

JOHN GLATT

Niewyobrażalny horror trzynastoletniego rodzeństwa
Turpin więzionych przez własnych rodziców i ich
droga do uwolnienia. Historia prawdziwa.



POLICE POLICE

RODZINA

Z DOMU OBOK

FILIA

JOHN GLATT

**RODZINA
Z DOMU OBOK**

Przełożył:
Adrian Napieralski

FILIA

Dla Audrey i Mavis Hirschbergów

PODZIĘKOWANIA

Straszliwe czyny, których dopuścili się David i Louise Turpinowie wobec trzynastoorga swoich dzieci, i za które postawiono im zarzuty, budzą ogólne przerażenie. Kiedy prokurator okręgowy hrabstwa Riverside Mike Hestrin po raz pierwszy na konferencji prasowej powiadomił o deprawacji, do której posunęła się owa para, dech w piersiach zaparło nawet najbardziej zatwardziałym dziennikarzom.

Turpinowie, którzy kazali swoim dzieciom zwracać się do siebie „Matko” i „Ojcze”, najwyraźniej nie uświadamiali sobie wielkości urazów psychicznych i fizycznych, które zadawali. Zgodnie z dokumentacją sprawy Louise fizycznie maltretowała dzieci i przykuwała je do łóżek na całe miesiące. Kiedy one cierpiały z głodu, kobieta wraz z Davidem jadła w dobrych restauracjach.

Mimo że Louise wychowywała się w społeczności Kościoła zielonoświątkowców, wciąż pozostaje tajemnicą, w jaki sposób nauki wspólnoty mogły pchnąć ją w ramiona obłądu. Najbardziej przerażający jest fakt, że Turpinowie przez cały ten czas się nie wychylali, mieszkali w przyzwoitej dzielnicy otoczeni tak samo przyzwoitymi sąsiadami. Nikt nigdy nie zgłosił niczego niepokojącego. David Turpin złożył oficjalnie dokumenty do Departamentu Edukacji Kalifornii, aby móc prowadzić zajęcia szkolne w domu. Żaden z przedstawicieli organów władzy nigdy jednak nie sprawdził, czy ów samozwańczy nauczyciel rzeczywiście zajmuje się nauką domową.

Dziesięć lat temu napisałem *Secrets in the Cellar*, przerażającą opowieść o austriackim potworze Josefie Fritzlu, który więził swoją

córkę Elizabeth przez ponad dwadzieścia lat. W tym czasie córka urodziła mu siedmioro dzieci. W 2010 roku w książce *Lost and Found* opisałem, jak Phillip Garrido i jego żona Nancy porwali jedenastoletnią Jaycee Lee Dugard i przetrzymywali ją przez osiemnaście lat w Antioch w Kalifornii, nie dalej niż czterdzieści kilometrów od pełnego cierpienia domu Turpinów.

Następnie w 2013 roku w reportażu *Lost Girls*, opisałem tak zwane porwania z Cleveland, gdzie niejaki Ariel Castro uprowadził z ulicy trzy dziewczynki i zmienił je w seksualne niewolnice na ponad dziesięć lat. Podobnie jak Jordan Turpin pięć lat później, Amanda Berry zaryzykowała życiem, uciekając, by wezwać pomoc i uratować pozostałe dziewczęta.

Założyciel Instytutu Badań nad Sektami Rick Ross powiedział mi kiedyś: „Kto wie, z iloma tego typu przypadkami mamy do czynienia w Stanach Zjednoczonych? Wbrew pozorom takie sprawy nie są rzadkie, ale dowiadujemy się o nich dopiero wtedy, gdy wydarzy się coś strasznego”.

Niniejsza książka jest owocem wielomiesięcznych badań nad życiem Davida i Louise Turpinów. Pracę nad nią rozpocząłem w Princeton w Wirginii Zachodniej, podążając ich śladami od samego początku. Następnie udałem się za nimi na Zachód do Fort Worth i Rio Vista w Teksasie, gdzie przebywali z prawie całą gromadką swoich dzieci. Ostatecznie osiedli w Perris w Kalifornii.

W trakcie pracy nad tą książką pomogła mi rzesza ludzi. W pierwszej kolejności chciałbym podziękować psychiatrze sądowemu, doktorowi Michaelowi Stone'owi z Uniwersytetu Columbia, za dodanie własnej, specjalistycznej analizy do tej zawiłej i zaskakującej sprawy. Specjalistce od traumatycznych przeżyć u dzieci Allison Davis Maxon, która zapewniła mi bezcenną pomoc w zrozumieniu ogromu mentalnych strat, których doznały dzieci oraz wyjątkowej terapii, której będą potrzebowały. Słynnemu ekspertowi w dziedzinie sekt Rickowi Rossowi, który śledził sprawę Turpinów od samego początku. Wyjaśnił mi on, jak Davidowi Turpinowi, który przejawiał cechy narcystyczne, udało się zjednać sobie Louise

i powołać do życia swego rodzaju rodzinną sektę, w której oddawano mu cześć.

Na podziękowania zasługują również: Jessica Barmejo, Gilbert Bolling, Dan Brodsky-Chenfeld, Jared Dana, David Downard, Janie Farmer, Dr David Fenner, Richard Ford, Mike Gilbert, Todd Gray, Dr Ray Hurt, Mary Hopkins, Greg Jordan, Donald Kick, Tyler Kyle, Erica Llaca, Brian McCabe, David Macher, radny Jose Medina, Lois Miller, Jeff Moore, Verlin Moye, Aaron Pankratz, Brent Rivas, Kent Ripley, Brian Rokos, Ricardo Ross, Lindsay Gatlin, Tim Snead, Bobby Spiegel, Mayor Michael Vargas, Becky Veneri, Ricky Vinyard oraz Pamela Winfrey.

Chciałbym również złożyć wyrazy wdzięczności obsłudze Dolly's Diner w Princeton w Wirginii Zachodniej, Annie's Café w Lake Elsinore w Kalifornii i Jenny's Family Restaurant w Perris w Kalifornii za gościnność i pomoc oraz Bobbie Herrerze, Felipe Guerrze i personelowi biblioteki publicznej w Cleburne.

Jak zawsze jestem niezwykle wdzięczny Charlesowi Spicerowi i Sarah Grill z St. Martin's Press za całą ich pomoc i dobre rady. Dziękuję superagentkom Jane Dystel i Miriam Goderich z Dystel, Goderich and Bourret Literary Management, moim podporom, które zawsze mnie motywowały i wspierały.

Na osobne podziękowania zasługują także: moja żona Gail, Emily Freund, Debbie, Douglas i Taylor Baldwinowie, Pamela Martin, Chris Vlasak, Lenny Millen, Bernie Freund, Annette Witheridge, Ian i Helen Kimmetowie, Jo Greenspan, Galli Curci, Chris Frost, Roger Hitts, Danny, Cari oraz Allie Tractenberg i Gurcher.

PROLOG

Około godziny 5:30 nad ranem, w chłodny, niedzielny poranek siedemnastoletnia Jordan Turpin i jej trzynastoletnia siostra Jolinda wymknęły się na dwór przez okno sypialni na parterze. Kiedy przechodziły na palcach przez podwórze w kierunku Muir Woods Road w Perris w Kalifornii, na zewnątrz wciąż panował mrok.

Obawiające się o swoje życie dwie zabłąkane dziewczynki minęły domy sąsiadów i skręciły w Presidio Lane. Niespodziewanie mała Jolinda straciła pewność siebie i nie znalazła w sobie tyle odwagi, żeby pójść dalej. Uciekła z powrotem do domu i przez okno wróciła do sypialni. Jordan została sama.

Od momentu przeprowadzki do Perris, trzy i pół roku wcześniej, Jordan rzadko przebywała na zewnątrz i nie знаła najbliższej okolicy. Wraz z dwanaściorgiem rodzeństwa przez całe swoje życie była w domu więźniem. Strażnikami więziennymi byli dla nich rodzice, którzy utrzymywali dyscyplinę w domu, stosując wobec swoich „pociech” tortury i przemoc.

Dzieci walczyły z potwornym głodem, pozwalano im na tylko jedną kąpiel w ciągu roku, musiały nosić miesiącami te same cuchnące ubrania. Choć oficjalnie podlegali domowemu obowiązkowi szkolnemu, wiele spośród rodzeństwa Jordan w wieku od dwóch do dwudziestu dziewięciu lat ledwie uzyskało edukację na poziomie pierwszej klasy podstawówki i dysponowało tylko elementarnymi umiejętnościami.

Jordan planowała swoją ucieczkę od ponad dwóch lat. Kilka miesięcy wcześniej Ojciec, który pracował na stanowisku inżyniera,

został przeniesiony do Oklahomy. W styczniu 2018 roku rodzina była już spakowana i gotowa do przeprowadzki. Dziewczyna uznała, że lepszej okazji już nie będzie. W końcu udało się jej znaleźć niezbędny sprzęt do realizacji planu: stary, nieaktywny telefon komórkowy, który kiedyś dał jej brat. Nastolatka usłyszała niegdyś o możliwości wezwania pomocy z zewnątrz. Modliła się, żeby urządzenie wciąż było w stanie nawiązać połączenie ze służbami ratunkowymi.

O 5:51, drżąc ze strachu, Jordan wybrała numer 911 i skontaktowała się ze światem zewnętrznym.

* * *

Położone sto dziesięć kilometrów na południowy wschód od Los Angeles miasteczko Perris słynie ze swojej rodzinnej społeczności, a także z dostępu do dobrych szkół i bezpiecznych ulic. Muir Woods Road to ulica otoczona rzędami domów z wypielęgnowanymi trawnikami pełnymi krasnali ogrodowych. Ich mieszkańcy wprost puchną z dumy na myśl, że mogą mieszkać w takim miejscu.

Nieruchomość oznaczona numerem 160 nie różniła się absolutnie niczym od pozostałych budynków w sąsiedztwie. Był to wówczas idealny dom w nowej, modnej dzielnicy Monument Park, kiedy David i Louise Turpinowie wraz z ich dwanaściorciem dzieci przyjechali tam po raz pierwszy w maju 2014 roku. Byli jedną z pierwszych rodzin, które wprowadziły się do tej okolicy.

Przez następne cztery lata Turpinowie rzadko wychodzili z domu, nie licząc wypadów po odbiór poczty z lokalnej skrzynki. Trzymali się raczej na uboczu.

– Nikt nie wiedział, że mają dwanaścioro dzieci – powiedziała Lindsay Gatlin mieszkająca kilka numerów dalej. – Myślałam, że jedno, góra dwoje.

Pięćdziesięciosiedmioletni David Turpin w istocie wyróżniał się na tle pozostałych mieszkańców ze swoimi farbowanymi blond włosami w stylu Kapitana Kangaroo. Sąsiedzi wiedzieli, że pracował jako

inżynier lotnictwa w Northrop Grumman oraz że zarabiał rocznie sześciocyfrową kwotę. Świadczyła o tym lśniąca flota, składająca się z trzech samochodów i piętnastoosobowego busa na podjeździe.

Za zamkniętymi drzwiami istniał jednak zupełnie inny świat. David i jego czterdziestodziewięcioletnia żona Louise zmienili dom w brudny, cuchnący loch, w którym przetrzymywali swoje dzieci. Nalegali, żeby zwracano się do nich per „Matko” i „Ojcze”, jak w biblijnych czasach.

Dzieciom przysługiwał jeden pokój na cztery osoby. Były poważnie niedożywione, często bite i przypinane łańcuchami do mebli, czasami na całe miesiące. Czynności podlegające karze obejmowały mycie się powyżej nadgarstków (tak zwana zabawa wodą), kradzież jedzenia, bawienie się zabawkami czy nawet wygląkanie na zewnątrz przez żaluzje.

Dzieci żyły w świecie mroku, śpiąc w trakcie dnia i czuwając w nocy. Ich jedyny posiłek w ciągu dnia był zawsze taki sam. Składał się z kanapek z masłem orzechowym lub kielbasą oraz burrito. Najstarsza z rodzeństwa, dobiegająca trzydziestki Jennifer, ważyła zaledwie trzydzieści sześć kilogramów.

Na święta Bożego Narodzenia dwudziestopięcioletni Joshua dostał nowy telefon komórkowy, co sprawiło, że swój stary, już nieaktywny, oddał swojej siostrze Jordan. Przyjaciółka, z którą dziewczyna rozmawiała przez internet, powiedziała jej, że mimo tego może zadzwonić na numer alarmowy.

Aby udowodnić okrucieństwo, które miało miejsce w domu, Jordan w tajemnicy zrobiła telefonem dwa zdjęcia swoich młodszych siostrzyczek przykutych do łóżek i siedzących we własnych odchodach. Zabrała również kawałek koperty z nadrukowanym adresem ich domu, ponieważ go nie знаła.

* * *

– 911, w czym mogę pomóc? – zapytała operatorka numeru alarmowego Kelly Eckley.

– Proszę posłuchać – powiedziała Jordan, ledwie łapiąc dech z wrażenia. – Mieszkam z piętnastoosobową rodziną, a rodzice stosują wobec nas przemoc. Robią nam krzywdę, a moje dwie młodsze siostry są w tej chwili przykute łańcuchami. Zakuwają nas w nie za każdym razem, kiedy zachowamy się niewłaściwie.

Wysokim głosem dziecka Jordan opowiedziała kobiecie, że nie mogła już dłużej słuchać, jak jej siostrzyczki płaczą przez całą noc z bólu, ciasno przykute przez rodziców do łóżek.

– Budzą się w nocy, zaczynają płakać i proszą mnie, żebym kogoś wezwała – dodała. – Chciałam zadzwonić do was wszystkich i prosić o pomoc dla moich sióstr.

Wstrząśnięta operatorka, która założyła, że ma na linii małe dziecko, zapytała ją o nazwisko.

– T-U-R-P-E-N – przeliterowała Jordan, popełniając przy tym błąd.

Zapytana o adres, dziewczyna odczytała liczby z zabranego skrawka koperty: 925707774, kod pocztowy oraz trzycyfrowy numer oznaczający ich konkretny dom.

Eckley zapytała ją, czy przebywa w pobliżu domu.

– Chyba tak – odparła. – Nigdy stamtąd nie wychodziłam. Nieczęsto mam taką okazję, więc nie wiem nic na temat ulic czy czegokolwiek.

Przez następne dwadzieścia minut Jordan spokojnie opisywała nieludzkie okrucieństwo, którego dopuścili się względem nich rodzice.

– Mój tata ma chyba broń – powiedziała w pewnym momencie, dodając, że jej nie widziała, ale słyszała, jak rodzice o niej rozmawiali.

Kiedy operatorka spytała, czy dzieci chodzą do szkoły, Jordan zaprzeczyła.

– Nasza matka mówi ludziom, że mamy prywatne nauczanie w domu – wyjaśniła. – Ale tak naprawdę wcale się nie uczymy. Nie skończyłam pierwszej klasy, a mam siedemnaście lat.

Eckley zapytała, czy w domu są dostępne jakiekolwiek medykamenty. Jordan odpowiedziała jej, że nie ma pojęcia, co to są

medykamenty.

Przerażona tym wszystkim, co usłyszała, Eckley spytała o miejsce, w którym przebywa jej matka, ale Jordan wyjaśniła, że nie wie zbyt wiele na jej temat.

– Ona nas nie lubi – oznajmiła drżącym głosem. – W ogóle nie spędza z nami czasu. Zajmuje się tylko sobą. Moja matka jedynie daje nam jedzenie, ale nigdy nie rozmawiamy.

Podawała wiek swojego rodzeństwa, dodając przy tym, że jedyne dziecko, którym matka się zajmuje to dwulatka.

Jordan powiedziała operatorce, że w domu jest taki bałagan, że kiedy się budzi, trudno jest jej oddychać z powodu smrodu. Chcąc złapać odrobinę świeżego powietrza, uchyla okno, choć ryzykuje tym pobicie, gdyby została przyłapana.

– W ogóle się nie kąpiemy – wyjaśniła rzeczowo Jordan. – Nie wiem, czy nie powinniśmy pójść do lekarza.

Zapytana o to, kiedy kąpała się po raz ostatni, dziewczyna zawahała się.

– Ech, nie wiem – odparła. – Prawie rok temu. Czasami czuję się taka brudna, że myję twarz i włosy w zlewie.

Jordan wyjaśniła operatorce, że jej rodzeństwo zostało uwięzione w domu przez Matkę i Ojca.

– Oni nie pozwalają się nam wyprowadzić – dodała. – Niektórzy z nas są gotowi podjąć pracę, ale usłyszeliśmy, że nie ma na to żadnych szans.

* * *

Po zakończeniu rozmowy na numerze alarmowym funkcjonariusze z Biura Szeryfa w hrabstwie Riverside pośpiesznie udali się na miejsce, gdzie czekała już na nich policja z Departamentu Policji w Perris.

Kiedy zobaczyli po raz pierwszy Jordan, pomyśleli, że mają do czynienia z dziesięciolatką. Nawet doświadczeni stróże prawa byli wstrząśnięci, czując od niej fetor i widząc warstwę czarnego brudu

na jej skórze. Kiedy pokazała im zdjęcia z telefonu komórkowego przedstawiające jej dwie przykute do łóżek siostry, bez wahania pojechali prosto na Muir Woods Road pod numer 160.

* * *

Kiedy Louise Turpin usłyszała głośnie pukanie do drzwi i zobaczyła migające światła policyjnych radiowozów, natychmiast nakazała rozkuć obie dziewczynki. Starsza siostra pobiegła do ich sypialni, otworzyła kłódki i wrzuciła łańcuchy do szafy.

Jedenastoletnia Julissa, która była przykuta do łóżka, powiedziała później śledczym, że kiedy usłyszała pukanie i zobaczyła błyskające światła, natychmiast pomyślała, że Jordan się powiodło i że wkrótce będą wolne.

Kiedy w końcu zostały otwarte drzwi wejściowe, funkcjonariusze wpadli do środka. Odór był przytłaczający, w ogóle nie byli przygotowani na horror, który zastaną wewnątrz. Jeden z policjantów miał założoną kamerę, którą rejestrował całą akcję.

W jednym z pokoi znaleźli Jonathana Turpina, wciąż przykutego łańcuchem. Kiedy go uwolnili, zaczął się zachowywać tak, jakby zupełnie nic się nie wydarzyło. Jego dwie młodsze siostry, które właśnie zostały uwolnione, miały na brudnej skórze wyraźne, białe ślady w miejscach, gdzie znajdowały się łańcuchy.

Pozostała dziewiątka, cuchnąca ludzkimi odchodami, siedziała stłoczona w innych pokojach. Wszystkie dzieci były straszliwie zaniedbane, śmierdzące i wycieńczone.

– Było tam niezwykle brudno – potwierdził kapitan Greg Fellows z Biura Szeryfa – a warunki były nieludzkie.

* * *

Całe to zamieszanie wybudziło ze snu Araceli Olozagaste, która mieszkała po przeciwnej stronie ulicy. Wyjrzała przez zasłony i zobaczyła policjantów wyprowadzających Davida i Louise Turpinów

z ich domu. Jej sąsiedzi byli zakuci w kajdanki. David wykrzykiwał coś chaotycznie, a na twarzy Louise nie malowały się żadne emocje.

– Kaszłała tylko – powiedziała Olozagaste. – Zachowywała się dość dziwnie, kiedy rozmawiał z nią policjant. Uśmiechała się do niego ironicznie. Potem dwukrotnie splunęła na ziemię.

Część pierwsza

ZIARNO ZŁA

KING TURPIN

Zgodnie z panującą w rodzinie wiedzą, David Turpin zadurzył się po raz pierwszy w Louise Robinette, kiedy miała dziesięć lat. On skończył wtedy siedemnaście. Chuderlawy, mierzący sto osiemdziesiąt centymetrów chłopak okazywał nieśmiałej dziewczynie spore zainteresowanie. Ich zaloty sprowadzały się do potajemnego trzymania się za ręce podczas burzliwych mszy zielonoświątkowców w Kościele Bożym w Princeton w Wirginii Zachodniej, w których uczestniczyły ich rodziny.

Dwa lata później drobna siódmoklasistka oznajmiła swojej babce, że pewnego dnia wyjdzie za Davida i że urodzi mu dwanaścioro dzieci.

Niemal pół wieku wcześniej dziadek Davida, wielebny King Turpin Junior, również zakochał się w szesnastolatce, od której był niemal dwukrotnie starszy. Zaledwie dwa miesiące po tym jak Nellie, posłuszna i obowiązkowa matka jego ośmiorga potomków, zmarła w trakcie porodu bliźniąt, Turpin ożenił się z opiekunką ich dzieci, Berthą Lee Church.

Dzień po Bożym Narodzeniu w 1932 roku charyzmatyczny pastor zielonoświątkowców zawarł umowę z ojcem opiekunki: postanowił zamienić Berthę na jego nowego Studebakera Big Six.

– Ojciec wymienił mnie na samochód – przyznała po latach. – King powiedział, że gdyby nie dał mojemu ojcu auta, nie miałby mnie.

W ciągu następnych osiemnastu lat Bertha urodziła mu jeszcze jedenaścioro dzieci. Łącznie było ich więc dziewiętnaścioro, choć pięcioro zmarło w okresie niemowlęcym.

Niewielki fizycznie wielebny King Turpin Junior był niezwykle ikoną rodziny Turpinów. Starszy brat Davida, wielebny Randolph „Randy” Turpin, był rodzinnym genealogiem, który w 2010 roku napisał i samodzielnie wydał biografię ich dziadka *A Man Called King*. Miała ona stać się inspiracją dla wszystkich przyszłych pokoleń Turpinów.

Urodzony w 1903 roku w Chattanooga w stanie Tennessee „Little King”, jak go nazywano, dorastał w ubogim domu, w którym nie stroniono od przemocy. Jego bystry ojciec King Turpin Senior utrzymywał surową dyscyplinę i wpadał we wściekłość w reakcji na najmniejszą prowokację. Ganiał psotnego chłopaka i jego młodszą siostrę Minnie wokół domu, wymachując rozgrzanym do białości pogrzebaczem lub rzucając w nich kamieniami. Kiedy udawało mu się ich złapać, stosował wobec nich brutalne kary.

Pewnego razu ukarał ich, zabierając im jedyną parę butów i tym samym zmuszając dzieci do chodzenia na bosą stopę po wiejskiej okolicy. W niedzielę oddawał im je na czas mszy, by uniknąć plotek wśród sąsiadów. Jednak tuż po powrocie do domu konfiskował je ponownie na cały tydzień, tłumacząc, że mogą odzyskać obuwie wtedy, kiedy nauczą się posłuszeństwa.

King Turpin Senior często zostawiał dwoje swoich dzieci w domu na całe tygodnie, podczas gdy on wędrował po całym Tennessee, imając się różnych zajęć, żeby zarobić na życie.

– Żyliśmy praktycznie sami – stwierdziła wiele lat później Minnie. – Jakoś udawało się nam przetrwać, ale było to bardzo ciężkie życie.

Po jednym z wyjątkowo dotkliwych pobić Little King i Minnie uciekli od agresywnego ojca. Pod dach przyjął ich przyjaciel rodziny, który niedługo później zadzwonił do Kinga Seniora, żeby mógł odebrać swoje dzieci.

W 1915 roku, kiedy Little King skończył dwanaście lat, doszło do interwencji ze strony opieki społecznej stanu Tennessee. Pracownicy tej instytucji zastali dwoje dzieci Turpina mocno zaniedbanych, w związku z czym zapadła decyzja o umieszczeniu ich w oddzielnych sierocińcach w Chattanooga. Little Kinga wkrótce przekazano pod opiekę wuja, jednak Minnie nie miała tyle szczęścia.

Spędziła w sierocińcu dwa lata, po czym trafiła do innego bliskiego członka rodziny i zaszła w ciążę w wieku trzynastu lat.

Po ukończeniu osiemnastego roku życia King Turpin Junior przeprowadził się do Knoxville, gdzie znalazł pracę na plantacji bawełny. W sierpniu 1921 roku ożenił się z Nellie Griggs, która wkrótce urodziła mu córkę Agnes. King Junior przeniósł się z całą rodziną do Lynch w stanie Kentucky i przebranżowił się na górnika. Niedługo później Agnes zmarła niespodziewanie, połykając przez przypadek karbid, którego jej ojciec używał jako paliwa do swojej górniczej lampki na kasku.

* * *

Jak głosi rodzinna legenda, King Turpin Junior w cudowny sposób dołączył do wyznawców Kościoła zielonoświątkowego, co miało miejsce w trakcie spotkania modlitewnego w Lynch. Usłyszał nagle donośny głos z niebios, który zawołał: „Nadchodzi! Nadchodzi! Nadchodzi!”.

– W tym momencie – jak wyznał jego wnuk Randy – moc Ducha Świętego spłynęła na niego od stóp do głów, dzięki czemu zaczął mówić różnymi językami.

Po owym objawieniu King Junior został laickim kaznodzieją, który schodził w głąb kopalni w towarzystwie Nellie i swojego banjo, by głosić prawdę ewangelii zielonoświątkowej.

Para doczekała się jeszcze dwóch synów, Jamesa Jacksona i Roberta, którzy urodzili się rok po roku. W 1927 roku Nellie urodziła Kingowi czwarte dziecko, Williogo, który dwanaście miesięcy później zmarł na zapalenie żołądkowo-jelitowe. Na świadectwie śmierci dziecka lekarz zamieścił następującą adnotację: „Rodzice nigdy nie podawali dziecku żadnych leków, ponieważ wierzyli w siłę boskiego uzdrowienia”.

King Junior zabrał swoją ciągle rosnącą rodzinę do Arizony, gdzie został pastorem Kościoła Bożego, radykalnej sekty zielonoświątkowców, która wierzy, że Biblia jest bezpośrednim

zapisem słów Boga. Wyznawcy tejże instytucji, założonej w 1886 roku, wierzyli w chrzest od Ducha Świętego, który manifestował się umiejętnością mówienia w wielu językach. King Junior często rezygnował z prowadzenia nabożeństw po angielsku, wierząc, że robi to dzięki namaszczeniu przez Ducha Świętego.

– Dar języków i dar tłumaczenia były często manifestowane – powiedział Randy, który został wyświęcony na biskupa w Kościele Bożym.

W swojej książce Randy wspomina wczesne nabożeństwa kościelne, w trakcie których jego dziadek mówił w danym języku, a następnie przechodził na zupełnie inny, po czym tłumaczył oba na angielski. Jeden z poliglotów należących do kongregacji wstał i oświadczył, że wielebny Turpin doskonale posługuje się hiszpańskim i greką, językami, których akurat nie znał.

W 1932 roku wielebny King Turpin Junior znów przeprowadził się ze swoją liczną rodziną. Tym razem o trzy tysiące dwieście kilometrów na wschód, do Rock House Mountain w południowej części Wirginii Zachodniej. Niedługo po przybyciu na miejsce Nellie zmarła w połogu, a Turpin bezzwłocznie poślubił szesnastoletnią Berthę Lee Church.

Trzydzieści miesięcy później nowa żona urodziła mu syna, Jamesa „Jima” Randolpha Turpina – ojca Davida i Randy’ego.

W ciągu kilku kolejnych lat King Junior przenosił się z rodziną do różnych miejsc w Wirginii Zachodniej, dalej prowadził nabożeństwa w wielu Kościołach zielonoświątkowych i pracował jako górnik. W swoim domu w McDowell urządził coś na kształt domowej kaplicy, do której zapraszał na spotkania modlitewne wszystkich sąsiadów.

– Wszyscy klękali, by się pomodlić – napisał Randy w swojej biografii. – King i Bertha bardzo często mówili w różnych językach, tłumaczyli je, a proroctwa... demonstracje boskiej mocy stanowiły część ich codziennego życia.

Jim Turpin wychował się w otoczeniu wyznawców religii zielonoświątkowej, którą praktykuje do dziś.

– Jak tylko sięgam pamięcią – powiedział – zawsze kochałem Jezusa.

Przez całe swoje dzieciństwo Jim brał udział w nabożeństwach organizowanych przez swoich rodziców. W wieku dwudziestu lat usłyszał, jak jego ojciec wygłasza wiadomość w różnych językach. Zaraz po tym dodał tłumaczenie wraz ze specjalnym przekazem dla Jima: „Wkrótce ujrzysz wspaniałość boskich osiągnięć”.

Niedługo potem ewangelista Kościoła Bożego zorganizował serię sesji odnowy religijnej w namiotach rozstawionych w całej okolicy. King i Bertha zabrali Jima na jedną z nich.

– Ogłoszono wezwanie ołtarzowe – napisał Randy – a Jim natychmiast zareagował. Poczł w sobie boskiego ducha. Wiedział w tamtej chwili, że został wybawiony. To właśnie dzięki modlitwom Kinga i Berthy ocalały wszystkie ich dzieci.

* * *

W czerwcu 1955 roku Jim pobrał się z siedemnastoletnią Betty Jean Rose, z którą zamieszkał w skromnym domu przy New Hope Road w Princeton w Wirginii Zachodniej. To niewielkie miasteczko, położone głęboko w sercu wiejskiej części Appalachów, miało zaledwie 6400 mieszkańców i zwane było „Klejnotem Południa”. Pod koniec XIX wieku rozwój górnictwa węgla i nowo wybudowanych kolei pozwolił na stworzenie nowej, lukratywnej branży przemysłu, która zapewniła bogactwo Princeton.

– Princeton wzniesiono dzięki okolicznym branżom wydobywczej i kolejowej – wyjaśnił Greg Jordan, dziennikarz z „Bluefield Daily Telegraph”. – To jeden z obszarów, w których poważną działalność rozpoczęło wiele spółek wydobywczych w Stanach Zjednoczonych.

W maju 1958 roku Jimowi i Betty Jean urodził się chłopiec, któremu dali na imię James Randolph, ale zwracali się do niego wyłącznie „Randy”. Trzy lata później, 17 października 1961 roku, na świat przyszło ich drugie i ostatnie już dziecko, David Allen.

Każdego lata David i Randy odwiedzali swoich dziadków w Ohio, gdzie mieszkają do dziś. Wielebny King Turpin Junior odegrał ważną rolę we wczesnym życiu Davida i Randy'ego, zaszczepiając w nich miłość do Kościoła zielonoświątkowego i jego nauk.

– King oferował nam znacznie więcej niż tylko zabawę – wspomniał Randy. – Znajdował czas, żeby przekazywać nam duchowe dary. Niekiedy w jego oczach lśniły łzy, jego twarz promieniała i wtedy mówił w różnych językach.

Podczas długich letnich wieczorów starzejący się kaznodzieja śpiewał im piosenki, których nauczył się w latach dwudziestych, brzdąkając przy tym na banjo. Jednym z ulubionych utworów Davida był *Long Boy*.

– Pamiętam, że nazywał mnie czasami „długim, wysokim wnukiem” – powiedział Randy. – Mam mnóstwo wspaniałych wspomnień związanych z dziadkiem.

Pewnego lata dziadkowie Davida przenieśli się do jego domu w Princeton. Bertha przechodziła w tym czasie dwie operacje biodra w pobliskim szpitalu. W trakcie swojego długiego pobytu King Junior kazał dwóm młodym wnukom nauczyć się na pamięć swoich ulubionych fragmentów z Biblii, a następnie je przed nim recytować.

Każdej niedzieli rodzina Turpinów chodziła do Kościoła Bożego przy Oliver Avenue w Princeton, gdzie zaprzyjaźnili się z Allenem „Wayne'em” Robinettem, jego żoną Phyllis oraz trzema córkami: Louise, Elizabeth i Teresą.

– Byliśmy wielką, kościelną rodziną – powiedziała Teresa. – Mój tata był pastorem i wszyscy dorastaliśmy tam razem. Louise i David znali się zatem przez całe swoje życie.

ON JEST TAKI PRZERAŻAJĄCY

Rodzina Louise Robinette mieszkała w Princeton od ponad stu lat. Jej dziadek od strony matki, John Thomas Taylor, był wysoce odznaczonym weteranem wojennym, który służył w Europie i Afryce. Jako strzelec pierwszej klasy w Trzeciej Dywizji Pancerniej U.S. Army otrzymał Srebrną Gwiazdę, pięć Brązowych Gwiazd, Purpurowe Serce oraz Medal za Dobre Zachowanie.

W grudniu 1945 roku przystojny dwudziestojednolatek wrócił do Princeton jako bohater wojenny. Niedługo później został górnikiem, ale okazał się na tyle ambitny, że postanowił nie zostawać zbyt długo pod ziemią. Taylor należał do Kościoła Bożego i służył jako jego kapelan w trakcie wojskowych pogrzebów. To właśnie dzięki kościołowi poznał i wkrótce poślubił Mary Louise Harmon, córkę pastora zielonoświątkowego. Para doczekała się czworga dzieci: Eugene'a, Glenna, Phylis i Jamesa.

Szeroki, lśniący uśmiech Johna Taylora krył jednak bezwzględną ambicję. Korzystając ze swoich heroiczych, wojennych dokonań, został wkrótce wpływowym graczem w świecie polityki w Princeton jako lobbysta stowarzyszenia weteranów pod nazwą American Legion. W krótkim czasie zgromadził fortunę, pomagając deweloperom obalić nowo ustanowiony program zakwaterowania zastępczego dla weteranów.

W 1945 roku Stany Zjednoczone doświadczyły poważnego niedoboru na rynku mieszkaniowym na skutek drastycznego ograniczenia liczby budowanych nieruchomości. Powracający

z wojny weterani odczuli to najmocniej, a zakup nowych domów nie wchodził w rachubę.

Aby rozwiązać ten problem, prezydent Harry S. Truman mianował Wilsona W. Wyatta, byłego burmistrza Louisville w stanie Kentucky, na nowo utworzone stanowisko federalnego koordynatora do spraw mieszkalnictwa. Celem było zapewnienie wszystkim weteranom przystępnych cenowo domów. Wyatt planował także wprowadzić dla powracających weteranów preferencyjne stawki, dzięki którym mogliby wrócić do normalnego życia.

– Nie możemy witać naszych weteranów na amerykańskiej ziemi szczątkowo opracowanym programem mieszkaniowym – wyjaśnił Wyatt. – Na tę chwilę nie pozostaje nic prócz zniweczonych nadziei bezdomnych bohaterów wojennych.

Jednakże rozwijającemu się sprawnie planowi sprzeciwiła się branża deweloperska, ponieważ uciął ich zyski. W hrabstwie Mercer John Taylor walczył zaciekle, ponieważ stał się całkowicie lojalny wobec magnatów rynku mieszkaniowego.

Pod koniec stycznia 1949 roku znalazł się na okładce „Bluefield Daily Telegraph” po tym, jak wyrzucił siłą przedstawiciela Veterans of Foreign Wars^[1] ze spotkania American Legion w hotelu Statler w Bluefield.

„Wszystkie organizacje weteranów powinny interesować się problemem mieszkaniowym”, napisano w artykule. „Pojawiła się jednak ostatnio interesująca informacja na temat American Legion. Lobbysta organizacji John Thomas Taylor wyrzucił ze spotkania przedstawiciela Veteran of Foreign Wars (VFW)”.

W trakcie zgromadzenia Taylorowi puściły nerwy, kiedy przedstawiciel VFW wstał, by wygłosić przemówienie na temat nowej federalnej polityki mieszkalnictwa dla weteranów.

„John Thomas Taylor wskazywał go palcem i wykrzykiwał coś emocjonalnie. »Wyrzucić go stąd!«, zawołał”.

Inny przedstawiciel Legionu próbował go uspokoić.

„»Nic mnie to nie obchodzi!«, krzyczał. »To ja prowadzę to zgromadzenie i życzę sobie, żeby go stąd wyrzuciono!«”.

Przedstawiciel VFW opuścił salę, a spotkanie kontynuowano za zamkniętymi drzwiami w obecności kilku wpływowych lobbystów powiązanych z nieruchomościami, takich jak prezes Krajowego Stowarzyszenia Budowniczych Domów.

„Legion od dawna oskarżano o bliską współpracę z ludźmi od nieruchomości. Szczególnie gdy w grę wchodzi sabotowanie dalekowzrocznego programu mieszkaniowego Wilsona Wyatta”.

Kilka miesięcy później wpływowe lobby mieszkaniowe wymusiło zawieszenie programu regulacji cenowej nieruchomości, a Wilson Wyatt ustąpił ze stanowiska.

* * *

W ciągu kilku kolejnych lat John Taylor budował domy i parkingi w całym rejonie Princeton. Otworzył pierwszą stację benzynową Shella w hrabstwie Mercer, co było godnym uwagi sukcesem.

– Był bardzo zamożny – powiedziała jego wnuczka Elizabeth Robinette Flores. – Własnymi rękami zbudował swój dom i stację Shella.

Jego stacja paliw na Athens Road stała się znanym punktem orientacyjnym i jedynym miejscem, w którym w promieniu wielu kilometrów można było zatankować samochód. Taylor był bardzo dumny, że osobiście obsługiwał swoich klientów.

– Biznes kręcił się fantastycznie – stwierdziła Lois Miller, która jako mała dziewczynka towarzyszyła matce i ciotce podczas tankowania paliwa. – Kiedy podjeżdżało się na stanowisko, John Taylor czyścił ci szyby, a kiedy do zbiornika płynęło paliwo, sprawdzał jeszcze poziom oleju. Pamiętam, że płaciłyśmy tam dziewiętnaście centów za galon.

Powszechnie było wiadomo jednak, że Taylor był lubieżnikiem.

– On był bardzo przerażający – przyznała Miller, która prowadzi obecnie Towarzystwo Historyczne Hrabstwa Mercer. – Kiedy płaciłam, bawił się moją dłonią. Pocierał ją i patrzył w dziwny sposób, kiedy próbowałam się wycofać.

Podczas każdej wizyty na stacji Shella matka Miller dawała córce pieniądze dla Taylora.

– To samo przydarzyło się mojej ciotce, kiedy płaciła za paliwo. Ale można je było kupić tylko tam, nie mieliśmy więc żadnego wyboru.

Kilka lat później przyjaciółka Lois podjęła letnią pracę na należącej do Taylora stacji Shella.

– Przyznała się, że molestował ją w pracy – powiedziała Miller. – Stwierdziła: „Nie chcę nawet o nim rozmawiać. On jest taki przerażający!”.

* * *

W poniedziałek 3 stycznia 1966 roku Joseph Maxfield rozładowywał paliwo na stacji Shella. Wybuchł pożar, w wyniku którego zmienił się on w płonąca pochodnię. Trzydziestoosmioletni kierowca cysterny doznał poparzeń pierwszego, drugiego i trzeciego stopnia na ponad 85 procentach powierzchni ciała. W krytycznym stanie przewieziono go do szpitala Princeton Memorial.

Historia trafiła na pierwszą stronę „Bluefield Daily Telegraph”, a John Taylor, ówczesnie czterdziestodwuletni, powiedział dziennikarzowi, że dostawca rozładowywał paliwo przez mniej więcej dwadzieścia minut, po czym zrobił sobie przerwę, prawdopodobnie na papierosa.

„Taylor oświadczył, że płomień buchały na wysokość od sześciu do dziewięciu metrów z otwartego otworu prowadzącego do podziemnych zbiorników stacji”, napisano w artykule. „Nie potrafił wyjaśnić przyczyny pożaru, ale wysnuł teorię o zapłonie oparów wokół ciężarówki”.

Taylor wyjaśnił, że w przeciwieństwie do uszkodzonego kierowcy ani on, ani jego pracownicy nie palili papierosów.

Kilka dni później Joseph Maxfield, żonaty mężczyzna z czwórką dzieci, zmarł w szpitalu Princeton Memorial z powodu odniesionych obrażeń.

* * *

Dla świata zewnętrznego John Taylor był dobrym, pobożnym filarem społeczności Princeton. Za zamkniętymi drzwiami molestował jednak swoją córkę Phyllis. Była to mroczna, rodzinna tajemnica, która miała pozostać ukryta przez kolejnych sześćdziesiąt pięć lat.

Przez całe swoje dzieciństwo Phyllis Taylor była wykorzystywana seksualnie przez ojca i nie mogła nikomu o tym powiedzieć. Matka nie miała pojęcia, co się wokół niej działo. Młoda dziewczyna czuła się uwięziona w rodzinnym domu i rozpaczliwie szukała drogi ucieczki.

W wieku siedemnastu lat Phyllis zaczęła się spotykać z Allenem „Wayne'em” Robinettem, kościstym dziewiętnastolatkiem, który ukończył niedawno szkołę średnią w Princeton. Utalentowany matematycznie Robinette, który wychował się na osiedlu przyczep mieszkalnych Green Valley i pracował jako laicki pastor, obnosił się z krótko ostrzyżoną głową i nosił modne, rogowe okulary. Był to wyjątkowo burzliwy romans. Poproszona o rękę Phyllis zgodziła się bez wahania.

20 lipca 1967 roku młoda para złożyła wniosek o zawarcie małżeństwa w sądzie hrabstwa Mercer. Dziewięć dni później pobrali się w trakcie tradycyjnej podwójnej ceremonii w Kościele Bożym w Princeton, do którego regularnie chodzili i w którym Allen okazjonalnie wygłaszał kazania.

John Taylor z dumą poprowadził swoją córkę do ołtarza. Atrakcyjna, brązowowłosa panna młoda miała na sobie sięgającą podłogi białą suknię z satyny, wzbogaconą o delikatne koronkowe wstawki na gorsiecie i trenie. Całość uzupełniały białe, kwiatowy welon z opadającą kaskadowo woalką oraz wiązanek z margaretek. Pan młody założył czarny garnitur i krawat w paski z białą, różaną butonierką.

Po zakończeniu ceremonii goście udali się na przyjęcie do domu Johna Taylora, gdzie czekał na nich trypoziomowy tort ślubny ozdobiony na szczycie parą laleczek. Relacja ze ślubu jedynej córki

zamożnego mężczyzny trafiła na stronę weselną „Bluefield Daily Telegraph”.

Dokładnie dziewięć miesięcy później, 24 maja 1968 roku, Phyllis i Allenowi urodziła się córka, której po babce nadali imię Louise Ann. Cherubinowe maleństwo ochrzczono w Kościele Bożym.

[1] Organizacja weteranów wojennych Stanów Zjednoczonych, którzy w ramach służby wojskowej brali udział w wojnach, kampaniach i ekspedycjach na obcych lądach, wodach lub w przestrzeni powietrznej (przyp. tłum.).

HONOROWY STUDENT

W 1974 roku trzynastoletni David Turpin rozpoczął naukę w gimnazjum Glenwood położonym zaledwie kilka kilometrów od domu. W klasie Davida uczył się niejaki Mike Gilbert. Chłopcy przyjaźnili się przez pięć następnych lat.

– Nasze gimnazjum było naprawdę małe – powiedział Gilbert. – Wszyscy się więc dobrze znali. David był bardzo inteligentny, ale jednocześnie dość zamknięty w sobie. Typowy kujon, który zawsze dostawał w szkole dobre oceny.

Nawet jako nastolatek David wyróżniał się na tle pozostałych chłopców. Mierząc prawie sto osiemdziesiąt centymetrów, górował nad większością kolegów z klasy i zawsze ubierał się w niezwykle konserwatywny sposób.

– Miał krótko przycięte włosy i przez większość czasu w gimnazjum nosił eleganckie ubrania – wspominał Gilbert. – Podczas różnych szkolnych wydarzeń zakładał nawet muchę, a mówimy o latach siedemdziesiątych, kiedy wszyscy mieli długie włosy i chodzili w dzwonach. David nie był taki, jak wszyscy.

Dwóch zaprzyjaźnionych dziewięcioklasistów połączyło wkrótce zamiłowanie do szachów, na punkcie których David miał prawdziwą obsesję. Kiedy nauczyciel odwracał wzrok, uczył Gilberta zasad gry.

– Wiedział już, jak grać w szachy i potrafił mnie pokonać w trzech ruchach – przyznał Gilbert. – Ale czegoś w końcu mnie nauczył i od tamtej pory już nikt nigdy nie wygrał ze mną w tak krótkim czasie.

27 listopada 1977 roku, w wieku siedemdziesięciu czterech lat, wielbny King Turpin Junior zmarł w szpitalu we Fremont w stanie Ohio. Ze względu na pogarszający się stan zdrowia przebywał w nim przez kilka ostatnich tygodni swojego życia. Dopadły go wszystkie lata spędzone w kopalniach.

– Do ciała dziadka były wbite rurki – napisał Randy, który odwiedził go na kilka dni przed śmiercią – włącznie z takimi od tlenu w nozdrzach. Dziadek walczył o każdy oddech.

David złożył później hołd dziadkowi w biografii napisanej przez brata.

– Pamiętam przede wszystkim, jak się uśmiechał, dowcipkował... naprawdę fajnie było przebywać w jego towarzystwie – napisał. – Jego śmierć była dla nas dużą stratą.

* * *

W 1976 roku David poszedł w ślady Randy'ego i wybrał liceum w Princeton, gdzie jego relacja z Mikiem Gilbertem zaczęła się rozpadać.

– Znalazł sobie grupę przyjaciół – powiedział Gilbert. – Kiedy dostaliśmy się do liceum, trochę zdziczał i zaczął nosić granatowe dżinsy.

W rocznikach liceum w Princeton można znaleźć wiele fotografii przedstawiających osiągnięcia Davida w różnych klubach na przestrzeni lat. Na grupowym zdjęciu z pikniku biblijnego z 1976 roku widać piętnastoletniego Davida z nową grzywką w stylu księcia Valianta, zerkającego w obiektyw z chytrym uśmieszkiem.

Rok później David był już skarbnikiem klubu i na zdjęciu z rocznika siedział przed pozostałymi jego członkami. Pod fotografią zapisano misję stowarzyszenia: „Celem Klubu Biblijnego jest zachęcanie do uczestnictwa we Wspólnocie Chrześcijańskiej w trakcie szkoły i po zajęciach. Wspólnocie towarzyszy figlarna zabawa, którą członkowie Klubu cieszą się w swoim towarzystwie”.

Działania klubu biblijnego obejmowały bicie w dzwon dla Armii Zbawienia, serwowanie obiadu dziękczynnego dla biednej rodziny oraz organizowanie świątecznych przyjęć.

Greg Jordan, dziennikarz z „Bluefield Daily Telegraph”, który pracował w rejonie Princeton od ponad dwudziestu lat, powiedział, że nauki biblijne odgrywały istotną rolę w szkołach hrabstwa Mercer.

– Krążyło powiedzenie, że nie da się tutaj rzucić kamieniem tak, żeby nie trafić w kościół – wyjaśnił. – To bardzo pobożna społeczność, a miejscowe szkoły traktują Biblię jako obowiązkową lekturę.

David regularnie trafiał na listę honorową szkoły i został mianowany współkapitanem pięcioosobowego zespołu szachowego liceum w Princeton, który rywalizował z innymi placówkami z całej Wirginii Zachodniej.

– On był takim głupkowskim kujonem – powiedział należący do zespołu David Downard. – Niewiele się odzywał, zawsze miał na twarzy zabawny uśmiešek, a kiedy stał, zawsze spletał dłonie za plecami.

Inny członek zespołu szachowego, Tony Veneri, wciąż wspomina incydent, który miał miejsce podczas powrotu do Princeton po turnieju.

– Jeden z członków innej ekipy Phillip Wright prowadził auto i jechał nieco za szybko – powiedziała Becky żona Tony’ego, która wielokrotnie słyszała tę opowieść. – A David, który był zwykle milczący i wyluzowany, bardzo się zdenerwował i zaczął wykrzykiwać: „Hej, Phillip! Zwolnij! Pozabijasz nas wszystkich!”.

W ostatniej klasie David Turpin był już przekonany, że chce zostać inżynierem, przez co zaangażował się w działalność klubu naukowego liceum w Princeton.

Wzorowy uczeń zajął pierwszą lokatę w corocznym pikniku naukowym Akademii Juniorów Wirginii Zachodniej i dołączył do prestiżowej Juniorskiej Akademii Nauk. David był również ogromnym fanem telewizyjnego serialu *Star Trek* i mocno identyfikował się z panem Spockiem, który był zapewne inspiracją dla nowej fryzury.

– David i wszyscy jego przyjaciele byli zagorzałymi wielbicielami *Star Treka*, tak zwanymi Trekkies – powiedział Gilbert. – Lubili też na ten temat żartować.

W roczniku liceum w Princeton z 1979 roku widnieje humorystyczna fotografia przedstawiająca współkapitana zespołu szachowego, podobnego jak dwie krople wody do postaci odgrywanej przez Leonarda Nimoya, który wpatruje się z utęsknieniem w sportowe obuwie.

„David Turpin poddaje króla w zamian za adidas”, napisano żartobliwie pod zdjęciem.

Nastolatek uwielbiał też samochody, co pozostało jego pasją na całe życie. Ojciec Davida, Jim, pomógł mu nawet w tuningu starej hondy civic.

– Założyli na nią z tatą wielkie, stare syreny ze zbiornikiem sprężonego powietrza – wspominał Gilbert – jakby jego mała honda była jakimś osiemnastokołowcem albo ciągnikiem siodłowym. Miał taki zwyczaj, że zatrzymywał się za kimś, a potem dmuchał w klakson sprężonym powietrzem, co było straszne, bo dźwięk dochodził z tak małego pojazdu. Uwielbiał bawić się tym ustrojstwem. Straszył w ten sposób ludzi, a potem się z tego śmiał.

W każdy sobotni wieczór David jechał swoją hondą do centrum Princeton, ubrany w wyjściowe spodnie i koszulę z krawatem.

– W tamtych czasach modne było samo jeżdżenie po okolicy – powiedział Gilbert. – W sobotę wieczorem wszyscy wylegali na ulice i jeździli w tę i w tę po mieście. David także krążył wśród nich swoją hondą, dudniąc syrenami.

Emerytowana nauczycielka Mary Hopkins uczyła w Princeton obu braci Turpinów algebry. Wspomina Davida jako doskonałego ucznia.

– Miał świetne poczucie humoru. Uśmiechał się i dowcipkował, a w jego oczach widać było wesole iskielki. Podchodził jednak bardzo poważnie do nauki i świetnie sobie radził.

Tim Snead, który chodził z Davidem na lekcje biologii i hiszpańskiego, przyznał, że jego kolega nigdy nie miał dziewczyny i nie brał udziału w żadnych imprezach towarzyskich.

– Nie integrował się zbyt z innymi – powiedział Snead. – Sprawiał wrażenie kujona, ale był bardzo inteligentny.

David ukończył liceum w Princeton w 1979 roku ze średnią procentową 95,6585. Przyznano mu również upragnione stypendium, dzięki któremu mógł studiować inżynierię elektryczną na uczelni technicznej w Wirginii.

Na absolutorium, ubrany w bilet i togę, David odebrał nagrodę dla „ucznia z najlepszej dwudziestki”. W roczniku z 1979 roku wyjaśniono tę pochwałę w ten sposób:

„W każdym liceum zawsze działają grupy uczniów zwanych »mózgowcami«. To tak naprawdę jedyni uczniowie, którzy każdego wieczoru robią wszystkie zadania domowe i zawsze dźwigają do domu naręczkę książek. W rezultacie najlepsza dwudziestka naprawdę zasługuje na miano »najlepszej«”.

Na fotografii z absolutorium uśmiechnięty David Turpin ma na sobie płowy garnitur i krawat w paski, a na głowie oczywiście fryzurę w stylu pana Spocka. Pod zdjęciem wymienione zostały wszystkie jego członkostwa w grupach i ambicje naukowe. Oprócz tego, że pełnił funkcję współkapitana zespołu szachowego, skarbnika Klubu Biblijnego i członka klubu naukowego, należał również do kółka języka hiszpańskiego i szkolnego chóru. Jego celem na przyszłość była „kariera w zakresie inżynierii elektrycznej i wynalezienie żarówki”.

Życiowe motto zaś brzmiało: „Nie rób dziś tego, co możesz zrobić jutro”.

* * *

Krótko po swoim absolutorium David po raz pierwszy poczuł coś do dziesięcioletniej Louise Robinette. Ich rodzice przyjaźnili się już od wielu lat. David trzymał nawet Louise na rękach, kiedy była jeszcze maleństwem. Życie obu rodzin skupiało się wokół Kościoła Bożego

w Princeton. Randy, brat Davida, pełnił tam posługę duszpasterską, a ich matka Betty Jean uczyła w szkółce niedzielnej. Louise Robinette była jedną z jej uczennic.

Po ślubie w 1967 roku Allen i Phyllis Robinette przeprowadzili się do małego domu na 120 B Ray Street. To tam Louise dorastała jako Taylor – w jednej z najbardziej szacownych rodzin w Princeton. Jej dziadek John Taylor był już wtedy bogaczem dzięki swojej słynnej stacji Shella i różnym transakcjom na rynku nieruchomości. Jej wujowie Eugene i Glenn Taylor również odnieśli sukcesy – Eugene był właścicielem kempingu Clearview, a Glenn samozatrudnionym murarzem.

W 1974 roku w rodzinie doszło do tragedii, kiedy najmłodszy brat Louise, James, został poważnie ranny w wypadku motocyklowym. Jechał do pobliskiej szkoły w Athens na randkę ze swoją dziewczyną Sharon, gdy jego motocykl wpadł w poślizg na drodze.

– James stracił nogę od kolana w dół – powiedziała Lois Miller, która była w jednej klasie z Sharon. – Wcale mi się nie podobało, że spotykał się z Sharon. Moim zdaniem był zbyt nieokrzesany.

W 1978 roku Louise świętowała swoje dziesiąte urodziny, a Allen Robinette nakręcił na wideo córkę otwierającą prezenty w swoim pokoju. Nosząca długie, ciemne włosy wystające spod opaski na głowę, i ubrana w wymiętą koszulę z kołnierzykiem w stylu Piotrusia Pana, dziewczynka wyglądała, jakby była wolna od wszelkich trosk.

Później tego samego dnia odbyła się impreza z urodzinowym tortem, a jej dziadek – znany w rodzinie pod pseudonimem Papaw – został sfotografowany z Louise i jej osiemnastomiesięczną siostrzyczką Elizabeth Jane.

Codziennie życie w domu Robinette'ów nie było jednak tak doskonałe, jak mogłoby się wydawać. Molestowana w dzieciństwie Phyllis nie wykazywała dużego zainteresowania matczynymi obowiązkami, pozostawiając rudowłosą córeczkę pod opieką starszej Louise.

W ich czterech ścianach często dochodziło do kłótni pomiędzy Phyllis i Allenem. W swoich najwcześniejszych wspomnieniach

Elizabeth widzi Louise, która próbuje chronić ją przed agresywnymi starciami rodziców.

– Moi rodzice kłócili się i ciągle się wydzierali – powiedziała Elizabeth. – Pamiętam, jak Louise zakrywała mi uszy i chowała moją twarz w swojej piersi, żebym nie mogła nic widzieć i słyszeć. Bardzo o mnie dbała.

Kiedy Louise była jeszcze mała, Phyllis regularnie zawoziła ją do domu swojego ojca. Tam czterdziestokilkuletni wówczas John Taylor molestował swoją córkę. Wtedy to skoncentrował swoją uwagę na ślicznej, małej wnuczce, a Phyllis na to pozwoliła w zamian za pieniądze.

– On był prawdziwą głową rodziny – powiedziała Elizabeth. – Miał pieniądze, więc kiedy mama ich potrzebowała, od razu do niego biegła.

Za każdym razem było tak samo. W trakcie każdej z jej wizyt Papaw szeptał do Louise, że przejdą do innego pokoju, żeby się „potulić”.

Wiele lat później kobiety z rodziny ujawniły, co się tak naprawdę działo w domu dziadka.

– Molestował moją mamę przez całe jej życie – powiedziała Teresa, najmłodsza siostra Louise. – Błagałyśmy ją czasami, żeby nas tam nie zabierała, ale nic to nie dawało. On był bardzo, ale to bardzo bogaty.

Domniemane molestowanie przez dziadka było pilnie strzeżonym rodzinnym sekretem, a dziewczynkom nie wolno było nigdy o tym rozmawiać.

– Tak zostałyśmy zaprogramowane – wyjaśniła Elizabeth. – Wiemy, jak się doskonale maskować i nie okazywać swoich uczuć.

* * *

Podobnie jak David, Louise ukończyła gimnazjum w Glenwood, a następnie liceum w Princeton.

– Była milcząca i zamknięta w sobie – wspominał Richard Ford, który chodził z nią do jednej klasy w Princeton. – Nie miała zbyt wielu przyjaciółek, a niektórzy trochę jej dokuczali. To było dość dziwne. Ona się od wszystkich odizolowała. Większość uczniów w weekendy umawiała się w galerii handlowej czy na meczu. Co do Louise, nie pamiętam, żeby dokądkolwiek wychodziła.

Rocznik z 1984 roku wspomina ją jako przewodniczącą Klubu Biblijnego. Jest to jedyna notatka na jej temat. Na zdjęciu widać Louise ubraną w typowo amerykański sweter, na który opadają jej długie, ciemne i kręcone włosy.

Elizabeth pamięta, że jej starsza siostra była wyjątkowo nie lubiana i stale wyśmiewana przez kolegów i koleżanki z klasy.

– Nie miała żadnych przyjaciół – powiedziała Elizabeth. – Przez cały czas robiono sobie z niej żarty. W okresie dorastania nie miała nigdy nad niczym jakiegokolwiek kontroli.

Allen Robinette, który pracował jako kreślarz planów w Joy Manufacturing Company, często zawoził córkę do domu ze szkoły. Wydawał się nie mieć najmniejszego pojęcia o tym, jak traktuje się tam Louise.

W piątek, 25 marca 1983 roku, zrobił jej zdjęcie. Dziewczyna trzyma na nim szkolne podręczniki, a pod spodem widnieją słowa: „LOUISE, CÓRECZKA TATUSIA, WRACA ZE SZKOŁY”.

* * *

W 1982 roku Mary Louise Taylor przyłapała swojego pięćdziesięcioośmioletniego męża na gwałcie na ich czternastoletniej wnuczce Louise na sofie w salonie. Wściekła, chwyciła patelnię i wygoniła go z domu. W ciągu kilku dni złożyła pozew o rozwód, a Taylor wprowadził się do nowego domu przy Bailey Hollow Road, tuż za stacją Shella.

Aby uniknąć skandalu, przerażającego incydentu nigdy nie zgłoszono na policję.

– To było małe miasteczko i wszyscy go tam znali – wyjaśniła Elizabeth. – Musieliśmy dbać o reputację rodziny i honor Princeton. Nie mogliśmy zatem pójść na policję.

Teresa, młodsza siostra Elizabeth, która miała wtedy zaledwie roczek, poznała prawdziwą przyczynę rozvodu dziadków, kiedy została kolejną ofiarą seksualnych nadużyć Taylora.

– Nigdy nie było sprawiedliwości – powiedziała Teresa. – Rodzina kazała nam siedzieć cicho. Nie chcieliśmy zrujnować naszej reputacji, a on miał pieniądze, które były potrzebne rodzinie.

* * *

Rok później Louise zaczęła się potajemnie spotykać z dwudziestodwuletnim Davidem. Phyllis wiedziała o tym związku, ale za bardzo bała się powiedzieć o tym mężowi, ponieważ ewangelicki kaznodzieja nigdy nie wyraziłby zgody na to, by jego córka chodziła na randki ze starszym od siebie chłopakiem.

– Moja mama zawsze mówiła: „Och, to David Turpin, syn Turpinów” – powiedziała Elizabeth. – „To taki dobry chłopak”.

Louise wyznała Elizabeth, że zamierza jak najszybciej poślubić Davida i urodzić mu dwanaścioro dzieci. Chłopak powiedział jej siostrze, że zamierza zostać zamożnym inżynierem, zarabiać sto tysięcy dolarów rocznie i dać jej wszystko, o czym kiedykolwiek marzyła.

* * *

Specjalistka od traumatycznych przeżyć u dzieci i terapeutka Allison Davis Maxon, uznawana w całym kraju za ekspertkę w dziedzinie zdrowia psychicznego dzieci, powiedziała, że ofiary kazirodztwa mogą w dorosłości czuć się bezradne lub bezwartościowe, a do tego przyciągać partnerów, którzy będą wykorzystywać je lub ich wspólne dzieci.

– Kiedy młoda dziewczyna dorasta w roli ofiary – wyjaśniła Maxon – to niestety nierzadko się zdarza, że wychodzi za mąż za sprawcę i/lub pedofila, ponieważ na tego typu relacji zna się najlepiej. Tak naprawdę chodzi tutaj o przywiązanie. Kiedy dziecko nauczy się, że związek oznacza ból, traumę i nadużycia, przyjmuje styl życia ofiary.

Dziecko zazwyczaj przyswaja sobie system przekonań, w którym czuje się nic niewarte, brudne, gorsze, złe i/lub zasługujące na karę. Często zatem dzieci, które doznały poważnych nadużyć i traumy, podświadomie szukają później partnera, który potraktuje je zgodnie z tym systemem przekonań: „jestem bezwartościowa, zła i zasługuję na karę”.

* * *

Na pierwszym roku uczelni technicznej David studiował inżynierię elektryczną i był doskonałym studentem. Należał również do Eta Kappa Nu, elitarnej międzynarodowej społeczności uniwersyteckiej zrzeszającej studentów inżynierii elektrycznej i komputerowej. Wśród jej członków znajdowali się niegdyś współzałożyciel firmy Apple, Steve Wozniak, Larry Page i Eric Schmidt z Google czy założyciel serwisu Yahoo! Sabeer Bhatia.

W większość weekendów David wracał samochodem z kampusu w Blackburg w Wirginii do domu, żeby spotkać się ze swoją dziewczyną Louise. Za każdym razem musieli się jednak wymykać ukradkiem, żeby jej ojciec nie dowiedział się, że zostali kimś więcej niż tylko znajomymi.

– Moja mama ukrywała to przed tatą i pozwalała Louise spotykać się z nim za jego plecami – powiedziała Teresa. – On nie uważał za stosowne, żeby przebywali sami bez nadzoru dorosłych.

Phyllis zachęcała córkę do angażowania się w związek, podziwiając rodzinę Turpina za oddanie wartościom chrześcijańskim. Jednak jej mąż, zatrudniony w tym czasie w biurze rzeczoznawcy w hrabstwie Mercer, nigdy by się na niego nie zgodził. Jego córka miała dopiero piętnaście lat i nie osiągnęła jeszcze pełnoletności,

dlatego każdy kontakt seksualny między parą byłby zgodnie z prawem aktem gwałtu.

* * *

W 1984 roku David Turpin ukończył uczelnię ze stopniem licencjata w dziedzinie inżynierii elektrycznej. Zarówno podczas pierwszych, jak i ostatnich lat nauki otrzymał prestiżowe stypendium Marshall Hahn Engineering. Na zdjęciu w roczniku widnieje ubrany we frak i muchę, a na jego twarzy gości szeroki uśmiech. Sprawia wrażenie pewnego siebie młodego mężczyzny skazanego na sukces.

Kiedy David zaczął rozsyłać swój życiorys do największych spółek giełdowych, Louise rozpoczęła naukę w dziesiątej klasie liceum w Princeton.

– Była drobną dziewczyną i wyglądała, jakby skończyła dziesięć lat – powiedziała jej nauczycielka stenografii Pamela Winfrey, która chodziła do jednej klasy z ojcem Louise. – Miała chyba piętnaście czy szesnaście lat, ale wciąż pozostawała małomówna i zamknięta w sobie.

Jej młodsza siostra Teresa powiedziała jednak, że Louise była doskonałą manipulantką i dopiero później zrozumiała, że jej zachowanie było zwyczajną grą.

– Posłuszna przed nimi – wyjaśniła Teresa – ale nieposłuszna za ich plecami. Louise zawsze dążyła do celu za wszelką cenę.

Elizabeth stwierdziła, że jej siostra była zawzięta i zawsze dostawała to, czego chciała.

– Albo coś szło po jej myśli, albo wcale – powiedziała Elizabeth. – A jeśli musiała uciec się do sztuczek, żeby to osiągnąć, nie wahała się ani przez chwilę.

David znalazł wkrótce pracę jako inżynier w firmie General Dynamics z Fort Worth w Teksasie, która realizowała kontrakty dla Departamentu Obrony Stanów Zjednoczonych. Zaproponował Louise, żeby z nim wyjechała, obiecując jednocześnie, że kupi jej wszystko, czego zapragnie.

Louise zgodziła się bez wahania i wkrótce zaczęli potajemnie planować nowe, wspólne życie.

Elizabeth uważa obecnie, że Louise była zdesperowana. Pragnęła uciec przed nadużyciami seksualnymi ze strony dziadka, które nasiliły się po jego rozwodzie. Phyllis regularnie wozila do niego trzy swoje córki, pozwalając, żeby jej ojciec je wykorzystywał i za to płacił.

Za każdym razem jednak, gdy Papaw prosił Elizabeth o „przitulaska”, Louise nalegała, żeby zająć jej miejsce.

– Zawsze usuwała mnie z drogi i mówiła „ja pójdę” – wspomniała Elizabeth. – Wciąż się o mnie troszczyła.

Kiedy ich babcia odkryła, że Phyllis wciąż pozwala na molestowanie swoich córek, zabroniła jej przyprowadzać wnuczki do dziadka.

– Moja mama odpowiedziała jedynie: „To jest mój ojciec” – dodała Elizabeth.

UCIECZKI

W święta Bożego Narodzenia Louise nie dawała po sobie poznać, że szykuje się do wyjazdu. 25 grudnia została sfotografowana z babcią na kraciastej kanapie w salonie, obok pięknie przystrojonej choinki z leżącymi pod spodem prezentami.

W połowie stycznia David Turpin opracował szczegółowy plan, w ramach którego chciał zabrać szesnastolatkę do Fort Worth, żeby mogli się pobrać. Była to ich pilnie strzeżona tajemnica. Louise powiedziała o tym wyłącznie Elizabeth i swojej przyjaciółce z zajęć stenografii w liceum w Princeton, zaznaczając jednocześnie, że muszą to zachować w absolutnej tajemnicy.

Dzień przed wyjazdem Louise zawołała Elizabeth do swojego pokoju i oznajmiła, że ma jej do powiedzenia coś bardzo ważnego. Elizabeth zastała swoją siostrę pakującą ubrania do torby podróźnej. Wtedy Louise zapytała ją, co by pomyślała, gdyby wyszła za mąż za zamożnego mężczyznę i urodziła mu dziecko.

– Mogłabyś przyjechać i się nim zajmować – oświadczyła Louise, dodając, że zamieszkają wszyscy razem w dużym domu, będą mieli niezły samochód i sporo pieniędzy do wydania. – Czy to nie byłoby super? Mogłabym ci kupić, co tylko zechcesz.

Wtedy poprosiła Elizabeth, by nie pisnęła nikomu ani słowa na ten temat.

Następnego dnia, wczesnym rankiem, Louise pożegnała się z rodzicami i jak zwykle poszła na przystanek szkolnego autobusu. Plan Davida zakładał, że ten wcieli się w jej ojca i zwolni ją tego dnia z zajęć.

Rano, podczas lekcji stenografii, Louise sprawiała wrażenie podenerwowanej, czekając na przybycie swojego chłopaka. Kilkakrotnie poprosiła swoją nauczycielkę Pamelę Winfrey o pozwolenie na wyjście do toalety, żeby mogła sprawdzić, czy dotarł już na miejsce.

– Zapytała: „Czy mogę na chwilę przeprosić?” – wspomniała Winfrey. – Potem wyszła i po chwili wróciła. Po kilku minutach znów spytała: „Czy mogę jeszcze raz na chwilę przeprosić?” i wyszła. Miało to miejsce dwa lub trzy razy z rzędu. W końcu wyszła i już nigdy więcej jej nie widziałam.

Kiedy Louise nie wróciła na zajęcia, Winfrey zapytała uczniów, czy ich koleżanka jest chora.

– Wtedy jedna z dziewcząt zawołała: „Proszę pani, ona planuje stąd uciec i wyjść za Davida Turpina”. Nie dowierzałam w to, co usłyszałam, ale było już wtedy za późno, żeby ją zatrzymać.

David Turpin przebrał się tak, by wyglądać na starszego, nie zapominając o doklejanym wąsie i kowbojskim kapeluszu. Zaparkował przed wejściem do szkoły i wszedł pewnym krokiem do sekretariatu, oznajmiając, że nazywa się Allen Robinette i że Louise musi z nim natychmiast wyjść. Nikt nie zadawał mu dalszych pytań, zdołał więc oficjalnie zwolnić ją z zajęć.

Kilka minut później David Turpin i jego małaletnia dziewczyna opuścili Princeton zachodnią szosą, kierując się ku odległemu o tysiąc osiemset kilometrów Fort Worth.

* * *

Kiedy Elizabeth wróciła po południu do domu sama, jej matka założyła, że Louise nie zdążyła na szkolny autobus. Pojechała więc do szkoły w Princeton, by ją odebrać. Na miejscu dowiedziała się, że ojciec zwolnił ją z zajęć kilka godzin wcześniej.

Phyllis zadzwoniła do Allena Robinette'a, aby dowiedzieć się, co się stało. Ten wściekł się, twierdząc, że nie zwalniał ich córki ze szkoły. Od razu zatelefonował do sekretariatu, gdzie uzyskał

informację, że wysoki, wąsaty mężczyzna i Louise wyszli razem ze szkoły przed kilkoma godzinami.

– Tata wpadł w szal – powiedziała Elizabeth. – Mama wpadła w szal. Pojechali na policję i zgłosili zaginięcie córki.

* * *

Przez kilka kolejnych dni Louise nie dawała znaku życia. Jej rodzice obwiniali się wzajemnie za tę ucieczkę. Allen był wściekły na żonę, że zachęcała ją do związku z Davidem, i uważał, że ponosi ona winę za całą tę katastrofę.

– Pamiętam panujący w domu chaos, kiedy uciekła z chłopakiem – powiedziała Teresa. – Cała rodzina zgromadziła się na miejscu, a rodzice na przemian wrzeszczeli na siebie i płakali.

Po kilku dniach funkcjonariusz policji znalazł zaginioną parę w Fort Worth i nakazał Louise zadzwonić do swoich rodziców, żeby ich uspokoić i powiedzieć, że nic się jej nie stało. Jak na ironię, to jej matka nalegała na wniesienie oskarżenia przeciwko Davidowi za porwanie. Kiedy rodzice Davida dowiedzieli się o pogrózkach związanych z procesem sądowym, wpadli we wściekłość, ponieważ ich synowi groziłoby więzienie za przewóz nieletniej przez granice stanów. Błagali Robinette'ów, żeby nie wnosili sprawy do sądu.

Kiedy Allenowi minęła pierwsza złość po ucieczce córki, zaczął miewać „mieszane uczucia”. Jako ewangelicki kaznodzieja postanowił, że lepiej będzie pozwolić im pobrać się po cichu, ponieważ seks pozamałżeński pozostawał w sprzeczności z surową wiarą Kościoła Bożego. Ostatecznie uznał, że Louise dokonała wyboru i powinna teraz rozpocząć z Davidem nowe życie.

– Zadzwonił do Louise i oświadczył: „Jesteś teraz dorosła i możesz zacząć dbać o siebie sama. Jeśli tego właśnie chcesz, to niech tak będzie” – wspomina Teresa.

Para zdecydowała się przyjechać do Princeton dopiero po tym, jak Allen Robinette zgodził się na sporządzenie pisemnego pozwolenia na ślub szesnastoletniej córki z Davidem.

* * *

11 lutego 1985 roku Louise i David Turpin pobrali się w trakcie kameralnej ceremonii kościelnej w Pearisburgu w Wirginii, miejscowości położonej sześćdziesiąt kilometrów na wschód od Princeton. Wzięli w niej udział jedynie najbliżsi członkowie rodziny. Panna młoda miała na sobie sięgającą do połowy łydek, konserwatywną suknię z wysokim dekoltem i bufiastymi rękawami. Do tego założyła prosty, biały gorset w kwiaty. Pan młody założył luźno dopasowany, brązowy, trzyczęściowy garnitur z krawatem w paski. Na jego twarzy gościł zwyczajowy, szeroki uśmiech.

Tuż po ceremonii nowożeńcy pojechali z powrotem do Fort Worth, żeby zacząć wspólne życie.

W „Bluefield Daily Telegraph” nie było żadnej wzmianki na temat ślubu, a nieobecność Louise na szkolnych zajęciach i zakończeniu szkoły zauważyło zaledwie kilkoro jej znajomych z klasy.

– Powinna być z nami na zakończeniu roku – powiedział Richard Ford. – A po prostu zniknęła.

* * *

W początkowym okresie małżeństwa David cieszył się przyzwoitym wynagrodzeniem na swoim nowym stanowisku w General Dynamics. Dotrzymał więc obietnicy, że będą żyli komfortowo. Choć Louise wciąż regularnie wysyłała listy do Elizabeth, coraz bardziej oddalała się od Princeton. Nie chciała mieć już nic wspólnego ze swoim żalonym dzieciństwem, winiąc rodzinę za molestowanie seksualne przez dziadka.

– Kiedy wyjechała po raz pierwszy z domu, była zła i bardzo nienawidziła mamy – wyjaśniła Teresa. – Gardziła całą rodziną za to, że trzymali wszystko w tajemnicy.

Po wyjeździe Louise kłótnie jej rodziców stały się jeszcze gorsze. Ośmioletnia Elizabeth i jej trzyletnia siostra Teresa przytulały się i

próbowały uciec przed ciągłymi awanturami.

Wtedy Phyllis wdała się w romans z mężczyzną z okolicy.

Pewnego wieczoru, kiedy jej ojciec położył się już do łóżka, Elizabeth usłyszała matkę rozmawiającą z kimś przez telefon. Instynkt podpowiedział jej, że coś jest nie w porządku. Obudziła ojca i powiedziała mu, że matka rozmawia przez telefon z nieznajomym.

Allen podniósł słuchawkę, słuchał rozmowy przez kilka minut, po czym odłożył ją z trzaskiem. Skonfrontował się z Phyllis, żądając informacji na temat rozmówcy. Kiedy powiedziała, że to był tylko jej ojciec, natychmiast domyślił się kłamstwa i pobił ją za niewierność.

Atmosfera podgrzała się do tego stopnia, że Phyllis postanowiła ostatecznie zwrócić się o pomoc do ojca. John Taylor przyjechał bezzwłocznie i nakazał zięciowi opuścić dom, strasząc go wezwaniem policji.

Allen zrobił to i już następnego dnia złożył wniosek o rozwód.

* * *

Kiedy Allen zniknął z widoku, John Taylor zaczął spędzać coraz więcej czasu w domu przy B Ray Street. W tym czasie molestował już także Teresę, swoją najmłodszą wnuczkę. Pozbawiona wsparcia ze strony męża, Phyllis zaczęła być coraz bardziej zależna od pieniędzy swojego ojca, chcąc zapewnić byt dzieciom. Pozwalała więc Papaw na molestowanie córek wtedy, kiedy tylko miał na to ochotę.

– Sprzedała nas bogatemu pedofilowi – powiedziała Teresa. – Kiedy mnie molestował, wciskał mi do ręki banknoty. Wciąż czuję na szyi jego oddech, kiedy szeptał: „Bądź cichutko”. Za każdym razem przychodził potem do samochodu i dawał mamie pieniądze. Sądził, że w ten sposób załatwia sprawę.

Pozbawione opieki starszej siostry Elizabeth i Teresa musiały samotnie znosić nikczemne zachowanie swojego dziadka.

* * *

Niedługo później Phyllis zaszła w ciążę z nowym chłopakiem Billym Lambertem. Para postanowiła się zaręczyć. Allen, który został nieco wcześniej mianowany głównym rzeczoznawcą w hrabstwie Mercer, wyraził na to zgodę, bo uważał, że związek zapewni Phyllis stabilizację. Lambert dogadywał się też dobrze z Elizabeth i Teresą.

Na kilka dni przed ślubem Billy wracał do domu z pracy, kiedy doznał wylewu krwi do mózgu. Jego samochód spadł z klifu i mężczyzna zginął na miejscu. Kiedy Phyllis kilka miesięcy później urodziła ich syna, nadała mu imię Billy Junior.

* * *

W tym samym czasie w Fort Worth David i Louise Turpinowie wiedli spokojne życie. David pracował jako inżynier komputerowy przy myśliwcach F-16 Fighting Falcon, jednych z najpopularniejszych wojskowych samolotów ponaddźwiękowych. Była to dobrze płatna praca. Dzięki niej para często gościła w drogich restauracjach w mieście. Weekendy spędzali w zabytkowej dzielnicy Fort Worth Stockyards, chodzili na rodeo i pokazy rodem z Dzikiego Zachodu.

W 1987 roku David i Louise przenieśli się służbowo do Brea w Kalifornii. Malownicze miasteczko w okręgu County, położone w odległości nieco ponad pięćdziesięciu kilometrów na południowy wschód od Los Angeles, słynie z festiwali ulicznych, które przyciągają turystów z całego świata. Turpinowie pokochali ciepły, śródziemnomorski klimat z temperaturą w okolicach trzydziestu stopni.

Para znalazła sobie skromne, dwupokojowe mieszkanie przy 800 South Brea Boulevard. Choć Louise wciąż obwiniła rodzinę za swoje traumatyczne dzieciństwo, korzystała z każdej nadarzającej się okazji, żeby zademonstrować im swoje pełne sukcesów życie. Wysyłała listy do Princeton, w których barwnie opisywała swój piękny dom, flotę samochodów i częste wycieczki do Disneylandu.

Obiecała też, że zaprosi wkrótce matkę i siostry w odwiedziny i że pokryje wszelkie koszty.

W Princeton sytuacja rodzinna była znacznie mniej korzystna. Po tragicznej śmierci narzeczonego Phyllis Robinette postanowiła zająć się prostytutką, żeby przetrwać. Zostawiała Elizabeth i Teresę same w domu na całe noce, żeby mogły się opiekować małym braciszkiem, a sama umawiała się na intymne spotkania na ponurej Mercer Street. Czasami zabierała dzieci ze sobą i kazała im czekać w samochodzie, podczas gdy ona zabawiała swoich klientów.

Janie Farmer uczyła Elizabeth i Teresę w szkole podstawowej. Widziała cierpienie zaniedbanych dziewcząt i wkrótce została ich matką zastępczą.

– Chodziły smutne i wyraźnie brakowało im rodziny – powiedziała Farmer. – Nie chcę wyrażać się źle o ich matce, bo robiła co tylko mogła, ale niewiele była w stanie osiągnąć.

Każdego ranka obie siostry Robinette przychodziły do szkoły z widocznymi brakami w zakresie higieny osobistej, stając się obiektem drwin ze strony kolegów i koleżanek z klasy.

– Dziewczynki były zaniedbane, wyglądały bardzo biednie – przyznała Farmer. – Kiedy inne dzieci szły się bawić, one zostawały same. Naprawdę były to smutne dzieci.

Farmer, która dobrze знаła ich ojca, ponieważ oboje byli zagorzałymi demokratami, była zaskoczona faktem, że Phyllis stara się trzymać dzieci z dala od Allena.

– Dziewczęta chciały spotykać się z ojcem, ale wyglądało na to, że nie wolno mu było uczestniczyć w ich życiu tak bardzo, jak tego chciał.

Choć Phyllis nigdy nie chodziła na żadne szkolne zebrania, zaczęła nagle odwiedzać szkołę z zupełnie innego powodu – wpadł jej w oko niejaki David Lee, czarnoskóry woźny.

– Była nim oczarowana... całkowicie zaślepiona – przyznała Farmer. – Przychodziła do szkoły tylko po to, żeby go zobaczyć.

Phyllis często wieczorami zabierała córki do szkoły i zostawiała je w samochodzie, a sama szła się spotkać ze swoim nowym

chłopakiem.

– Umawiali się na randki – powiedziała Elizabeth – ale to nie były takie zwyczajne randki. On sprzątał w nocy szkołę, a my dotrzymywałyśmy mu przy tym towarzystwa.

Niedługo potem para mieszkała już razem, co doprowadziło do jeszcze większej destabilizacji w rodzinie Phyllis. Janie Farmer była tak bardzo zaniepokojona losem dziewczynek, że postanowiła porozmawiać z ich matką.

– Powiedziała mi: „No cóż, robię, co tylko w mojej mocy”. Muszę przyznać, że chyba rzeczywiście tak było. Dziewczęta nigdy jednak nie rozmawiały ze mną na temat molestowania czy czegokolwiek podobnego.

Choć Farmer straciła w końcu kontakt z Elizabeth i Teresą, kiedy obie poszły do szkoły średniej, David Lee pozostał w ich życiu nieco dłużej. W ciągu kilku kolejnych lat Phyllis urodziła dwoje dzieci, McCearry'ego i Alene Lee, po czym para ostatecznie się rozstała.

Część druga

RODZINA

MYŚLAŁEM, ŻE ICH ŻYCIE JEST IDEALNE

Jesienią 1987 roku Louise Turpin zaszła w ciążę. Para była tym faktem zachwycona. Louise zawsze powtarzała rodzinie, że chce urodzić dwanaścioro dzieci. Teraz wreszcie mogła rozpocząć realizację swojego planu. Następnego lata David sfotografował swoją dwudziestoletnią żonę w kraciastej koszuli, dumnie prezentującą swój ośmiomiesięczny ciążowy brzuch. Wysłała tę fotografię do domu w Princeton, na której jej dumny ojciec zapisał u dołu: „„LOUISE ANN ROBINETTE TURP, LIPIEC 1988”.

Kilka dni później, 28 lipca Louise urodziła dziewczynkę, której nadali imię Jennifer Dawn. Przez kolejne tygodnie młoda matka wysyłała dziesiątki zdjęć, na których widniała wraz z Davidem i dzieckiem w Disneylandzie i innych malowniczych miejscach w Południowej Kalifornii.

W święta Bożego Narodzenia, zgodnie z obietnicą, Louise opłaciła matce i siostrze wycieczkę do Kalifornii, żeby mogły poznać jej maleństwo. Rodzina wsiadła do pociągu linii Amtrak z Princeton do Brea, gdzie David i Louise odebrali ją z dworca.

– Było super – wspomniała Teresa, wówczas sześciolatka. – Zabrała nas do swojego domu. Było tam bardzo czysto i elegancko.

Przez następne trzy tygodnie rodzina Robinette'ów spędzała czas z rodziną Turpinów. Jeździli na wycieczki do Disneylandu, Universal Studios i Muzeum Figur Woskowych Movieland.

– Widziałyśmy napis „Hollywood” – powiedziała Teresa – i największe na świecie drzewo z wyciętym w środku tunelem. To była wyprawa, której nigdy nie zapomnę.

* * *

Na początku lat 90. David Turpin został przeniesiony przez General Dynamics z powrotem do Fort Worth. Firma została niedługo potem przejęta przez ogromną spółkę z sektora obronnego, Lockheed Martin. Wraz z Louise i osiemnastomiesięczną córeczką przeprowadził się na 3225 Roddy Drive do przestronnego, nowoczesnego domu z czterema sypialniami i dwiema łazienkami, położonego w modnej dzielnicy Meadowcreek na przedmieściach Fort Worth. W Kalifornii zostawili magazyn pełen ich rzeczy osobistych, które zostały później zlicytowane w związku z nieopłacaniem czynszu.

Louise i David byli w końcu gotowi przedstawić swoją córeczkę Jennifer miasteczku Princeton. 6 sierpnia 1990 roku w „Bluefield Daily Telegraph”, na stronie *Styl życia: bądźmy w kontakcie*, zamieszczono fotografię urodzinową dziewczynki.

Pod zdjęciem widniał podpis: „Jennifer Dawn Turpin świętuje swoje drugie urodziny 28 lipca. Jest to córeczka Davida i Louise Turpinów z Fort Worth w Teksasie, którzy wychowali się w Princeton. Dziadkami dziewczynki są Wayne Robinette, pan i pani Turpin oraz Phyllis Robinette, wszyscy pochodzący z Princeton. Pradziadkami są John i Louise Taylor z Athens Road”.

David Turpin zarabiał w tym czasie sześciocyfrową sumę na swoim wyspecjalizowanym stanowisku inżyniera. Niedługo po przeprowadzce Louise zaprosiła do siebie matkę i rodzeństwo. Był to początek mocno oczekiwanych, corocznych wyjazdów rodziny Robinette’ów do Teksasu, które odbywały się przez następną dekadę. Louise i David zawsze za wszystko płacili.

Kiedy przyjeżdżała rodzina, stawali się parą niezwykle hojnych gospodarzy, zabierali ich do Fort Worth Stockyards, do parku rozrywki Six Flags over Texas oraz do najlepszych restauracji.

– To były najwspanialsze dni w ciągu roku – powiedziała Teresa. – Zawsze wtedy działo się bardzo wiele fajnych rzeczy.

Nigdy jednak nie poznała dobrze swojego szwagra Davida, który zawsze w trakcie tych wizyt wydawał się bardzo odosobniony.

– Niewiele się odzywał – wspomniała Teresa. – Zawsze siedział i tylko wszystkich obserwował. Był bardzo inteligentny. Sporo czytał i sprawiał wrażenie naukowca.

* * *

W Princeton Allen Robinette skończył z kaznodziejstwem i został mianowany rzeczoznawcą hrabstwa Mercer, dzięki czemu zaczął prowadzić własne biuro w sądzie przy Main Street. Oprócz tego był bardzo aktywnym członkiem partii demokratycznej Wirginii Zachodniej.

– Wszyscy lubili Allena – powiedział jego przyjaciel Verlin Moye, jeden z urzędników. – Zajmował się bardzo skomplikowanymi formułami podatkowymi dotyczącymi gruntów i tego typu rzeczami. Specjalizował się w wycenach w biurze rzeczoznawcy.

Robinette z dumą wypowiadał się na temat swojego zięcia Davida i zaznaczał, że zarabia on duże pieniądze w spółce z branży obronnej. Nigdy jednak nie wspominał o tym, jak jego córka Louise uciekła w wieku szesnastu lat, co przyczyniło się do rozpadu jego małżeństwa.

– W ogóle nie miałem pojęcia, że oni się przez coś takiego rozstali – powiedział Moye. – Allen nigdy nie mówił przy mnie o swoim życiu osobistym.

Wciąż głęboko religijny i aktywnie działający w Kościele Bożym w Princeton Allen rozpoczynał każde zebranie komisji hrabstwa od modlitwy. Kiedy nie był zajęty wyliczaniem podatków, zbierał autografy gwiazd i pamiątki z wyścigów NASCAR. Jego cenna kolekcja obejmowała wszystkich amerykańskich astronautów oraz wielu prezydentów i ważnych postaci z całego świata.

Kilka lat później w „Bluefield Daily Telegraph” zamieszczono artykuł na temat imponującej kolekcji autografów Allena Robinette’a. Pod nagłówkiem „PRAWDZIWI ZBIERACZE NIE WIEDZĄ, KIEDY POWIEDZIEĆ DOŚĆ”

wydrukowano zdjęcie ojca Louise, na którym ubrany w kraciastą koszulę i kombinezon, stoi przy swoich zbiorach.

W artykule Robinette przechwalał się zgromadzeniem ponad trzech tysięcy autografów, włącznie z podpisami wszystkich amerykańskich astronautów. Przyznał, że pierwszy autograf należał do republikańskiego kandydata na prezydenta Barry'ego Goldwatera, który w 1964 roku przegrał walkę o urząd z Lyndonem Johnsonem.

– Byłem uczniem szkoły średniej i podziwiałem Goldwatera – wyjaśnił Robinette. – Napisałem do niego, a on mi odpowiedział. W ten sposób zacząłem gromadzić kolekcję.

Dzięki cennym autografom prezydentów, od Johna F. Kennedy'ego po George'a Busha, Robinette wyrobił sobie surową opinię na temat każdego, kto próbował zarabiać na sprzedaży podobnych pamiątek.

– Dysponował wielką, wręcz imponującą kolekcją – powiedział Moye. – Były tam podpisy Matki Teresy, Gandhiego i księżnej Diany. Po prostu wszystkich. To było coś niesamowitego.

Mimo że Allen Robinette piastował jedno z najważniejszych stanowisk w hrabstwie Mercer, jego była żona i dwie najmłodsze córki zostały pozbawione środków do życia i mieszkały w ośrodku dla bezdomnych w stanie Tennessee.

* * *

3 lutego 1992 roku Louise Turpin urodziła chłopca. Rodzice nadali mu imię Joshua David. Od tamtej pory wszystkie chrześcijańskie imiona ich dzieci zaczynały się na literę „J”.

Niedługo po narodzinach Joshui David i Louise Turpinowie zbankrutowali. Choć David sporo zarabiał, para żyła ponad stan i całkowicie wyczerpała limit kart kredytowych. Wpadli w poważne długi. Na domiar złego Louise odkryła w sobie pasję do hazardu i traciła w ten sposób spore kwoty.

Nigdy jednak nie przyznała się przed rodziną do problemów finansowych i zawsze udawała, że wszystko jest w najlepszym

porządku. Podczas corocznej wizyty sióstr i matki była hojna, podobnie jak wcześniej.

– To była kwestia dumy – wyjaśniła Teresa. – Była jedyną spośród nas, która wyruszyła w wielki świat. Myślę, że po prostu się wstydziła, że wydarzyło się tak wiele złych rzeczy.

SZKOŁA PODSTAWOWA MEADOWCREEK

W lipcu 1993 roku Louise spotkała się z rodziną w międzynarodowym porcie lotniczym Dallas-Fort Worth, kiedy była już w zaawansowanej ciąży z trzecim dzieckiem. Ponownie nalegała, żeby za wszystko zapłacić. Żyjące w bezdomności Phyllis i jej córki były zachwycone, że mogą znów zatrzymać się w domu Louise i Davida przy Roddy Drive.

– Ten dom był wspaniały – przyznała Teresa. – Panowała tam zabawna i szczęśliwa atmosfera.

3 listopada w szpitalu Texas Health Harris Methodist w Fort Worth Louise urodziła dziewczynkę imieniem Jessica Louise. W krótkiej notce prasowej w „Fort Worth Star-Telegram” wspomniano, że rodzicami dziecka są „Louise Ann i David Allen Turpinowie z Fort Worth”.

Wiosną 1994 roku dziennik „Telegram” zachęcił czytelników do nadsyłania swoich ulubionych rodzinnych fotografii z krótką sentencją na temat swojej mamy, co miało na celu upamiętnienie nadchodzącego Dnia Matki. David i Louise wysłali kilka zdjęć, dzięki czemu trzy z nich znalazły się na łamach gazety.

Na jednym z nich Louise w towarzystwie Jennifer, Joshui i małej Jessiki bawiła się w ogrodzie z ich psem Blackiem. Na innym David i Louise pozowali z Jennifer i babcią ze strony ojca, Betty Turpin.

„Moja matka jest wyjątkowa i bardzo ją kochamy”, napisał pod spodem David.

Trzecie zdjęcie, sprzed mniej więcej pięciu lat, przedstawiało Phyllis Robinette trzymającą nowo narodzonego syna Billy’ego

Juniora. Obok stał David i Louise z Jennifer na rękach.

„Moja matka nie ma sobie równych”, napisała Louise. „Jest po prostu najlepsza”.

* * *

Piętnaście miesięcy później ośmioletnia Jennifer Turpin poszła do pierwszej do klasy szkoły podstawowej Meadowcreek, położonej w odległości kilku przecznic od jej domu przy Roddy Drive. Każdego ranka Louise wiozła ją na lekcje i odbierała po południu.

Od samego początku kruchej dziewczynce okrutnie dokuczali rówieśnicy. Nie tylko była o kilka lat starsza od innych dzieci w klasie, lecz także jej higiena osobista pozostawiała wiele do życzenia. Każdego dnia do szkoły zakładała tę samą kwiecistą, biało-fioletową bluzkę, a długie, przetłuszczające się, brązowe włosy z grzywką nigdy nie zostały porządnie wyczesane. Brakowało jej również dwóch przednich zębów, ponieważ stałe nie zdążyły się jeszcze wybić.

– Bez wątpienia stała w ogniu ciągłej krytyki – wspomniał Jared Dana, który chodził z Jennifer do jednej klasy. – Każdego dnia miała na sobie te same cuchnące ciuchy: znoszone ogrodniczki i fioletową bluzkę. Często odwijala folię z cukierków, żeby związać nią sobie włosy.

Koledzy i koleżanki ze szkoły zaciskali nosy, kiedy przechodziła. Dana, który również padł ofiarą szkolnej tyranii, był jednym z niewielu dzieciaków, którzy z nią rozmawiali.

– Ja też byłem dość nieśmiały – wspominał. – Nie powiedziałbym, że mieliśmy się ku sobie, ale rozmawialiśmy czasami. Jennifer była naprawdę miła. Nie wydaje mi się, żeby miała w sobie choć odrobinę fałszu. Pewnego dnia pocałowałem ją w policzek i zostałem przez to straszliwie wyśmiany.

Wciąż pamięta, że córka Turpinów była niezwykle nadpobudliwa i łatwo wyrażała emocje.

– W szkole była pełna energii – przyznał Dana. – W trakcie wycieczek zawsze wyjątkowo się ekscytowała i wszystkich wyprzedzała.

Aaron Pankratz, który również chodził z Jennifer do klasy, pamięta ją jako dziewczynę z „naprawdę długimi, zaniedbanymi włosami” i „ciuchach z odzysku”.

– Była chyba bardzo biedna – powiedział. – Pamiętam, że mnie to odrobinę niepokoiło. Staralem się jej unikać, na ile było to możliwe. Była po prostu wyrzutkiem.

* * *

17 grudnia 1995 roku, w tym samym szpitalu co poprzednio, na świat przyszło następne dziecko Louise, Jonathan Wayne. Był zdrowym chłopcem, ważył 3850 gramów i mierzył 52 centymetry.

Jego dumni rodzice wysłali zdjęcie Jonathana do „Fort Worth Star-Telegram”, które trafiło do szpalty poświęconej narodzinom.

„Dołącza do starszego rodzeństwa”, napisano. „Jennifer (7), Joshui (3) i Jessiki (2)”.

W czerwcu 1996 roku Louise i David zabrali czworo swoich dzieci w odwiedzinach do rodziny w Princeton. Pokazywali je z dumą, zapewniając najbliższych krewnych, że będzie tych dzieci jeszcze dużo więcej. Ich pociechy ubrane zostały w identyczne stroje, włącznie z obuwem.

– Wszyscy chodzili w prostej linii – wspomniała Teresa. – Przypominało to bardziej szkołę niż rodzinę. Pomyślałam wtedy, że jest dla nich zbyt surowa.

Po raz kolejny David i Louise za wszystko zapłacili, zabierając członków rodziny na wystawne obiady – każdego dnia do innej restauracji. Luksusowy styl życia Davida, Louise i dzieci zrobił na wszystkich ogromne wrażenie. Wydawało się, że Louise naprawdę znalazła swojego księcia na białym koniu i realizowała swój amerykański sen.

– Myśleliśmy, że ich życie jest idealne – przyznał przyrodni brat Louise, Billy Junior. – Kiedy tylko czegoś chcieli, zaraz to mieli. Myślałem, że są normalną, szczęśliwą rodziną.

W trakcie wizyty Elizabeth, która studiowała wówczas na Lee University w Cleveland w stanie Tennessee, zapytała, czy może spędzić z nimi lato w Fort Worth. David i Louise zgodzili się bez wahania. Kiedy wracali do domu, Elizabeth siedziała na tyłach samochodu wraz z dziećmi.

Gdy przejeżdżali przez Luizjanę, David niespodziewanie zjechał z autostrady międzystanowej. Louise oznajmiła, że jadą pograć trochę w kasynie i poprosili ją, żeby w tym czasie przypilnowała dzieci. Najpierw jednak nalegała, by nie mówiła absolutnie nikomu, że chodzą do kasyna, gdyż było to sprzeczne z zasadami ich wiary.

– Byłam w szoku – przyznała Elizabeth. – Wszyscy wychowaliśmy się w konserwatywnym i religijnym domu, w którym nam wpajano, że hazard jest grzechem.

Kilka godzin później, kiedy dzieci zasnęły na tylnych siedzeniach zaparkowanego w garażu kasyna, wrócił David. Sprawiał wrażenie bardzo zdenerwowanego, narzekając, że Louise ma poważny problem hazardowy i nie chce przestać grać, choć przegrała już poważne sumy. Następnie wrócił do kasyna, wyraziwszy nadzieję, że zostanie im dosyć pieniędzy na paliwo do Fort Worth.

Zanim Davidowi udało się ściągnąć Louise z powrotem do samochodu, upłynęło jeszcze kilka kolejnych godzin. Widać było, że kłócili się po drodze.

– Louise była wkurzona – powiedziała Elizabeth – i krzyczała: „Nie jestem dzieckiem! Przestań mi rozkazywać!”.

* * *

Była nauczycielka ze szkoły średniej w Princeton, Pamela Winfrey, często wracała myślami do dnia, kiedy nierozważnie pozwoliła Louise Robinette opuścić klasę, co ta wykorzystwała do ucieczki z Davidem Turpinem. Robiła regularnie zakupy w Walmarcie

w Bluefield, gdzie Phyllis Robinette pracowała w tym czasie jako kasjerka.

– Wspomniałam kiedyś Phyllis, że to ja prowadziłam zajęcia w dniu, kiedy uciekła – powiedziała Winfrey. – Zapytałam ją o to. Odpowiedziała mi, że Louise pobrała się z Davidem z powodu swojego ojca. Przyznałam Phyllis, że podziwiałam ją za tę odważną decyzję o ucieczce. Ja nigdy nie zdobyłabym się na tak poważny krok.

* * *

Kiedy Elizabeth wprowadziła się pod 3225 Roddy Drive, była zachwycona możliwością ponownego obcowania z Louise. Siostry cieszyły się wspólnym spędzaniem czasu, graniem w gry planszowe, słuchaniem muzyki i oglądaniem filmów. Ale Elizabeth szybko sobie uświadomiła, jak Louise i David byli surowi dla swoich dzieci, a szczególnie dla Jennifer.

– Musiały prosić o pozwolenie, żeby pójść do łazienki – powiedziała Elizabeth. – Potrzebowały zgody, żeby cokolwiek zjeść.

Podczas swojego pobytu nigdy nie zauważyła, żeby jej siostra lub szwagier okazywali jakkolwiek czułość swoim dzieciom. Przez całe lato Elizabeth nigdy nie była świadkiem sytuacji, w której pocałowaliby swoje dzieci lub choćby je przytulili. Nigdy nie przeczytali im książki, nie powiedzieli choć kilku słów na dobranoc, nie ułożyli do spania małego Jonathana.

Elizabeth była również zdumiona niemal rytualnymi porami serwowania posiłków przez Louise. Kiedy układała talerze na stole, przywoływała dzieci jedno po drugim, żeby się najadły. Zanim pierwszoklasistka mogła po cokolwiek sięgnąć, musiała spojrzeć matce w oczy, uśmiechnąć się i poczekać na jej reakcję.

– Dopiero wtedy Louise mówiła: „Okej, siadaj”. Mała siadała, a potem... naprawdę czekała na pozwolenie, by coś zjeść. Następnie Louise dodawała: „W porządku, możesz jeść”.

Kiedy Jennifer kończyła posiłek, matka kazała jej wstać, patrzyła na nią, uśmiechała się i dopiero wtedy wysyłała ją do pokoju.

– To było jak tajny kod – powiedziała Elizabeth – przy każdym posiłku.

Jennifer i troje jej rodzeństwa gnieździli się w swoich pokojach przez dłuższy czas i nigdy nie pozwalano im na jakikolwiek kontakt z ciotką bez obecności Louise.

– Nie życzyła sobie, żebym rozmawiała z dziećmi. A im nie wolno było rozmawiać ze mną bez pozwolenia.

Louise wyjaśniła Elizabeth, że miało to na celu „ochronę” jej dzieci, ponieważ nie chciała, żeby ich religijne przekonania „zatarły się”.

Choć dziewiętnastolatce nie podobał się sposób, w jaki Louise i David traktowali dzieci, nigdy nie odważyła się temu sprzeciwić.

Zauważyła również, że oboje często miewali złe nastroje. Spokojny zazwyczaj David wpadał we wściekłość przy najmniejszej nawet prowokacji.

– David tracił panowanie nad sobą, kiedy Louise zrobiła coś wbrew jego woli, i wpadał w szal – powiedziała Elizabeth. – Kiedy tam mieszkałam, nie chciał, żebyśmy robiły cokolwiek bez niego. Louise wiedziała, że lepiej będzie tego przestrzegać, jeśli jej mąż miał pozostać spokojny.

Po latach Jennifer Turpin wyznała śledczym, że ojciec wpadał we wściekłość i fizycznie atakował jej matkę. W końcu David obiecał przestać, ale nie do końca wiadomo, czy mu się to udało.

* * *

Według Ricka Rossa, specjalisty z dziedziny sekt i założyciela Instytutu Badań nad Sektami, to właśnie w Fort Worth David Turpin zaczął zmieniać swoją rodzinę w nienormalną sektę, wykorzystując do tego celu zniekształconą wersję swoich zielonoświątkowych nauk. Postrzegał siebie jako charyzmatycznego przywódcę, a Louise jako swoją zastępczynię.

W ciągu kilku kolejnych lat, kiedy ich rodzina się rozrastała, David i Louise wprowadzili w życie zestaw szczegółowych zasad i kar, wymagając od dzieci absolutnego posłuszeństwa i posłuchu. Kazali im między innymi zwracać się do siebie per „Matko” i „Ojcze”.

– To, co nazywamy „praniem mózgu w obrębie sekty” jest tak naprawdę syntezą przymusowej perswazji lub reformy sposobu myślenia – wyjaśnił Ross. – Wypracowuje się techniki wywierania wpływu albo na podstawie prób i błędów, instynktownie, albo dzięki wiedzy z przeczytanych książek.

Ross przyznał, że rodzinne sekty opierały się na władzy, kontroli i dominacji.

– Ojciec chce po prostu zmienić swoją rodzinę w grupę oddanych mu osób. Nikt nie ma przy tym żadnego uzasadnionego powodu, żeby odejść. Nie jest tak, że się dorasta i opuszcza dom.

Powiedział również, że w przypadku rodziny Turpinów nie było niczego niezwykłego.

– Kto wie, z iloma tego typu przypadkami mamy do czynienia w Stanach Zjednoczonych? Wbrew pozorom takie sprawy nie są rzadkie, ale dowiadujemy się o nich dopiero wtedy, gdy wydarzy się coś strasznego.

* * *

Krótko po przeprowadzce do Fort Worth Elizabeth znalazła letnią pracę w miejscowym sklepie. Louise nalegała, by zawozić ją do pracy i odbierać z niej, opierając to na rygorystycznym zestawie zasad, których należy przestrzegać. Nie wolno było jej zawierać żadnych przyjaźni, korzystać z ich domowego telefonu, ani nawet mówić komukolwiek, gdzie mieszka. Wszystko wskazywało na to, że została zwerbowana do rodzinnej sekty.

– Louise była bardzo zamkniętą w sobie osobą – wyjaśniła Elizabeth. – Usłyszałam od niej, że jeśli złamię zasady, zostanę stąd wyrzucona.

Tego lata Elizabeth obserwowała Davida i Louise z bliska, poznając dziwną dynamikę ich relacji. Jej siostra na pozór sprawowała nad wszystkim kontrolę i podejmowała wszelkie decyzje, a David obserwował wszystko w milczeniu, siedząc z założonymi rękami. Ostatecznie Louise zawsze zwracała się do niego o zgodę.

– Nawiązywali kontakt wzrokowy, a ona pytała: „dobrze, Davidzie?”. A on odpowiadał: „Dobrze” albo „No cóż...”.

Elizabeth stwierdziła, że to Louise decydowała o nałożeniu kary na dzieci za jakiegokolwiek naruszenie rozrastającego się regulaminu. Następnie David ją egzekwował.

Elizabeth zaczęła się czuć niekomfortowo w obliczu coraz częstszego nieodpowiedniego zachowania swojego szwagra. Zaczął nagabywać ją o byłego chłopaka, dodając, że musiało mu się bardzo podobać, kiedy szła popływać w skąnym bikini. Pewnego dnia David i Louise zaczęli dyskutować w kuchni na temat swojego związku. David przyznał, że jego żona wpadła mu w oko, gdy miała zaledwie dziesięć lat. Wtedy postanowił do niej „wystartować”.

Krótko po tej rozmowie Elizabeth brała prysznic. Louise otworzyła zamek łazienki za pomocą wieszaka do ubrań. Po chwili weszła do środka wraz z mężem, żeby popatrzeć.

– To było naprawdę niestosowne – powiedziała Elizabeth. – Czulałam się wtedy bardzo niekomfortowo. Weszli do środka, patrzyli, jak się kąpię, po czym kazali mi wyjść spod prysznicza na ich oczach.

Kiedy zaczęła się nerwowo wycierać, jej zakłopotanie doprowadziło ich do śmiechu.

– Zaczerwieniłam się od stóp do głów – przyznała Elizabeth. – Próbowali udawać, że to tylko żart, jakby nie zrobili niczego złego.

Od tamtej pory David i Louise często podglądali Elizabeth pod prysznicem, mówiąc jej przy tym, jaka jest piękna. Choć nie podobało jej się to ani trochę, nie miała tak naprawdę żadnego wyjścia. Domagała się tylko, by David nigdy nie dotknął jej nawet palcem.

Doktor Michael Stone, psychiatra sądowy i profesor psychiatrii klinicznej z Uniwersytetu Columbia, wyjaśnił, że ofiary kazirodztwa często nie znają granic seksualnych.

– Często miewają różne seksualne anomalie – wyjaśnił. – Zostali wychowani przez ludzi, którzy naruszyli wszelkie zasady, dlatego one przestają obowiązywać. Niektórzy z nich zachowują się bardzo rozwiąźle, inni uważają, że seks jest brudny i odrażający po tym, co im się przytrafiło. Zwykle występują jakieś anomalie.

* * *

Pod koniec lata Louise odkryła, że jej siostra zaprzyjaźniła się z kolegą z pracy i regularnie jada z nim lunch. Wpadła we wściekłość. Pewnego dnia podwiozła ją do pracy, ale już jej z niej nie odebrała. Elizabeth była zaniepokojona i zadzwoniła do Louise, która nie odebrała telefonu. Kobieta spędziła noc na ławce przy pobliskim Walmarcie.

Przez trzy kolejne doby Elizabeth spała na dworze, chodząc do pracy w tym samym ubraniu. W końcu Louise odebrała telefon i natychmiast nakazała siostrze wracać do domu w Tennessee. Dopiero kiedy Elizabeth zagroziła wezwaniem policji, Louise pozwoliła jej wrócić i zabrać rzeczy.

* * *

21 maja 1997 roku Louise znów wylądowała w szpitalu Texas Health Harris Methodist, gdzie urodziła piąte dziecko, córeczkę imieniem Joy Donna. Wierzgająca nóżkami dziewczynka ważyła 3370 gramów i mierzyła 52 centymetry. Zdjęcie dziecka wydrukowano w „Fort Worth-Star Telegram”, w rubryce poświęconej narodzinom.

„Dziewczynkę powitało na świecie rodzeństwo, 8-letnia Jennifer, 5-letni Joshua, 3-letnia Jessica i 18-miesięczny Jonathan”, napisał do gazety David.

* * *

Trzy miesiące później Jennifer otrzymała promocję do drugiej klasy w szkole podstawowej Meadowcreek. Stan jej higieny osobistej jeszcze bardziej się pogorszył.

– Śmierdziała brudnymi ciuchami i moczem – wspomniała jej koleżanka z klasy Jessica Bermejo. – Zawsze była tak samo ubrana. Chyba w ogóle tego z siebie nie ściągała.

Ale jej ciotka Teresa, która wpadła z wizytą, zapamiętała jednak rząd drogich, nigdy nienoszonych sukienek w szafie Jennifer.

– Były już dla niej za małe – powiedziała. – Nie oderwali z nich nawet metek. Widać było, że to ciuchy po 200 i 300 dolarów.

Kiedy drogie ubrania kurzyły się w szafie, Jennifer zakładała każdego dnia tę samą białą bluzkę z długimi rękawami i fioletowe spodnie.

Dziewięciolatka, która spędzała w swoim pokoju całe godziny, wydawała się również wyjątkowo nadpobudliwa – stale coś bazgrała i bawiła się włosami. Zaczęła też demonstrować niepokojące zachowania przed całą klasą.

– Dotykała swoje intymne miejsca – powiedziała Bermejo. – Nie wiem, czy czuła swędzenie. Mogło mieć to jakiś związek z brakiem higieny.

Jennifer mówiła różne rzeczy, które wywoływały ogólny dyskomfort u innych.

– Opowiadała o sprawach, które mogły wskazywać na molestowanie seksualne – uznała Bermejo. – Były to rzeczy, o których się nie mówi w jej wieku. Staralam się to ignorować.

Jared Dana pamięta, jak nauczycielka wysłała Jennifer do dyrektora za pocieranie się w intymnych okolicach, ale najwyraźniej nie podjęto żadnych działań zmierzających do wyjaśnienia, czy w jej domu występuje jakiś problem. W wydziale spraw rodzinnych i opiekuńczych nie ma żadnej wzmianki na temat Turpinów.

Kiedy Jennifer poszła do trzeciej klasy, w szkole podstawowej Meadowcreek pojawiła się wszawica, za którą ją oczywiście

obwiniano.

– Byłam jedną z dziewcząt, które miały wszy – przyznała Bermejo.
– To był poważny problem, bo nie byłam jedyna. Dzieciaki wołały na nią „Wszawka”, bo wszyscy byli świadomi stanu jej higieny.

Taha Muntajibuddin i jego siostra Nuha również chodzili do trzeciej klasy z Jennifer i widzieli, jak źle była ona traktowana.

– Inni trzecioklasiści nieustannie ją wyśmiewali – napisał Muntajibuddin na Facebooku – bo jej ubranie wyglądało czasami tak, jakby przeciągnięto ją przez błoto. Do tego często śmierdziała.

Pewnego dnia Jennifer została poniżona, kiedy nauczycielka kazała jej wyrzucić stare sreberko od batonika Hershey, którego używała jako gumki do swoich długich, brudnych włosów.

– Pamiętam, że cała moja klasa zwijała się ze śmiechu – napisał Muntajibuddin.

Jednak pomimo tego, że dziewczyna była ofiarą ciągłych szyderstw, pozostała pogodna i przyjazna.

– Próbowала szukać znajomych – powiedziała Bermejo – ale nikt nie chciał się z nią bawić i wszyscy trzymali się od niej z daleka. Kilka razy wyciągnąłem do niej dłoń, ale sam byłem wtedy introwertykiem.

* * *

15 czerwca 1998 roku w tym samym szpitalu co zwykle, Louise urodziła szóste dziecko, Julianne Phyllis. Zdrowe dziecko ważyło 4 kilogramy i mierzyło 53 centymetry.

„Dziecko powitali jego bracia i siostry”, napisano w „Fort Worth-Star Telegram” obok fotografii.

Miesiąc później Louise i David z czworgiem najstarszych dzieci pojechali do Princeton w odwiedziny do rodziny. Nie był to jednak miły pobyt, a Louise nie ukrywała, jak bardzo nienawidzi tego miasteczka.

– Po raz ostatni pojechała spotkać się z rodziną – powiedziała później Elizabeth Dr. Ozowi podczas wywiadu w popularnym

telewizyjnym show. – Przyznała, że nie zamierza więcej tutaj wracać. Chciała tylko, żeby mama i tata zobaczyli swoje wnuki.

Teresa uważa, że dla jej najstarszej siostry wizyta ta była traumatyczna, ponieważ powróciły do niej wszystkie koszmary z dzieciństwa.

– Bardzo cierpiała – wyjaśniła Teresa. – Sam pobyt w tym miejscu przyprawiał ją o mdłości. Wróciła dawna pogarda.

Tego dnia Louise i David postawili stopę w Wirginii Zachodniej po raz ostatni. Skończyły się również opłacane przez nich w całości odwiedziny rodziny Robinette'ów.

* * *

Kiedy nadeszło Boże Narodzenie, Turpinowie znów tonęli w ogromnych długach finansowych. Mimo że David wciąż piastował dobrze opłacane stanowisko w Lockheed Martin, regularnie jeździł z Louise do Luizjany, gdzie trwonili pieniądze w kasynach.

Wyrzucona z domu Turpinów Elizabeth porzuciła college i wyszła za mąż. W końcu pogodziła się z Louise i siostry zaczęły regularnie rozmawiać przez telefon. W trakcie tych rozmów siostra często wspominała o swojej miłości do hazardu i braku aprobaty ze strony Davida. Przyznała, że daje jej to cudownego „kopa”, który nie pozwala jej przestać.

Pod koniec grudnia Elizabeth zadzwoniła do siostry na komórkę. Louise powiedziała, że robi właśnie zakupy świąteczne i że do niej oddzwoni. Zrobiła to kilka godzin później, chwając się, że osiągnęła limity na wszystkich kartach kredytowych i kupiła tyle, ile zdołała przed ich zablokowaniem. Powiedziała również, że David siedzi aktualnie w garażu i pakuje prezenty dla dzieci.

Po chwili oświadczyła z dumą, że zamierzają złożyć wniosek o upadłość finansową. Bank wnosił zastrzeżenia hipoteczne dotyczące nieruchomości przy Roddy Drive, a rodzina poważnie zalegała z płatnościami za hipotekę.

Kiedy Elizabeth zapytała, czy komornicy zajmą ich dom po zgłoszeniu wniosku o upadłość, Louise się roześmiała. Wyjaśniła, że choć stracą dom, zatrzymają wszystko, co kupili na kredyt. Zgodnie z przepisami będą mogli zachować również samochody, o ile zaczną spłacać długi.

Louise zapewniła wstrząśniętą siostrę, że wszystkie ich długi zostaną anulowane, nie będą więc musieli za nic płacić. Kiedy Elizabeth określiła to mianem oszustwa, Louise odparła, że robią to dlatego, żeby dzieci miały wystarczająco dużo ubrań i zabawek w przyszłości. Stwierdziła, że kieruje nimi tylko zdrowy rozsądek, który pozwala im wykorzystać system przez złożenie wniosku o upadłość.

Kiedy Elizabeth podsumowała, że dla niej jest to po prostu kradzież, Louise trzasnęła słuchawką.

* * *

Wiosną 1999 roku bank zajął nieruchomości przy Roddy Drive, a David, Louise i sześcioro dzieci zostali zmuszeni do eksmisji. Bez słowa wyjaśnienia Jennifer przestała chodzić do szkoły podstawowej Meadowcreek. Nigdy więcej nie wróciła już do publicznej placówki edukacyjnej.

– Pewnego dnia po prostu przestała przychodzić – powiedziała Jessica Bermejo. – Trochę mnie to zdziwiło. Próbowałam ją później odszukać, ale nie znalazłam żadnych informacji na jej temat. Jakby zapadła się pod ziemię.

Żadne z dzieci Turpinów nigdy więcej nie zobaczyło już wnętrza szkolnej sali, a ich Ojciec postanowił uczyć je samodzielnie. Dzięki temu uniknęli pytań na temat nietypowego stylu życia rodziny ze strony nauczycieli i innych rodziców. Louise, która odeszła ze szkoły w wieku szesnastu lat, żeby wyjść za Davida, miała od teraz zostać ich nauczycielką.

Specjalista w dziedzinie sekt Rick Ross uważa, że następnym etapem formowania się sekty było odcięcie dzieci od świata

zewnątrznego i stworzenie alternatywnej karykatury takiego świata w czterech ścianach ich niestabilnego domu.

– Wykorzystał te techniki do zmanipulowania ich umysłów i stworzenia bezpodstawnych obaw związanych ze światem zewnętrznym – powiedział Ross. – A potem zakorzenił swego rodzaju zależność, posłuszeństwo i poddaństwo zgodnie z własnymi wyobrażeniami.

Ross przyznał, że choć David Turpin był bez wątpienia pomysłodawcą i przywódcą sekty, Louise chętnie szła w jego ślady.

– To przykład grupy zdominowanej przez postać patriarchalną – powiedział Ross – w której matka również ma pewne obowiązki. Ale David Turpin był w tej rodzinie bogiem. Stał się obiektem czci, a sprzeciwianie się mu było grzechem śmiertelnym. Dzieci nie miały zatem swojego życia poza tym, które on sam im stworzył.

* * *

Kiedy Turpinowie się wyprowadzili, nowi właściciele domu przy 3225 Roddy Drive byli tak przerażeni jego stanem w środku, że zdecydowali się sfotografować zastane pomieszczenia. Wewnątrz panował straszliwy fetor, a wszystkie dywany i podłogi lepiły się od brudu. Na ścianach było mnóstwo dużych, ciemnych plam, które po bliższym zbadaniu okazały się fekaliami.

RIO VISTA

27 lipca 1999 roku o godzinie 10:31 Louise Turpin urodziła siódme dziecko, zdrową dziewczynkę, której nadano imię Jeanetta Betty. Było to jej kolejne dziecko, które urodziła w tym samym szpitalu w śródmieściu Fort Worth.

Tydzień później w „Burleson Star” wydrukowano notkę o narodzinach, którą dumny ojciec przesłał z myślą o publikacji na stronie *Zobacz, co nowego w świecie maluchów*. Zaskakujące było to, że wskazano tam Turpinów jako rodziców mieszkających w Burleson w Teksasie, podczas gdy mieli tam tylko skrzynkę pocztową.

„David i Louise (Robinette) Turpinowie z Burleson ogłaszają narodziny córeczki Jeanetty Betty Turpin we wtorek 27 lipca 1999 roku. Dziewczynka waży 2806 gramów i mierzy 46 centymetrów. Na świecie powitało ją liczne rodzeństwo: Jennifer (11), Joshua (7), Jessica (5), Jonathan (3), Joy (2) i Julianne (14 miesięcy)”.

Było to ostatnie zawiadomienie o narodzinach, które David i Louise kiedykolwiek wysłali do gazety.

* * *

Kilka dni po narodzinach Jeanetty rodzina Turpinów przeprowadziła się do nowego domu przy 595 Hill County Road w Rio Vista w Teksasie. Leżące sześćdziesiąt kilometrów na południe od Fort Worth miasteczko, którego najbliższym sąsiadem było oddalone o jedenaście kilometrów Cleburne, znajdowało się z dala od

uczęszczanych tras. Dzięki kurczącej się wciąż populacji, liczącej wówczas 744 osoby, okazało się doskonałym miejscem ucieczki od świata.

W tej stosunkowo dużej społeczności farmerskiej wytwarzano bawełnę, siano, orzeszki ziemne i nabiał. Poszczególne gospodarstwa nierzadko dzieliły całe kilometry, a wszyscy pilnowali tam własnych interesów. Latem temperatury osiągały nieznośne wartości, a zimy były chłodne i wietrzne.

Choć Rio Vista miało swój własny system szkolny, nie zapisano tam nigdy żadnego z dziecka Turpinów. Rodzina pozostawała niezauważona.

To właśnie tam David i Louise prali mózgi swoim dzieciom, wymagając absolutnego, niepodważalnego posłuszeństwa.

Para utworzyła wokół dzieci bańkę i kontrolowała każdy aspekt ich życia. David rządził niczym król, wprowadzając rygorystyczny zestaw zasad, których należało sumiennie przestrzegać, jeśli nie chciało się narazić na straszliwe konsekwencje. Z pomocą Louise wpajał im strach przed światem zewnętrznym, żeby nigdy nie próbowali do niego uciec. Zabronił dzieciom przedstawiać się innym i mówić cokolwiek o tym, co się działo w domu, ponieważ doprowadziłoby to do skażenia całej rodziny.

– Opracował system izolacji i kontroli całego środowiska – wyjaśnił Rick Ross. – Stworzył komorę echa, w której dominowały wyłącznie jego przemyślenia i pomysły. W rezultacie cała rodzina posłusznie słuchała wszystkich jego słów.

Samo odnalezienie domu z czerwonej cegły przy Hill County Road stanowiło nie lada wyzwanie. Trasa 174 biegnąca na południe od Cleburne zmieniała się niespodziewanie w wyboistą, żwirową drogę, po obu stronach której pasły się krowy. Nowy dom Turpinów miał powierzchnię 213 metrów kwadratowych i tylko jedno piętro. Zwieńczony był skośnym, metalowym dachem, a po jednej ze stron stała przylegająca do niego duża stodoła. Za czteropokojowym budynkiem z dwiema łazienkami rozciągało się trzydzieści sześć akrów wiejskiego krajobrazu upstrzonego pojedynczymi drzewami.

Na terenie nieruchomości znajdował się sprawny szyb gazowy, dzięki któremu David Turpin otrzymywał 577 dolarów i 92 centy miesięcznie w ramach praw do wydobycia. Znajdowała się ona również w sensownej odległości od zakładu Lockheed Martin w Fort Worth, w którym wciąż pracował David.

Naprzeciwko domu Turpinów, przy Hill County Road, mieszkali Ricky Lee i Shelli Vinyardowie z dwiema małymi córkami. Kiedy Shelli zobaczyła po raz pierwszy wprowadzających się sąsiadów, widok dzieci w podobnym wieku w tak oddalonym od świata miejscu sprawił ją w doskonały nastrój.

– W okolicy nie ma nikogo – wyjaśniła Shelli. – Sama szukałam choć odrobiny rozrywki, nie wspominając o dzieciach.

Kiedy Shelli przeszła przez drogę i zastukała do drzwi Turpinów, nikt jej nie otworzył. Słyszała płaczące w środku dziecko – Jeanettę. W końcu się poddała i wróciła do domu, nie przestając się zastanawiać, co się tam mogło dziać.

– Oni byli wyjątkowo tajemniczy – powiedział jej mąż Ricky, który pracował jako drwal. – Próbowaliśmy z nimi rozmawiać, ale nie otwierali nam drzwi, choć mieszkali dosłownie naprzeciw nas.

W końcu ich dwie córki – dziesięcioletnia Ashley i młodsza od niej Barbara – zobaczyły Jennifer, Joshuę i Jessicę na zewnątrz i spróbowały się z nimi zapoznać.

– Chodzili w kółko po ulicy – wspomniała Ashley. – Joshua miał kij w ręce i uderzał nim w kamienie na drodze. Mieszkamy na wsi, więc ucieszyłam się, widząc grupę innych dzieci.

Troje dzieci Turpinów odmówiło przedstawienia się, odpowiadając tylko tajemniczo, że dziewczęta będą musiały się postarać i same odkryć ich imiona.

– Musiałyśmy więc je zgadywać – powiedziała Barbara. – I to też im się nie spodobało.

Niezależnie od tego w ciągu kilku następnych tygodni wszyscy zaprzyjaźnili się ze sobą i bawili w ogrodzie Turpinów wokół ich domu. Troje rodzeństwa przez cały czas trzymało się niezwykle blisko siebie.

– Bawiliśmy się w strumyku, który płynie obok ich domu – powiedziała Ashley. – Łapaliśmy żaby i minogi, rzucaliśmy kamieniami, jak to dzieci. Po prostu biegaliśmy jak szaleni, ciesząc się wspólną zabawą.

Jednak gdy kiedykolwiek Ashley zagadywała o ich rodziców lub dokąd chodzą do szkoły, dzieci zamykały się w sobie.

– Oni w ogóle nie rozmawiali o swoich rodzicach czy rodzinie – powiedziała Ashley. – Za każdym razem, kiedy niewinnie o to pytałam, milczeli jak zakłęci.

W ciągu dziesięciu lat, przez które Turpinowie mieszkali po przeciwnej stronie ulicy, Ashley rzadko widziała Louise czy Davida.

– Matka zawsze się skromnie ubierała. Ojciec sprawiał wrażenie władczygo, ale był spokojny. Nigdy nie odezwał się ani słowem.

Ricky'ego Vinyarda również zaciekawili nowi sąsiedzi, ale szczególnie nie dziwił go fakt, że trzymają się na dystans i nie należą do zbyt przyjaznych.

– W tej okolicy każdy pilnuje czubka swojego nosa – wyjaśnił. – Mojego najlepszego przyjaciela, który też mieszka w sąsiedztwie, poznałem dopiero po czterech latach.

Ricky każdego ranka obserwował, jak David wsiada do swojego mustanga, a Louise wychodzi z niektórymi dziećmi, jedzie dużym minibusem do miasteczka i z powrotem.

– Po pracy jechali do sklepu, ale poza tym w ogóle nie wychodzili z domu. Nigdy nie spędzali czasu na zewnątrz.

Ashley weszła do domu Turpinów tylko dwukrotnie, za każdym razem tylnymi drzwiami.

– Widziałam tam klatki dla zwierząt i gazety z fekaliami leżące na podłodze. Mieli psy, koty oraz kozy i choć w domu śmierdziało kupą, to specjalnie się nie zastanawiałam, dlaczego tak jest. Mieszkaliśmy na wsi, więc zwierzęta w środku nie były niczym nadzwyczajnym.

Nigdy jednak nie pozwolono jej przejść obok kuchni i jadalni do pokoi dziecięcych. Choć dzieci Turpinów były „naprawdę przyjazne”, natychmiast milkły, kiedy tylko zauważyły Matkę na zewnątrz.

Najwyraźniej zabroniono im również kiedykolwiek przechodzić w pobliżu domu Vinyardów.

– Kiedy tylko znaleźliśmy się bliżej naszego domu – powiedziała Ashley – natychmiast zawracali i szli do siebie. Nie chcieli przejść na naszą stronę. Przez cały czas bawiliśmy się wyłącznie na ich podwórzu.

Kiedy konieczne było przejście obok działki Vinyardów, dzieci Turpinów wybierały długą, okrężną drogę, żeby tego uniknąć. Wchodziły na wzgórze na skraju ich nieruchomości, po czym schodziły w dalszej części Hill County Road.

Pewnego dnia Shelli Vinyard zauważyła Jennifer i Jessicę idące ulicą. Podeszła do nich i przedstawiła się jako mama Ashley i Barbary. Potem zapytała je o imiona.

– I zrobiło się dziwnie – przyznała. – Starsza powiedziała coś w rodzaju: „Jeśli zwróci pani uwagę na to, co mówimy, to może uda się pani odgadnąć nasze imiona”. Młodsza odwróciła się i zawołała: „Nie! Proszę tego nie robić!”. Wyglądała na wystraszoną, jakby groziły jej jakieś kłopoty.

Następnego dnia, kiedy Ashley poszła się pobawić, Louise otworzyła drzwi. Najwyraźniej dowiedziała się, że Shelli zaczęła zadawać pytania. Oznajmiła, że nie wolno im już więcej przychodzić na ich podwórko i się bawić, po czym zamknęła drzwi.

– Pomyślałam sobie: „Wow, nie mogę się już bawić z moimi przyjaciółmi” – wspomniała Ashley. – Mieszkaliśmy daleko na wsi i to były jedyne dzieci, z którymi mogliśmy się pobawić. A teraz nam tego zabroniła.

Następnego dnia Ashley wróciła i zapukała do drzwi wejściowych z nadzieją, że otworzy je jedno z dzieci Turpinów i wyjaśni jej, co się dzieje.

– Pukałam i pukałam, ale nikt mi nie otworzył.

Zajrzała przez okno i zobaczyła zapłakaną małą Jeanettę leżącą w kojcu.

– Nikogo więcej tam nie było. Dziecko leżało przez wiele godzin, całą noc i cały dzień, bez żadnej opieki.

* * *

Od kiedy rodzina znalazła się na odludziu, nadużycia Matki i Ojca wobec ich siedmiorga dzieci przybrały na sile. To, co zaczęło się od ich zaniedbywania w Fort Worth, zmieniło się w oparty na agresji koszmar w ciągu następnej dekady w Rio Vista.

– Na początku były uderzenia na odlew i mocniejsze ciosy oraz rzucanie po pokoju – powiedział prokurator okręgowy Kevin Beecham. – Potem posługiwano się do tego paskami.

Początkowo Matka i Ojciec bili dzieci skórzaną końcówką paska należącego do Davida, a kiedy nieposłuszeństwo było poważniejsze, zamieniali końce, żeby skorzystać z metalowej klamry. Następnie zaczęli używać drewnianej łopatkii lub wiosła. Karane dziecko miało obowiązek zdjąć majtki i położyć się na łóżku. Potem uderzenia wiosłem spadały na dolną część pleców, pośladki i górną część ud.

Po latach najstarszy syn Joshua opisał bicie wiosłem jako „najgorsze z najgorszych”.

Jeśli i to nie przynosiło efektów, Matka i Ojciec używali czegoś, co Joshua nazwał „przełącznikiem” – metalowego pręta do namiotu owiniętego włóknem szklanym z żelaznymi końcówkami. Biciem parali się oboje rodzice, jednak Joshua modlił się, by robiła to Matka, ponieważ nie miała tyle siły co Ojciec. Na skutek tych barbarzyńskich kar dzieci często były ranne i płakały z bólu.

Ale nikt ich nie słyszał.

Rodzice ustanowili surowe zasady, które były ponoć oparte na wierze religijnej zielonoświątkowców, w której David i Louise zostali wychowani. W religii tej nie było jednak niczego, co zabraniałoby mycia się i brania prysznic.

– Żadnej z ofiar nie pozwalano się myć częściej niż raz do roku – powiedział prokurator okręgowy hrabstwa Riverside Mike Hestrin. – Jednym z powodów nałożenia kary było mycie przez dzieci rąk powyżej nadgarstków, co wiązało się z oskarżeniem o „zabawę w wodzie”. Za karę przykuwano je łańcuchami.

Specjalista w dziedzinie sekt Rick Ross powiedział, że te nienaturalne kary wynikały z potrzeby kontrolowania dzieci przez Davida Turpina.

– Ojciec wprowadził pewną filozofię, ale nie miała ona nic wspólnego z religią. Religia zielonoświątkowców miała niewielki – o ile jakkolwiek – związek z tym, co robił.

Shelli Vinyard pamiętała, że ręce dzieci Turpinów były zupełnie białe w porównaniu z ich szczupłymi ramionami.

– Wszystko poza dłońmi było brudne – powiedziała. – Tylko one pozostawały czyste.

Niedługo po przeprowadzce David zaadaptował salon do roli sali szkolnej, ustawiając tam osiem biurk. Jego rodzice, James i Betty Turpinowie, którzy kilkakrotnie przyjechali do domu przy Hill County Road, stwierdzili, że ich wnuki podlegają „bardzo rygorystycznemu obowiązkowi szkolnemu”, ucząc się na pamięć fragmentów Biblii. Starszym udało się nawet zapamiętać całą księgę.

Prokurator przyznał, że niektóre dzieci Turpinów ledwie czytały i pisały, ucząc się z edukacyjnych plakatów z literami alfabetu i cyframi. Na ścianie wisiały też arkusze z podręczników fonetyki i religijne plakaty.

Dwudziestodziewięcioletnia Jennifer, która jako jedyna ukończyła trzy klasy szkoły publicznej, starała się uczyć rodzzeństwo tego, co sama już wiedziała, ale zgodnie z raportem prokuratorskim opublikowanym po latach, tylko niektóre spośród nich znały pierwszą połowę alfabetu.

Dzieci były tak fatalnie karmione, że ich rozwój się zatrzymał, przez co cierpiały na ciągłe urazy fizyczne i poznawcze. Pojawiły się również pytania, czy David i Louise zmuszali je do poszczenia.

Szesnaście lat później Randy, brat Davida, który był wówczas prezesem Valor Christian College w Columbus w stanie Ohio, opublikował na własną rękę książkę pod tytułem *Dni modlitwy i postu*.

„Modlitwa i post idą ramię w ramię”, napisał. „Poszczenie to dobry sposób na otwarcie serc dla Ducha Świętego i ujawnienie obszarów

pychy. Rozpoznanie i wyeliminowanie pychy jest kluczem do wprowadzenia Boga do swojego życia”.

Randy twierdził, że po trzech dniach poszczenia ludzie przestają odczuwać głód i są bardziej wyczuleni na obecność Boga.

Sam post zdefiniował jako „dobrowolne pozbawienie się fizycznego pokarmu dla wypełnienia celu duchowego, co pozwala zniszczyć cielesne żądze”. Ostrzegał również, że „cielesny apetyt” oddala nas od Boga.

Książka zawierała również plan trzytygodniowego postu wraz z dziennikiem, który należy wypełniać każdego dnia.

„Nauczcie się, jak radzić sobie z uczuciem głodu”, napisał. „W tym celu miejcie pod ręką notatnik. Sporządzając listę posiłków i przekąsek, za którymi tęsknicie, oddalacie od siebie myśli i pragnienia. Kiedy to spisujecie, to tak, jakbyście sobie powtarzali: »Mogę o tym pomyśleć innym razem«”.

Z raportu prokuratora wynika, że mniej więcej w tym samym czasie David i Louise zaczęli przygotowywać dzienniki dla dzieci, zachęcając ich do sporządzania codziennych notatek. Nie ma jednak bezpośrednich dowodów na to, że diety głodowe dzieci miały jakikolwiek związek z praktykami religijnymi zielonoświątkowców czy wpływem ze strony ich wuja.

* * *

W listopadzie 2000 roku Louise urodziła ósme dziecko, Jordan.

David zaczął się parać pracą na farmie. Kupił trochę bydła, kur, kóz i trzy wielkie świnie, jednak te ostatnie były wciąż nienasycone i terroryzowały okolicę w poszukiwaniu pożywienia.

– Te świnie były ogromne, miały ze sto czterdzieści kilo każda – wspomniał Ricky Vinyard. – Wciąż im uciekały, bo nie dawali im jeść.

Wielokrotnie po ucieczce trzody Vinyard przechodził przez ulicę, żeby ostrzec Davida.

– Pukałem do drzwi bez końca – powiedział. – Nigdy nikogo nie zastałem. Ci ludzie nie życzyli sobie jakiegokolwiek kontaktu

z drugim człowiekiem.

Pewnego dnia przed domem Turpinów stanął wielki kontener, do którego zaczęli wyrzucać śmieci. W ciągu kilku kolejnych lat ich zaniepokojeni sąsiedzi obserwowali, jak sterta staje się coraz wyższa, aż pojawiło się ryzyko, że zawartość spadnie komuś na głowę.

Podczas gdy wszyscy sąsiedzi dbali o swoje działki, koło 595 Hill County Road aż żał było przejeżdżać.

– Mieli tam potężny bałagan – powiedział Ricky – ale nie robili z tym zupełnie nic. Nawet nie tknęli trawnika. Gnieździli się tylko w swoim domu.

Niemniej Vinyard często widywał swojego sąsiada używającego broni na zewnątrz. Pewnego dnia obserwował z przerażeniem, jak Turpin ustawił puszkę na podjeździe i zaczął do niej strzelać.

– Przyłapałem go stojącego na podjeździe i strzelającego z pistoletu w kierunku drogi – powiedział Vinyard. – Nie powiem, trochę mnie to przeraziło.

Kiedy Matka zakazała dzieciom bawić się z Ashley i Barbarą, rodzina weszła w tryb pełnej izolacji. Rodzeństwo zaczęło sypiać w ciągu dnia, a z pokoi wolno im było wychodzić tylko do toalety i pojedynczo do kuchni, żeby coś zjeść. Ponoć pozwalano dzieciom myć zęby, ale żadne z nich nigdy nie spotkało się ze stomatologiem.

– W nocy w domu Turpinów paliły się wszystkie światła – wspomniała Ashley – ale zasłony były zasłonięte. W tym budynku przez cały dzień panowała absolutna cisza.

Każdej nocy słyszała Turpinów bawiących się na tyłach, gdzie nie mogła ich zobaczyć, ale z czasem dzieci wychodziły coraz rzadziej.

– Funkcjonowali w godzinach nocnych – powiedziała Shelli. – W ciągu dnia panował tam kompletny bezruch. Zaczynało mnie to niepokoić. Działo się tam coś niedobrego. Coś było nie tak.

Vinyardowie często zastanawiali się nad powiadomieniem odpowiednich organów w związku z podejrzeniem nadużyć, jednak Ricky za każdym razem miał wątpliwości.

– Dyskutowaliśmy na ten temat – powiedział – i ostatecznie nie chcieliśmy mieć z nimi problemów. Wiedziałem przecież o jego pistolecie.

DL4EVER

Latem 2001 roku czteroletnia Joy Turpin została ugryziona w twarz przez należącego do rodziny czarno-białego border collie. Zanim David zadzwonił na numer ratunkowy, upłynęła cała doba. Sanitariusze przewieźli dziewczynkę do Cook Children's Medical Center w Fort Worth, gdzie założono jej szwy. Pies Turpinów, który nie był zaszczepiony przeciwko wściekliznie, został zabrany do miejscowego weterynarza i uśpiony. Incydent zgłoszono w biurze szeryfa hrabstwa Hill, ale na 595 Hill County Road nie wysłano żadnych funkcjonariuszy, żeby zbadali sytuację.

– Nikt nie miał powodów, by wierzyć, że coś się tam dzieje – oświadczył Rick White, zastępca szeryfa z hrabstwa Hill.

W Boże Narodzenie James i Betty Turpinowie spędzili wakacje w Rio Vista wraz z ośmiorgiem wnucząt. Była to pierwsza z dwóch wizyt w ciągu następnych kilku lat. Później utrzymywali, że podczas swojego pobytu nie zauważyli niczego niepokojącego, a wszystkie dzieci miały się dobrze.

Na rodzinnym zdjęciu z 4 stycznia 2002 roku dziadkowie pozują na sofie w salonie, siedząc między Davidem i uśmiechniętą Louise, która obejmuje ramieniem teściową. Jedna z dziewczynek stoi w progu za ich plecami niczym zjawa.

Kilka miesięcy później w odwiedziny przyjechał piętnastoletni Billy Lambert. Jego siostra przyrodnia Louise była wówczas w ciąży z dziewiątym dzieckiem, Jamesem. Billy był zaskoczony ich pozornie dostatnim życiem.

– Niczego im nie brakowało – wyznał później dziennikarzowi „Sunday Mirror”, Chrisowi Bucktinowi. – David miał dobrą pracę w branży lotniczej w zakładach w Fort Worth i świetnie zarabiał.

Wisienką na torcie podczas tej wizyty było zabranie go przez szwagra do fabryki Lockheed Martin w Fort Worth.

– Pracował przy Air Force One, kiedy Bill Clinton był prezydentem – dodał.

Billy lubił Davida. Postrzegał go jako bardzo hojnego mężczyznę, który zawsze doprowadzał go do śmiechu. Nie uszło jednak jego uwadze, w jak surowy sposób David i Louise wychowują swoje dzieci. Podczas rodzinnych wypadów do Fort Worth Stockyards i Six Flags Billy przyglądał się identycznie ubranym dzieciom ustawiającym się w szeregu i stojącym na baczność, zanim pozwolono im wsiąść do minibusa.

– Jak w wojsku – przyznał Billy. – Wszystko było takie sztywne. Cokolwiek robili, stosowali się do ściśle ustalonych zasad. Za jakiegokolwiek nieposłuszeństwo byli natychmiast karani.

Chłopak widział również salę lekcyjną w salonie, gdzie David i Louise ponoć uczyli swoje dzieci.

– Odbywały się tam zajęcia. Widziałem trochę książek i cztery czy pięć biurek. Leżały na nich papiery, testy, zadania matematyczne, równania. Nie widziałem bezpośrednio uczącej ich Louise, ale były ślady wskazujące na odbywające się tam lekcje.

Podczas swojego pobytu Billy zauważył, że jego siostrzenice i siostrzeńcy są zamknięci w sobie i milczący.

– Najstarsza wyglądała, jakby nie miała ochoty w ogóle nawiązać żadnego kontaktu – wyjaśnił. – Nie chciała nawet spojrzeć mi w oczy. Te dzieciaki nie sprawiały wrażenia gotowych do zabawy.

Był to ostatni raz, kiedy Billy został zaproszony w odwiedziny do Rio Vista.

* * *

Na początku 2003 roku jedna z głodujących świń Turpinów uciekła i wpadła na teren nieruchomości Ricky'ego Vinyarda, gdzie pożarła dwadzieścia pięć kilo karmy dla psów znajdującej się pod wiatą na samochód. Następnie wielkie zwierzę zaatakowało wuja Ricky'ego, który wystrzelił w powietrze, żeby go przegonić. Wuj złożył skargę w biurze szeryfa hrabstwa Hill, który wysłał funkcjonariusza celem zbadania sytuacji. Policjant rozmawiał z Davidem Turpinem na zewnątrz. Nie wszedł do środka. Kiedy Turpin zgodził się odkupić karmę, sprawa została umorzona.

W kolejnym raporcie z biura szeryfa odnotowano, że Turpin zamknął swinię w kojcu, żeby już nigdy się nie uwolniła.

Niedługo później uciekła jedna z krów Turpinów i tym razem nawiedziła nieruchomość należącą do Nellie Baldwin. Kiedy kobieta przyszła ich o tym poinformować, nikt nie otworzył jej drzwi.

* * *

Kilka miesięcy później Louise urodziła dziesiąte dziecko, Joannę. Był to prawdziwy przełom dla Turpinów, którzy wysłali zdjęcia nowo narodzonej dziewczynki do Princeton wraz z coroczną kartką świąteczną. Allen Robinette ucieszył się z tak wielu wnucząt, choć niektórych z nich nie widział na oczy. Często rozmawiał o nich ze swoimi kolegami w biurze rzeczoznawcy hrabstwa Mercer.

– Był naprawdę dumny, że tak rozrosła mu się rodzina – powiedział jego kolega Verlin Moyer. – Rozmawiał o tym ze mną, kiedy urodziło się im dziesiąte dziecko. Odpowiedziałem mu na to, że nie wyobrażam sobie tak wielkiej rodziny. Wspomniał jednak, że David świetnie zarabia i może sobie na takową pozwolić.

Kiedy rodzina Turpinów przeniosła się do Rio Vista, Allen Robinette odwiedził ich tylko raz. Było to latem, a on bardzo źle zniósł piekielne teksańskie upały.

– Pamiętam, że był pod wrażeniem nowego otoczenia – wspomniał Moyer. – I faktu, że może zobaczyć swoje wnuki. Należał do rodzinnych osób i bardzo mu na nich zależało. Kochał je.

Allen widział wtedy Louise, Davida i wnuki po raz ostatni, choć rozmawiali później regularnie przez telefon.

Louise często wysyłała zdjęcia dziesięciorga swoich dzieci do rodziny. Zawsze uśmiechały się na zdjęciach i ubrane były w identyczne stroje. Teresa, która nie widziała swojej najstarszej siostry od pięciu lat, uznała, że jej siostrzenice i siostrzeńcy są bardzo szczupli. Kiedy zapytała o to siostrę, Louise wyjaśniła, że David jest „chuderlawy”, a dzieciaki mają to po nim. Teresa zadowolona się tym wyjaśnieniem.

– Na zdjęciach zawsze wyglądały zdrowo – powiedziała. – Były uśmiechnięte i ubrane w najładniejsze stroje.

David i Louise często jadali w Applebee Grill and Bar, lokalu położonym w odległości kilku kilometrów od Cleburne. Byli tam stałymi bywalcami kilku miejscowych restauracji, choć zawsze jadali sami. Ich dzieci zostawały w domu.

– Kiedy czasami wychodziliśmy wieczorami, widzieliśmy ich rodziców kilka razy w Applebee – powiedziała Shelli Vinyard. – Ona wyglądała szczupło w dżinsach i kamizelce. Towarzyszyła mężowi, ale nie było z nimi dzieci.

Louise i David uwielbiali również jeździć na rodeo Billy Bob's Texas w Fort Worth Stockyards. Pewnego razu pozwolili na fotografię pamiątkową, jadąc razem na byku w pełnych kowbojskich strojach. Wykorzystali ją później w roli rodzinnej kartki na święta.

W Boże Narodzenie Louise i David wpadli w szał zakupowy i przywieźli do domu dziesięć drogich rowerów dla dzieci. Ustawili je pod wiatą z metkami na kierownicach i naklejkami na kołach, żeby mogli je zobaczyć wszyscy sąsiedzi. Stały tam nietknięte latami, aż metki wyblakły od słońca.

– To było odrażające – powiedział Ricky. – Wydali mnóstwo pieniędzy na zabawki, z których nikt nigdy nie skorzystał.

Shelli przyznała, że dzieci nie dotykały rowerów, nawet kiedy wychodziły pobawić się nocami.

– Sprzęt po prostu stał i rdzewiał. Nikt w ogóle z niego nie korzystał.

Louise pochwaliła się jednak rodzinie wysokiej klasy rowerami, które kupiła dzieciom na gwiazdkę.

– Wierzyliśmy, że dzieciaki mają te rowery i ładne ubrania – powiedział Billy Lambert. – Zawsze powtarzali, że ich dzieci mają to, czego pragną.

* * *

W maju 2004 roku na terenie nieruchomości Turpinów stanęła niespodziewanie warta 63 000 dolarów przyczepa marki Clayton. David odholował ją przez ogrodzenie w głąb działki, gdzie zaparkowana została w odległości około stu czterdziestu metrów od domu. Poprowadził do niej naziemną instalację wodną i przewody elektryczne.

Następnie David, Louise i dzieci przenieśli się do przyczepy, pozostawiając dom pusty. Ze względu na leżące wszędzie śmieci i fekalia nie nadawał się on już do zamieszkania.

– W ogóle już ich nie widziałam – przyznała Ashley. – Kiedy dorosłam, pomyślałam sobie: „Jest tam wiele dzieciaków, które już dorastają. Co oni tam robią?”.

Barbara Vinyard wciąż słyszała nocami bawiące się na podwórzu dzieci Turpinów. Postanowiła po raz ostatni spróbować się z nimi zaprzyjaźnić. Zabrała ze sobą skakankę i zapukała do drzwi przyczepy.

Otworzyła je przeraźliwie chuda dziewczyna z długimi, brązowymi włosami. Patrzyła na gościa i była blada jak zjawa.

– Wytrzeszczyła na mnie oczy ze zdziwienia – wspomniała Barbara. – A potem zatrzasnęła mi drzwi przed nosem.

Kilka minut później dziewczyna opuściła przyczepę tylnym wyjściem i podeszła do niej.

– Spojrzała na mnie – powiedziała Barbara – a potem uciekła do domu tylnymi drzwiami.

* * *

Niedługo po przeprowadzce Louise urodziła jedenaste dziecko, dziewczynkę imieniem Jolinda. Znow wysłała zdjęcia do rodziny, pisząc, jakim błogosławieństwem cieszą się wraz z Davidem, mając tyle dzieci.

Latem James i Betty Turpinowie wrócili do Rio Vista na pięciodniowe odwiedziny u swoich wnucząt. Był piekielnie gorący dzień, ponad czterdzieści stopni temperatury, kiedy podeszli do przyczepy Turpinów i zapukali do drzwi. Nikt im nie otworzył.

Kiedy Ricky i Shelli Vinyardowie zobaczyli schludnie ubraną, starszą parę czekającą na zewnątrz, z wyraźnym dyskomfortem zaprosili ich do siebie do momentu powrotu Davida i Louise.

– W sierpniu jest tutaj straszliwie gorąco – powiedział Ricky. – Wyglądali na zwyczajnych ludzi i wpuściliśmy ich do środka, żeby mogli skorzystać z łazienki.

Shelli wspomina dziadków Turpinów jako „dziwnych i dość sztywnych w zachowaniu”. Poczła się niekomfortowo, kiedy Betty zaczęła wypytywać, czy wychowywali dzieci w duchu religii.

– Ci ludzie przyszli tutaj skorzystać z łazienki i poczekać na rodzinę, a rozmowa miała charakter: „No cóż, mam nadzieję, że spędzacie z dziećmi dużo czasu, czytając i się modląc”. Poczulałam się, jakby „grillowano” mnie we własnym domu.

Zapadła nieprzyjemna cisza. W końcu Turpinowie seniorzy wstali, mówiąc, że pojeżdżą samochodem po okolicy w oczekiwaniu na powrót Davida i Louise.

Kilka dni później Turpinowie zapukali do drzwi Vinyardów, żeby podziękować za opiekę nad rodzicami i dać im ciasto.

* * *

W 2006 roku urodziło się dwunaste dziecko Davida i Louise Turpinów, dziewczynka imieniem Julissa. Dumni rodzice świętowali, zakładając nowy adres e-mail „lessbythedozen@gmail.com” nawiązujący do komedii ze Stevem Martinem *Fałszywa dwunastka*,

który wyszedł dwa lata wcześniej. Louise spełniła w końcu swoją ambicję z dzieciństwa i miała dwanaścioro dzieci. Spersonalizowała nawet tablicę rejestracyjną ich mustanga, na której pojawił się napis „DL4EVER”^[2].

Turpinowie dorobili się dwanaściorga potomków w ciągu zaledwie siedemnastu lat. Upłynąć miało jednak jeszcze dziesięć, zanim w ich świecie pojawiło się trzynaste.

Niedługo po narodzinach Julissy Elizabeth Flores poroniła i zadzwoniła do swojej starszej siostry z prośbą o pomoc.

„Louise powiedziała, że sama kilka razy straciła dziecko”, napisała później w swoich wspomnieniach Elizabeth. »Wiem, co czujesz«, powiedziała z płaczem. »To jakby stracić część samej siebie«.

^[2] Skrót od „David and Louise Forever”, czyli „David i Louise na zawsze” (przyp. tłum.

WŁADCA MUCH

Po przeprowadzce do przyczepy Ojciec zbudował prowizoryczną klatkę, w której miał więzić dzieci łamiące wprowadzone przez niego zasady. Duża, metalowa klatka miała nieco ponad dwa metry szerokości i półtora metra wysokości. Została również podzielona na pół, żeby pomieścić dwie osoby. Po bokach znalazły się deski z kołkami, które zazwyczaj widuje się w garażach, gdzie służą do wieszania narzędzi. U dołu mieściła się trzynastocentymetrowa szczelina, przez którą można było podawać jedzenie.

W opinii prokuratury Matka i Ojciec zaczęli zamykać dzieci w klatce na kilka dni. Niedługo później Jonathan, wówczas ośmioletni, odkrył, jak można z niej uciec: unosił dno i wypęztał pod spodem.

Aby temu zapobiec, Ojciec sprowadził psią budę z kłódką. Metalowa buda o rozmiarach metr na metr była o wiele za mała, żeby dzieci mogły się tam wyprostować.

Joshua, kościsty szesnastolatek, opowiedział później śledczym, jak zamknięto go w budzie na cały dzień po tym, jak Matka przyłapała go na oglądaniu *Gwiezdnych Wojen*. W tym czasie pojawiła się również darmowa usługa rozmów wideo pod nazwą Skype. Louise zaczęła regularnie z niej korzystać, kontaktując się z rodziną na wschodzie. Po raz pierwszy zobaczyli oni wówczas wszystkie dzieci, choć Louise nie pozwalała im rozmawiać z więcej niż dwojgiem jednocześnie.

– Przeprowadzała jedno czy dwoje – powiedziała Teresa – po czym kazała im pójść po następne i tak dalej. Zachowywały się

przyjaźnie, choć za każdym razem była to bardzo dziwna konwersacja, bo dzieci nie były zbyt rozmowne.

W ciągu kilku następnych lat Louise coraz bardziej niechętnie pozwalała rodzinie rozmawiać z dziećmi na Skypie. Wszyscy odnosili wrażenie, że nie chce, żeby je oglądano.

– Zrobiło się naprawdę dziwnie – wyznała Teresa. – Zaczynała się tłumaczyć, dlaczego nie może korzystać z czatu wideo.

Louise wyjaśniła, że są z Davidem zbyt zajęci opieką nad dziećmi i obiecała, że skorzystają ze Skype'a w następnym tygodniu.

– A potem był już koniec – podsumowała Teresa. – Ułynęło siedem lat, a my już wcale nie rozmawialiśmy na czacie.

* * *

W pewnym momencie, po przeprowadzce do przyczepy, Matka i Ojciec zdecydowali się porzucić swoje dzieci na cztery lata. Znaleźli mieszkanie w odległości sześćdziesięciu kilometrów na południe od Benbrook w Teksasie, do którego zabrali jedynie Julissę i Jolindę.

Jennifer i Joshua mieli zająć się ośmiorgiem młodszego rodzeństwa. Co kilka dni David przyjeżdżał do przyczepy, żeby zostawić mrożoną żywność. Louise nie zjawiała się ani razu.

Dziesięcioro pozostałych dzieci Turpinów musiało radzić sobie same, co było przełożeniem na rzeczywistość powieści Williama Goldinga *Władca Much* z 1954 roku. W książce grupa brytyjskiej młodzieży utknęła na odległej wyspie, kiedy rozbił się ich samolot. Wkrótce stali się dzikusami, zwracając się przeciwko sobie i walcząc o przetrwanie na tropikalnej wyspie.

W ciągu kilku kolejnych lat dzieci żyły w przyczepie w katastrofalnych warunkach. Ich ciasny „dom” pełen był śmieci i ekskrementów. Zgodnie z regulaminem ustanowionym przez rodziców nadal nie wolno im było się myć powyżej nadgarstków. Ich zwierzęta domowe załatwiały się wewnątrz, a w trakcie długich miesięcy letnich fetor był nie do wytrzymania. Nie było również mowy o jakiegokolwiek opiece medycznej dla tych dzieci, które zrobiły sobie

krzywdę. Jonathan wciąż miał na głowie trzy blizny powstałe w wyniku zderzenia się z różnymi meblami, dlatego że w przyczepie było za mało miejsca na tyle osób.

Choć Matka i Ojciec mieszkali teraz w odległości jednej godziny jazdy, wciąż całkowicie kontrolowali swoje dzieci przez telefon. Joshui nakazano zmieniać pieluchy, a Jennifer przygotowywać podstawowe posiłki dla rodzeństwa. Dwoje najstarszych dzieci miało również karać braci i siostry za łamanie zasad, zamykając je w klatkach.

– Joshua opisał to jako donoszenie prowadzące do odsiadki w klatce – powiedział Wade Walsvick, starszy śledczy w biurze prokuratora okręgowego hrabstwa Riverside. – Wyjaśnił, że gdyby tego nie zrobił, sam wylądowałby w klatce.

Specjalista w dziedzinie sekt Rick Ross powiedział, że jest to typowe zachowanie w przypadku sekty rodzinnej.

– Członkowie rodziny szpiegują się nawzajem. Kiedy jest się dzieckiem w sekcie rodzinnej, to jest się wychowywanym w tego typu systemie, odkąd tylko sięga się pamięcią. Nie zna się żadnego innego. Takie dzieci są zazwyczaj uczone w domu. Nie mają styczności ze światem zewnętrznym, chyba że pod nadzorem ojca – ich przywódcy. Inne dzieci obserwują cię zatem uważnie i donoszą na ciebie.

Przez ponad trzy lata Joshua i Jennifer pozostawali rozdarci, musząc wprowadzać w przyczepie rządy terroru ustanowione przez ich rodziców. W końcu oboje spróbowali uciec.

Podczas pełnej emocji rozmowy ze śledczym Walsvickiem w 2018 roku Joshua usiłował wyjaśnić, że próbował niegdyś skonfrontować się z Matką i Ojcem, ale ogarnął go zbyt wielki strach, by to zrobić.

– Chciał się zbuntować – wyjaśnił później Walsvick – i próbował opowiedzieć mi o rozmowie między rodzicami, którzy wzbudzili w nim ten strach. Nie zdołał dokończyć tej wymiany zdań.

Odzyskawszy panowanie nad sobą, Joshua powiedział Walsvickowi:

– Zdecydowałem się podążać właściwą drogą i utrzymać rodzeństwo przy życiu.

Pewnego ranka Jennifer rzeczywiście zdołała uciec z przyczepy w rozpaczliwej próbie życia poza rodziną. Przebiegła przez sąsiednie działki, pokonała kilka ogrodzeń, po czym wróciła na Hill County Road w poszukiwaniu pomocy.

Shelli Vinyard zabierała właśnie Barbarę do szkoły, kiedy zobaczyła biegnącą w jej kierunku Jennifer.

– Wybiegła z lasu za moimi plecami, co znaczyło, że wydostała się z domu.

Sąsiadka zatrzymała swojego pick-upa, a Jennifer wsiadła do środka.

– Z tego, co słyszałam – powiedziała Shelli – nie wiedziała nawet, kto jest prezydentem.

Przerażona dziewczyna odmówiła podania imienia i wieku, i tylko pytała, czy może podjąć gdzieś pracę, znaleźć mieszkanie i samochód.

Kobieta zawiozła Jennifer do miasteczka, gdzie ta spróbowała poszukać jakiegoś zatrudnienia. Bez prawa jazdy lub innego dokumentu tożsamości nie było to jednak możliwe.

– Nie miała żadnych perspektyw – powiedział zastępca prokuratora okręgowego Kevin Beecham. – Żadnej socjalizacji. Co zatem zrobiła? Zadzwoiła do matki. A matka przyjechała, zabrała ją i odwiozła do domu.

Ricky Vinyard wciąż pamięta incydent przy Hill County Road, o którym wszędzie wówczas rozmawiano.

– To było straszne – przyznał.

Sprawa nie znalazła się jednak w dokumentach biura szeryfa hrabstwa Hill czy wydziału do spraw rodzinnych i opiekuńczych stanu Teksas.

Szeryf Rodney Watson powiedział, że uciekinierka z rodziny Turpinów powinna wówczas zgłosić się na policję.

– Wiele ludzi ignoruje sprawy, o których słyszą, traktując to jako wymysły – oznajmił w 2018 roku. – A mogliśmy ustrzec ich przed

wieloma latami cierpienia.

* * *

Około 13:30 w sobotę 6 października 2007 roku pięcioletni Mikey Vinyard bawił się przy domu rodziców, kiedy jego ojciec Ricky cofał samochodem. Chłopiec niespodziewanie wybiegł i Vinyard przypadkowo go potrącił. Mikey został zabrany do szpitala Harris Methodist Walls Regional w Cleburne, gdzie uznano go za zmarłego.

Tragedia wstrząsnęła Rio Vista i trafiła na pierwszą stronę „Cleburne-Times Review”. Nawet David i Louise, którzy byli akurat w miasteczku, odwiedzili pogrążonych w żałobie sąsiadów.

– Kiedy zmarł mój syn, przyszli do nas i złożyli kondolencje – powiedziała Shelli Vinyard. – Leżałam w łóżku... i nie rozmawiałam z nimi. Chyba przyjął ich mąż i dzieci. Zachowywali się życzliwie, choć naprawdę tacy nie byli.

BURZLIWA MŁODOŚĆ

24 maja 2008 roku Louise Turpin świętowała czterdzieste urodziny i doświadczyła kryzysu wieku średniego. Wraz z czterdziestosiedmioletnim Davidem postanowili zacząć badać nowe religie, poskramianie węży i praktyki magiczne. Zaczęli pić alkohol w barach i spróbowali otwartego małżeństwa. Matka dwanaściorga dzieci nagle się odmieniła – ścięła swoje długie włosy, pofarbowała je na rudo i zaczęła nosić mocny makijaż.

– Louise nigdy nie wypła piwa, nie wypaliła papierosa i nie przyjęła jakiegokolwiek używki – wyznała Teresa dziennikarzowi z „MailOnline” Martinowi Gouldowi. – Wtedy, pewnego dnia, kiedy skończyła czterdzieści lat, zadzwoniła i oświadczyła, że idą z Davidem na drinka.

Kilka godzin później Louise zadzwoniła ponownie.

– Po raz pierwszy w życiu była pijana – powiedziała Teresa. – Przez cały czas chichotała. Byłam w szoku.

Louise poinformowała również siostry, że przestali chodzić z Davidem do kościoła, bo się nim „zmęczyli”.

– Nie chcieli zaprowadzić dzieci do kościoła – powiedziała Elizabeth. – Nie ufają tamtejszym ludziom.

Louise oznajmiła, że poznają obecnie nowe religie włącznie z katolicyzmem, mormonizmem i mennonityzmem. Dodała również, że zaczęli praktykować magię, że gromadzą książki poświęcone Szatanowi i kontaktują się z duchami za pomocą tabliczki Ouija.

Mniej więcej w tym samym czasie para zaczęła jeździć do kasyn w odległym o niemal dwa tysiące kilometrów Las Vegas.

– Powiedziała mi, że starsze dzieci pomagają im opiekować się młodszymi – wspomniała Teresa. – Dzięki temu przeżywali z Davidem „burzliwą młodość”, której nie zaznali, gdy byli młodszy.

Elizabeth była wstrząśnięta nowym, hedonistycznym podejściem Louise do życia.

– Zaczęła imprezować po czterdziestce – powiedziała. – Zachowywała się jak nastolatka i robiła rzeczy, o których w naszej rodzinie nikt by nawet nie pomyślał.

Kilka miesięcy później Louise zadzwoniła do Teresy, by ją poinformować, że zostali z Davidem swingersami i jeżdżą do odległego o tysiąc sto kilometrów na wschód hotelu w Huntsville w stanie Alabama, by spotykać się z mężczyzną, którego poznali w internecie.

– Oświadczyła, że zamierza się z nim przespać – powiedziała Teresa – i że David nie ma nic przeciwko. Odpowiedziałam jej, że moim zdaniem to duży błąd.

Kiedy dojechali do hotelu, David wysadził żonę przed wejściem. Czekał w samochodzie, kiedy ona wjechała na górę, by uprawiać seks z nieznajomym. Louise kazała mężczyźnie nagrywać ten akt przy użyciu kamery, którą kupili z Davidem specjalnie, by móc później wspólnie to oglądać. Pozowała również do prowokacyjnych fotografii w wannie ubrana w seksowną bieliznę.

Po powrocie do Teksasu Louise umieściła niektóre zdjęcia na swojej stronie w serwisie MySpace.

– Mama wściekła się na Louise – wspomniała Teresa – kiedy zobaczyła te zdjęcia. Louise powiedziała jej jednak tylko, że „to jest jej życie”.

Według zeznań Elizabeth, Louise opisała w szczegółach seks z mężczyzną w pokoju hotelowym w Alabamie, a także to, jaki był dla niej brutalny.

Dokładnie rok po schadzce z nieznajomym para wróciła do Huntsville w Alabamie i zameldowała się w tym samym hotelu. Po drodze Louise zadzwoniła do Teresy, by pochwalić się jej swoimi ostatnimi seksualnymi przygodami.

– Uznała, że będzie fajnie, jeśli David zabierze ją do tego samego pokoju w hotelu, żeby przespać się z nią w tym samym łóżku, w którym była z tamym mężczyzną. To wszystko stawało się jeszcze gorsze i jeszcze dziwniejsze.

Louise zaczęła także wykazywać obsesję na punkcie węży. Uczęszczała do kościoła, w którym je poskramiano, zaczęła też jeździć na coroczny festiwal poświęcony grzechotnikom w Sweetwater w Teksasie.

– Louise to kręciło – powiedziała Elizabeth. – Kobiety tańczące z węzami zawieszonymi na szyi. Jej zdaniem węże zapewniały moc.

Louise chwaliła się również, że uwielbia jeść grzechotniki. Obdzierała je ze skóry przed ugotowaniem i twierdziła, że są przepyszne.

* * *

Turpinowie wiedli teraz wystawne życie, popadając w wielotysięczne długi na kilkunastu kartach kredytowych. Wydawali nierozważnie pieniądze podczas hazardowych wypraw do Las Vegas, gdzie zatrzymywali się w hotelu Caesars Palace. Kupowali drogie gry komputerowe i zabawki, których nigdy nie rozpakowywali. Louise często chwaliła się rodzinie swoim luksusowym stylem życia i tym, że David każdego roku kupuje nowego mustanga.

W trakcie dwumiesięcznego okresu w 2009 roku Louise i David kupili na kredyt furgonetkę Forda Econoline i Forda Focusa, warte ponad 30 tysięcy dolarów.

„Nie rozumiałam”, napisała Elizabeth, „jakim cudem stać ich na drinki, imprezy, wakacje, wizyty w parkach rozrywki i hazard”.

Kiedy jednak Elizabeth wpadła w kłopoty finansowe, Louise pomogła swojej młodszej siostrze, tak jak zawsze to robiła. Rok wcześniej Elizabeth przyłapała swojego męża Jonathana Floresa na romansie. Była wtedy w ciąży, ale on postanowił zakończyć ich trwające jedenaście lat małżeństwo i odejść do swojej nowej

dziewczyny. Jonathan zabrał sześćoro ich dzieci, choć ostatecznie Elizabeth uzyskała prawo do opieki nad nimi.

Mieszkająca obecnie w Teksasie Elizabeth zadzwoniła do Louise z prośbą o pomoc jeszcze przed narodzinami dziecka. Choć siostry nie rozmawiały przez telefon od dobrych kilku miesięcy, Louise natychmiast ruszyła jej z odsieczą.

– Kiedy urodziłam, przyjechała do szpitala – powiedziała Elizabeth.
– Każdego dnia przychodziła do mnie, żeby zobaczyć maleństwo.

Louise czekała, aż jej mała siostrzenica zostanie odłączona od sondy z pożywieniem, żeby potrzywać ją na rękach. Po wypisaniu ze szpitala Elizabeth była bezdomna i skończyła w schronisku Armii Zbawienia ze swoją nowo narodzoną córeczką. Wtedy wkroczyła Louise.

– Była ze mną w trakcie mojej separacji i kupiła mi dom – oznajmiła Elizabeth. – Wspierała mnie, gdy byłam zupełnie sama.

Przez kilka następnych miesięcy Louise płaciła jej wszystkie rachunki i zatrudniła prawnika, który pomógł jej odzyskać prawo do opieki nad resztą dzieci. Później przez tydzień odwiedzała Elizabeth w jej nowym domu.

– Wychodziłyśmy coś razem zjeść – wspomniała Elizabeth. – A potem zabierała mnie do sklepów, żeby kupić mi nowe ciuchy. To było niesamowite.

W trakcie jednej z wizyt Louise zaproponowała, że przyniesie tabliczkę Ouija, którą trzymała w bagażniku samochodu. Kiedy Elizabeth odmówiła, twierdząc, że to niebezpieczne i złe, jej siostra wybuchnęła śmiechem. Powiedziała, że używają jej z Davidem tylko w hotelach i nigdy w obecności dzieci. Twierdziła również, że zapytała tabliczkę czy urodzi trzynaste dziecko, a ta to potwierdziła.

Louise kilkakrotnie zabrała ze sobą dwoje najmłodszych dzieci, ale Elizabeth nigdy nie zauważyła niczego, co wzbudziłoby jej podejrzenia dotyczące ich „niewłaściwego stylu życia” oraz faktu, że pozostałe dzieci zostały same w przyczepie.

Ostatecznie Elizabeth i Jonathan wrócili do siebie po dwóch i pół roku separacji. Obecnie wychowują siedmioro dzieci w Tennessee.

* * *

Na początku 2010 roku David Turpin stracił posadę w Lockheed Martin. Para ponownie popadła w długi, ale to nie powstrzymało go przed kupieniem sobie następnego wartego 22 tysiące dolarów mustanga na kredyt. Wierzycciele zaczęli jednak coraz bardziej się nimi interesować i nierzadkim widokiem byli komornicy pukający do drzwi przyczepy Turpinów.

– Zaczęli przychodzić komornicy – powiedział Ricky Vinyard. – Wyznaczyli nagrodę, bo para kupiła sobie furgonetkę i mustanga, za które przestała płacić. Tak naprawdę dopuścili się kradzieży, bo wiedzieli już, że są w opałach. Rozpoczęli przygotowania do ewakuacji.

5 kwietnia na teren nieruchomości przy Hill County Road wkroczyli funkcjonariusze z biura szeryfa hrabstwa Johnson, żeby oficjalnie wręczyć im pisma sądowe. Holding Wells Fargo zajął nieruchomość za brak spłaty hipoteki.

Miesiąc później David i Louise Turpinowie wrócili na 595 Hill County Road po raz pierwszy od lat. Załadowali dwanaścioro swoich dzieci do furgonetki i zabrali tyle rzeczy osobistych, ile zdołali. Zostawili wszystkie zwierzęta domowe, a do tego świnie, kozy i kury. Wyjechali pod osłoną nocy i już nigdy tam nie wrócili.

* * *

W związku z tym, że Turpinowie stronili od kontaktów, upłynęło trochę czasu, zanim sąsiedzi z Hill County Road zorientowali się, że rodzina już tam nie mieszka.

– Pewnego dnia po prostu się ulotnili – powiedziała Ashley Vinyard. – Nie wiedzieliśmy o tym przez kilka tygodni, aż komornicy zaczęli pukać do naszych drzwi, żeby spytać o Turpinów. Mieli nowe samochody, które zostały zajęte, a komornicy poszukiwali ich w związku z przejęciem nieruchomości.

Pewnego dnia Ashley, jej ojciec i jeden z sąsiadów postanowili pójść do przyczepy, żeby przekonać się osobiście, jak ich tajemniczy sąsiedzi żyli przez dziesięć ostatnich lat.

– Poszliśmy tam i zapukaliśmy do drzwi – powiedział Ricky. – Usłyszeliśmy dobiegające ze środka szczekanie psów. Stwierdziliśmy, że musimy je wypuścić.

Kiedy otworzyli drzwi, dwie chihuahuy Turpinów wybiegły ze środka i ukryły się pod przyczepą.

– Nie chciały wyjść – powiedział Ricky – więc weszliśmy do środka. Fetor był straszliwy.

Wykładziny zostały zerwane, a podłogi pokrywały fekalia i mocz. Psy przeżyły prawdopodobnie, jedząc brudne pieluchy i pijąc z toalet, które były teraz puste.

Kiedy weszli do sypialni, smród stał się jeszcze silniejszy. Umieblowano ją jak koszary, z sześcioma kojami ustawionymi w rzędzie. Na żadnym z łóżek nie leżały materace, ale Ricky zauważył sznury przywiązane do niektórych zagłówek.

– Mimo wszystko nic niepokojącego nie przyszło mi wtedy do głowy – przyznał.

Weszli do brudnego salonu. Wyglądał, jakby przekształcono go w prowizoryczną salkę szkolną z ośmioma małymi biurkami i plakatami edukacyjnymi na ścianach. Stała tam również połamana tablica. Na podłodze walały się różnego rodzaju religijne broszury i książki.

– To wyglądało jak siedziba sekty – wspomniała Ashley. – Przerażający widok. Jakby szykowali się tam na Armageddon, ponieważ diabeł kontroluje rząd, media społecznościowe są złem, a wszystko jest skażone i zepsute.

Kiedy pokonali całą długość przyczepy, zauważyli niepokojący wspólny element wszystkich drzwi, szafek, skrzynek z zabawkami, a nawet lodówki.

– Wszędzie zamocowane były kłódki – powiedział Ricky. – Kiedy to zobaczyliśmy, zaczęliśmy się zastanawiać: „Boże, co oni tutaj robili?”.

Troje sąsiadów opuściło cuchnącą przyczepę, żeby przyjrzeć się domowi, w którym Turpinowie mieszkali przez pięć lat. Minęli porzuconego pick-upa, który posłużył jako kontener na śmieci. Urosła na nim sterta puszek po parówkach i mięsie oraz pieluch.

– Leżało to tam tyle czasu, że torby się rozpadły, śmieci powypadały, a gryzonie zaczęły na nich ucztować – powiedział Ricky.

Ashley usłyszała wewnątrz miauczenie małego kotka, którego wydostali i zabrali ze sobą do domu.

– Kontener na śmieci cuchnął śmiercią – powiedziała. – Kto wie, co w nim było.

Tylne drzwi na werandę domu z czerwonej cegły były szeroko otwarte, więc weszli do środka. Tam również unosił się ciężki do zniesienia fetor.

– Były tam nieczystości po kolana – powiedział Ricky. – Brudne pieluchy piętrzyły się do pasa. Widziałem też komputery, zabawki i śmieci. Niektóre zabawki wciąż były nierozpakowane. Mieli tam produkty Mattela dla niemowląt, figurki z *Piratów z Karaibów*, a telewizor był pokryty ściółką. Wszędzie biegały szczury.

W kuchni znaleźli martwe zwierzęta: kota na piecu i psa na podłodze, jak również kilka innych truchel.

– Kiedy zobaczyliśmy te nieżywe zwierzęta, postanowiliśmy natychmiast stamtąd wyjść.

* * *

Wysprzątanie domu Turpinów i doprowadzenie go do stanu pozwalającego na zaprezentowanie go potencjalnym nabywcom zabrało firmie od hipoteki trzy miesiące. Przyczepa została następnie zajęta przez Vanderbilt Mortgage and Finance i ostatecznie usunięta z podwórza.

Kiedy nieruchomość przy Hill County Road została w końcu wystawiona na sprzedaż, agent nieruchomości kazał przyszłym nabywcom przed obejrzeniem domu podpisać „umowę o zwolnieniu

z odpowiedzialności”, zabezpieczającą bank w razie, gdyby zwiedzającym zrobiło się niedobrze.

Dom kupiła w końcu na wynajem Nellie Baldwin z synem. Siedemdziesięcioośmioletnia Nellie była sąsiadką Turpinów i znała ich z widzenia. Zawsze się zastanawiała, co było z nimi nie tak.

– Dom był w fatalnym stanie – powiedział Billy. – Było tam po prostu paskudnie. Podłoga w łazience przegniła. Wszędzie walały się fekalia i stare, brudne pieluchy. Wydaliśmy prawie 30 tysięcy, żeby doprowadzić go do stanu używalności.

Jego matka, która od dziesięcioleci kupowała nieruchomości, była w prawdziwym szoku, kiedy tam weszła, żeby spróbować posprzątać w środku.

– Na ścianach widziałam rozmazane fekalia – powiedziała. – W salonie i wszystkich innych pomieszczeniach panował smród nie do wytrzymania.

Po trudnym dniu przeznaczonym na sprzątanie Nellie zużyła kilka galonów wybielacza na podłogach, żeby zmniejszyć nieco intensywność fetoru.

Niedługo po zakupie Baldwinowie zauważyli nietypowe otwory wentylacyjne w szafie głównej sypialni, w której niegdyś mogły być przetrzymywane dzieci. Billy znalazł stare zdjęcia z polaroidu zrobione przed opuszczeniem domu przez Turpinów. Na jednym widać było sznur przywiązany do ramy łóżka jednego z dzieci. Inne zdjęcie ukazywało dziecięce rysunki na ścianach pokoju, przedstawiające coś, co wyglądało jak kobieta w ciąży.

MURIETTA

4 czerwca 2010 roku David i Louise Turpinowie przenieśli się wraz z dwanaściorgiem dzieci do Południowej Kalifornii. Trzynastoletnia Joy Turpin odnotowała to wydarzenie w swoim dzienniku, gdzie napisała, że jej rodzina „pomknęła do Kalifornii”. Tydzień później wprowadzili się do pięknego, nowego domu w Murietcie, miasteczku położonym sto kilometrów na północ od San Diego.

Dom zbudowany w 2002 roku przy 39550 Saint Honore Drive mieścił na powierzchni 230 metrów siedem sypialni, trzy łazienki i poddasze. Na parterze znajdowały się dwa duże salony. Louise i David zajęli główną sypialnię na piętrze, a dwanaścioro dzieci ulokowało się w czterech pokojach, których okna nie wychodziły na ulicę. Dostępna tam była również wspaniale urządzona kuchnia, do której dzieci nie miały jednak wstępu.

Nowy dom wynajęty przez Turpinów znajdował się w modnej okolicy Vintage Reserve, w której ciągnęły się całe szeregi kremowych domów ze spadzistymi dachami. Miasteczko Murietta w hrabstwie Riverside leżało w połowie drogi między San Diego i Los Angeles.

Louise powiedziała rodzinie, że przeprowadzka do Południowej Kalifornii wiąże się z pracą Davida w branży lotniczej – natomiast w rzeczywistości był on bezrobotny już od kilku miesięcy. Ich jedynym dochodem były comiesięczne wpływy w wysokości 577 dolarów i 92 centów za prawa do wydobywania z szybu na terenie zajętej już przez bank nieruchomości w Rio Vista. Płatności były

realizowane do marca 2011 roku, po czym firma zorientowała się, że rodzina nie jest już właścicielem szybu.

Choć żyli na kredyt, Louise przedstawiała rodzinie zupełnie inny obraz rzeczywistości w słonecznej Kalifornii. Chwaliła się nową, roczną kartą wstępu do Disneylandu dla całej rodziny, jak również spersonalizowaną tablicą rejestracyjną samochodu, na której widniało „DSLAND”.

– Byli najdoskonalszą rodziną, jaką kiedykolwiek widziałam – stwierdziła Teresa. – Zawsze mieli ładne domy i auta. Powiedziałam nawet: „Och, Louise żyje w baśni. Jest ze swoim mężem, od kiedy skończyła szesnaście lat, i do tego mają tyle pieniędzy”.

W ciągu kilku kolejnych lat Teresa i Billy zaplanowali odwiedziny u Louise w Kalifornii. Chciała poznać swoich pozostałych siostrzeńców i siostrzenice. Niektórych jeszcze nigdy nie widziała. Ich wyjazdy zawsze jednak były anulowane w ostatniej chwili.

– Louise zawsze miała wymówkę – wyjaśniła Teresa. – Albo miała jakiś koszmar senny związany z lotem samolotem, albo chorowało któreś z dzieci.

Pewnego razu wymyśliła skomplikowaną historię o tym, jak jedna z ich córek wpadła w tarapaty, a ona i David byli zbyt podenerwowani, żeby przyjąć rodzinę w odwiedziny.

W kolejnych miesiącach Louise zaczęła budować jeszcze większy dystans między dziećmi i resztą rodziny, pozwalając jedynie rodzeństwu na rozmowy z siostrzenicami i siostrzeńcami, oczywiście pojedynczo. Teresa niepokoiła się, że Louise nie pozwala dzieciom nigdzie wychodzić przez naukę w domu, zaprzyjaźniać się z nowymi osobami i poznawać społecznych obyczajów. Zawsze wydawały się czuć niekomfortowo, kiedy rozmawiała z nimi na Skype.

– Za każdym razem miałam obawy, że nie rozwiną odpowiednich umiejętności społecznych – przyznała.

Louise zaczęła wymyślać powody, dla których ona i dzieci nie mogą co tydzień korzystać ze Skype’a. Tłumaczyła, że nie ma na to czasu ze względu na opiekę nad tak liczną rodziną. W końcu całkowicie zerwała kontakt.

* * *

W rzeczywistości domowa nauka praktycznie nie istniała. Louise przez kilka dni uczyła dzieci, korzystając z książek do fonetyki, po czym traciła zainteresowanie. Pomiedzy lekcjami mijały całe lata. Aby upewnić się, że władze okręgu Riverside nigdy nie zakwestionują nieobecności dzieci Turpinów w szkole, David oficjalnie otworzył Miejską Szkołę Dzienną i mianował się jej dyrektorem. 1 października 2010 roku pod groźbą kary za krzywoprzysięstwo wypełnił oświadczenie o jej przynależności do szkół prywatnych Kalifornijskiego Departamentu Edukacji. Napisał, że w Miejskiej Szkole Dzinnej przy 39550 Saint Honore Drive w Murietcie uczy się ośmioro dzieci, od drugiej do jedenastej klasy. W kolumnie dotyczącej wyznania napisał, że szkoła nie jest związana z żadną konkretną religią.

„Jest to prywatna szkoła funkcjonująca w pełnym wymiarze godzin”, napisał w oświadczeniu, „zapewniająca program w kilku dziedzinach nauki, które są wymagane w szkołach publicznych. Lekcje prowadzone są w języku angielskim. Stosuje się system kontrolowania obecności”.

Od tamtej pory Matka i Ojciec oficjalnie uczyli swoje dzieci, nie mając prawnego obowiązku posyłania ich do szkoły stanowej. W związku z tym, że w Miejskiej Szkole Dzinnej uczyło się więcej niż sześć osób, podlegała ona corocznej kontroli ze strony miejscowej straży pożarnej, której zadaniem było sprawdzenie i dopilnowanie, czy przestrzegane są wszelkie normy dotyczące ochrony przeciwpożarowej i bezpieczeństwa.

W ciągu siedmiu lat, kiedy David Turpin prowadził swoją prywatną szkołę, nie było jednak ani jednej kontroli.

* * *

Po przeprowadzce do Murietty nadużycia Louise i Davida wobec ich dzieci jeszcze bardziej się nasiliły. Zamiast stać się nowym początkiem, dom zamienił się w nowe więzienie. Matka i Ojciec w dalszym ciągu zmuszali dzieci do tłoczenia się w różnych pokojach i zaczęli w ramach kar przywiązywać je do mebli. Para traktowała jednak starsze rodzeństwo lepiej niż młodsze. Niewykluczone, że celem takiego zabiegu było wywołanie niechęci i zazdrości wśród mniejszych dzieci. Joshua dostał aparat fotograficzny, a Jennifer pozwolono nawet korzystać ze smartfona. Zdaniem Matki i Ojca ich sekciarska kontrola była wystarczająco silna, by mieć pewność, że rodzeństwo nie spróbuje wykorzystać tych ograniczonych luksusów przy próbie ucieczki.

Kiedy Louise ponownie znalazła się w życiu swoich dzieci po swym radykalnym „kryzysie wieku średniego”, w opinii prokuratury przejęła rolę dominującego agresora w kontekście nadużyć fizycznych. Zawsze wydawała się zła, a dzieci bardzo się jej bały. Pozwalała im opuszczać pokoje tylko po to, by skorzystały z toalety, zjadły posiłek lub umyły zęby. Wszelkie ćwiczenia były zabronione.

Jordan wyznała później policji, że w Muriecie spędzali po dwadzieścia godzin w swoich pokojach, budząc się około dwudziestej trzeciej i kładąc się do łóżek o trzeciej nad ranem. Przez pozostałą część doby spali.

Dostawali minimalną ilość jedzenia zgodnie z harmonogramem i nie mieli dostępu do telewizji, radia ani gazet, przez co ich znajomość świata zewnętrznego została zredukowana do zera. Ale Matka i Ojciec wciąż zachęcali ich do codziennych wpisów w dziennikach.

– Z upływem czasu nadużycia i zaniedbania zyskiwały na intensywności – powiedział prokurator okręgowy hrabstwa Riverside Mike Hestrin. – Po przeprowadzce do Kalifornii było to szczególnie zauważalne.

* * *

Niedługo po przeprowadzce do nowego domu z sypialni Ojca i Matki zaczęły znikać rzeczy. Dorastające dziewczęta, badając swoją pączkującą kobiecość, pożyczały należące do Matki kosmetyki do makijażu i przymierzały jej ubrania. Gdy zostały na tym przyłapanie, Ojciec zdecydował się zakuć w łańcuchy całą dwunastkę i dać im naukę. Po latach Jennifer powiedziała śledczemu, że zdaniem Ojca był to jedyny sposób na powstrzymanie tego procederu. Matka się jednak sprzeciwiła, twierdząc, że powinni zakuć jedynie winnych, a doskonale wiedziała, kto do nich należał.

Louise określała dzieci winne kradzieży, lub nieodpowiednio się zachowujące, mianem „podejrzanych”. Jonathan Turpin, wówczas piętnastoletni, stał na ich czele. Zaczęło się od tego, że zabrał aparat Joshui i schował go w śmieciach w ramach żartu, a urządzenie zostało przypadkowo wyrzucone. Był również „podejrzany” o kradzież żywności.

W ramach kary rodzice związywali go sznurem, jednak był w stanie przegryźć więzy i uciec. Wtedy para zaczęła stosować łańcuchy mocowane do ramy łóżka za pomocą kłódki, natomiast Jonathanowi udawało się zsuwać okowy. Następnie Matka i Ojciec zaczęli stosować grubsze i cięższe łańcuchy. Przez ponad sześć następnych lat Jonathana przykuwano na całe tygodnie, czasami na miesiąc, co doprowadziło do trwałego uszkodzenia kręgosłupa chłopca.

Matka wpadała we wściekłość na widok najdrobniejszego nawet zaniedbania. Dyscyplinowała córki, dosłownie rzucając nimi po całym pokoju po uprzednim chwyceniu za włosy. Dusiła je, biła pięściami po twarzy lub uderzała na odlew.

Pewnego razu Matka zrzuciła Joannę ze schodów. Przyłapała siedmiolatkę w swoim pokoju i wpadła w szał. Zaczęła krzyczeć i mocno szarpać dziewczynką. W końcu zepchnęła ją ze schodów. Joanna leżała u ich stóp, oszołomiona, płacząc z bólu. Szyja i plecy bolały ją potem przez kilka dni, ale nie otrzymała żadnej pomocy medycznej.

* * *

Kilka dni po tym, jak David Turpin otworzył Miejską Szkołę Dzienną, Louise umieściła na Facebooku fotografię przedstawiającą ją z mężem przed zamkiem Kopciuszka w Disneylandzie. David uśmiechał się na nim głupkowato, ubrany w koszulkę z Disneylandu z napisem „NAJSZCZĘŚLIWSZE WSPOMNIENIA SĄ TUTAJ”. Rozpromieniona Louise miała na sobie czerwoną koszulkę z Gburkiem, jednym z siedmiu krasnoludków. Dzieci najprawdopodobniej zostały w domu w Murietcie.

Para w średnim wieku założyła niedawno konto na Facebooku, które nazwała „louise-davidturpin”. Na zdjęciu profilowym małżeństwo z uczuciem patrzy sobie w oczy. David i Louise zaczęli tam umieszczać serię starannie dobranych zdjęć, korzystając z pomocy dzieci jako modeli w ramach czegoś, co okazało się ich nowym, wielkim projektem – próbą podbicia Hollywood za pomocą telewizyjnego reality show.

Turpinowie byli wielkimi fanami programu *Kate Plus 8* emitowanego przez telewizję TLC, w którym widzowie śledzili losy Kate i Jona Gosselinów oraz ich sześcioraczków i bliźnięt. Był to wówczas jeden z najpopularniejszych reality show w telewizji kablowej, który jeszcze bardziej zyskał na oglądalności, kiedy para zdecydowała się wziąć rozwód. Chcąc dorównać telewizyjnym gwiazdom, Louise oznajmiła rodzinie, że program jest jednym z powodów, dla których przeprowadzili się do Kalifornii.

– Louise powtarzała, że doskonale nadawaliby się do telewizyjnego show – powiedział Billy Lambert dziennikarzowi „Sunday Mirror” Chrisowi Bucktinowi. – Dodawała też, że z łatwością przebiliby swoją popularnością program *Kate Plus 8*.

Turpinowie wyszkolili swoje dzieci, by poruszały się w szeregu z wojskową dokładnością w kolejności ich wieku, przy czym Ojciec stawał na czele, a Matka na końcu. Wszystkie dziewczęta nosiły takie same sukienki, a włosy u trzech chłopców zostały przycięte na ojcowską modłę w stylu Kapitana Kangaroo. Chcąc prawdopodobnie

jeszcze bardziej przeskoczyć oktet Gosselinów, czterdziestodwuletnia Louise próbowała urodzić następne dziecko.

Pod koniec 2010 roku David i Louise umieścili na Facebooku zdjęcie, na którym pozują z dwanaściorciem uśmiechniętych dzieci. Wszyscy stali na nim na polu ubrani w jaskrawoczerwone koszulki i trzymali w dłoniach dyplomy ukończenia domowej nauki, które Louise zamówiła w internecie. Wszyscy byli na zdjęciu żałośnie wychudzeni z wyjątkiem Davida, który się wyraźnie zaokrąglił.

Znajomy z Facebooka zapytał ich, czy są rodzicami wszystkich dzieci widocznych na zdjęciu.

„Tak, cała dwunastka jest nasza”, odpisali David i Louise, „i jesteśmy z tego bardzo dumni”.

* * *

W styczniu 2011 roku David Turpin znalazł w San Diego pracę na stanowisku inżyniera komputerowego w wiodącej firmie z branży obronnej Northrop Grumman. Za to wysoce wyspecjalizowane stanowisko w zakładach przy Goldentop Road miał otrzymywać 143 tysiące dolarów rocznie. Praca wymagała jednak od niego pokonania siedemdziesięciu kilometrów w obie strony drogą międzystanową numer 15. Pracował na zmianie od 14:00 do 22:00, dzięki czemu omijał największe korki. Takie godziny odpowiadały również ich nocnemu stylowi życia.

Niedługo po przeprowadzce Turpinów pod 39550 Saint Honore Drive ich nowy sąsiad Mike Clifford Jr., który mieszkał po przeciwnej stronie ulicy z rodzicami, zaczął zauważać dziwne rzeczy dziejące się w ich domu między północą a trzecią nad ranem.

– Widzieliśmy, jak maszerują korytarzem do przodu i do tyłu w wojskowym stylu – wspomniał trzydziestoletni Clifford. Światła były zapalone, a żaluzje otwarte. Oni byli bardzo dziwni. Coś zdecydowanie było z nimi nie tak.

Jego sześćdziesięcioletni ojciec Mike Clifford Sr. również widział w nocy maszerujące całymi godzinami dzieci.

– Kiedy wracałem do domu – powiedział – między wpół do pierwszej w nocy a trzecią nad ranem ich dzieciaki maszerowały między dwoma pokojami. Wyglądało to jak na jakimś apelu, jakby to były wojskowe koszary.

Clifford Jr. przyznał, że widział dzieci w ciągu dnia tylko raz, kiedy dwie z sióstr wyszły wyjąć pocztę ze skrzynki.

– Próbowałem się przywitać, ale one patrzyły sztywno przed siebie, podeszły do skrzynki, a potem wróciły do domu jak zombie. Jakby nie miały żadnej osobowości czy umiejętności nawiązywania kontaktu.

Cliffordowie uznali, że dzieci są albo niepełnosprawne, albo autystyczne i że właśnie z tego powodu nie opuszczają domu.

W ciągu kilku kolejnych miesięcy zauważyli również, że ich tajemniczy sąsiedzi poruszają się furgonetką w późnych godzinach wieczornych.

– Ładowali dzieci do samochodu około pierwszej – powiedział Mike Sr. – Drzwi garażowe otwierały się, sześcioro dzieci wskakiwało do furgonetki, a potem gdzieś odjeżdżali.

Podobna sytuacja miała miejsce co kilka tygodni w ciągu trzech lat, które Turpinowie spędzili w Murietcie. Cliffordowie zastanawiali się nawet, czy dzieci nie służą do sprzedaży usług seksualnych lub czegoś w tym rodzaju. Nie skontaktowali się jednak z władzami. W ten sposób przepadła kolejna szansa na uratowanie ich z koszmaru.

Kiedy Turpinowie wprowadzili się do nowego domu, niektóre okoliczne dzieci przychodziły do nich, chcąc zapytać, czy mogą pobawić się razem z ich dziećmi. Niestety nikt nie otwierał im drzwi, dlatego dały sobie spokój.

– Zawsze uważałem, że to jakiś rodzaj sekty – powiedział Mike Jr.
– Albo że rodzice mają problemy psychiczne. Jaki rodzic nie pozwala dzieciom bawić się na zewnątrz?

* * *

28 kwietnia 2011 roku w wieku dziewięćdziesięciu pięciu lat, w Gary, w Wirginii Zachodniej zmarła babka Davida Turpina – Bertha Green. Szesnastoletnia narzeczona wielebnego Kinga Turpina Juniora wyszła ponownie za mąż za Hobarta Greena i przeżyła go o dwadzieścia jeden lat.

Choć David Turpin nie pojechał na pogrzeb, złożył jej hołd w internecie w księdze wpisów domu pogrzebowego Engle-Shook.

„Babcia wiele dla mnie znaczyła”, napisał. „Wiem, że kochała wszystkie swoje wnuczeta. Będzie nam jej brakowało, ale w końcu sięgnęła po swoją nagrodę. Bardzo żałujemy z całą rodziną, że nie możemy dziś tutaj być. David, Louise, Jennifer, Joshua, Jessica, Jonathan, Joy, Julianne, Jeanetta, Jordan, James, Joanna, Jolinda i Julissa”.

TAK WIELU MAŁYCH, JASNOOKICH MARZYCIELI

Na początku lipca wielebny Randy Turpin, obecnie wyświęcony na biskupa Kościoła Bożego, poleciał do Kalifornii ze swoją żoną Kerry i pięciorgiem dzieci, żeby odwiedzić brata. Wisienką na torcie miał być wspólny wypad obu rodzin do Disneylandu.

Druga najstarsza córka Randy'ego Miranda Joy Turpin była rówieśniczką swojej dwudziestoletniej kuzynki Jennifer. Po raz ostatni widziały się w połowie lat dziewięćdziesiątych, kiedy dzieci było jeszcze sześcioro. Jedynym innym kuzynem, którego poznała, był Joshua, cieszyła się zatem, że będzie miała okazję zaznajomić się z pozostałą dziesiątką. Miranda, początkująca instruktorka jazdy konnej zamieszkała w Maine, zapisała wspomnienia z odwiedzin u Turpinów na swoim blogu pod nazwą *W pogoni za marzeniami*.

„Pojechaliśmy do Kalifornii”, napisała, „żeby odwiedzić wuja, ciotkę i ich dwanaścioro dzieci. Zawsze mieszkaliśmy po przeciwnych stronach kontynentu, a zważywszy na liczebność naszych rodzin, nie sposób było się spotkać”.

Po wejściu do domu Turpinów Miranda nie kryła prawdziwego wzruszenia.

„Weszliśmy do środka i po raz pierwszy zobaczyłam dwanaścioro moich cudownych kuzynów i kuzynek. To było naprawdę spełnione marzenie. Rozpłakałam się, a muszę przyznać, że ciężko jest doprowadzić mnie do łez”.

Opisała swoje kuzynostwo jako „najsłodsze” i „najlepiej wychowane” dzieciaki, jakie kiedykolwiek spotkała w życiu. Dodała

także, że to prawdziwe „błogosławieństwo” być częścią ich rodziny. Wyprawa do Disneylandu jej zdaniem okazała się „niezapomniana”.

„Cudownie było znaleźć się w »miejscu, w którym spełniają się wszystkie marzenia«, w otoczeniu tak wielu małych, jasnookich marzycieli”, napisała Miranda.

W trakcie wizyty dziewczyna zacieśniła więzi ze swoją kuzynką Jennifer, którą opisała na blogu jako „najukochańszą osobę o najczystszym sercu”. Jennifer wyznała jej, że marzy o zostaniu pewnego dnia profesjonalną piosenkarką. Miranda pomyślała, że dysponuje ona naturalnie pięknym głosem i „wyjątkową wyobraźnią twórczą”.

„Jennifer powiedziała mi, że napisała już 141 utworów, które regularnie śpiewa swoim młodszym braciom i siostram”.

Dziewczyna pozwoliła kuzynce zarejestrować kilka jej ulubionych piosenek, które Miranda później umieściła na blogu wraz z fotografią, na której są razem. Napisała, że głos kuzynki i jej „niesamowite teksty naprawdę ją powaliły”.

Następnie Jennifer zaśpiewała coś, co uważała za swoją „najgorszą” kompozycję. Nadała jej tytuł *Nie trać wiary*, a Miranda uznała, że tekst jest tak „budujący i chwytliwy”, że złapała się na nuceniu tego utworu pod prysznicem następnego ranka. Jennifer wyznała jej, że jest pierwszą osobą spoza najbliższej rodziny, która usłyszała jej śpiew.

„Ona śpiewa tylko dla swoich braci i sióstr”, napisała Miranda. „Nigdy nie miała możliwości zademonstrowania swoich umiejętności poza domem. Z tego powodu w jej utworach panuje niezwykła czystość. Czuć także ogromne serce włożone w napisanie piosenek. Jennifer nie próbuje zrobić na nikim wrażenia i nie ma powodów, by się obawiać, co inni pomyślą na temat jej twórczości”.

W trakcie pobytu kuzynki Jennifer napisała dla niej utwór i nazwała go *Miranda*.

– To numer 142! – oznajmiła jej.

Pod koniec odwiedzin Miranda powiedziała Jennifer o swoim blogu *W pogoni za marzeniami* i poprosiła ją o pozwolenie na

umieszczenie na nim zarejestrowanych utworów.

– Jej twarz od razu się rozpromieniła – wspomniała Miranda.

Kilka tygodni później Randy Turpin opublikował na Facebooku rodzinną fotografię przedstawiającą całą rodzinę pozującą przed zamkiem Kopciuszka w Disneylandzie.

„Wspomnienie, które będę chował w sercu do końca mojego życia”, napisał. „Tak wspaniale było spędzić z wami czas”.

* * *

Dokładnie tydzień później David i Louise Turpinowie złożyli kolejny wniosek o upadłość. Ich długi wobec wierzycieli urosły w tym czasie do ćwierć miliona dolarów. Wynajęli prawnika specjalizującego się w upadłościach, nazwiskiem Ivan Trahan. Udali się do jego pobliskiej kancelarii w Temecula i zapłacili za konsultację 2700 dolarów.

Louise z dumą opowiedziała prawnikowi o swoich dzieciach i zamiłowaniu do Disneylandu. Mężczyzna uznał ich za „bardzo miłą parę”.

Wniosek, który planowali złożyć, był przeznaczony dla dłużników niezdolnych do spłacenia swoich bieżących długów. Jako wspólni dłużnicy, Louise i David Turpinowie musieli przejść tak zwaną ocenę sytuacji majątkowej w celu określenia, czy kwalifikują się do umorzenia długów i szansy rozpoczęcia życia na nowo. Pozwolono by im również zatrzymać samochody i inne części majątku, które zgodnie z amerykańskimi przepisami o upadłości zwolnione są z włączenia do masy upadłościowej.

Zgodnie z wypełnionymi dokumentami Turpinowie mieli dług w wysokości 240 564 dolarów wobec sześćdziesięciu trzech dłużników, a wartość ich majątku wynosiła zaledwie 149 492 dolary. Złożyli oni wniosek o wyłączenie 100 696 dolarów z masy upadłościowej, 401 tysięcy w postaci pensji Davida z Lockheed Martin i Northrop Grumman, trzech fordów, odzieży i biżuterii Louise oraz wartej 500 dolarów kolekcji płyt DVD. W rubrykach „zawód”

wpisali odpowiednio „inżynier” i „gospodyni domowa”, a swoimi spadkobiercami uczynili trzech synów i dziewięć córek.

Liczący osiemdziesiąt trzy strony wnioszek o upadłość ujawnia, w jak bardzo rozrzutny sposób Turpinowie zarządzali swoimi pieniędzmi.

Ich długi obejmowały 88 421 dolarów na dwudziestu siedmiu kartach kredytowych, 1102 dolary wobec firmy AT&T za niezapłacone rachunki telefoniczne, 396 dolarów za zwalczanie szkodników, 140 dolarów wobec Bob's Rural Garbage za przejętą przez bank podwójną przyczepę i 40 079 dolarów za farmę w Rio Vista.

Wysokość swoich miesięcznych wydatków ustalili na 8938 dolarów, w tym 2500 na jedzenie, 1300 na transport i 350 na odzież.

W ramach przepisów o upadłości Louise i David ukończyli internetowy kurs poświęcony zarządzaniu finansami osobistymi. Oboje go zdali.

Kilka tygodni później Turpinowie podpisali umowę z sądem upadłościowym Stanów Zjednoczonych, w której zgodzili się spłacać 424 dolary i 31 centów miesięcznie na rzecz Ford Motor Company przez następne cztery lata, przedkładając należącego do Davida mustanga z 2010 roku jako zabezpieczenie. Wszelkie pozostałe długi miały zostać umorzone.

W umowie potwierdzającej Louise Turpin wyjaśniła, w jaki sposób udało się im zredukować miesięczne wydatki o ponad 2000 dolarów.

„Zaczęliśmy korzystać z kuponów”, napisała pod karą krzywoprzysięstwa, „i bardziej liczyć się z wydawanymi pieniędzmi”.

* * *

Pod koniec października David Turpin oficjalnie zarejestrował na kolejny rok swoją Miejską Szkołę Dzienną w Departamencie Edukacji Kalifornii. Następnie wraz z Louise pojechał do Las Vegas, gdzie po dwudziestu sześciu latach odnowili przysięgę małżeńską.

Choć para obiecała pilnować wydatków, z tej okazji nie oszczędzili sobie niczego. Louise zupełnie się odmieniła – ścięła swoje długie, czarne włosy, pofarbowała je na blond i kupiła sobie nową suknię ślubną. W przeciwieństwie do staromodnej i konserwatywnej, którą założyła w 1985 roku, ta okazała się dużo bardziej seksowna. Miała cienkie ramiączka, ciasny gorset i marszczony dół. David kupił sobie klasyczny smoking i koszulę z łamanym kołnierzykiem, a do tego czarną muchę.

Z myślą o ceremonii Louise wykupiła pakiet „Hound Dog” w kaplicy Elvisa tuż przy Stripie w Las Vegas. Wart 325 dolarów pakiet obejmował przebranego za Elvisa gospodarza kaplicy, Kenta Ripleya, który miał zaśpiewać trzy szlagiery króla, limuzynę zapewniającą transport z hotelu i z powrotem, kopię oryginalnej licencji Elvisa i Priscilli oraz nagranie wideo wraz z piętnastoma zdjęciami zrobionymi przez profesjonalnego fotografa podczas ceremonii.

David i Louise przyjechali do Las Vegas w piątek 28 października, gdzie zameldowali się w hotelu Circus Circus, Casino & Theme Park. Swoich dwanaścioro dzieci zostawili tradycyjnie w Murietcie.

W sobotę rano założyli swoje ślubne stroje w pokoju hotelowym, po czym wsiedli do imponującej limuzyny celem pokonania piętnastominutowej drogi dzielącej hotel od kaplicy Elvisa. Kiedy znaleźli się na miejscu, w drzwiach powitał ich Kent Ripley ubrany w złotą marynarkę z lamowaniem. Miał oczywiście standardową fryzurę „na Elvisa” z bokobrodami. Było to pierwsze z trzech odnowień przysięgi małżeńskiej Turpinów, które pięćdziesięciodwuletni Ripley miał poprowadzić w ciągu następnych czterech lat.

– Przyjechali sami – wspomniał. – David miał nietypową fryzurę, a kiedy go słuchałem, odnosiłem wrażenie, że jest naukowcem. Pomyślałem sobie wtedy... to bardzo inteligentny facet.

Przed rozpoczęciem ceremonii Turpinowie opowiedzieli mu o ich dwanaściorgu dzieci, które samodzielnie uczyli w domu.

– Zażartowałem wtedy – powiedział Ripley – „To *Brady Bunch*^[3] razy dwa”. Miałem na myśli ich wielką rodzinę.

Ceremonia odbyła się przed ołtarzem, który okalały sztuczne greckie kolumny. Szczęśliwa para trzymała się za ręce i patrzyła sobie z uczuciem w oczy, wypowiadając ponownie słowa przysięgi. Kiedy Ripley zaśpiewał *Love Me Tender* do podkładu z taśmy, pełen emocji David wręczył Louise pierścioneł. Następnie zatańczyli do *Can't Help Falling In Love* oraz do wesolej aranżacji *Viva Las Vegas*, która zakończyła ceremonię.

Tej nocy para powtórnych małżonków wybrała się na drinka i do kasyna. Louise powiedziała później swojej siostrze Elizabeth, że tak się upiła, że ledwie trzymała się na nogach. W końcu około szóstej nad ranem w niedzielę David zabronił jej dalszej gry, ponieważ przegrała już sporo pieniędzy. Pijana Louise zaatakowała go ze wściekłością.

„Zrobiła scenę”, napisała Elizabeth. „Do tego stopnia, że musiała zainterweniować ochrona. Louise została dosłownie przez nich wyprowadzona”.

* * *

Sześć tygodni później sąd upadłościowy Stanów Zjednoczonych oficjalnie ogłosił upadłość Davida i Louise Turpinów, umarzając niemal wszystkie ich długi i zapewniając im nowy start.

^[3] Amerykański serial komediowy opowiadający o perypetiach rodziców sześciorga dzieci (przyp. tłum.).

LOUISE TURPIN JEST SUPERMAMĄ

W Boże Narodzenie James i Betty Turpinowie przylecieli do Murietty, żeby odwiedzić wnuki. Kilka lat później dobiegający osiemdziesiątki dziadkowie opisali dzieci jako zdrowe i dobrze zaopiekowane.

– Cieszyli się na nasz widok – powiedział ich dziadek. – Dzieciom nic nie było. Nie były wychudzone, czy coś w tym rodzaju. Były „słodkie” wobec nas i siebie nawzajem.

Dziadkowie zatrzymali się w domu Turpinów i promieniali na widok „szczęśliwej rodziny” ich syna Davida. W trakcie wizyty jadal w restauracjach i pojechali do Disneylandu, gdzie byli pod wrażeniem dobrego wychowania dzieci.

Przy każdej z atrakcji w parku rozrywki tuzin dzieci Turpinów ustawiał się automatycznie w szeregu – od najstarszego do najmłodszego – który zamykali po obu stronach David i Louise. Ludzie odwracali głowy w ich stronę, kiedy czekali w równej linii, ubrani w identyczne stroje z motywami Disneylandu.

– To pokazuje – wyjaśniła później babka – jaką uwagę przywiązywali do organizacji i integracji dzieci.

Betty Turpin przyznała później, że syn David powiedział jej, iż to Bóg nakazał im mieć tylu potomków.

– Uważam, że byli przykładnymi chrześcijanami – podsumowała Betty.

* * *

Choć wycieczki do Disneylandu były rzadką okazją dla dwanaściorga dzieci do poznawania prawdziwego świata, specjalistka od traumatycznych przeżyć u dzieci i licencjonowana terapeutka rodzinna Allison Davis Maxon stwierdziła, że nagłe opuszczenie ich świata opartego na ekstremalnych zakazach i znalezienie się w Disneylandzie musiało być dla nich przerażające.

– Dla nich to coś zupełnie obcego – powiedziała Maxon, która prowadzi praktykę kliniczną w Orange County w Kalifornii. – To trochę tak, jakby się znaleźć na zupełnie innej planecie. To nie jest świat, który znają od początku swojego istnienia. Jestem przekonana, że to było dla nich wyjątkowo przerażające doświadczenie.

Wyjaśniła, jak dziwny i dezorientujący musiał być dla nich widok innych szczęśliwych rodzin spędzających wspólnie czas, podczas gdy oni żyli w świecie mroku i cierpienia.

– Użyłabym tutaj analogii – powiedziała Maxon – że ty i ja żyjemy w świecie światła. Żyjemy na powierzchni ziemi, a oni żyją dwa kilometry pod powierzchnią. Bez światła, bez radości, bez śmiechu, ptaków, niczego. Co myślą, kiedy wychodzą na powierzchnię? Myślą sobie: „To świat, którego nie znam. Widzę wszystkich tych ludzi rozmawiających, śmiejących się, bawiących, cieszących się życiem i swoim towarzystwem. Widzę pewne rzeczy, ale ich nie rozumiem. Nie potrafię poukładać sobie tego w głowie, bo mój świat leży głęboko pod ziemią. Są w nim tylko cierpienie, ból i ciemność”.

Lata tortur i głodu wpłynęły na rozwój poznawczy i fizjologiczny rodzeństwa, przez co trudno im było pojąć całe to nowe doświadczenie.

– Oni mogą czuć się naprawdę nieswojo w świecie, który jest dla nich przepełniony bodźcami. Wszystkie te widoki, dźwięki, zapachy i odczucia, które my potrafimy odfiltrować, są dla nich nadmiernie stymulujące w związku z intensywnym i chronicznym pozbawieniem ich w tamtym świecie. Mózg przeciętnej osoby dorosłej potrafi bez trudu odrzucić zbędne impulsy sensoryczne. Kiedy ludzki mózg jest trwale pozbawiony stymulacji i impulsów sensorycznych właściwych

dla danego wieku przez większość lat swojego rozwoju, kamienie milowe w zakresie rozwoju człowieka nie są osiągnięte, co przekłada się na opóźnienia w rozwoju społecznym, poznawczym i emocjonalnym.

Maxon dodała, że musiało to być dla nich okropne, kiedy Matka i Ojciec zabrali ich tego dnia ponownie do „więzienia”. Powrót do podziemnego świata opartego na bólu, głodzie i torturach musiał być jednocześnie dziwnie znajomy, jak i straszny.

– Ich życie było prawdziwym piekłem – podsumowała.

* * *

W ciągu kilku następnych tygodni David i Louise opublikowali na Facebooku zdjęcia z wyprawy do Disneylandu, przez co doczekali się wielu reakcji ze strony znajomych z internetu. Na jednym widać dzieci pozujące przed kinem na Main Street USA, bramie prowadzącej do Disneylandu. Na innym David w czarnej koszulce z Darthem Vaderem, Louise i dzieci uśmiechają się w towarzystwie Księżniczki Dżasminy. Na kolejnym uśmiechają się do Kłapouchego z *Kubusia Puchatka*.

„Fantastycznie”, napisała kuzynka Louise, Tricia Andreassen. „Ja mam pełne ręce roboty przy tylko jednym, a co dopiero przy tylu!”.

„Louise Turpin jest supermamą”, napisała jej ciotka Eilene Harris. „W życiu nie dałabym sobie rady. MOJA CZWÓRKA ZAPEWNIAMI ZAJĘCIE OD RANA DO NOCY”.

W czerwcu 2012 roku David Turpin założył na Twitterze konto „@DavidTurpin”, na którym opisał siebie jako rodzinnego człowieka.

Kilka miesięcy później przekazał tweet z Disneylandu, jedyne konto, które obserwował.

„Huraaa! Dziś urodziny Mickey’go! Zobaczcie te wszystkie nadesłane życzenia i pamiętajcie o świętowaniu! #HappyBirthdayMickey”.

* * *

Trzy miesiące później rzeczoznawca z hrabstwa Mercer Allen „Wayne” Robinette odszedł na emeryturę po dwudziestu sześciu latach pracy. W wydaniu „Princeton Times” z 30 października opisano jego historię wraz z nagłówkiem „ZNAJOMA TWARZ: ROBINETTE ODCHODZI ZE STANOWISKA W SĄDZIE, BY SPĘDZIĆ CZAS Z RODZINĄ”.

Obok opublikowano zdjęcie przedstawiające sześćdziesięcioczworoletniego byłego Demokratę Roku z Wirginii Zachodniej w gabinecie w budynku sądu na tle amerykańskiej flagi.

W artykule Robinette powiedział, że liczy na spełnienie swojego dawnego marzenia i odwiedzenie córki Louise.

– Planuję pojechać do Kalifornii, żeby spotkać się z córką i jej rodziną – powiedział. – Ona ma aż dwanaścioro dzieci.

Robinette przyznał, że chciałby odtworzyć wyprawę z lat czterdziestych ubiegłego wieku, kiedy to jego ojciec wybrał się do Kalifornii pociągiem ciągniętym przez parowóz.

– Tata chwalił się tą podróżą do końca życia. Powtórzenie tego wyczynu byłoby czymś niesamowitym. Ale jeśli nie uda mi się dojechać tam pociągiem, polecę samolotem.

Po kilku tygodniach kupił bilet lotniczy do Kalifornii i poleciał tam, nie informując o tym Louise. Kiedy zatelefonował do niej z międzynarodowego portu lotniczego w San Diego, ta odmówiła podania mu adresu i kazała wracać do domu.

– Tata bardzo to przeżył – powiedziała Elizabeth Flores. – Kupił ten bilet i chciał zrobić jej niespodziankę, a ona kazała mu wracać, skąd przyjechał.

* * *

17 października, chcąc świętować pięćdziesiąte pierwsze urodziny Davida, para opublikowała na ich wspólnym facebookowym profilu fotografię z ostatniego odnowienia przysięgi małżeńskiej w Las Vegas w towarzystwie Kenta Ripleya wcielającego się w Elvisa.

„Świetne to zdjęcie!”, napisała ich dawna położniczka Donna Cox Kolar, która blisko się z nimi zaprzyjaźniła, kiedy Turpinowie zamieszkali w Fort Worth. „Wszystkiego najlepszego”.

„Dziękuję!”, odpisano na profilu David-Louise Turpin. „Brakuje nam ciebie i twoich współpracowników. Nie mieliśmy szczególnej ochoty na kolejne dziecko, skoro nie było ciebie w pobliżu”.

„Dzięki. Nam również brakuje was i waszych dzieci”, odpisała doktor Kolar.

* * *

9 marca 2013 roku, w wieku osiemdziesięciu ośmiu lat, zmarła babka Louise Turpin. Mary Louise Taylor Smothers, znana w rodzinie jak Mamaw, rozwiodła się z Johnem Taylorem ponad trzydzieści lat wcześniej, kiedy przyłapała go na gwałceniu Louise. Wyszła ponownie za mąż i pozostała w Princeton w Wirginii Zachodniej, gdzie regularnie uczęszczała na nabożeństwa w Kościele Bożym.

John Taylor znalazł się pośród żałobników nad otwartą trumną. Było to pierwsze rodzinne wydarzenie, na którym był obecny, od wielu lat.

– Kiedy wszedł do domu pogrzebowego i go zobaczyłam, zaczęłam się cała trząść – wyznała jego siostrzenica Tricia Anderson, molestowana przez niego od siódmego roku życia. – Wytrzymałam tam tylko trzy minuty, po czym musiałam wyjść. Nie byłam w stanie przebywać z nim w jednym pomieszczeniu.

Po pogrzebie Tricia, najbliższa kuzynka Louise, Elizabeth i Teresy – zaczęła regularnie rozmawiać z Elizabeth na temat molestowania, którego ofiarami padły w dzieciństwie. Stało się to podstawą ich bliskiej przyjaźni i pozwoliło przełamać sekretny cykl nadużyć w ich rodzinie, których dopuszczano się od pokoleń.

„Żadna z nas, czy to sióstr, czy kuzynek, nigdy o tym nie mówiła”, napisała Elizabeth w swojej książce *Sisters of Secrets*. „Tricia wyznała mi, że powiedziała o tym rodzicom i mojej Mamie.

Otrzymała jednak tylko prostą poradę: »Trzymaj się po prostu od niego z daleka«”.

* * *

Wiosną wszystkie dzieci Turpinów zachorowały, prawdopodobnie w związku z fatalnymi warunkami higienicznymi. Matka i Ojciec zabrali je do uniwersyteckiego ośrodka medycznego Loma Linda na leczenie. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie zrobili. Dzieci zostały starannie poinstruowane, co mają powiedzieć lekarzom, by nie wzbudzić żadnych podejrzeń o tym, że w domu dzieje się coś niestosownego. Po zakończeniu leczenia Matka i Ojciec zabrali rodzeństwo z powrotem do ich brudnego domu, żeby mogły wrócić do zdrowia.

* * *

27 czerwca Louise potajemnie założyła na Facebooku nowe konto pod nazwiskiem panieńskim Louise Robinette. Na zdjęciu profilowym czterdziestopięcioletnia matka dwanaściorga dzieci przypominała raczej nastolatkę, mocno pomalowana i uwodzicielsko uśmiechnięta. Na obcisłą koszulkę na ramiączkach założyła koszulkę w kwiaty. Jej nowa strona znacznie różniła się od łagodnego i rodzinnego konta David-Louise Turpin. Pozwoliło to na spekulacje, że korzystała z niego, by umawiać się z innymi mężczyznami. Wszystko wskazywało na to, że nie zadowalał jej już swingerski styl życia z mężem i postanowiła wyruszyć na łowy sama.

– Nie wiem, czy David o tym wiedział – powiedziała jej siostra Elizabeth, która była szczerze wstrząśnięta po natrafieniu na nową stronę Louise. – Najwyraźniej korzystała z tego profilu z myślą o randkowaniu, posługując się przy tym nazwiskiem panieńskim.

VIVA LAS VEGAS

W poniedziałek 2 września David i Louise Turpinowie wrócili do Las Vegas, by po raz drugi odnowić przysięgę małżeńską z okazji dwudziestej ósmej rocznicy ślubu. Tym razem zabrali ze sobą całe dwanaścioro dzieci.

Kilka tygodni wcześniej, za 1195 dolarów plus podatek, Louise kupiła najdroższy z pakietów koncertowych w kaplicy Elvisa, „Viva Las Vegas”. Wpłaciła bezzwrotny depozyt w wysokości 400 dolarów, który gwarantował po 60 dolarów napiwku dla odtwórcy Elvisa, kierowcy limuzyny i fotografa. Zażyczyła sobie, by podobnie jak ostatnim razem pełniącym obowiązki gospodarza był Kent Ripley.

– Za drugim razem wykupili duży pakiet – powiedział Ripley. – Koncert poprzedzony ceremonią ślubną. Moim zadaniem było śpiewać i tańczyć z dziećmi.

Rudowłosa w tym okresie Louise kupiła nową, satynową suknię ślubną. Miała ona gorset bez ramion i długi, powiewający tren z tiulu. David zdecydował się na smoking i muchę, a do tego dobrał różową poszetkę.

Dziewięć ich córek w wieku od ośmiu do dwudziestu pięciu lat otrzymało identyczne, ręcznie szyte, różowe, tartanowe sukienki, białe rajstopy i białe lakierki zapinane na pasek. Trzej synowie w wieku od dziewięciu do dwudziestu jeden lat ubrali się w luźne, ciemne garnitury, białe koszule i czerwone krawaty. Na oficjalnym nagraniu z kaplicy Elvisa rodzeństwo jest straszliwie wychudzone w swoich niedopasowanych strojach, które wiszą na nich jak na wieszakach.

Przed wyjazdem z Murietty Matka i Ojciec umożliwili dzieciom wzięcie pierwszej od miesiący kąpeli i umycie włosów. Następnie pojechali do Las Vegas i zatrzymali się w dwóch sąsiadujących ze sobą pokojach w hotelu Circus Circus.

Następnego ranka wszyscy wybrali się w wielkim stylu długą limuzyną do kaplicy Elvisa. Po przyjeździe na miejsce Louise wyznała Ripleyowi coś niepokojącego.

– Powiedziała coś, co utkwilo mi w pamięci – wyjaśnił. – Stwierdziła, że od pewnego czasu śledzi moją karierę. Było to dziwne, bo wspomniała o kilku innych rzeczach, które robiłem, niekoniecznie związanych z weselami.

Louise skrupulatnie wyszukiwała w internecie wszelkie informacje na jego temat i napomknęła o kilku firmowych imprezach, które poprowadził Ripley poza kaplicą.

– Rzeczywiście obserwowała moje poczynania jako Kenta Ripleya – przyznał. – Zaskoczyło mnie to tym bardziej, że miała dwanaścioro dzieci, a mimo to znajdowała czas, żeby obserwować moją karierę. – Choć uznał jej „hobby” za dziwaczne, zignorował to w końcu. – Czasami musimy zrobić coś, co pozwoli nam uciec od codzienności.

Tuzin identycznie ubranych dzieci Turpinów wkroczył do budynku w jednym szeregu. David z trzema synami udał się do kaplicy, natomiast dziewięć dziewcząt ustawiło się wraz z Louise na tyłach.

Na swój dziwaczny sposób Louise i David mogli uważać nagranie z kaplicy Elvisa jako początek ich potencjalnego telewizyjnego reality show. Wydawało się, że dzieci doskonale wiedziały, co robić, a także gdzie stanąć w relacji do pozostałych.

– Jesteśmy na żywo w Las Vegas – oznajmił Ripley, świetnie wcielając się w rolę Elvisa. Kiedy odtworzono podkład muzyczny, Ripley w swojej złotej marynarce zaczął śpiewać *Love Me Tender*.

Wówczas Louise z dziewięcioma córkami weszła w głąb kaplicy i zatrzymywała się, co jakiś czas, by pozować do zdjęć. „Elvis”, śpiewający do klasycznego mikrofonu RCA, chwycił pąsową pannę młodą za rękę i poprowadził wzdłuż nawy, gdzie przy ołtarzu czekał na nią David.

Dziewczęta zasiadły w ławkach po lewej stronie, a chłopcy po prawej. Dziewięcioletni James trzymał białą poduszeczkę z dwiema złotymi obrączkami.

– Panie i panowie, proszę o aplauz dla mamy i taty – powiedział „Elvis”, a dzieci zaczęły klaskać. – David i Louise. Celebруем dzisiaj dwadzieścia osiem lat szczęścia, miłości i radości. Bo dziś wasza miłość jest najważniejsza.

Ripley poprosił Louise o przekazanie białych kwiatów jednej z córek i chwycenie męża za rękę, by mógł rozpocząć ceremonię.

– Davidzie i Louise – zaczął. – Złożyliście sobie obietnicę wzajemnego szacunku, troski i ochrony. Obietnicę dzielenia się nadziejami i marzeniami. Świątujemy tu dzisiaj, ponieważ dotrzywaliście tych obietnic przez dwadzieścia osiem lat.

Kiedy dzieci zaczęły klaskać, David wzruszył się z emocji, a Ripley podał mu chusteczkę, by mógł otrzeć łzy. Następnie Matka i Ojciec uroczyście złożyli przysięgi, w treści których zapewnili się wzajemnie, że już na zawsze pozostaną dla siebie „najlepszymi przyjaciółmi” i „bratnimi duszami”.

Prowadzący wezwał na scenę Jamesa z obrączkami i nakazał mu stanąć obok rodziców.

– Davidzie, nadeszła pora, żebyś wziął obrączkę dla swojej żony i umieścił ją na jej palcu serdecznym.

Kiedy wymieniali dalsze przysięgi, Ojciec doprowadził dzieci do śmiechu zaimprovizowanym wcieleniem się w Elvisa, powtarzając wielokrotnie słowo „kochanie” i stosując modulację króla.

– A teraz, Louise – ciągnął Ripley – odbierz obrączkę dla swojego króla, to znaczy króla Davida. Poproszę cię o włożenie jej na jego palec serdeczny.

Kiedy David zakładał obrączkę swojej pannie młodej, wciąż ocierając oczy chusteczką, słychać było spoza kadru głos jednej z córek, która zawołała: „Nie stój mi na nodze!”.

Odtwórca roli Elvisa kazał parze spleść dłonie i powtórzyć słowa przysięgi.

– Davidzie i Louise – powiedział. – Wiemy, że łączy was wyjątkowa miłość. Więż, która nie ma sobie równych.

Ripley odesłał „drogiego brata Jamesa” z powrotem na miejsce, wykonując typowy dla Elvisa ruch biodrem, który został nagrodzony brawami.

– Na żywo z Las Vegas – zadeklarował – ogłaszam was... wciąż mężem i żoną. Davidzie, możesz pocałować swoją piękną żonę.

Para wymieniła długi, powolny pocałunek, a Elvis rozpoczął koncert.

Ripley zaśpiewał na niewielkiej scenie *All Shook Up*, wciąż poruszając biodrami jak Elvis. Następnie przeszedł do *Burning Love*, podczas której dzieci Turpinów, jedno po drugim, dołączyły do refrenu, śpiewając do mikrofonu „Just a hunk, a hunk of burning love”.

W dalszej części trzy najmłodsze córki Turpinów – Joanna, Jolinda i Julissa – weszły na scenę, by odśpiewać z nim *Hound Dog*. Zaraz po tym wezwał do siebie Julianne, Jeanettę i Jordan, żeby zakołysać biodrami w takt *Teddy Bear*. Na koniec utworu zapytał je o imiona i powiedział, że miło mu je poznać.

Choć uśmiechnięte dzieci z entuzjazmem dołączyły do Ripleya na scenie, wypełniała je jakaś pustka, jakby nie miały pojęcia, jak zareagować na całą tę poświęcaną im uwagę.

Następnie Ripley zaprosił na scenę „mamę i tatę”, po czym wręczył im po parze okularów przeciwsłonecznych. Poprosił ich, by popatrzeli sobie w oczy i ujrzeli przed sobą „piękną przyszłość”.

Na oczach uśmiechniętych dzieci David obiecał nigdy nie porzucić Louise w żadnym hotelu złamanych serc czy jakimkolwiek innym, nie wyrządzać sobie wzajemnie krzywdy ani nie stawać na niebieskich, zamszowych butach. Na znak Ripleya uniósł odruchowo lewą rękę, zakręcił się niezgrabnie w stylu Elvisa i obiecał, że zawsze będzie dla Louise kawałkiem płonącej miłości[4].

– To tata! – zawołał entuzjastycznie Ripley, potrząsając dłonią Davida ku radości dzieci.

Następnie para zakołysała się powoli do *Hawaiian Wedding Song*, a David nie krył wzruszenia.

Kiedy zeszli ze sceny, Ripley powiedział Davidowi, że ma wziąć tyle „ręczniczków szczęścia” (chusteczek do ocierania łez), ile tylko potrzebuje.

Później zaprosił chłopców na scenę, gdzie wykonał składankę kolejnych utworów Elvisa. Podczas *Jailhouse Rock* zachęcił przeraźliwie chudego Jonathana, którego omyłkowo nazwał Jamesem, do zatańczenia w swoim workowatym garniturze.

Górujący nad synami i wyraźnie zakłopotany Ojciec robił co w jego mocy, żeby dołączyć do nich przy *A Little Less Conversation*.

Na wielki finał Ripley wezwał wszystkich na scenę, żeby zaśpiewać *Can't Help Falling in Love*. Rodzice tańczyli powoli, patrząc sobie w oczy otoczeni oszołomionymi dziećmi. Wszyscy sprawiali wrażenie wyczerpanych po elektryzującym występie Ripleya.

– Niech Bóg was wszystkich błogosławi – powiedział Ripley. – Dziękuję, że mogłem być częścią waszych wspomnień. Teraz zabawimy się przy czymś na koniec.

W rytmie *Viva Las Vegas* „Elvis” poprowadził wszystkich gęsiego przez kaplicę. Najmłodsze dziecko stało na czele szeregu, za to David znalazł się na samym końcu. Później wrócili na scenę, by zapozować do wspólnej fotografii i pomachać na do widzenia do kamery.

– Panie i panowie – powiedział Ripley. – Życzę wam wszystkiego najlepszego i do następnego spotkania. Niech was Bóg błogosławi. Elvis opuścił już ten budynek.

* * *

Po ceremonii Kent Ripley zapytał Davida i Louise, jak sobie radzą z taką liczbą dzieci. W trakcie rozmowy sprawiali wrażenie troskliwych rodziców i wyrazili podekscytowanie zbliżającą się wyprawą do Disneylandu.

– Zapytałem ich, dokąd jadą – wspomniał. – I jak przewożą dzieci. Korzystali z dużej furgonetki, właściwie z busa. On pracuje przez siedem dni w tygodniu, a ona zajmuje się domem. Takie odniosłem wrażenie.

Choć dzieci były niezwykle szczupłe, Ripley uznał, że wynika to z aktywnego stylu życia rodziny.

– Jeździli to tu, to tam – wyjaśnił. – Kiedy jest się takim aktywnym, to człowiek traci kilogramy, a nie je odkłada. Tak właśnie pomyślałem. Nie wiem, czy te dzieci są zdrowe, czy nie. Jestem tylko artystą estradowym.

Później zaczął się zastanawiać, czy młodsze dzieci Turpinów w ogóle wiedziały, kim był Elvis.

* * *

Dwa tygodnie później David i Louise opublikowali oficjalne nagranie z ceremonii na Facebooku, podobnie jak kilka zdjęć, na których widać było ich dwoje oraz dzieci z „Elvisem”.

„Obejrzałem wasze wideo ze ślubu”, skomentował jeden ze znajomych. „Fantastyczne. Wasze dzieci są tak dobrze wychowane. Jestem z was dumny, Davidzie i Louise. Jesteście cudowną rodziną”.

[4] Wszystkie te słowa odwołują się do tytułów piosenek Elvise Presleya (przyp. tłum.).

PERRIS

Jak wynika z zeznań złożonych przez Jordan, w Dzień Dziękczynienia David wezwał ją do pokoju telewizyjnego na piętrze. Całe rodzeństwo pozostało w swoich sypialniach, a Louise wyszła z domu. Poprosił ją o podejście do fotela, na którym siedział, a kiedy wykonała polecenie, zsunął jej spodnie.

– Nie spodobało mi się to – powiedziała mu i podciągnęła je z powrotem. David ją zignorował, powtórzył czynność i posadził ją sobie na kolanach. Zanim zdołał się posunąć do czegoś więcej, usłyszeli wracającą do domu i wchodzącą po schodach Louise. Jordan zeskoczyła mu z kolan i poprawiła ubranie, zanim Matka zdążyła wejść do pokoju.

Później David zabronił jej mówienia komukolwiek o całym zajściu.

W ciągu kilku kolejnych lat David powtarzał swoje niestosowne zachowania wobec nieletniej córki.

– Zmuszał mnie do pocałunków – wyznała później śledczemu. – Próbował całować mnie w usta.

W kwietniu 2014 roku Matka przyłapała czternastoletnią Jeanette bawiącą się swoją lalką Barbie i w ramach kary kazała jej ustawić się w kącie łazienki na piętrze. Po kilku godzinach Jeanetta poczuła się „słabo i zakręciło się jej w głowie”. Nie była już w stanie stać i czuła mrowienie w palcach. Kiedy zawołała, że jest jej niedobrze, Louise rozmawiała przez telefon i ją zignorowała. Jeanetta poprosiła wówczas swoją siostrę Joannę, by przekazała Matce informację o jej złym samopoczuciu, wpadła jednak w tarapaty za to, że przerwała trwającą rozmowę telefoniczną.

W końcu Jeanetta upadła na podłogę w łazience. Kiedy doszła do siebie, okazało się, że jest cała we krwi, ma pękniętą żuchwę i wybite zęby. Wciąż czuła się bardzo słabo i nie wiedziała, co się wydarzyło.

Kiedy Louise zakończyła rozmowę, weszła na górę i zastała córkę, która zwijała się z bólu. Dopiero po upływie godziny zabrała ją do uniwersyteckiego ośrodka medycznego Loma Linda, instruując ją, by wyraźnie zaznaczyła, że się poślizgnęła na mokrej podłodze w łazience. W szpitalu lekarze zrobili jej prześwietlenie i odkryli, że pęknięcie kości ciągnie się od nasady włosów do szczęki. Została opatrzona i kazano jej wrócić na kontrolę za kilka dni. Nie zjawiała się już więcej w ośrodku.

* * *

Miesiąc później David i Louise za 350 tysięcy dolarów kupili zupełnie nowy dom z czterema sypialniami i trzema łazienkami w Perris w Kalifornii. Choć do tej pory wielokrotnie ogłaszali już upadłość, w Federal Housing Administration[5] udało się im uzyskać wartą 344 446 dolarów hipotekę na trzydzieści lat.

Kilka dni po podpisaniu hipoteki rodzina Turpinów przeniósł się pod 160 Muir Woods Road. Był to rodzinny, ranczerski dom znajdujący się w nowej dzielnicy Sequoia w Monument Park. Budynek przy Saint Honore Drive Turpinowie pozostawili w tak opłakanym stanie, że wymagał on późniejszej dezynfekcji.

Ich nowy dom znajdował się na północ od Murietty, wciąż w obrębie hrabstwa Riverside, co jedynie o kilka minut wydłużyło drogę Davida do zakładów Northrop Grumman. Kremowy budynek ze skośnymi dachami, z podjazdem i garażem był modelowym domem w dzielnicy pięknie przystrzyżonych trawników i wypielęgnowanych ogródków.

Perris jest spokojnym miasteczkiem leżącym w połowie drogi między Los Angeles i San Diego. Zamieszkałe w większości przez liczącą siedemdziesiąt sześć tysięcy populację latynoską, zapewnia

znacznie niższe wydatki na życie niż Murietta. Wskaźnik ubóstwa wynosił tam wówczas niemal 25 procent i był jednym z najwyższych w hrabstwie Riverside.

Perris słynie ze światowej klasy ośrodka spadochroniarskiego, w którym zamożni amatorzy tego sportu gromadzą się, by pobijać kolejne rekordy. Podczas swobodnego opadania spadochroniarze podziwiają piękny widok na Monument Park, położony w odległości półtora kilometra od luksusowego, prywatnego lotniska.

– To jeden z bardziej znanych ośrodków spadochroniarskich na świecie – powiedział dyrektor Skydive Perris Dan Brodsky-Chenfeld. – Każdego roku odbywa się tutaj sto pięćdziesiąt tysięcy skoków, których podejmują się przybywający tutaj ludzie ze wszystkich kontynentów.

Niestety Matka i Ojciec nie pozwolili swoim dzieciom wyjść z domu, by mogły obejrzeć dzielnych skoczków spadających z nieba. Ich piękny, nowy dom stał się kolejnym więzieniem dla dwanaściorga dzieci i przyszłym obrazem upadku i ruiny.

Po przeprowadzce do Perris agresja Louise przekroczyła wszelkie granice. Kiedy David pracował długimi godzinami w zakładzie Northrop Grumman, ona zajmowała się już prawie wyłącznie karaniem dzieci. Policzkowała je i biła za każde, najdrobniejsze nawet naruszenie jej regulaminu. Regularnie przykuwała do mebli „podejrzanych” na długi czas w ramach kary za kradzież jedzenia czy inne „wykroczenia”. Zawsze upewniała się przy tym, czy ciężkie, metalowe łańcuchy wystarczająco ciasno okalają ich nadgarstki, żeby nie mogły nimi poruszać i nabawić się siniaków.

Matka zachęcała swoich faworytów – Jennifer, Joshuę, Julianne i Jeanette – do szpiegowania rodzeństwa. Wręczała im w ramach zachęty prezenty i inne drobiazgi, co prawdopodobnie miało na celu wywołanie braku zaufania i rozłamu wśród dzieci. Członkom „zespołu monitorującego”, jak ich określała, pozwalała na wychodzenie z domu i towarzyszenie jej w trakcie zakupów i załatwianiu innych spraw.

Bronili oni również dostępu do kuchni przed głodnym rodzeństwem, uniemożliwiając im kradzież jedzenia czy zakradanie się do sypialni Matki. Jordan określiła później tę czwórkę jako „ich prawdziwe dzieci”, ponieważ byli oni traktowani znacznie lepiej niż pozostali. Joshua oglądał telewizję z rodzicami, a Jennifer miała nawet konta w mediach społecznościowych na komórce, co nie trwało jednak długo – odebrano jej telefon, kiedy pobrała niezatwierdzoną przez Matkę aplikację.

Podobnie jak w Murietcie, David i Louise zmuszali dzieci do prowadzenia nocnego trybu życia, co było jedną z wielu metod utrzymywania nad nimi kontroli.

– Chodzili spać o czwartej lub piątej nad ranem i spali później przez cały dzień – wyjaśnił później prokurator okręgowy hrabstwa Riverside, Mike Hestrin. – Kiedy cały świat był na nogach, oni leżeli w łóżkach. Wstawali późno i zajmowali się swoimi sprawami w nocy.

Matka i Ojciec ponownie ulokowali swoje dzieci w różnych częściach domu. Młodsze siostry – Jordan, Julissa, Joanna i Jolinda – dzieliły jedną sypialnię. Środkowe – Julianne, Jeanetta, Joy i Jessica – drugą. Ostatecznie Jeanetta spała na korytarzu. Trzecią, położoną w przeciwnej części domu sypialnię zajmowali Jennifer, Joshua, Jonathan i James. Louise i David zaklepalili dla siebie największą sypialnię.

W każdym z pokoi ustawiono po dwa łóżka piętrowe. Na wielu z nich zamontowano kłódki, żeby „podejrzanych” przykuwać w ramach kary.

Żadnemu z rodzeństwa nie pozwalano na opuszczanie pokoi bez zgody Matki lub Ojca. Jedynymi pomieszczeniami w domu, do których wolno im było wejść, były łazienka oraz kuchnia z jadalnią, oczywiście tylko wtedy, gdy przypadała ich kolej na posiłek.

Harmonogram dzieci zależał od zmiany, na której pracował Ojciec w Northrop Grumman. Kładli się i budzili zawsze, gdy na zewnątrz było ciemno.

Choć ćwiczenia fizyczne były surowo zabronione, Jordan przechadzała się godzinami po pokoju, próbując wzmocnić

nieużywane mięśnie. Wyznała policji, że musiała zachowywać największą ostrożność, by nie dać się przyłapać, ponieważ jej obowiązkiem było siedzenie na miejscu. Kiedy nie kroczyła po pokoju, bawiła się swoimi lalkami Barbie, pisała piosenki i opowieści w swoim dzienniku.

– Przyznała, że ma problemy z plecami – powiedział funkcjonariusz z biura szeryfa okręgu Riverside Manuel Campos. – Kiedy się budziła, odczuwała dziwne sensacje w głowie. Opisała je jako wirowanie i wibrowanie.

Rodzeństwo miało okazję do wzajemnej interakcji tylko w sytuacji, gdy oboje rodzice wychodzili z domu. Wtedy mogli opuszczać swoje sypialnie i trochę ze sobą poprzebywać. W nowym domu był dostęp do wi-fi i linii naziemnej, ale wtedy za bardzo bali się jeszcze Matki i Ojca, a także przytłaczającego, przepelnionego bodźcami świata zewnętrznego, by choćby pomyśleć o ucieczce.

W godzinach funkcjonowania dzieciom podawano lunch i obiad. Ostatecznie połączono je jednak w jeden posiłek, ponieważ czas przeznaczony na aktywność był za krótki, by zdążyli zjeść dwa. Pod kierownictwem Matki czasy posiłków zostały oparte na dziwnym, skomplikowanym rytuale.

Wszystkie przygotowywała Jennifer, która za pozwoleniem Matki wzywała rodzeństwo na posiłek, jedno po drugim. Dzieci jadły na stojąco przy kuchennej ladzie, pijąc wodę bezpośrednio z kranu. Każdy posiłek składał się albo z kanapki z masłem orzechowym, albo z kanapki z kielbasą, albo z burrito z frytkami. Po posiłku wracali do swoich pokoi, a Jennifer czekała, aż Matka zasygnalizuje możliwość przyjścia kolejnego dziecka.

Podczas gdy dzieci cierpiały głodowe katusze, Matka i Ojciec objadali się pizzą i sytym meksykańskim jedzeniem. Przywozili do domu wywołujące ślinotok ciasta dyniowe oraz jabłeczniki i stawiali je na stole, żeby dzieci mogły obserwować, jak pokrywają się pleśnią i w końcu zostają wyrzucone na śmietnik.

Rodzeństwu pozwalano na tylko jedną kąpiel w ciągu roku, w związku z czym dzieci chodziły bardzo brudne. W ogóle nie

zmieniały ubrań i nie dostawały żadnej wypranej odzieży. Kiedy były przykute łańcuchami, często po prostu robiły pod siebie.

Co dziwne, Louise i David wciąż zachęcali je do prowadzenia dzienników, a nawet przywieźli do domu dwa maltańczyki, które karmili znacznie lepiej niż swoje dzieci.

– Co oni mieli w głowach? – zastanawiał się psychiatra sądowy doktor Michael Stone, rozważając motywy postępowania Turpinów. – Nie pozwalali im się myć ani korzystać z toalety, przez co dzieci cuchnęły. Dlaczego w takim razie ten smród im nie przeszkadzał? To coś dziwnego, co ociera się o chorobę psychiczną.

Stwierdził on, że pomysł pozwalania dzieciom na tylko jedną kąpiel w ciągu roku, zwykle ze specjalnej okazji, na przykład na Dzień Matki, był wyjątkowym rodzajem tortury.

– To zachowanie prawie psychotyczne. Ci ludzie są szaleni, a mimo to nie sprawiają takiego wrażenia. On ukończył studia i miał dobrą pracę. To trochę tak, jakby stosowali się w życiu do paranoidalnej, chorej filozofii.

Doktor Stone uznał, że początkowo opierali swoje metody na pewnych fragmentach z Biblii, choć później porzucili swoje zielonoświątkowe korzenie na rzecz innych religii i wypracowali metody całkowitej kontroli nad dziećmi.

– Krok po kroku można odkryć, że mieli dość dziwny powód, by nie pozwalać dzieciom utrzymywać higieny. Jakby na swój własny sposób wykonywali boskie zadania.

* * *

Niedługo po przeprowadzce do Perris Louise zaszła w ciążę z trzynastym dzieckiem. Opisała to na Facebooku obok starego zdjęcia z Disneylandu.

„Za 9 miesięcy będziemy mieli jedno więcej do kolekcji”, brzmiał podpis.

* * *

Tego lata u Allena Robinette'a zdiagnozowano demencję, a Elizabeth Flores przeniosła się do Princeton, żeby się nim zająć. Od jego przejścia na emeryturę dwa lata wcześniej i odmowy spotkania się z wnukami, stan jego zdrowia uległ gwałtownemu pogorszeniu. Ten krzepki niegdyś mężczyzna mocno stracił na wadze i marniał w oczach.

– To było smutne – podsumował jego przyjaciel Verlin Moye.

Kiedy Elizabeth wróciła z Cleveland w stanie Tennessee, jej sześćdziesięcioletni ojciec nie potrafił już sam o siebie zadbać. Otrzymała pełnomocnictwo i zaczęła sprzedawać jego majątek, włącznie z cennymi kolekcjami autografów, modeli samochodów i pamiątek z wyścigów NASCAR. W ciągu kolejnych osiemnastu miesięcy Elizabeth sprzedała jego dom, a całą resztę wystawiła na aukcjach. Louise oskarżyła ją wówczas o sprzeniewierzenie majątku umierającego ojca.

„Zadzwoiła do rodziny i zaczęła mnie szkalować”, napisała Elizabeth w swojej książce *Sisters of Secrets*. „Jej zdaniem kradłam pieniądze ojca, choć wcale tego nie robiłam. To mnie bardzo zabolowało”.

Według Elizabeth ich obłożnie chory ojciec często prosił o rozmowę z Louise przez telefon, ale ta nie odbierała od niego połączeń. Nie chciała również podać swojego nowego adresu żadnemu z członków rodziny, co było wyraźnym symptomem narastającej paranoi i niestabilności psychicznej.

* * *

W październiku David oficjalnie zarejestrował swoją Szkołę Dzienną Sandcastle w Kalifornijskim Departamencie Edukacji. Podpisał oświadczenie, że w prywatnej, niereligijnej szkole uczy się ośmioro dzieci i po raz drugi ogłosił się dyrektorem.

W Perris zajęcia praktycznie się nie odbywały. Nie licząc Jennifer i Joshui, pozostałe dzieci wciąż były na poziomie przedszkolnym.

Jedenastoletnia Jolinda zdołała poznać alfabet do litery „i” włącznie.

W sporadycznych przypadkach, kiedy Matka prowadziła zajęcia, była bardzo agresywna.

– Jeśli nie rysowały prostych kresek lub wykraczały poza linie, Matka ciągnęła dzieci za włosy i miotała nimi po całym pokoju – powiedział główny śledczy Thomas Salisbury z biura szeryfa hrabstwa Riverside.

Niedługo potem Matka całkowicie zaprzestała prowadzenia zajęć szkolnych, pozostawiając dzieci w edukacyjnej otchłani.

Choć trudno to wytłumaczyć, zapisała jednak dwudziestodwuletniego Joshuę na lekcje muzyki w pobliskim college’u Mt. San Jacinto w Menifee. W ciągu trzech lat uczestniczył również w lekcjach algebry, podstaw języka angielskiego, wypowiedzi publicznych, kompozycji dla studentów pierwszego roku oraz gry na gitarze. Zdumiewający był fakt, że chłopiec okazał się doskonałym uczniem, osiągając do piętnastu zaliczeń w semestrze i uzyskując wiele bardzo dobrych ocen.

Każdego dnia Louise wozila swojego wychudzonego syna – noszącego okulary w grubych czarnych oprawkach i grzywkę w stylu swojego ojca – do odległej o dwanaście kilometrów uczelni. Eskortowała go z parkingu przez teren kampusu do sali, a potem czekała na korytarzu. Po zakończeniu lekcji zabierała go z powrotem do samochodu i jechali do domu.

Angie Parra, która chodziła z Joshuą do klasy, opisała wysokiego, przeraźliwie szczupłego i noszącego codziennie to samo ubranie studenta, jako „kochanego”, ale „dziwnie introwertycznego” i zamkniętego w sobie.

– Widziałam na jego twarzy smutek – wspomniała. – Poza tym nigdy nie nawiązywał z nikim kontaktu wzrokowego.

Na jednej z klasowych imprez Parra zauważyła, że Joshua pożera ogromne ilości jedzenia, jakby głodował.

– Był wygłodniały – powiedziała. – Było to widać bardzo wyraźnie, bo stał przy stole i nawet nie usiadł. Dosłownie brał talerz za talerzem.

Inna studentka z jego grupy muzycznej Marci Dunker wspomina Joshuę jako zawsze „chowającego się” przed innymi i nigdy niewychodzącego dokądkolwiek po szkole.

– Wychodził natychmiast po zakończeniu zajęć i w ogóle z nikim nie rozmawiał. Próbowałam go zagadnąć kilka razy, ale tylko na mnie spojrzał. Pomyślałam wtedy, że jest dziwny.

Inny z kolegów Josh Boldt uznał, że Joshua może cierpieć na poważny niedobór witamin.

– Był naprawdę blady i to mnie zastanowiło – przyznał. – Wyglądał na niedożywionego. Poza tym zawsze otaczała go taka depresyjna aura i z nikim nie rozmawiał. Był wyjątkowo zamknięty w sobie.

* * *

Niedługo po przeprowadzce na Muir Wood Road Louise postawiła na podwórzu figury Myszki Miki i Minnie. Teraz dwa z ich trzech samochodów miały spersonalizowane tablice rejestracyjne w stylu disneyowskim, a w jednym z nich umieszczono nawet różowy fotel Disneya. Przy drzwiach wejściowych leżał mały kamienny grzechotnik, którego Louise kupiła przed laty na festiwalu węży.

Ich nowi sąsiedzi okazjonalnie widywali Davida, Louise lub któreś z ich dzieci odbierających pocztę ze wspólnej skrzynki po przeciwnej stronie domu. Nikt jednak nie podejrzewał, że para ma dwanaścioro dzieci i kolejne w drodze.

– David wyglądał jak Moe z *The Three Stooges* albo jak Jim Carrey w *Głupim i głupszym* – powiedział Ricardo Ross, którego ogród przylegał do nieruchomości Turpinów. Przyznał, że nigdy nie widział więcej niż jednego czy dwojga ich dzieci jednocześnie i że wychodzili tylko wtedy, gdy na ulicy nikogo nie było.

– Kiedy szedłem do skrzynki, czekali aż wrócę, a potem wychodzili. Nie byli zbyt przyjaźni. Unikali wszystkich dookoła.

Niedługo po przybyciu Turpinów mieszkające po przeciwnej stronie ulicy Salynn Simon i jej córeczka zapukały do drzwi wejściowych,

żeby sprzedać im ciasteczka na cele charytatywne. Louise kupiła osiem czy dziewięć pudełek.

– Louise nigdy nie otwierała szeroko drzwi, widziałam jednak za jej plecami dzieci skaczące z radości na widok ciasteczek. Pomyślałam wtedy, że są naprawdę bardzo odcięci od świata.

Inna mieszkanka Kimberly Milligan przyznała, że rzadko widywała dzieci swoich sąsiadów i nie miała pojęcia, że mieszka ich tam aż dwanaścioro. Pewnego wieczoru zobaczyła jednego ze starszych chłopaków Turpinów, który grzebał w śmietniku sąsiada w poszukiwaniu jedzenia i zaczęła się zastanawiać, dlaczego to robi.

– Pomyślałam, że są odizolowani – powiedziała Milligan. – Szttywni, ale nie w złym tego słowa znaczeniu, po prostu żyjący na zasadzie „dajcie mi spokój”. Jestem na swoim terytorium i nie zamierzam zwracać na was uwagi, więc wy nie zwracajcie jej na mnie.

* * *

W trakcie swojej ciąży Louise umieszczała na Facebooku zdjęcia, na których dumnie prezentowała swój rosnący brzuch. W ostatnim trymestrze czterdziestosiedmiolatka opublikowała w sieci fotografię przedstawiającą ją na tle wielkiej białej kołyski ubraną w jasnoróżową koszulkę z Myszką Miki i napisem: „Z BRZUCHEM ZA PAN BRAT”.

Na początku 2015 roku Louise urodziła trzynaste dziecko, dziewczynkę imieniem Janna. Było to ich pierwsze dziecko od ponad dekady i niektórzy członkowie rodziny zaczęli na ten temat dyskutować.

– Uplłynęło już tyle czasu od ostatniego porodu – powiedziała jej siostra Elizabeth. – A kiedy rodzina o to zapytała, Louise odpowiedziała: „Nie wiem. Po prostu nie mogłam zająć w ciążę przez te lata”.

W ciągu kilku kolejnych miesięcy Louise wysyłała liczne zdjęcia swojej rudowłosej córeczki do obu ich rodzin. Zabrali nawet

z Davidem maleństwo do Disneylandu, żeby skorzystać z okazji do zrobienia większej liczby zdjęć. Świeżo upieczona matka założyła nawet sukienkę z dekoltem i nadrukiem z Królową Śnieżką, żeby zapozować z niemowlęciem i umieścić fotografię na Facebooku.

Kiedy Teresa poprosiła Louise o przesłanie jej zdjęć pozostałych siostrzenic i siostrzeńców, ta się sprzeciwiła.

– Powiedziała: „Trudno jest zebrać ich wszystkich razem”. Zawsze miała jakieś wytłumaczenie.

* * *

27 marca 2015 roku John Taylor zorganizował przyjęcie z okazji swoich dziewięćdziesiątych pierwszych urodzin. Kiedy stanął w kuchni przy urodzinowym torcie w kształcie krzyża z napisem „RADOSNYCH 91. URODZIN, TATO”, jego córka Phyllis i ostatni żyjący syn James zaśpiewali mu „Sto lat”.

– Tak, zapal tę świeczkę – powiedziała matka Louise. – To piękny tort, nieprawdaż?

Wtedy James zapalił pojedynczą świeczkę, a wiekowy patriarcha rodu Taylorów, który nadal miał na głowie czuprynę siwych włosów, potrzebował trzech prób, by ją zdmuchnąć.

* * *

To właśnie w Perris piętnastoletnia Jordan Turpin postanowiła ostatecznie uciec od bezwzględnej tyranii swoich rodziców. Miała już dość przemocy i poniżania, których zaznawała przez całe swoje życie. Zapragnęła wolności. Zabrało jej to dwa lata starannego planowania. Wiedziała, że jeśli Matka i Ojciec się o tym dowiedzą, konsekwencje będą straszliwe.

[5] Agencja w ramach amerykańskiego Departamentu Mieszkalnictwa i Rozwoju Miast utworzona na mocy Narodowej Ustawy Mieszkaniowej z 27 czerwca 1934 r. (przyp. tłum.).

NIECH BÓG WAS POBŁOGOSŁAWI KOLEJNYMI DZIEĆMI

Jesienią 2015 roku Monument Park zaatakowała plaga komarów, co było następstwem gwałtownych burz, które zalały zbiorniki retencyjne otaczające nową dzielnicę. Problem z insektami okazał się tak dotkliwy dla jej mieszkańców, że w obawie przed Wirusem Zachodniego Nilu, który spowodował w ostatnim czasie trzy zgony w hrabstwie Riverside, zabronili oni wychodzić dzieciom na zewnątrz.

Na początku października ponad siedemdziesiąt pięć osób wyszło na ulice Perris, żądając podjęcia działań. Rozgniewani sąsiedzi opowiadali przerażające historie o inwazji komarów, porównując ją do powieści Stephena Kinga. Josh Tiedeman-Bell, przewodniczący programu straży sąsiedzkiej w Monument Park, powiedział, że wrócił do domu z wakacji i zastał ściany dosłownie w całości pokryte komarami.

– To prawdziwe piekło – powiedział. – Jesteśmy w żałosnej sytuacji.

Jedną z mieszanek Perris, sześćdziesięciodwuletnia Sheri Fink, mieszkająca zaledwie kilka przecznic od domu Turpinów, pokazała na spotkaniu swoją poważnie pokąsaną nogę, dodając przy tym, że jest „więźniem” w swoim domu.

Niedługo po zakończeniu spotkania delegacja straży sąsiedzkiej przybyła pod 160 Muir Wood Road, nakazując Davidowi Turpinowi, by ściął zaniedbany trawnik i usunął chwasty sprzed domu, tłumacząc, że działa to jak magnes na komary. O dwudziestej

pierwszej sąsiadka Wendy Martinez zobaczyła czworo dzieci Turpinów przed domem. Klęcząc, wrywały chwasty i układały nową darń, a ich matka obserwowała to wszystko, stojąc w progu.

– Tarzali się po tej trawie – wspomniała Martinez, która zauważyła, jak blade i wychudzone są dzieci. – Ich matka stała w drzwiach, więc się przywitałam. Nikt nie zareagował, jakby zakazano im do kogokolwiek się odzywać. Nie doczekałam się nawet najmniejszej reakcji.

* * *

Wewnątrz dom Turpinów był brudny i cuchnął ludzkimi odchodami. Matka i Ojciec nakazali, by żaluzje w sypialniach dzieci przez cały czas pozostawały zamknięte, aby sąsiedzi nie zauważyli łańcuchów. Zabroniono im również wyglądać przez okna.

Dwudziestodwuletni i mierzący sto siedemdziesiąt trzy centymetry Jonathan przykuwany był znacznie częściej niż reszta rodzeństwa. Wyznał później śledczym, jaką torturą było przykucie do ramy górnego łóżka przez kilka miesięcy, szczególnie podczas częstych epidemii wszawicy w domu.

– Trudno było mu spać – powiedział główny śledczy Thomas Salisbury – poruszać się, przekręcić na drugi bok, czy podrapać się po głowie lub plecach.

* * *

Matka zaczynała przejawiać coraz agresywniejsze zachowania wobec młodszych dzieci. Jolinda zeznała śledczym, że rodzicielka wpadała w gniew i biła ją po głowie pięściami tak mocno, że zdarzało się jej zemdleć.

Pewnego razu krucha dziewczynka zabrała z sypialni Matki kilka sztuk odzieży i błyszczyc do ust, po czym ubrała się i umalowała. Później, kiedy wróciła, żeby odłożyć wszystko na swoje miejsce, została przyłapaną i upuściła część kosmetyków pod łóżko. Wściekła

Matka chwyciła ją za włosy i szyję, po czym przycisnęła jej głowę do podłogi i kazała wyjąć to, co upadło. Pod łóżkiem było mnóstwo pajaków i Jolinda została mocno pokąsana, ale Matka nie pozwoliła jej wyjść, dopóki dziewczynka wszystkiego nie odzyskała.

* * *

W Halloween, z okazji swojej trzydziestej rocznicy ślubu, Matka i Ojciec zabrali trzynaścioro swoich dzieci do Las Vegas na trzecią już z kolei ceremonię odnowienia przysięgi małżeńskiej w kaplicy Elvisa. Tym razem zaprosili również gości.

Louise pofarbowała włosy na brązowo i sprawiła sobie nową, modną fryzurę. Ubrała się w białą satynową suknię z gorsetem bez ramiączek i niosła bukiet mieszanych kwiatów. David założył swój zwyczajowy smoking. Córki, którym po wielu miesiącach pozwolono się wykąpać, ubrały się w identyczne czerwone sukienki w kratę, białe rajstopy i białe buty. Ich wypachnieni synowie założyli identyczne garnitury z czerwonymi krawatami.

– No cóż, „wróciły dzieciaki” – powiedział Kent Ripley, który tradycyjnie wcielił się w rolę Elvisa. – Zabawna rodzinka. Czy ubrania na nich pasowały? Nie. Może trochę podrośli. Chyba nie wyglądali gorzej niż ostatnim razem, ale z całą pewnością nie lepiej.

Louise zamówiła pakiet „Hound Dog”, nieco skromniejszy niż wcześniej.

Kiedy na rozpoczęcie ceremonii Ripley zaśpiewał *Love Me Tender*, mała Janna zaczęła płakać. „Elvis” zaprowadził uśmiechniętą pannę młodą główną nawą, między dwiema siedzącymi na tyłach parami, których nigdy nie zidentyfikowano.

– Nie należeli do rodziny – wyjaśnił Ripley. – Czasami się zdarza, że ludzie zaglądną do środka, ale zważywszy na okoliczności, nie wydaje mi się, żeby David i Louise zechcieli wpuścić do kaplicy obce osoby.

Przy ołtarzu rozemocjonowany David zaczął płakać. Zanim jednak zdążył wyciągnąć z kieszeni spodni chusteczkę, Ripley podał mu

swoją.

– Proszę, „ręczniczek szczęścia” – powiedział.

Kiedy David opanowywał emocje, Ripley kontynuował:

– Dziś celebруем moment, na który czekaliśmy przez... trzydzieści lat wspomnień. A jeśli przekształcicie nieco dzisiejszą datę, powstanie trzynastka. I owszem, oto oni.

Ripley wskazał dłonią trzynaścioro dzieci Turpinów, w tym pulchne maleństwo ubrane w jasnoróżową sukienkę z szyfonu, trzymane na rękach przez jedną z sióstr.

– Wasza miłość się rozwinęła – zauważył Ripley – podobnie jak wasza rodzina.

David i Louise ponownie wymienili przysięgę małżeńską. W tle zawodziło ich małe dziecko. W końcu Ripley wezwał Jamesa niosącego obrączki, które wzajemnie sobie założyli i zatańczyli do *Can't Help Falling in Love*.

Ripley zakończył ceremonię słowami:

– Dzisiaj Halloween 2015 roku, zatem korzystając z uprawnienia przyznanego mi przez założony dziś strój, ogłaszam was wciąż mężem i żoną. Na zawsze razem i niech Bóg was pobłogosławi kolejnymi dziećmi.

Kiedy David pocałował namiętnie Louise, wzbudzając tym aplauz, Ripley zaprosił wszystkie dzieci Turpinów na scenę, by wzięły udział w wykonaniu końcowego utworu *Wear My Ring Around Your Neck*.

Kiedy rodzice pstrykali palcami w rytm muzyki przed sceną, dzieci pozowały do zdjęć. Ripley liczył je jedno po drugim.

– To szczęśliwa trzynastka – powiedział. – Ale zaczekajcie, jeszcze dziewięć miesięcy i wrócicie.

* * *

W grudniu straż sąsiedzka Monument Park zorganizowała konkurs na dekorację świąteczną. Nagrodą dla zwycięzców miały być karty podarunkowe. Louise i David postanowili wziąć w nim udział. Pewnego wieczoru, w późnych godzinach wieczornych, para

starszych dziewcząt przygotowała na trawniku przed domem scenę narodzenia pańskiego, umieszczając gwiazdę w oknie i stawiając Świętego Mikołaja w saniach przy garażu.

Kiedy trwały prace, Kimberly Milligan z synem Robertem wyszli przed dom, żeby popatrzeć, co robią ich tajemniczy sąsiedzi.

Gdy skomplementowała ich świąteczne dekoracje, dziewczęta zamilkły.

– Po prostu zastygły – wspomniała Kimberly. – Stały śmiertelnie przerażone.

Kiedy zapewniła dziewczyny, że chce być po prostu miła, te odwróciły się i wróciły do domu.

Kilka dni później Turpinowie zabrali czworo najstarszych dzieci do Monument Park na oficjalne ogłoszenie zwycięzców konkursu świątecznego. Louise zachowywała się bardzo przyjaźnie, rozmawiając z sąsiadką Salynn Simon o dorastaniu w Wirginii Zachodniej i rodzinnym życiu w Teksasie. Przyznała również, że jest bardzo dumna z trzynastorga swoich dzieci, których imiona zaczynały się na literę „J”. Przedstawiła jej Joshuę, wówczas dwudziestotrzyletniego. Simon wyraziła zdumienie faktem, że wygląda on na znacznie młodszego.

– Powiedziałam mu, że wygląda niezwykle młodzieńczo, jakby miał piętnaście lat.

Joshua tylko się uśmiechnął i skinął głową. Louise wyjaśniła, że David zawsze zabiera starsze dzieci do Las Vegas na dwudzieste pierwsze urodziny i że stale są one proszone o dokument tożsamości ze względu na swój wygląd.

Prezes straży sąsiedzkiej Josh-Tiedeman Bell zauważył czwórkę dzieci Turpinów stojących w szeregu za plecami rodziców i czekających na gorącą czekoladę i ciastka.

– Wszyscy byli niezwykle szczupli – powiedział. – Nie szczupli w sensie sportowym, ale z niedożywienia. Do tego mieli fryzury w stylu własnego ojca. Wyglądali jak pielgrzymi.

* * *

Na Boże Narodzenie Matka i Ojciec rozkuli swoje dzieci z łańcuchów i pozwolili wszystkim spędzić nieco więcej czasu poza swoimi pokojami. Przez kilkanaście dni dzieci cieszyły się czymś, co określano mianem „dobrego traktowania”.

– Matka kupowała im fantazyjne i drogie prezenty – powiedział funkcjonariusz z hrabstwa Riverside, Manuel Campos. – Lepiej ich też karmiła. Spędzała z nimi więcej czasu i grała w gry.

„Dobre traktowanie” trwało od dwóch dni do dwóch tygodni. Po zakończeniu tego okresu „podejrzani” znów byli zakuwani w łańcuchy, a życie w domu wracało do dawnej normy.

Święta były gwarancją krótkiego odpoczynku od strasznych warunków, które dzieci musiały znosić przez dalszą część roku.

We wtorek, 18 lutego 2016 roku, Phyllis Robinette zmarła w szpitalu w Princeton w wieku sześćdziesięciu sześciu lat. Kilka dni wcześniej zabrano ją ambulansiem z powodu infekcji wirusowej i podłączono do aparatury ratującej życie. Jej dwie najmłodsze córki Elizabeth i Teresa oraz syn Billy przyjechali do niej z Tennessee. W ostatnich latach Elizabeth w końcu wybaczyła matce, że ta pozwalała Papaw molestować ją w dzieciństwie.

„Zawsze czułam, że mama robiła, co w jej mocy”, napisała Elizabeth. „Nawet kiedy pozwalała Papaw molestować nas w zamian za pieniądze. Potrzebowała ich, żeby nas nakarmić i opłacić rachunki”.

Na łożu śmierci Phyllis poprosiła o połączenie na Skypie z Louise, żeby mogła pożegnać trzynaścioro swoich wnucząt.

– Ostatnim życzeniem mojej mamy przed śmiercią było porozmawianie z dziećmi i zobaczenie ich na Skypie. Louise nie odebrała nawet telefonu – powiedziała Elizabeth.

– Myślę, że chowała urazę do mamy – stwierdziła Teresa. – Gardziła całą rodziną, ponieważ wszyscy ukrywali tajemnice związane z molestowaniem.

Kilka godzin później, kiedy ich matka została odłączona od aparatury, Louise w końcu oddzwoniła, po czym rozpoczęła wściekły

atak na swoje siostry.

– Mówiła dziwne rzeczy – wspomniała Elizabeth. – Na przykład: „Mama nie kochała was tak, jak nas. Nie chce, żebyście przyszły na jej pogrzeb”.

Louise odmówiła uczestnictwa w ceremonii pogrzebowej w następnym poniedziałek, twierdząc, że ma już zaplanowany wyjazd do Las Vegas. Jej dziadek John Taylor przyszedł jednak na pogrzeb po tym, jak zgodził się opłacić wszystkie przygotowania, ponieważ rodzina nie miała na to pieniędzy.

Dziewięćdziesięciodwuletni Papaw wszedł do domu pogrzebowego Cravens-Shires w Bluefield, gdzie ciało Phyllis spoczywało w otwartej trumnie. Podszedł bezpośrednio do swojej wnuczki Elizabeth i zapewnił ją, że wszystkim się zajął.

– Zapytał również – powiedziała Elizabeth – czy później do niego wpadnę, żeby się mocno przytulić.

NUMER OD 1 DO 13

Na początku 2016 roku Jennifer Turpin potajemnie pożyczyła Jordan swój telefon komórkowy, żeby ta mogła skorzystać z internetu. Piętnastolatka oglądała klipy Justina Biebera, kiedy przyłapał ją Joshua. Doniósł na nią Matce, która oczywiście wpadła w gniew.

– Chcesz umrzeć? – krzyczała, ściskając Jordan za gardło i zaczynając ją dusić. Kiedy dziewczyna zdołała zaprzeczyć, Matka zawołała: – Tak, chcesz! Chcesz! Chcesz umrzeć i trafić do piekła!

Kiedy Louise w końcu puściła Jordan, przez następne dwa dni dziewczyna miała obolałą szyję.

Po incydencie z duszeniem nastolatka zaczęła się zastanawiać, czy nie powiadomić o wszystkim opieki społecznej, na której temat znalazła w ostatnim czasie informacje. Wymknęła się z domu sama po raz pierwszy, by wezwać pomoc. Kiedy jednak zobaczyła nadjeżdżający samochód Matki, pospiesznie wróciła do środka, do swojego pokoju.

W kwietniu David i Louise opublikowali starannie przygotowaną fotografię przedstawiającą rodzinę na tle siedziby ośrodka spadochronowego Skydive Perris. Wszystkie dzieci ubrane były w dżinsy i czerwone koszulki z napisami od „Numeru 1” aż do „Numeru 13”, w kolejności starszeństwa. Rodzice również założyli podobne koszulki, jednak bez numerów. Choć uśmiechnięte do obiektywu, rodzeństwo – z wyjątkiem maleńkiej Janny – wyglądało na wycieńczone.

Dziewięć miesięcy wcześniej, po siedmiu latach emisji, anulowano telewizyjne reality show *19 Kids and counting*^[6]. W programie

śledzono życie pobożnych baptystów Jima Boba i Michelle Duggarów z Tonitown w stanie Arkansas i ich dziewiętnaściorą dzieci – dziewięciu dziewczynek i dziesięciu chłopców. Podobnie jak w przypadku Turpinów, wszystkie nosiły chrześcijańskie imiona zaczynające się od litery „J” i pobierały naukę w domu.

Louise Turpin była wielką fanką show, które przyciągało przed telewizory średnio 2,3 miliona widzów tygodniowo. Po tym wydarzeniu para dostrzegła lukę na rynku telewizyjnych programów tego typu i prawdopodobnie uznała, że warto byłoby ją wypełnić swoim trzynastorgiem dzieci. Jednocześnie informowali krewnych, że będą starać się o więcej.

12 maja zaktualizowali zdjęcie profilowe na Facebooku, umieszczając fotografię z halloweenowej ceremonii odnowienia przysięgi małżeńskiej. Opublikowali również zdjęcia małej Janny odwiedzanej przez Świętego Mikołaja oraz swoich świątecznych dekoracji, które zostały ostatecznie usunięte pod koniec lutego.

Cztery dni później Allen Robinette zmarł w wieku sześćdziesięciu siedmiu lat w domu Elizabeth w Cleveland. Od chwili śmierci jego byłej żony Phyllis upłynęły zaledwie trzy miesiące.

Louise ponownie zignorowała umierającego ojca. Nie udzieliła odpowiedzi na potok pilnych esemesów, nagrań na poczcie głosowej i prywatnych wiadomości na Facebooku od Elizabeth, która opiekowała się ojcem do ostatnich dni.

– Nie odpisała mi – przyznała Elizabeth. – Wiedziała, że tata chce porozmawiać z wnukami na Skypie i nie chciała zostać zmuszona, by osobiście mu odmówić.

Louise zrezygnowała również z udziału w pogrzebie, twierdząc, że dowiedziała się o nim zbyt późno. Doprowadziło to do wielkiej kłótni z Elizabeth, podczas której Louise zażądała przekazania niektórych prywatnych rzeczy po ojcu.

Wściekła Louise wysłała swoich teściów, Betty i Jima Turpinów, którzy przyjechali na pogrzeb, żeby stawili czoła Elizabeth w hotelu, w którym wszyscy się zatrzymali.

„Powiedziałam im wprost, co czuję”, napisała Elizabeth. „Nie zasłużyła na nic po tym, jak potraktowała moich rodziców”.

Verlin Moye, grabarz z hrabstwa Mercer, który niósł trumnę na pogrzebie Allena, był szczerze zaskoczony, kiedy nie zobaczył Louise ani jej dzieci.

– Nie przyjechali – powiedział. – Były tam córki, które mieszkały z dziećmi w Tennessee, ale nikogo z Kalifornii.

W trakcie ich nieobecności Elizabeth dopilnowała, by ostatecznie zdjęcie przedstawiające trzynaścioro dzieci w czerwonych koszulkach trafiło do trumny.

* * *

Kilka tygodni później David i Louise zabrali Joshuę i kilkoro innych starszych dzieci z rodzeństwa do college’u Mt. San Jacinto na koncert gitarowy. Turpinowie zajęli prawie połowę rzędu krzesel pod sceną. Ubrani byli identycznie, w niebieskie koszulki i czerwone spodnie.

– Wszyscy zachowywali się bardzo przyzwoicie – powiedział dziennikarzowi „Associated Press” student z Mt. San Jacinto, Joe Chermak. – Wszyscy mieli identyczne stroje, więc w pierwszej chwili pomyślałem, że to dzieciaki z innej szkoły.

Jednak w trakcie koncertu Turpinowie niespodziewanie wstali i opuścili salę.

– Wyszli nagle w połowie koncertu – powiedział Chermak. – Kiedy się na nich patrzyło, widać było, jacy są wychudzeni.

Joshua, wówczas dwudziestoczteroletni, wzbudzał ciekawość pozostałych uczniów. Zastanawiali się, dlaczego matka wciąż eskortuje go do samej klasy i czeka na zewnątrz, by zabrać go do domu.

Joshua, który był na szóstym semestrze w Mt. San Jacinto, okazał się wzorowym uczniem, stale obecnym na liście honorowej dyrektora. Na ostatnim świadectwie z wiosny 2016 roku chłopak uzyskał średnią 3,93, nigdy jednak nie ukończył studiów.

– Gadał do siebie – powiedziała Seraphim Faith (nazwisko zmienione), która była z nim w jednej grupie. – Miał problemy psychiczne. W trakcie zajęć potrafił stać przez cały czas na korytarzu.

Seraphim powiedziała później dziennikarzowi „Radar Online”, że Joshua śmierdział, a jego włosy wyglądały, jakby właśnie wstał z łóżka. Pewnego razu zamieniła kilka słów z Louise Turpin, kiedy Joshua zaczął narzekać, że nikogo nie zna i zapytał, czy mogą zostać przyjaciółmi.

Pewnego wieczoru po zajęciach Seraphim towarzyszyła Joshui w drodze na parking, gdzie jego matka czekała przy furgonetce.

– Powiedział do niej: „Mamo, poznałem tę dziewczynę. Ona również nie ma żadnych znajomych. Możemy się zaprzyjaźnić?”.

Louise przyjrzała się dziewczynie i zapytała ją o imię.

– Przedstawiłam się jej, a ona mu odpowiedziała: „Tak, nie ma problemu”. Wsiedli do dużej furgonetki i odjechali. Nigdy więcej ich nie zobaczyłam.

Był to ostatni dzień, w którym Joshua postawił nogę na terenie college’u Mt. San Jacinto.

* * *

Pod koniec 2016 roku wielbny Randy Turpin własnym sumptem opublikował książkę pt. *21 dni modlitwy i postu*. Autor tej lektury, która zapewnia wskazówki dla wzbogacenia duchowego dzięki poszczeniu, wspominał o Jimie i Betty Turpinach, jako swoich „osobistych mentorach w modlitwie”.

W swojej książce brat Davida postawił teorię, że post i modlitwa idą ze sobą w parze.

„Dzięki modlitwie chwytny się tego, co niebiańskie”, napisał. „Dzięki poszczeniu możemy odrzucić to, co ziemskie. Kiedy pościmy, nie robimy tego dla siebie samych. Całkowicie usuwamy siebie ze sceny. Poszczenia nie można pogodzić z egocentryzmem”.

Choć wciąż nie istniały żadne dowody na korelację pomiędzy zasadami zielonoświątkowców a głódówką dzieci Turpinów, sama idea mroziła krew w żyłach. Pozostawiając głodne dzieci w domu, Matka i Ojciec często jadali w swoich ulubionych restauracjach w Perris.

– Louise była tutaj co drugi dzień – powiedział Matthew Padilla pracujący w Leonard's Pizza, barze mieszczącym się w budynku supermarketu WinCo. – Czasami towarzyszył jej mąż. Zamawiała kawałek pepperoni lub kanapkę z kurczakiem bez pomidorów. Wymienialiśmy czasami parę słów. Wydawała się normalna, choć nieco zamknięta w sobie.

Louise często zabierała swoje dwie najstarsze córki na zakupy w Wallmarcie na North Perris Boulevard, po czym wstępowali do Taco Bell w galerii handlowej na Burrito Supreme. Pewnego razu została sfotografowana z Joshua i jej nowym dzieckiem. Na zdjęciu jedzą pączki w Krispy Kreme.

Matka była również stałą bywalczynią w Los Primos Mexican Food w Perris Crossing, gdzie kupowała jedno czy dwa dania na wynos.

– Była całkiem miła – powiedziała kierowniczka Primos, Gabriela Del Toro. – Nie było w niej absolutnie niczego, co budziłoby jakiegokolwiek wątpliwości.

* * *

W Boże Narodzenie Jonathan, Jolinda, Julissa i Jeanetta zostali przyłapani na kradzieży jedzenia z kuchni i w konsekwencji zakuci w łańcuchy. W ramach kary stracili całe święta. Podczas gdy ich rodzeństwo cieszyło się „dobrym traktowaniem” i prezentami, czworo „podejrzanych” mogło tylko przyglądać się temu z daleka.

* * *

14 maja 2017 roku Louise postanowiła uczcić Dzień Matki, fundując swoim córkom kąpiel. Był to ich pierwszy konkretny kontakt z wodą

w tym roku. Matka umyła po kolei włosy dziewczętom i wyszorowała ich brudne ciała. Kiedy jednak do wanny weszła Jolinda, zapytała, czy może skorzystać z toalety.

– Jej matka niemal wyszła z siebie – powiedział później śledczy Thomas Salisbury. – Uszczypnęła ją, po czym podniosła w górę za szyję.

Po kąpeli Matka dała im czyste, identyczne ubrania i zabrała na zewnątrz, by mogły zapozować do zdjęć, które później umieściła na Facebooku.

Tuż po powrocie do domu Matka oddała dziewczynom ich brudne ubrania i kazała je założyć. Była to ich ostatnia kąpiel na najbliższe dziewięć miesięcy.

* * *

Po śmierci rodziców Louise niemal całkowicie przecięła więzy łączące ją z rodziną na wschodzie. Swoją siostrę Elizabeth zablokowała na Facebooku i rzadko odbierała telefon, gdy dzwonił któryś z krewnych. Zadzwoiła jednak do Elizabeth, by ją poinformować, że właśnie kupiła kilka „ciocinych koszulek” dla małej Janny, która – podobnie jak jej siostra – miała rude włosy. Elizabeth nigdy nie zobaczyła siostrzenicy w tych koszulkach.

– Oświadczyła, że od kiedy ją wkurzyłam, nie zamierza wysyłać mi żadnych zdjęć i nigdy więcej nic nie będzie mnie łączyło z Janną.

Zamiast tego Louise wysłała Teresie zdjęcia Janny w „ciocinych koszulkach”, pisząc przy tym, że nie zamierza już więcej rozmawiać z Elizabeth. Tym razem Louise zerwała wszystkie kontakty z siostrą i nie chciała mieć z nią więcej do czynienia.

Odcięta od rodziny Louise wyładowywała złość na swoich młodszych dzieciach, które śmiertelnie się jej bały. Nieustannie była w fatalnym humorze, gotowa do użycia pięści w każdej chwili bez żadnego ostrzeżenia. W końcu zaczęła zakuwać „podejrzanych” w łańcuchy na coraz dłuższy czas.

[6] „19 dzieci i liczymy dalej” (przyp. tłum.).

GDZIE JEST KLUCZ?

W Halloween 2017 roku Louise ubrała małą Jannę w specjalny kostium i zabrała na zewnątrz, by pobawić się w „cukierek albo psikus”. Kilka dni wcześniej wyznała Teresie, że nie może się już tego doczekać.

– Rozmawiałam z nią o halloweenowych psotach – wspomniała Teresa. – Powiedziałam jej: „No, to koniecznie musisz wysłać mi zdjęcia”.

Kilka tygodni później Louise wysłała Teresie zdjęcia, na których była z maleństwem, ale na żadnym nie było widać innych dzieci.

– Zapytałam ją: „Czy żadne z dzieci nie poszło się bawić na Halloween?”. A ona na to: „Teresa, ich coś takiego nie kręci. Nie chcą już więcej chodzić po domach. Są na to już zbyt duzi, ale skoro mam tu małą, pomyślałam sobie, że się zabawimy”. Nie chciałam wypytywać jej o nic więcej.

Później wyszło na jaw, że Matka zaczęła już karać małą Jannę, szczypiąc ją i uderzając w głowę ołówkiem.

W grudniu 2017 roku Joshua Turpin dostał na gwiazdkę nowy telefon komórkowy, więc swój stary oddał Jordan. Choć urządzenie było nieaktywne i nie pozwalało nawiązywać połączeń telefonicznych, nadal miało możliwość połączenia się z domową siecią wi-fi. David i Louise byli przekonani, że dzieci są już tak dobrze wychowane i uświadomione, że nigdy nie użyłyby tych narzędzi przy próbie ucieczki.

Jordan, która dowiedziała się o mediach społecznościowych od Jennifer, zaczęła zakładać różne konta, korzystając z pseudonimu Lacey Swan. Na zdjęciu profilowym, którym było zrobione przez siebie selfie, widniała w makijażu i szmince na ustach.

19 grudnia założyła na Twitterze konto pod nazwą @swan_lacey. Pierwszą czynnością, którą wykonała, było przekazanie wpisu samozwańczego motywatora, influencera i muzyka @smthng-likekites, który brzmiał: „Nie pozwalaj innym, by ci mówili, kim masz być. Decyduj o tym samodzielnie”. Większość przekazywanych wpisów dotyczyła jednak Justina Biebera, którego wciąż uwielbiała. Jordan obserwowała na Twitterze osiemdziesiąt osiem osób, z czego więcej niż dwie trzecie było fanami Biebera. Przekazywała również wiadomości od aktywistów walczących o prawa zwierząt, z których jeden namawiał do ochrony słoni.

Nastolatka założyła również konta na Instagramie i YouTube, gdzie zaczęła publikować nagrania, na których śpiewa własne piosenki nagrane w łazience za zamkniętymi drzwiami.

– Cześć, tutaj Lacey Swan – przedstawiła się na jednym z filmów.
– Oto piosenka, którą napisałam: *Gdzie jest klucz?*

Po chwili zaczęła śpiewać przejmujący utwór, który prawdopodobnie dotyczył kwestii znalezienia w sobie siły do ucieczki z tego straszliwego więzienia. Na wideo Jordan miała na sobie czarny top, długie włosy związała po jednej stronie gumką. Gestykulując żywo, wypowiadała kolejne słowa:

*Panie, dam sobie radę
Módl, módl się do Pana, proś o pomoc, bym mogła
wstać z kolan
Rozbita tak wiele razy
Rozbita tak wiele razy
Gdzie jest klucz do mojego serca?
Och, dokąd mam się udać
Otwórz dla mnie drzwi*

*Gdzie jest klucz?
Gdzie jest klucz?
Gdzie jest klucz?*

W innej piosence, zatytułowanej *Nie dzisiaj*, Jordan zdaje się rzucać wyzwanie Matce i Ojcu, śpiewając, że ma już dość ich okrucieństwa.

*Spójrz na mnie
Oto jestem
Stoję tutaj
Więc witaj z powrotem
Jak dotąd widzę tylko
Ból, który mnie wypełnia
Nie wrócę więc do życia
Zostanę tu aż do śmierci
Możesz odebrać mi wszystko
Ale nie dzisiaj
Ale nie dzisiaj*

Na trzecim nagraniu Jordan ma na sobie czapeczkę baseballową z Rainbow Dash, koszulkę z motywem My Little Pony oraz jaskrawą perukę. W kącie pomieszczenia wyraźnie widać stertę brudnych ubrań, a na drzwiach ciemne smugi.

– To piosenka, którą napisałam mniej więcej dwa lata temu. – Wzdycha. – Nazywa się *Taka słaba*.

Utwór zaśpiewany z prostym, elektronicznym akompaniamentem składa się ze słów: „Jestem taka słaba! Taka słaba! Taka słaba!” powtarzanych raz za razem.

Na innym nagraniu bawi się z Sandy, jednym z dwóch małych maltańczyków. Rozbrykany biały psiak wygląda na dobrze odżywionego, w przeciwieństwie do jego właścicieli.

Jordan zaczęła również rozmawiać w sieci z młodym mężczyzną z Indii nazwiskiem Nilesz Potbhar. Zaprzyjaźnili się, a ona

opowiedziała mu o swoim żalonym życiu i rodzicach. Zszokowany Nilesz zachęcił ją do ucieczki i powiadomienia władz o tym, co dzieje się w jej domu.

W okresie świątecznym Jordan była zajęta publikowaniem wpisów w mediach społecznościowych. Kiedy Matka i Ojciec wychodzili z domu, wymykała się z pokoju i rozmawiała z Nileszem, wrzucała tweety dotyczące Justina Biebera i nagrania swoich nowych piosenek na YouTube.

Po raz pierwszy w życiu czuła się pełna energii.

W nowej piosence zatytułowanej *Za wszystko winisz mnie* śpiewa o zdradzie, prawdopodobnie w nawiązaniu do kogoś z rodzeństwa, kto ją szpiegował.

*Jesteś moim najlepszym przyjacielem
Myślałam, że mogę powiedzieć ci wszystko
Myślałam, że jesteś szczery
Chyba jednak się myliłam
Za wszystko winisz mnie
Winisz za każdy błąd
Winisz za to, co mówię, co mówię
Za wszystko winisz mnie*

*Nie rozumiem
Gdybym tylko potrafiła
To wszystko wyjaśnić*

* * *

23 grudnia Louise zostawiła na telefonie swojego przyrodniego brata Billy'ego wiadomość, w której zapytała o problemy prawne związane z majątkiem matki.

– Właśnie sobie uświadomiłam, jak późno już jest – powiedziała. – Nie wiem, o której godzinie kładziesz się do łóżka. Zadzwoniłam dzisiaj do kancelarii prawnej. Tak, chciałam cię powiadomić, że w ten

weekend się tym zajmę. Wszystko będzie dobrze, Billy. Kocham cię. Pa, pa.

Następnego dnia oddzwonił do niej, żeby omówić podział pieniędzy ze sprzedaży domu ich matki. Pod koniec rozmowy Billy zapytał, czy w święta może zobaczyć swoje siostrzenice i siostrzeńców.

– Obiecała, że wkrótce zorganizuje na Facebooku połączenie z użyciem kamery na żywo, żebym mógł zobaczyć dzieci – powiedział Billy. – Ale to było zwyczajne kłamstwo.

* * *

W Sylwestra Jordan przekazała wiadomość od Justina Biebera swojemu przyjacielowi Nilesowi, który pomagał jej w opracowaniu planu ucieczki z więzienia rodziców.

„Szczęśliwego Nowego Roku dla wszystkich przyjaciół i całego świata”, napisał Bieber. „Niech wszyscy żyją razem w pokoju”.

Kiedy Jordan zaistniała w mediach społecznościowych, jej plan ucieczki zaczął nabierać realnych kształtów. Po raz pierwszy w życiu znalazła przyjaciół, którym mogła opowiedzieć o straszliwym życiu całego rodzeństwa. Dali jej wsparcie i motywację do walki, których potrzebowała, by odnaleźć w sobie siłę do realizacji zamierzeń. 7 stycznia 2018 roku Jordan opublikowała na YouTube swoje ostatnie nagranie. Była to dramatyczna piosenka o desperacji zatytułowana *Co jest ze mną nie tak?*. Wydawała się ona nawiązywać do tego, co wkrótce czekało siedemnastolatkę.

Co teraz?

Co mam robić?

Spójrz na mnie

Oto jestem

* * *

Trzy dni później Louise powiedziała Billy'emu, że wraz z Davidem myślą o czternastym dziecku. Billy zadzwonił w sprawie odwiedzin w Kalifornii, które planował zrealizować w czerwcu, a Louise zaprosiła go do swojego domu.

– Powiedziała, że jest zajęta nauką dzieci w domu – wspomniał Billy – i że zastanawiają się z Davidem nad zakupem szkolnego autobusu, bo ich piętnastomiejscowa furgonetka nie pomieściłaby już czternastego dziecka. Zapytałem ją: „Mówisz poważnie? Dlaczego chcecie mieć kolejne dziecko? Nie macie ich już dosyć?”.

Dobiegająca pięćdziesiątki Louise wyznała, że już konsultowała to z lekarzem, który stwierdził, że byłaby w stanie urodzić następne dziecko. Poza tym potrzebowali jeszcze większej rodziny, żeby sprzedać swój reality show.

– W trakcie naszej ostatniej rozmowy powiedziała, że jej zdaniem doskonale nadawaliby się do telewizji. Wierzyła, że świat zafascynowałby się ich życiem. Zarobiliby miliony i zyskali status gwiazd.

* * *

Tuż przed feriami przedstawiciele firmy Northrop Grumman powiadomili Davida Turpina, że jego stanowisko inżyniera lotnictwa zostanie wkrótce przeniesione do Oklahoma City w stanie Oklahoma. Dla Turpinów oznaczało to jeszcze jedną przeprowadzkę. W święta zaczęli pakować kartony z myślą o liczącej dwa tysiące kilometrów podróży na wschód.

W sobotę 13 stycznia David i Louise oznajmili swoim sąsiadom, że niebawem wyprowadzą się z Perris.

– Przygotowywali się do wyjazdu – powiedział mieszkający kilka domów dalej Ricardo Ross. – Wszędzie stały pełne kartony.

Dla dzieci Turpinów oznaczało to przenosiny do następnego, nowego domu pełnego okropieństw. Jordan i jej rodzeństwo musieli być przerażeni wizją zamieszkania w Oklahomie. Zapewne zastanawiali się, czy w ogóle przetrwają tę przeprowadzkę. Jordan

wiedziała, że jeśli nie podejmie działania od razu, może już nie mieć takiej okazji. Rankiem następnego dnia wymknęła się przez okno na parterze i przystąpiła do realizacji swojego planu.

Część trzecia

NIEZWYKŁA TRZYNASTKA

RATUNEK

Po rozmowie Jordan przeprowadzonej z operatorką numeru alarmowego dziesiątki policjantów przyjechało na 160 Muir Woods Road, by pozostać tam na całe tygodnie. David i Louise zostali wyprowadzeni w kajdankach, jedno za drugim. Przewieziono ich na posterunek policji w Perris, żeby przeprowadzić formalne aresztowanie i założyć kartoteki.

Kiedy funkcjonariusze weszli do domu byli wstrząśnięci widokiem panującego tam bałaganu i smrodem ludzkich odchodów. Znaleźli dzieci porozmieszczane w różnych pokojach. Jonathan Turpin wciąż był przykuty łańcuchami, więc uwolnili go błyskawicznie. Julissa i Joanna, przykute do swoich łóżek od października, zostały już oswobodzone przez Jennifer na polecenie Matki. Dziewczyna pospiesznie wrzuciła łańcuchy i kłódki do szafy.

W ciągu kilku minut przedstawiciele z opieki społecznej zajęli się dziećmi. Niedługo później na miejsce przyjechali strażacy z departamentu straży pożarnej hrabstwa Riverside.

– W domu unosił się paskudny fetor – powiedział kapitan Greg Fellows, szef policji miasta Perris, który jako jeden z pierwszych wszedł do środka. – Panował tam wyjątkowy bałagan. Większość dzieci była niedożywiona.

Mniej więcej czterdzieści pięć minut po przybyciu policji dzieci Turpinów zostały wyprowadzone z domu w piżamach. Jedna z najstarszych córek niosła małą Janę. Stojący na podjeździe funkcjonariusz zaprosił ich do czekającej policyjnej furgonetki. Jedno z dzieci, które zostało w tyle, pobiegło za resztą.

Po chwili zawieziono ich na posterunek w Perris, gdzie funkcjonariusze zrobili co w ich mocy, żeby wszyscy czuli się komfortowo. Jeden z nich przyniósł jedzenie, ponieważ dzieci przyznały, że są bardzo głodne. Sanitariusze zamocowali im kroplówki z antybiotykami, witaminami i substancjami odżywczymi. Pobrano próbki krwi, by potwierdzić, że wszyscy są biologicznymi potomkami Davida i Louise Turpinów.

W ciągu kilku następnych godzin przedstawiciele opieki społecznej w delikatny sposób przeprowadzili rozmowy z trzynastoletnią dziewczynką. Choć nie wspomnieli ani słowem o swoich rodzicach, niektórzy zapytali o dwa psy, które zostały zabrane do schroniska.

* * *

O 13:40 funkcjonariusz Manuel Campos wszedł do pokoju przesłuchań w biurze detektywów departamentu policji w Perris, gdzie czekała zdenerwowana Jordan Turpin. W drugiej części posterunku detektyw Thomas Salisbury z biura szeryfa hrabstwa Riverside, mianowany głównym śledczym w sprawie, przesłuchiwał Davida i Louise Turpinów.

Campos odniósł w pierwszej chwili wrażenie, że Jordan ma tylko dziesięć lat, co wynikało z jej wycieńczenia i dziecinnego sposobu wypowiedziania się. Była cała brudna.

– Mentalnie sprawiała wrażenie kogoś znacznie młodszego niż siedemnaście lat – zauważył później. – Miała brudne włosy i chyba nie myła się regularnie. Na skórze osadziła się jej warstwa brudu, który wyglądał na zaskorupiały.

W trakcie wielogodzinnej rozmowy Campos zapytał, czy odniosła jakieś obrażenia. Jordan próbowała pokazać mu bliznę na stopie, ale przez brud trudno było cokolwiek dojrzeć.

Wypowiadając się prostymi zdaniami i z trudem próbując formułować niektóre słowa, Jordan opisała pełne tortur życie całej trzynastki. Przez cały czas stosowała określenia „Matka” i „Ojciec”,

wyjaśniając przy okazji, że oboje nalegali, by tak ich nazywać, ponieważ ich zdaniem „było to bardziej po biblijnemu”.

Campos zapytał, jak czuła się w trakcie ucieczki kilka godzin wcześniej.

– Powiedziała, że była śmiertelnie przerażona – zeznał później. – Była to jedna z najstraszniejszych rzeczy, jakie kiedykolwiek zrobiła.

Jordan powiedziała Camposowi, że uciekła, bo nie mogła już znieść widoku Julissy i Joanny, płaczących z bólu po przykuciu do łóżek.

– Bardzo ją to dręczyło i wprowadziło w prawdziwą depresję – przyznał detektyw Campos.

Ujawniła również, że Matka miała tego ranka wyjątkowo paskudny nastrój. Wrzeszczała na trzynastoletnią Jolindę i mówiła jej, że jest gorsza od diabła. To szczególnie zdenerwowało Jordan, która uważała się za dobrą chrześcijankę.

– Wypowiadała się otwarcie na temat swojej miłości do Boga – powiedział Campos. – Kiedy więc słyszała, jak jej matka wyzywa ją lub jej rodzeństwo od diabłów, czuła ból.

Jordan opisała swoje odrażające warunki mieszkaniowe i codzienną rutynę polegającą na spędzaniu dwudziestu godzin dziennie w sypialni, którą dzieliła z trzema siostrami. Żadne z dzieci nie mogło nawet zobaczyć światła dziennego. Wyznała, że sypiała ponad piętnaście godzin dziennie i nie wolno jej było opuścić pokoju bez zgody Matki.

– Powiedziała, że żyła w otoczeniu brudu, a jej pokój straszliwie śmierdzał. Często zdarzało się, że nie mogła oddychać i wystawiała głowę przez okno sypialni.

Jordan przyznała, że nawet lekkie uchYLENIE zamkniętych na stałe żaluzji w celu otwarcia okna było poważnym przestępstwem karanym pobiciem lub przykuciem do łóżka.

– Zostałaby zdyscyplinowana ciosami w głowę i ciągnięciem za włosy – powiedział detektyw. – Często wiązało się to również z uderzeniami w twarz i popychaniem. Nagminnie używała słowa „miotanie”. Matka „miotła” nimi po pokoju, ciągnąc za włosy.

Jordan wspomniała również o tym, jak Matka zaczęła ją dusić za to, że obejrzała nagranie z Justinem Bieberem na telefonie Jennifer.

Choć Jordan przyznała, że nigdy nie została przykuta, wielu jej braci i sióstr potrafiło przebywać w takim stanie całymi miesiącami. Łańcuchy były zdejmowane tylko po to, żeby mogli skorzystać z toalety, zjeść i wyszorować zęby. Jordan wspomniała również o swojej niedawnej aktywności w mediach społecznościowych, o publikowaniu piosenek na YouTube i nawiązywaniu znajomości na Twitterze.

– Wiele zawdzięczała Jennifer – powiedział Campos. – Stwierdziła, że praktycznie wszystkiego, co wie, nauczyła się od swojej siostry, a mimo to czuje, że ma pustkę w mózgu.

Nastolatka opisała swoje życie jako „nicość”, twierdząc, że Matka zrezygnowała z uczenia ich i że szkoła domowa Ojca była jednym wielkim kłamstwem. Detektyw był przerażony brakiem podstawowej wiedzy u Jordan.

– Powiedziała, że rodzice nazywali to „prywatną szkołą” – zeznał Campos – i że ukończyła pierwszą klasę w wieku piętnastu lub szesnastu lat. Wiedziała, że mamy rok 2018 i że jest pierwszy miesiąc roku. Nie знаła jednak nazwy tego miesiąca, a także dnia tygodnia i daty.

Jordan przyznała, że z lekarzem miała kontakt tylko raz w życiu i że nigdy nie była u stomatologa. Nie miała żadnych przyjaciół, nie licząc tych nowych z internetu, a godziny aktywności spędzała na zabawie lalką Barbie, pisaniu piosenek i prowadzeniu dziennika. Wspomniała, że rodzeństwo jadało tylko jeden posiłek w ciągu dnia, i że czas aktywności był zbyt krótki, by go starczyło na dwa. Jedli tylko masło orzechowe, kanapki z kiełbasą lub mrożone burrito i frytki.

Jordan powiedziała śledczemu, że poza domem była tylko kilka razy z różnych okazji, włączając w to Halloween, Las Vegas i wycieczkę do Disneylandu w wieku jedenastu lat.

Pod koniec rozmowy detektyw zapytał, czy została kiedykolwiek wykorzystana seksualnie. Jordan opowiedziała o incydencie

w Murietcie, kiedy miała dwanaście lat i kiedy Ojciec zsunął jej spodnie i kazał usiąść sobie na kolanach. Przyznała, że przerwał mu powrót Matki do domu, i że zabronił jej mówić o tym komukolwiek.

Campos zapytał Jordan, co jej zdaniem próbował zrobić jej ojciec.

– Nie mam pojęcia, co próbował zrobić – odpowiedziała.

Dodała również, że od tamtej pory Ojciec próbował wymuszonych pocałunków w usta kilkanaście razy w ciągu kolejnych czterech lat.

W innym pomieszczeniu detektyw Thomas Salisbury od ponad godziny przesłuchiwał Jolindę Turpin. Przez cały czas towarzyszył im pracownik opieki społecznej.

Jolinda wyznała, że przed przeprowadzką do Kalifornii w 2000 roku Matka uczyła ją w domu i że doszła do litery „l” w alfabecie. W Murietcie nie było więcej zajęć, ale w Perris Matka pomogła jej dojść do litery „T”.

– Twierdziła, że jest gotowa wyjść poza poziom przedszkolny – zeznał później śledczy. – Chciała przyspieszyć naukę i zaliczyć pierwszą klasę, gdyż miała już dość przedszkolnych zajęć.

Jolinda powiedziała mu również, w jaką złość wpadała Matka, kiedy popełniała w trakcie nauki choćby najmniejszy błąd. Ciągnęła ją wówczas za włosy i rzucała nią po całym pokoju. W wieku trzynastu lat Jolinda była praktycznie analfabetką.

– Przyznała, że rozpoznaje niektóre słowa – powiedział Salisbury. – Jeśli cokolwiek przeczytała, to wyłącznie dzięki własnej nauce oraz pomocy ze strony braci i sióstr.

Jolinda nie знаła również różnicy między stanem i krajem, uważała zatem, że Teksas jest osobnym państwem.

Wspomniała śledczemu, jak Matka i Ojciec wyznaczyli czworo najstarszego rodzeństwa do szpiegowania młodszych dzieci, co miało na celu zapobieganie kradzieży jedzenia i wchodzenia do sypialni Matki. W zamian zapewniano im dodatkowe przywileje.

– To był pomysł Matki – powiedział Salisbury. – Powstrzymać dzieci przed zdobyciem słodyczy, rzeczy z jej pokoju i czegoś do zjedzenia z kuchni.

Jolinda wyznała, że urodziła się w Teksasie i że opiekował się nią Joshua, kiedy Matka i Ojciec wyprowadzili się z przyczepy. Dodała, że owa przyczepa była „brudna, zabałaganiona i strasznie śmierdziała”.

Śledczy nie mógł uwierzyć, kiedy usłyszał od Jolindy, do czego w swoim gniewie posuwała się Matka.

– Była przez nią szczypana, duszona i bita – powiedział Salisbury.

Następnie detektyw przesłuchał dwudziestodwuletniego Jonathana. Ujawnił on, że kiedy policja wtargnęła do domu, Julissa i Joanna również były przykute do łóżek. Matka oskarżyła je o kradzież jedzenia i stosownie ukarała.

Powiedział on śledczemu, że przez ostatnich sześć i pół roku był przykuwany na różne sposoby. Zaczęło się od sznurów w domu w Muriecie, a następnie, po próbie uwolnienia się przez przegryzienie więzów, w grę weszły cięższe łańcuchy.

Jonathan zeznał, że Ojciec zaczął przykuwanie jako pierwszy, ale potem tę tradycję przejęła Matka. W trakcie odbywania swoich kar, które niekiedy ciągnęły się przez dwa miesiące, był nieustannie zakuwany w łańcuchy, z których uwalniano go tylko po to, by mógł skorzystać z toalety, coś zjeść i umyć zęby. Często nie udawało mu się dojść do łazienki na czas. Nadgarstki i stopy przykute miał do ramy łóżka tak mocno, że całe były w siniakach.

Jonathan powiedział, że ukończył trzecią klasę i „skończył już ze szkołą”. Nie oczekiwał więcej zajęć. Zapytany, ile klas ma szkoła, zgadł, że dziesięć.

* * *

W trzecim pomieszczeniu do przesłuchań śledczy Brett Rooker rozmawiał z czternastoletnią Joanną, dwudziestoczteroletnią Jessicą i dwudziestoletnią Joy. Joanna wyznała, że Matka miała zawsze skłonność do wybuchów. Opisała też incydent w domu w Muriecie, kiedy Louise po przyłapaniu jej w swoim pokoju zrzuciła ją ze schodów, zostawiając ją krzyczącą z bólu.

Joanna przyznała, że była przykuwana, ponieważ zabierała różne rzeczy, w związku z czym miała „ciemne miejsca” na rękach.

– Poprosiłem ją, żeby pokazała mi ramiona – powiedział Rooker. – Na obu zobaczyłem warstwy zaskorupiałego brudu. W miejscach, w których zakładano jej łańcuchy, skóra była czysta.

Po raz ostatni kąpała się w Dniu Matki w 2017 roku, a od października odbywała karę w łańcuchach. Joanna powiedziała śledczemu, że nie uczestniczyła w żadnych szkolnych zajęciach od przeprowadzki do Perris cztery lata wcześniej.

– Wyznała, że nie dotarła do końca pierwszego podręcznika fonetyki – wspomniawszy Rooker – oraz że ani ona, ani jej rodzeństwo nie ukończyli żadnej pełnej lekcji w każdym z poziomów nauczania. Matka przerywała naukę i po prostu się poddawała.

Joanna przyznała, że Matka ją „przerażała”. Jej szpiegzy przez cały czas patrolowali korytarz, żeby powstrzymać dzieci przed kradzieżą jedzenia czy wejściem do sypialni rodziców.

– Powiedziała, że Matka bije ją po głowie, rzuca nią po pokoju i ciągnie za włosy.

W innym pokoju na posterunku funkcjonariusz z biura szeryfa hrabstwa Riverside Daniel Brown przesłuchiwał dwudziestopięcioletniego Joshuę, jedenastoletnią Julissę i osiemnastoletnią Jeanette.

W trakcie dwugodzinnej rozmowy Julissa wyznała, że zawsze odczuwała głód.

Choć zwykle jadali kanapki z kiełbasą i jalapeño lub z masłem orzechowym oraz to, co określali mianem „jedzenia z zamrażalnika”, czasami dostawali jedynie pieczywo i wodę z kranu. Widywała rodziców pochłaniających solidne posiłki, ale nie miała w sobie tyle odwagi, by o coś poprosić. Wiedziała, że zostałyby natychmiast zrugana.

Zaniedbana dziewczyna wyznała, że uwielbia sok jabłkowy, ale choć Matka zawsze miała zapas w lodówce, nigdy go nie dostawała. Opisała również, jak Matka kupowała ciasto. Nie pozwalała go nikomu tknąć i czekała, aż spleśnieje, by je w końcu wyrzucić.

Julissa również kąpała się po raz ostatni w Dniu Matki i była cała pokryta brudem. Opowiedziała również, jak tuż przed świętami w 2016 roku została przyłapana z trojgiem rodzeństwa na kradzieży jedzenia ze spiżarni, tak bardzo byli głodni.

– Nie pozwolono im świętować z resztą rodziny, ale musieli na to patrzeć – powiedział Brown. – Dla nich święta były już stracone.

Dziewczyna opisała mu również, jak Matka biła ją pięściami w twarz lub unosiła za włosy. Nauczyła się nie krzyczeć z bólu, ponieważ Matka „wpadała we wściekłość, a kara była jeszcze cięższa”. Określiła to mianem „klapsów w twarz”.

Julissa powiedziała, że kiedy skończyła jedenaście lat, Matka zaczęła przykuwać ją do łóżka na okres do czterech miesięcy. Łańcuchy owijane były wokół nadgarstków jak bransolety, a następnie mocowane do ramy łóżka. Początkowo udawało się jej stanąć po przykuciu, ale kiedy Matka to odkryła, skróciła łańcuchy.

Kiedy do domu weszła policja, Julissa była przykuta od piętnastu dni. Wyznała, że łańcuchy były ciasno przymocowane i sprawiały jej ból. Ciemnoniebieskie ślady na nadgarstkach określała jako „wgnębienia”.

Brown poprosił, by je pokazała. Zauważył na jej ramionach białe ślady w miejscach, gdzie łańcuch stał brud.

Pod koniec rozmowy zapytał Julissę, kto tak naprawdę był w domu „szefem”.

– Matka – odpowiedziała bez wahania.

* * *

Po zakończeniu przesłuchań rodzeństwo skorzystało z pryszniców i otrzymało ubrania na zmianę. Ich cuchnąca, stara odzież została potraktowana jako dowód w sprawie. Śledczy ułożyli cały komplet wraz z bielizną na arkuszach papieru wodoodpornego, opisali i sfotografowali. Bielizna należąca do dziewcząt pokryta była zaschniętą krwią. Wszystkie ubrania były brudne i cuchnące, ponieważ nie zmieniano ich od siedmiu miesięcy.

Następnie rodzeństwo Turpinów zostało rozdzielone. Sześcioro nieletnich trafiło do szpitala uniwersyteckiego Riverside, a pozostała siódemka do regionalnego centrum medycznego Corona. Tego samego dnia śledczy Brett Rooker sfotografował obrażenia na ciałach dorosłych wraz z innymi widocznymi śladami mogącymi posłużyć jako dowód. Kiedy przyjechali do ośrodka, Rooker nakazał umieścić rodzeństwo w izolatkach, aby mogli zostać zatrzymani na siedemdziesiąt dwie godziny jako pozostające na utrzymaniu osoby dorosłe.

– Wszyscy mieli poważne problemy z samodzielnością – zeznał później Rooker. – Zapytaliśmy ich, co by zrobili, gdyby wrócili do domu bez rodziców, ale żadne z nich nie potrafiło udzielić odpowiedzi na to pytanie. Pomyślałem, że są absolutnie niezdolni do samodzielnego życia.

* * *

Po złożeniu zeznań na posterunku policji w Perris, pobraniu odcisków palców i sfotografowaniu do kartoteki, David i Louise Turpinowie zostali przewiezieni trzydzieści kilometrów na północ do centrum zatrzymań Robert Presley Detention Center w Riverside. Wstępnie postawiono im zarzuty dziewięciu przypadków torturowania i dziesięciu przypadków narażenia dzieci na niebezpieczeństwo. Jednocześnie ustanowiono kaucję w wysokości 9 milionów dolarów za każde z nich.

W biurze szeryfa hrabstwa Riverside wystawiono nakaz przeszukania nieruchomości przy Muir Woods Road. Do domu przyjechały dziesiątki techników, którzy sprawdzili każdy zakątek, zebrali i sfotografowali dowody. W domu unosił się straszliwy odór, wszędzie leżały ludzkie odchody.

Funkcjonariusze sfotografowali każde z pomieszczeń, zwracając szczególną uwagę na łańcuchy i kłódki nadal zwisające z ram wielu łóżek. Na kuchennej ladzie znaleźli również kilka spleśniałych ciast dyniowych.

Cały teren nieruchomości został uznany za miejsce przestępstwa i ogrodzony policyjną taśmą. Następnie policjanci poszli do sąsiadów z zapytaniem o ewentualne materiały z kamer monitoringu.

– Chcieli zerknąć na nasze nagrania, bo kamera pracuje u nas przez całą dobę – powiedział Ricardo Ross. – Z naszego domu widać tył domu Turpinów.

Inna sąsiadka, Andria Valdez, przez cały dzień obserwowała nieustannie wchodzących i wychodzących z domu funkcjonariuszy. Jeden z nich został na miejscu do godziny dwudziestej drugiej, a przed budynkiem przez całą noc stał policyjny samochód.

* * *

Kiedy siedmioro starszego rodzeństwa Turpinów znalazło się w ośrodku medycznym Corona, żadne z nich nie miało ze sobą absolutnie niczego. Personel szpitalny kupił im nowe ubrania dla pacjentów, opłacając wszystko z własnych kieszeni. Wszyscy dorośli byli tak wychudzeni, że potrzebowali rozmiarów dziecięcych.

Dyrektor szpitala Mark Uffer zgłosił się o pomoc do Izby Handlowej w Coronie.

– Zaczęliśmy działać – powiedział prezes izby Bobby Spiegel. – Okazało się, że rodzeństwo zabrano praktycznie bez żadnej odzieży na zmianę. Potrzebowali tej nocy piżam, powiedziałem więc moim pracownikom: „Wiecie co, byłoby miło, gdyby udało się nam zebrać kilka tysięcy dolarów i kupić im trochę rzeczy”.

W ciągu kilku godzin izba przygotowała kilka worków odzieży, butów, przyborów toaletowych i gier dla dzieci. Od tamtej pory nieustannie napływał strumień paczek dla nowych pacjentów.

Siedmioro rodzeństwa osadzono w osobnym skrzydle szpitala i zapewniono im całodobową ochronę. Musieli poznać podstawowe umiejętności, takie jak czyszczenie zębów, mycie się i czesanie włosów. Nigdy dotąd nie widzieli świeżych owoców ani warzyw, w związku z tym zachęcano ich do spróbowania jagód, truskawek i malin. Kiedy po raz pierwszy zobaczyli pomidory, byli szczerze

wystraszeni. Dopiero gdy pielęgniarka na ich oczach ugryzła jednego, by pokazać, że to bezpieczne, spróbowali sami i zakochali się w nowym warzywie.

TO BÓG NAKAZAŁ IM MIEĆ TYLE DZIECI

W poniedziałek wypadał dzień Marthina Luthera Kinga Jr., czyli święto narodowe. Szykował się spokojny dzień, jednak o godzinie 00:30 szeryf hrabstwa Riverside Stanley Sniff umieścił w sieci dramatyczny materiał, w którym napisał, że David i Louise Turpinowie zostali aresztowani pod zarzutem stosowania tortur i narażania na niebezpieczeństwo trzynaściorga swoich dzieci. Towarzyszyły temu policyjne fotografie pary. W ten sposób do mediów na całym świecie trafiła jedna z najgłośniejszych spraw ostatnich lat.

„W niedzielny poranek, 14 stycznia 2018 roku, 17-letnia dziewczyna uciekła z domu przy Muir Woods Road w Perris i zadzwoniła pod 911, korzystając ze znalezionej telefonu komórkowego. Nastolatka twierdziła, że dwanaścioro jej rodzeństwa jest więzione w domu przez rodziców, przy czym niektórzy jej bracia i siostry są przykuci do łóżek łańcuchami.

Kiedy z dziewczyną spotkali się funkcjonariusze z posterunku policji w Perris i biura szeryfa hrabstwa Riverside, stwierdzili, że wygląda na 10-latkę i jest bardzo zaniedbana. Po krótkiej rozmowie skontaktowali się z 57-letnim Davidem Allenem Turpinem i 49-letnią Louise Anną Turpin w domu, z którego uciekła ich córka.

Dalsze śledztwo wykazało, że kilkoro dzieci zostało przykutyh łańcuchami z kłódkami do łóżek w ciemnych i brudnych pokojach. Rodzice nie potrafili jednak wskazać logicznego powodu swojego postępowania wobec potomstwa. Policjanci zlokalizowali w domu dwanaścioro dzieci, choć zaskoczył ich fakt, że siedmioro z nich było

już dorosłymi osobami w wieku od 18 do 29 lat. Ofiary wyglądały na niedożywione i bardzo zaniedbane.

Wszystkie 13 ofiar w wieku od 2 do 29 lat przewieziono na posterunek w Perris i przesłuchano. Oboje rodziców zatrzymano i przetransportowano do placówki policyjnej w celu przeprowadzenia dalszego śledztwa. Do pomocy przy całej procedurze wyznaczono pracowników opieki społecznej. Ofiarom, które przyznały się do ogromnego uczucia głodu, podano jedzenie i picie.

Sześcioro z nich ostatecznie przewieziono do szpitala uniwersyteckiego w Riverside (RUHS) w celu przeprowadzenia badań i rozpoczęcia leczenia. Siedmioro dorosłych dzieci przetransportowano do centrum medycznego Corona, gdzie zostali zbadani i przekazani do dalszego leczenia.

Rodzice zostali w tej sprawie przesłuchani i w następstwie przewiezieni do centrum zatrzymań Robert Presley Detention Center (RPDC). Postawiono im wstępne zarzuty naruszenia paragrafu 206 kodeksu karnego stanu Kalifornia, *Stosowanie tortur*, oraz 273a(A) – *Narażenie dziecka na niebezpieczeństwo*. Wyznaczona kaucja za osobę wyniosła 9 milionów dolarów.

Osoby dysponujące jakimikolwiek informacjami pomocnymi w sprawie proszone są o kontakt z detektywem Tomem Salisburym z posterunku policji w Perris”.

Kiedy dziennikarz Brian Rokos z „The Press-Enterprise”, gazety obejmującej swoim zasięgiem hrabstwo Riverside, zobaczył po raz pierwszy ten artykuł, niewiele brakowało, żeby odłożył go na bok.

– Mamy sporo tego typu spraw – wyjaśnił – i zwykle rzucamy na nie okiem, po czym stwierdzamy: „No dobra, wrócimy do tego za jakiś czas”. W tym przypadku wiedzieliśmy jednak, że będzie to duża sprawa i potrzebowaliśmy kogoś, kto od razu pojechałby do tamtego domu.

W ciągu kilku minut od opublikowania artykułu w sieci, działająca w Los Angeles stacja NBC4 przekazała temat swojemu dziennikarzowi Tony’emu Shinowi.

– Zadzwonili do mnie – powiedział Shin – i powiedzieli: „Musisz natychmiast tam pojechać”.

Kiedy przyjechał pod 160 Muir Woods Road, wokół panował spokój. Policja nadal przeszukiwała dom Turpinów, odmawiając wszelkich komentarzy.

– Byłem jednym z pierwszych dziennikarzy, którzy zjawili się na miejscu – powiedział Shin. – Po mniej więcej trzydziestu, może czterdziestu minutach, zaczęli schodzić się sąsiedzi. Przyjechały też inne media i wkrótce rozpoczęło się szaleństwo.

* * *

W poniedziałek trzynastego rodzeństwa Turpinów przeszło badania medyczne w celu dokonania oceny obrażeń fizycznych i psychicznych, których doznali w ciągu wielu lat swojej niewoli. W związku z tym, że lekarze i pielęgniarki z obu szpitali byli pierwszymi osobami, z którymi rodzeństwo miało jakikolwiek bliższy kontakt poza domem, specjalnie powołano zespół pozytywnie nastawionych, wesołych medyków, którzy mieli się nimi zająć. Doktor Fari Kamalpour, dyrektor programu szpitalnego w centrum medycznym Corona, została mianowana głównym lekarzem siedmiorga dorosłych Turpinów. Główna dietetyczka ośrodka Jenyl Garay zajęła się ich indywidualnymi programami żywienia.

Jednak nawet doświadczeni zawodowcy byli wstrząśnięci, kiedy zobaczyli po raz pierwszy swoich wychudzonych, zamkniętych w sobie pacjentów. Wszystkie dzieci, z wyjątkiem dwuletniej Janny, były poważnie niedożywione, doznały uszkodzeń nerwów oraz dysfunkcji umysłowych i poznawczych. Dorosłe dzieci cierpiały na niedorozwój mięśni z powodu złej diety i braku ćwiczeń fizycznych. Niemal wszystkie miały od dziesięciu do dwudziestu pięciu kilogramów niedowagi.

Kiedy do szpitala przyjęto dwudziestodwuletnią Jennifer Turpin, mierzyła 160 centymetrów i ważyła zaledwie trzydzieści sześć kilogramów. Doktor Kamalpour zdiagnozowała u niej „słabe

możliwości poznawcze i niskie umiejętności w zakresie wykonywania zadań umysłowych”. Cierpiała również na poważny niedobór białka i witaminy B12, co wywołało neuropatię obwodową przejawiającą się mrowieniem, odrętwieniem i słabością dłoni i stóp.

Podobnie jak u reszty rodzeństwa, u niej również zdiagnozowano krańcowe wyniszczenie organizmu w postaci utraty masy mięśniowej na skutek długotrwałej utraty wagi. Doktor Kamalpour uznała, że Jennifer i jej dwudziestoczteroletnia siostra Jessica prawdopodobnie nigdy nie będą już zdolne do urodzenia dziecka.

Joshua mierzył 173 centymetry i ważył 52 kilogramy. Diagnoza wykazała poważny niedobór żelaza i witaminy D, co dotyczyło również reszty rodzeństwa, z wyjątkiem jednego z dorosłych.

Jessica, Joy i Julianne cierpiały na dużą niedowagę, niedożywienie, wyniszczenie organizmu i awitaminozę.

Dwudziestodwuletni Jonathan również miał podobne dolegliwości, do tego „nieprawidłowości w budowie kostnej” wywołane przez ciągnące się latami okresy spętania sznurami lub łańcuchami. Mierzył 170 centymetrów i ważył zaledwie 45 kilogramów, o 21 poniżej normy.

Jedyną dorosłą osobą, która nie miała niedowagi, była Jeanetta, choć u niej również zdiagnozowano obniżone umiejętności poznawcze, neuropatię, niedobór białka, żelaza i witaminy D.

Doktor Mark Massi, pediatra ze szpitala w Riverside, zaopiekował się Jordan, Jamesem i Julissą, która była w najgorszym stanie spośród młodszego rodzeństwa. Jedenastolatka miała percentyl wagi ciała na poziomie 0,01 – w porównaniu do wartości od 5 do 85 u osoby zdrowej – i percentyl wzrostu na poziomie 0,79 w porównaniu do wartości normalnej od 5 do 95.

Doktor Massi przeprowadził u niej również badanie MUAC (obwodu ramienia), którego wynik wykazał, że obwód w tym miejscu odpowiada wartości uzyskiwanej u czteromiesięcznego dziecka.

Julissa miała ponad siedem kilogramów niedowagi, cierpiała na anemię i miała poważny ubytek masy mięśniowej. Poziom potasu i glukozy był u niej tak niski, że doprowadziło to do uszkodzenia

serca, a ekstremalne niedożywienie wpłynęło negatywnie na wątrobę. Cierpiała również na syndrom skarlenia psychospołecznego, czyli opóźnienia rozwoju, co było konsekwencją życia w pełnym nadużyć i zaniedbań środowisku.

Piętnastoletni James miał percentyl o wartości 0,01 w przypadku wagi i 1,4 dla wzrostu. Mięśnie miał tak osłabione, że poruszał się nieprawidłowo i miał trudności z chodzeniem. Cierpiał na niedobór witaminy D i widoczną skoliozę – jego plecy przybrały kształt litery S.

James wykazywał również niepokojące zachowania antyspołeczne – powiedział lekarzowi, że chce zabijać zwierzęta i wierzył, że w snach może przewidzieć przyszłość.

Następnie badaniom poddano Jordan, która ważyła nieco ponad 42 kilogramy. Ona również cierpiała na niedobór białka, ubytek masy mięśniowej i łagodną skoliozę. Doktor Massi uznał, że Jordan zachowuje się w bardzo dziecinny sposób jak na swój wiek i wysłał ją na zajęcia logopedyczne, ponieważ trudno było ją zrozumieć.

Pozostałymi nieletnimi zajęła się doktor Sophia Grant, dyrektorka medyczna do spraw nadużyć wobec dzieci w szpitalu uniwersyteckim w Riverside. Badania wykazały, że Jolinda i Joanna cierpią na poważne niedożywienie i ubytek masy mięśniowej. Trzynastoletnia Jolinda, której percentyl masy ciała wynosił 0,04, a wzrostu 0,01, była bardzo drobna i na skutek niedożywienia nie wykazywała jak na swój wiek żadnych oznak dojrzałości płciowej. Joanna, z percentylami na poziomie 0,01 dla wagi i 0,81 dla wzrostu, również cierpiała na niedobór witaminy D i potasu. W ciągu dziesięciu dni spędzonych w szpitalu Joanna przybrała na wadze prawie cztery kilogramy, więcej niż normalna dziewczyna w jej wieku uzyskałaby w ciągu roku.

Doktor Grant zbadała też dwuletnią Janę, która była najlepiej odżywiona spośród całego rodzeństwa. Dziecko miało percentyl wagi na poziomie 7,5, a wzrostu na poziomie 7,18. Ważyło jedenaście i pół kilograma i zyskało kolejne półtora w ciągu następnych trzech miesięcy.

* * *

Po południu „The Press-Enterprise” opublikowało w sieci artykuł pod tytułem: „TRZYNAŚCIORO RODZEŃSTWA W NIEWOLI, NIEKTÓRE PRZYKUTE DO ŁÓŻEK, URATOWANE Z DOMU W PERRIS. RODZICE ARESZTOWANI”. Brian Rokos oznajmił, że zarówno lokalne władze, jak i sąsiedzi byli wstrząśnięci tym odkryciem. Przeprowadził on rozmowę z Ricardo Rossem z sąsiedztwa, który nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał.

– To szokujące. Sama świadomość jest druzgocąca.

Wkrótce na Muir Woods Road zgromadziły się wieloosobowe grupy, a nad ich głowami zaczął krążyć śmigłowiec. Przed brązowym domem, gdzie stały zaparkowane furgonetka i trzy inne pojazdy, w tym dwa volkswageny z tablicami rejestracyjnymi DL4EVER i DSLAND, przejeżdżały procesje kierowców. W jednym z aut widać było zamocowany fotelik dziecięcy.

Przed domem swoje namioty rozlokowało kilkanaście stacji telewizyjnych, które miały tam pozostać przez cały tydzień. Dziennikarze chodzili od drzwi do drzwi i rozmawiali z sąsiadami na temat tajemniczej rodziny Turpinów. Niewiele osób było jednak w stanie przekazać jakiegokolwiek cenne informacje.

– Wyglądali na bardzo niedożywionych – powiedziała mieszkająca w pobliżu Wendy Martinez – Byli bladzi, jakby w ogóle nie wychodzili na słońce. Tak naprawdę niemal wcale nie wychodzili, a kiedy już miało to miejsce, pilnowała ich ta kobieta.

Sąsiadka Andria Valdez przyznała, że jej rodzina żartowała sobie, mówiąc, że Turpinowie przypominają fikcyjną rodzinę Cullenów, którzy byli wampirami.

– Wychodzili tylko w nocy – powiedziała. – I byli naprawdę bardzo bladzi.

* * *

W domu przy 160 Muir Woods Road dziesiątki techników przebijało się przez brud, gromadząc dowody, które następnie pakowano

i wysyłano do analizy. Przywieziono również psy poszukiwawcze, które miały szukać ludzkich szczątków.

Funkcjonariusze nagrali i sfotografowali każdy fragment domu. W garażu natrafili na setki płyt DVD, ułożonych alfabetycznie i ustawionych w stosy ciągnące się aż po sufit. Zapisano na nich wszystkie sezony reality show *Kate plus 8*, kreskówki Disneya i kolekcję horrorów, w której znajdował się film *Dom Glassów: dobra matka*, opowiadający o parze pozornie idealnych rodziców, którzy więzili i torturowali swoje adoptowane dzieci.

* * *

Wieczorem wszystkie trzy sieci telewizyjne w Los Angeles wyemitowały sensacyjną historię, która wkrótce miała znaleźć się na ekranach telewizorów w całym kraju. Bez trudu odnaleziono stronę David-Louise Turpin na Facebooku, gdzie znajdowały się wszystkie rodzinne fotografie pary pozującej ze swoimi identycznie ubranymi dziećmi w Disneylandzie. Wyemitowano również zaskakujące nagranie z ceremonii odnowienia przysięgi małżeńskiej z Las Vegas, na którym widać było Turpinów w towarzystwie „Elvisa”.

„Torturowane, głodzone, zakute w łańcuchy” – tak rozpoczynały się wiadomości NBC4 o godzinie osiemnastej. – „Trzynaścioro braci i sióstr zmuszono do życia w brudzie. Dziś ich rodziców oskarżono o niewyobrażalne przestępstwo”.

Nadający na żywo sprzed domu Turpinów dziennikarz Tony Shin wspominał o niedowierzaniu panującym wśród sąsiedztwa.

– Sąsiedzi wiedzieli, że ta rodzina jest dość nietypowa – powiedział Shin – ale nie sądzili, że komukolwiek dzieje się krzywda.

Julie Olha wyraziła niedowierzanie, że coś podobnego mogło wydarzyć się w Perris.

– Gdybyśmy o tym wiedzieli, zgłosilibyśmy to od razu na policję – oznajmiła Shinowi – bo w tej okolicy wszyscy dbają o siebie nawzajem.

Araceli Olozagaste opisała, jak Davida i Louise wyprowadzono z domu w kajdankach. Powiedziała, że David „płakał w niekontrolowany sposób”, a jego żona zachowywała się bardzo dziwnie, uśmiechając się z afektacją do funkcjonariuszy i dwukrotnie spluwając na ziemię.

W stacji KABC7 wyemitowano materiał, na którym widoczne były reakcje członków rodziny. Jim i Betty Turpinowie dowiedzieli się o losie swoich wnuków od dziennikarza w swoim domu w Princeton. Kiedy Greg Jordan z „Bluefield Daily Telegraph” zorientował się, że Princeton jest powiązane ze sprawą, odnalazł numer Jima i Betty Turpinów w książce telefonicznej i natychmiast do nich zadzwonił.

– Jim okazał się wystarczająco grzeczny i poświęcił mi kilka minut – powiedział Jordan. – Oczywiście nie uwierzył w usłyszane zarzuty. Podjęli próby skontaktowania się z władzami w Kalifornii, żeby dowiedzieć się, co się stało z dziećmi.

Starsi Turpinowie powiedzieli dziennikarzowi telewizji NBC, że byli „zaskoczeni i wstrząśnięci” domniemanymi zarzutami i że po raz ostatni odwiedzili syna i jego rodzinę w Kalifornii cztery czy pięć lat temu. Wszyscy sprawiali wówczas wrażenie „szczęśliwej rodziny”, choć dzieci wyglądały na bardzo szczupłe. Zapytani, dlaczego David i Louise mieli tyle dzieci, odpowiedzieli: „Bóg im tak kazał”.

Jim Turpin opisał Gregowi Jordanowi swojego syna jako „dobrego człowieka”, który „wykonywał znakomitą pracę”. Dodał, że kiedy widział wnuki po raz ostatni, „nic im nie dolegało. Były zdrowe i wszystko było w najlepszym porządku”.

Rozmowa nie trwała długo, ponieważ Jim chciał jak najszybciej uzyskać więcej szczegółów w biurze szeryfa hrabstwa Riverside.

– Trzymał się całkiem dobrze – powiedział Jordan. – Nie wpadł w histerię, ale chciał się skontaktować z władzami i porozmawiać z wnukami. Nie wierzył w oskarżenia i chciał się dowiedzieć, co się tam dzieje”.

Kilka godzin później Jim i Betty Turpinowie wynajęli prawniczkę z Princeton, Paige Flanigan, która miała ich reprezentować.

„James i Betty Turpinowie nie mieli wiedzy o zarzutach, które zostały postawione w tej sprawie”, napisano w oświadczeniu wydanym przez kancelarię Flanigan, „nie licząc tych, które zostały przedstawione przez media. Poprosili oni przedstawicieli mediów o uszanowanie prywatności rodziny, ponieważ znajdują się obecnie w trudnej sytuacji i skupiają wyłącznie na swoim synu i wnukach”.

W Tennessee Elizabeth Flores dowiedziała się o sprawie, kiedy ktoś umieścił na jej profilu facebookowym łącze do całej historii i zapytał: „Czy tutaj chodzi o twoją walniętą siostrzyczkę?”.

– Moją pierwszą reakcją było: „O mój Boże, o mój Boże!” – powiedziała. – Załamalam się. Wiedziałam, że moja siostra jest dziwna, ale nie sądziłam, że jest zdolna do czegoś takiego. Nie minęło pięć minut, kiedy zadzwonił do mnie dziennikarz z prośbą o rozmowę. I tak się to zaczęło.

Elizabeth zadzwoniła do swojej siostry Teresy Robinette i kazała jej usiąść.

– Obejrzałam wiadomości i... naprawdę nie wiem, jak opisać swoje emocje – wyznała Teresa telewizji Fox News. – Wydawało mi się, że to nie może być prawda. Potem się wściekłam. Moją następną emocją był gniew.

Kiedy włączyła telewizor, od razu zobaczyła policyjne fotografie siostry i szwagra.

– Już sam widok był szokujący – dodała.

* * *

Ochrzczona błyskawicznie „Domem grozy” historia zdarzeń, do których doszło za zamkniętymi drzwiami na 160 Muir Woods Road rozprzestrzeniła się niczym pożar, wprawiając w osłupienie każdego, kto miał jakikolwiek kontakt z rodziną Turpinów. W Rio Vista w Teksasie Ashley Vinyard powiedziała dziennikarzowi, że w końcu zrozumiała, dlaczego jej sąsiedzi byli tacy tajemniczy.

– Chciałabym powiedzieć, że jestem wstrząśnięta – przyznała – ale jednocześnie, kiedy patrzę na to z tej perspektywy, wszystkie

fragmenty układanki doskonale do siebie pasują.

Jej ojciec Ricky wyraził ubolewanie, że nie powiadomił wcześniej władz.

– To było bardzo niepokojące. Powinniśmy byli coś zrobić. Dziś wciąż czuję się z tym bardzo źle. Ci ludzie są nic niewarci.

Odtwórca roli Elvisa Kent Ripley, który trzykrotnie przyjmował przysięgę małżeńską Davida i Louise w Las Vegas, w tym dwukrotnie w obecności dzieci, przyznał, że jego kontakty z rodziną były dziwne.

– Nigdy bym nie przypuszczał, że coś takiego mogło mieć miejsce. Bardzo mi żal tych dzieci.

Ripley wyraził nadzieję, że ich dwie ostatnie wizyty w Las Vegas okazały się przynajmniej jakimś promykiem słońca dla dzieci, które egzystowały w mroku.

– Czy byli na moment wolni w zewnętrznym świecie? – zapytał. – Czy wspominają to na zasadzie: „Och, to było super”? A może patrzą wstecz i mówią: „Zostaliśmy ukarani po powrocie do hotelu”?

Tego samego dnia w kaplicy Elvisa usunięto ze strony internetowej wszystkie nagrania z ceremonii odnowienia przysięgi małżeńskiej przez Turpinów, a strona David-Louise Turpin została skasowana.

OSOBIŚCIE NAZWAŁBYM TO TORTURĄ

O godzinie 10:00 we wtorkowy ranek, kiedy pod 595 Hill County Road w Teksasie przyjechała policja z psami do poszukiwania ludzkich szczątków, komendant policji w Perris zorganizował konferencję prasową. Do sali konferencyjnej biura szeryfa hrabstwa Riverside wcisnęły się dziesiątki dziennikarzy i operatorów kamer.

– Po pierwsze – powiedział – odczuwam ogromny smutek, że muszę przekazywać informacje dotyczące tak straszliwej sprawy.

Kapitan Fellows opowiedział zgromadzonym o tym, jak Jordan – której imienia nie wypowiedział – zadzwoniła w niedzielę rano na numer alarmowy 911 i zgłosiła, że wraz z dwanaściorgiem swojego rodzeństwa jest przetrzymywana w domu wbrew woli i że niektóre dzieci są zakute w łańcuchy. Funkcjonariusze spotkali się z dziewczyną, która pokazała im zdjęcia, na których jej dwie siostry są przykute do łóżek. Następnie wszyscy pojechali pod 160 Muir Woods Road, by przeprowadzić kontrolę warunków bytowych.

– Kiedy nasi ludzie weszli do domu – ciągnął – zauważyli, że dzieci są niedożywione. Panował tam straszny bałagan, a warunki panujące w domu były tragiczne. Biologicznych rodziców i ich dzieci przewieziono na posterunek w Perris celem przesłuchania.

Komendant dodał, że śledztwo trwa i że niczego nie można wykluczyć.

– Żałuję, że nie mogę dziś przekazać jakichkolwiek informacji, które rzuciłyby więcej światła na to, co się tam działo – powiedział, wyraźnie pod wpływem emocji. – Powinniśmy jednak docenić odwagę młodej dziewczyny, która uciekła z tego domu, żeby

powiadomić władze i sprowadzić tak niezbędną pomoc dla siebie i rodzeństwa.

Następnie za mównicą stanął burmistrz Perris Michael Vargas.

– Mogę szczerze przyznać, że jestem zdruzgotany tym aktem okrucieństwa i odczuwam ogromny żal dla ofiar – powiedział. – Nie potrafię sobie wyobrazić bólu i cierpienia, które im zafundowano.

Burmistrz Vargas podziękował policji za „szybką reakcję” i wyraził wiarę, że funkcjonariusze przeprowadzą skrupulatne śledztwo.

– To bardzo szczęśliwa, zżyta i ciężko pracująca społeczność rodzinna. I wiem, że mówię te słowa w imieniu mieszkańców Perris: nasze myśli i modlitwy kierujemy w stronę ofiar, które przez najbliższe tygodnie będą dochodzić do siebie.

W dalszej kolejności doktor Sophia Grant, dyrektorka medyczna do spraw nadużyć wobec dzieci w szpitalu uniwersyteckim w Riverside, przekazała najważniejsze potrzeby medyczne trzynaściorga ofiar, włącznie z trojgiem rodzeństwa, którym zajmowała się osobiście.

– Będą wymagali stabilizacji – powiedziała. – A w przypadku takiego wygłodzenia musimy zacząć ich karmić bardzo ostrożnie, aby uniknąć problemów związanych z ponownym podawaniem pokarmów. Długoterminowe potrzeby tych dzieci mają charakter psychologiczny i psychiatryczny, co wynika z ciągłej głodówki i niewłaściwego traktowania.

Mikrofon przejął Mark Uffer, który przekazał informacje na temat postępów w leczeniu siedmiorga dorosłych dzieci w centrum medycznym Corona.

– Trudno traktować ich jak dorosłych, kiedy się na nich spojrzy – powiedział. – Są drobni i bardzo wyraźnie widać, jacy są niedożywieni.

Uffer wyznał zgromadzonym, że cała siódemka jest w „stabilnym” stanie i zaczyna prawidłowo się odżywiać.

– Przebywają w komfortowych warunkach, w bardzo bezpiecznym otoczeniu. Przeżyli coś niewiarygodnie traumatycznego. Mogę powiedzieć, że są niezwykle przyjaźni, chętnie współpracują i wierzą, że życie będzie już dla nich tylko lepsze.

Następnie kapitan Fellows wysłuchał pytań z tłumu.

– Czy rodzice próbowali wyjaśnić, co się tam działo? – zapytał jeden z dziennikarzy telewizyjnych.

– Nie mogę wchodzić w szczegóły tej rozmowy – odparł kapitan – ale wydawało się, że matka była szczerze zdumiona, że weszliśmy do tego domu.

Inny dziennikarz zapytał, czy policja lub opieka społeczna kiedykolwiek zawitały pod 160 Muir Woods Road.

– Nie, sir. Nigdy tam nie byliśmy, ponieważ nic nie wskazywało na to, że dochodzi tam do zaniedbań lub nadużyć wobec dzieci.

Dziennikarz stacji NBC7 Rob McMillan zapytał o rolę religii w całej tej sprawie.

– Rozmawiałem wczoraj z rodzicami Davida Turpina – powiedział.

– To bardzo religijna rodzina. Przekazywali swoim dzieciom tekst Biblii, a nawet instruowali je, by zapamiętywały duże fragmenty. Czy mogła do tego doprowadzić religia? Czy to jakiś rodzaj sekty lub odłamu religijnego, który sprawił, że w taki sposób traktowali swoje dzieci?

– Na tę chwilę nie dysponuję żadnymi informacjami dotyczącymi jakichkolwiek organizacji religijnych powiązanych ze sprawą – odpowiedział Fellows. – Ale powtarzam, wciąż jesteśmy na bardzo wczesnym etapie śledztwa.

Kolejny dziennikarz zapytał o sposoby, w jakie dzieci Turpinów były torturowane.

– Nie mogę wchodzić w szczegóły – powtórzył komendant. – Ale proszę sobie wyobrazić siedemnastoletnie dziecko, które wygląda na dziesięć lat. Przykute do łóżka, głodzone, z licznymi obrażeniami ciała. Osobiście nazwałbym to torturą.

Następnie dziennikarze zapytali doktor Grant, co czeka dzieci w aspekcie medycznym, fizycznym i psychologicznym.

– No cóż, można sobie wyobrazić stres pourazowy – odparła – jeśli jest się pozbawionym jedzenia przez dłuższy czas. Kiedy wyeliminowane są normalne dziecięce aktywności, interakcje, a ludzie, którzy powinni o dzieci dbać, w ogóle tego nie robią,

powoduje to pewne urazy psychologiczne. Wsparcie w tym zakresie będzie tutaj zatem długoterminowym procesem.

Zapytana o nadzieję pełnego wyzdrowienia po tak wielu latach tortur fizycznych i psychologicznych, odpowiedziała:

– Myślę, że zawsze jest jakaś nadzieja. Należy sobie jednak uświadomić, że te dzieci będą wymagały szczególnego wsparcia. Będą potrzebowały przede wszystkim pomocy i kochających ludzi, którzy pokażą im, jak można żyć w normalny sposób.

* * *

Odkrycie, dokonane po raz pierwszy przez dziennikarza „Press-Enterprise” Briana Rokosa, związane z prowadzeniem przez Davida Turpina prywatnej szkoły w celu zachowywania kontroli nad dziećmi, wzbudziło wiele wątpliwości w zakresie niedokładnych przepisów dotyczących edukacji domowej w Kalifornii. We wtorek rano Departament Edukacji Kalifornii wydał oświadczenie o braku jakiegokolwiek odpowiedzialności za to, co się wydarzyło.

„Jesteśmy wstrząśnięci tą tragedią”, napisano w treści oświadczenia „i odczuwamy ulgę, że dzieci są już bezpieczne, a władze prowadzą śledztwo w tej sprawie. Od prywatnych szkół działających w pełnym wymiarze godzinowym wymaga się rejestracji w celu odnotowania zwolnienia uczniów z konieczności uczęszczania do szkół publicznych. Zgodnie z prawem stanu Kalifornia DEK nie ma stosownych uprawnień, by monitorować, kontrolować lub nadzorować prywatne szkoły”.

Brian Rokos zaczął przyglądać się bliżej licencjom prywatnych szkół i odkrył, że wszystkie tego typu jednostki powinny być poddawane corocznej kontroli ze strony straży pożarnej. W ciągu siedmiu lat od zarejestrowania przez Davida Turpina Miejskiej Szkoły Diennej i Szkoły Diennej Sandcastle nie przeprowadzono ani jednej takiej kontroli.

Przepisy prawne precyzują bardzo dokładnie, że każda szkoła dzienna, której władarze wypełnią oświadczenie, podobnie jak miało

to miejsce w przypadku Turpinów, będzie podlegać takiej właśnie kontroli.

– Nie przeprowadzono ani jednej – wyjaśnił Rokos. – Restauracje i domy opieki muszą być kontrolowane, a prywatne szkoły najwyraźniej nie.

Członek lokalnego zgromadzenia Jose Medina uznał, że nadszedł czas na podjęcie działań i uszczelnienie przepisów dotyczących prywatnego nauczania w domu. Były nauczyciel w szkole wyższej był wstrząśnięty faktem, że David Turpin ukrywał się przed wszystkimi pod przykrywką prowadzenia edukacji domowej.

– Wpisał siebie jako dyrektora Szkoły Sandcastle – powiedział Medina, który zasiada w Komitecie Edukacji Wyższej Stanu Kalifornia. – To było szokujące. Bardzo niepokoi mnie brak nadzoru ze strony stanu nad szkołami prywatnymi i domowymi.

Medina wezwał DEK do wyrażenia swojego stanowiska w sprawie. Zażądał rozpoczęcia śledztwa dotyczącego faktu, że Turpinowie ani razu nie przeszli kontroli ze strony straży pożarnej. Ponadto rozpoczął prace nad nowymi przepisami, które zwiększyłyby rygor dotychczasowych regulacji w zakresie zakładania i monitorowania szkół prywatnych.

– Perris to wspaniałe miasto i dzieje się tutaj wiele dobrego – powiedział. – Uważam, że kiedy uporają się z tą sprawą, wszystkim wyjdzie to tylko na dobre.

* * *

Niedługo po zakończeniu wtorkowej konferencji prasowej osiemdziesięcioletnia Betty Turpin udzieliła serii wywiadów, w których broniła swojego syna i synową Louise. Dziennikarzom z CNN wyznała, że para zawsze „bardzo chroniła” swoje dzieci i wyraziła „pełne niedowierzanie”, że postawiono im zarzuty torturowania i narażenia na niebezpieczeństwo jej wnuków.

– To niezwykle szanowana rodzina – stwierdziła. – Mieli nawet roczne wejściówki do Disneylandu.

Babka dzieci Turpinów wypowiedziała się również dla „Time”, gdzie oskarżyła media o fałszowanie faktów.

– Nie uwierzemy w nic, dopóki nie zobaczymy twardych dowodów – oświadczyła dziennikarce Melissie Chan. – To historia opowiedziana tylko przez jedną ze stron. Tak nie można postępować.

Dodała, że jej wyedukowany syn został dobrze wychowany i że jest z niego bardzo dumna.

– Wszyscy go lubią – powiedziała. – Przez całe życie wychowywał się w chrześcijańskim domu i chodził do kościoła.

W rozmowie z „Southern California News Group” Betty nazwała całą rodzinę „modelowymi chrześcijanami”, twierdząc, że David, podobnie jak ona, wychował się w wierze zielonoświątkowców. Opowiedziała również o swojej pięciodniowej wizycie w Murietcie przed sześcioma laty i stwierdziła, że nie zauważyła niczego, co wzbudzałoby jej podejrzenia.

– To przecudowna rodzina – podsumowała. – Nie wyróżniali się niczym od innych, łączyły ich wyjątkowe relacje. Nie wymyślam sobie tego. Wszyscy byliśmy wniebowzięci.

Babka przyznała, że nigdy nie widziała, żeby dzieci się sprzeczały.

– Niektórzy teraz twierdzą, że kazano im się grzecznie zachowywać. Ale kiedy przebywa się w domu z mnóstwem dzieci dłużej niż pięć dni, widać wtedy, że są sobą. To było wspaniałe.

Podczas gdy Betty nieustępliwie i wiernie broniła swojego syna, dziennikarze próbowali skontaktować się ze starszym bratem Davida, doktorem Randym Turpinem. Usłyszeli, że tymczasowo nie pełni on funkcji prezesa Valor Christian College. W przygotowanym wcześniej oświadczeniu uczelnia z Ohio napisała, że doktor Turpin był na urlopie naukowym, kiedy usłyszał „rewelacje dotyczące uwięzionych członków rodziny”.

„Społeczność Valor Christian łączy się z milionami zszokowanych i zasmuconych Amerykanów po usłyszeniu straszliwych wieści z Kalifornii. Modlimy się o pełne wyzdrowienie wszystkich poszkodowanych”.

Niedługo potem formalne oświadczenie wydał również pracodawca Davida Turpina z firmy Northrop Grumman.

„Jesteśmy głęboko zaniepokojeni charakterem zarzutów postawionych panu Turpinowi”, napisano. „Nie dysponujemy żadnymi informacjami dotyczącymi sprawy. Wszelkie takowe natychmiast przekazalibyśmy stosownym władzom”.

Po opublikowaniu raportów prasowych mówiących o tym, że Joshua Turpin uczęszczał do college'u Mt. San Jacinto, biuro informacji publicznej uczelni również poczuło się zobowiązane do wydania oświadczenia.

„W Mt. San Jacinto College jesteśmy świadomi, że jedno z dzieci pary z Perris, oskarżonej o stosowanie tortur i narażenie dzieci na niebezpieczeństwo, było wcześniej uczniem MSJC. Wspomniane zarzuty są niezwykle niepokojące. Cały personel uczelni jest głęboko zasmucony i przerażony losem tych dzieci. Nasze serca i myśli są razem z ofiarami”.

Jednocześnie odmówiono przekazania jakichkolwiek informacji na temat ucznia, zasłaniając się przepisami dotyczącymi zachowania poufności danych.

* * *

W środowy poranek Elizabeth Flores wystąpiła w programie *Good Morning America*. Dzień wcześniej producenci zarezerwowali dla niej przelot do Nowego Jorku, by mogła udzielić wyłączonego wywiadu Robinowi Robertsowi w studiu ABC na Times Square.

– Wiem, że to trudny czas dla wszystkich – rozpoczął Roberts. – Trudno było nam przyjąć do wiadomości, co wydarzyło się pani siostrzeńcom i siostrzenicom. Jak się pani poczuła po usłyszeniu tych koszmarnych wiadomości?

– Byłam w szoku – przyznała Elizabeth. – Nie dowierzałam, jak cała reszta świata.

Kiedy na ekranie pojawiły się facebookowe zdjęcia przedstawiające Turpinów w Disneylandzie, Roberts zapytał

Elizabeth o lato, które spędziła z nimi w Fort Worth w 1996 roku.

– Uznałam, że są bardzo wymagający – odparła Elizabeth. – Ale nie dostrzegłam niczego, co wskazywałoby na nadużycia.

– Słyszałem, że pani szwagier zachowywał się wtedy w sposób, który był dla pani niekomfortowy. Może pani rzucić na to więcej światła?

– Tak – powiedziała Elizabeth. – Kiedy szłam pod prysznic, przychodził do łazienki i mi się przyglądał. Traktował to jako żart. Nigdy mnie nie dotknął.

Kiedy Roberts zapytał, co chciałaby przekazać swojej siostrze, Elizabeth zalała się łzami.

– Chcę, żeby wiedziała, że wciąż jest członkiem mojej rodziny i że ją kocham – odparła, starając się odzyskać nad sobą kontrolę. – Nie zgadzam się z tym, co zrobiła... ale powinna wiedzieć, że modłę się o jej zbawienie. Teraz jednak najważniejsze jest dotarcie do dzieci. One muszą mieć świadomość, że mają kochającą rodzinę, niezależnie od tego czy nas znają, czy też nie.

* * *

W środowe popołudnie zespół techników z biura szeryfa hrabstwa Riverside zabrał z domu przy 160 Muir Woods Road dziesiątki kartonów pełnych dowodów. Wywieziono również dwa sejfy i kawałki ramy łóżka, przy okazji wyrzucając setki toreb ze śmieciami na podwórze.

– Nasi śledczy przeczesują to miejsce – powiedział Mike Vasquez z biura szeryfa. – Nic nie może ujść naszej uwadze.

Od dnia wyzwolenia rodzeństwa Turpinów Muir Woods Road stała się miejscem pielgrzymek turystów. Na ulicy stały rzędy gapiów, którzy wszystko fotografowali. Przed domem nieustannie przejeżdżała powolna kawalkada samochodów, których pasażerowie robili zdjęcia swoimi komórkami.

– To nie Disneyland, gdzie się wszystko fotografuje – narzekała Kimberly Milligan. – Kto zachowuje się w taki sposób?

Mieszkańcy zaczęli wykazywać rosnące zniecierpliwienie pytaniami o to, jak coś takiego mogło mieć miejsce bez ich wiedzy.

– Jak można winić społeczność? – zapytała Andria Valdez. – Kiedy byliśmy na zewnątrz, co chwilę zatrzymywał się jakiś samochód i ludzie ze środka pytali: „O niczym nie wiedzieliście?”.

Burmistrz Vargas ruszył z odsieczą społeczności Monument Park, rozmawiając z sąsiadami i prosząc o pozytywne nastawienie.

– Nikt nie spodziewał się, że coś takiego może się zdarzyć w ciasno zabudowanym mieście – powiedział burmistrz, były funkcjonariusz policji Los Angeles. – To stosunkowo nowa społeczność, więc nie dziwi fakt, że sąsiedzi byli zdruzgotani świadomością, że coś takiego wydarzyło się tuż obok. Nie chcę nikogo krytykować ani obwiniać. To mogło się wydarzyć praktycznie wszędzie.

Uwaga społeczeństwa skoncentrowana była obecnie na Perris i burmistrz Valdez przyznał, że najbardziej obawia się o swoich mieszkańców.

– To bardzo negatywna sytuacja i zupełnie niepotrzebna w naszym mieście, ale nie tym się zmartwiłem. Bardziej niepokoję się o ludzi z sąsiedztwa, o to, jak sobie radzą i jak to wszystko na nich wpłynęło.

Dan Brodsky-Chenfeld, zarządzający ośrodkiem Skydive Perris, przyznał, że „Dom grozy” jest na ustach wszystkich.

– To niecałe dwa kilometry stąd – powiedział sześciokrotny spadochroniarski mistrz świata. – To jakiś obłąd. Wszędzie o tym gadają. To tylko pokazuje, że człowiek powinien lepiej poznać swoich sąsiadów.

Jednak wraz z gwałtowną reakcją mediów nadeszło również wsparcie od lokalnej społeczności i całego świata dla trzynastoletniego rodzeństwa Turpinów. Izba Handlowa w Corona przekazała torbę nowych ubrań dla każdego z nich, a do tego otworzyła fundusz, na którym ostatecznie zebrano na ich cel ponad 200 tysięcy dolarów.

– Izba otrzymała dar – powiedział prezes Bobby Spiegel. – To dla nas prawdziwa okazja, by zrobić coś dobrego, ponieważ centrum

medyczne Corona jest jednym z naszych podstawowych członków.

Dodał również, że wszyscy mieszkańcy Corony, miasteczka odległego o czterdzieści minut jazdy z Perris, byli poruszeni losem rodzeństwa i chcieli im pomóc.

– Odmawiam zwracania się do nich nawet po nazwisku – powiedział Spiegel. – Rodzice, a raczej idioci, którzy za nich się uważali, nie zasługują, by ich rodzina nosiła to samo nazwisko. Zmieniliśmy coś zatem w tej sprawie. Kiedy ludzie dzwonią z pytaniem o dzieci Turpinów, mówimy o nich „Niezwykła trzynastka”, ponieważ chcemy podkreślić fakt, że będą wieść niezwykle życie, a każde z osobna stanie się ważną osobą w społeczeństwie.

Kilka dni po ucieczce Izba Handlowa została wręcz zalana ofertami pomocy.

– Odbieraliśmy po dwieście telefonów dziennie od ludzi, którzy chcieli się dowiedzieć, jak mogą im pomóc – oznajmił Spiegel. – Z każdej tragedii wynikają bowiem dobre rzeczy, a ta pokazała, co w naszych ludziach jest najlepsze.

Personel centrum medycznego Corona kupił każdemu z siedmiorga dorosłych parę butów. Było to ich pierwsze własne obuwie w życiu. Spali w nim w obawie, że zostanie im odebrane tak, jak miało to miejsce w domu.

– Bali się, że cokolwiek dostaną będzie zabrane z powrotem – powiedział dyrektor szpitala Mark Uffer. – Za każdym razem jedno lub dwoje z nich pytało: „Czy ktoś zabierze moje rzeczy?”.

Uffer obiecał, że nic nigdy nie zostanie im odebrane, dopóki przebywają w tym ośrodku. Podczas pierwszych spędzonych tam tygodni rodzeństwo nawiązało bliskie więzi z personelem. Po raz pierwszy w życiu poczuli, że ktoś się o nich troszczy i poczuli się ważni.

– Naprawdę zabiegali o uwagę ze strony pielęgniarek i personelu – przyznał Uffer. – Kiedy widzieli niektóre z pielęgniarek, biegli w ich stronę. Na początku było to dość dziwne.

* * *

W czwartek rano Taha Muntajibuddin, który chodził z Jennifer Turpin do trzeciej klasy w szkole podstawowej Meadowcreek, przeprosił ją na Facebooku.

„Jennifer była jedną z dziewcząt w Meadowcreek, z którą nikt nie chciał rozmawiać”, napisał. „W każdej klasie mianowano tak zwanego »parszywca« i to ona nosiła u nas ten tytuł”.

Opisując ją jako „kruchą” z „prostymi włosami z grzywką”, dodał, że każdego dnia nosiła to samo ubranie i strasznie śmierdziała. Wspomniał o tym, jak cała klasa wyśmiała ją pewnego dnia, kiedy nauczycielka poprosiła ją o wyrzucenie sreberka od batonika, którego użyła do spięcia włosów.

Kiedy Jennifer wyprowadziła się pod koniec trzeciej klasy, Taha zapomniał o niej na wiele lat, do czasu, gdy przeczytał przerażający artykuł o ucieczce rodzeństwa.

„Czuję przepelniającą mnie winę i wstyd”, napisał. „Żadne z nas nie jest oczywiście odpowiedzialne za te wydarzenia, ale nie można nie czuć się podle, kiedy koleżanka, z której wszyscy sobie żartowali, że »śmierdzi kupą«, musiała dosłownie siedzieć we własnych odchodach, bo została przykuta do łóżka. Człowiek naprawdę wiele sobie uświadamia, kiedy okazuje się, że siedząca obok osoba wraca do straszego, cuchnącego domu, podczas gdy on cieszy się ciepłym posiłkiem i bajką na dobranoc”.

Świadomość okrucieństwa, z jakim trzecioklasiści traktowali Jennifer, stała się dla nich ważną lekcją i ogromną nauką.

„Prosty gest sympatii i akceptacji mógł być promykiem nadziei, którego taka osoba właśnie potrzebowała. Zaprzyjaźnijcie się ze wszystkimi Jennifer Turpin na świecie”.

Dodał również, że pomimo „straszego traktowania przez rówieśników”, Jennifer zawsze była dla wszystkich miła, co w końcu zwyciężyło.

„Choć zawiedli ją rodzice, jak również koledzy i koleżanki, Jennifer stała ponad tym wszystkim. Będę jej dopingował jako rówieśnik,

kolega z klasy i przyjaciel. Jennifer Turpin: od »parszywca« po »zdobywczynię świata«.

POSTĘPOWANIE GODNE NAJWYŻSZEGO POTĘPIENIA

O 11:00 w czwartek prokurator okręgowy hrabstwa Riverside Michael Hestrin zorganizował konferencję prasową, w trakcie której zamierzał poinformować, że postawił siedemdziesiąt pięć zarzutów Davidowi i Louise Turpinom. Skazanie ich na tej podstawie oznaczałoby wyrok od dziewięćdziesięciu czterech lat więzienia do dożywocia.

Po prawej stronie sceny w sali konferencyjnej widniały dwie powiększone policyjne fotografie Davida i Louise. W pomieszczeniu zgromadziło się tak wielu dziennikarzy i operatorów kamer, że niektórzy zostali zmuszeni, by usiąść na scenie w niewielkiej odległości od Hestrina.

– Chciałbym dziś zacząć od tego, jakie postawiliśmy zarzuty i jakie są ich potencjalne konsekwencje – powiedział Hestrin. – Ponadto wspomnę również o niektórych posiadanych dowodach.

Po chwili przedstawił ogólny zarys postawionych parze zarzutów:

- po dwanaście zarzutów stosowania tortur wobec wszystkich dzieci z wyjątkiem dwuletniej Janny,
- po dwanaście zarzutów bezprawnego uwięzienia,
- po sześć zarzutów świadomego okrucieństwa wobec sześciorga małoletnich dzieci,
- jeden zarzut przeciwko Davidowi Turpinowi za dokonanie czynu lubieżnego przez zastraszenie lub przemoc na córce Jordan, kiedy ta była w wieku poniżej lat czternastu.

Wszystkie zarzuty obejmowały okres od 11 czerwca 2010 roku, kiedy przeprowadzili się do hrabstwa Riverside, aż do dnia

aresztowania 14 stycznia 2018 roku. Hestrin dodał, że będzie wnioskował o wyznaczenie kaucji w wysokości 13 milionów dolarów za każdego z oskarżonych – po milionie za każde dziecko.

– Jesteśmy w pełni przygotowani do dochodzenia sprawiedliwości w tej sprawie – powiedział – w taki sposób, by ochronić ofiary przed dalszymi krzywdami.

Młody, sprawiający wrażenie niedoświadczonego, prokurator okręgowy ubrany w brązowy, dopasowany garnitur i okulary zwrócił się z apelem do każdego, kto posiada jakiegokolwiek dodatkowe informacje w sprawie, o kontakt z jego przełożonym Wade'em Walsvickiem.

– Prosimy o pomoc społeczność – powiedział. – Nie tylko tutaj, w Kalifornii, ale również w Teksasie. Ktoś musiał coś widzieć, coś zauważyć. Potrzebujemy waszej pomocy.

Nieco później Hestrin ujawnił niektóre straszne szczegóły dotyczące sprawy.

– Po pierwsze chcę podkreślić, że te osoby spały przez cały dzień i funkcjonowały nocami. Cała trzynastka ofiar, włącznie z oskarżonymi, szła zwykle spać około czwartej lub piątej godziny nad ranem.

Przekazał również, w jak okrutny sposób David i Louise Turpinowie karali swoje dzieci i jak sprawowali nad nimi pełną kontrolę.

– Już wiele lat temu zaczęli wiązać swoje dzieci – powiedział prokurator okręgowy. – Początkowo z użyciem sznurów. Jedna z ofiar została praktycznie cała nimi skrępowana. Kiedy udało się jej oswobodzić, rodzice zaczęli używać łańcuchów i kłódek, żeby przykuwać dzieci do łóżek. Takie kary potrafiły ciągnąć się tygodniami, a nawet miesiącami.

Prokurator wyjawiał, że w chwili pojawienia się na miejscu policji trzy ofiary były przykute do łóżek.

– Znalezione w domu dowody poszlakowe wskazują, że ofiar często nie rozkuwano z więzów, by mogły skorzystać z toalety.

Następnie opowiedział o ucieczce, którą Jordan planowała z rodzeństwem przez ponad dwa lata.

– Wymknęła się przez okno i zabrała ze sobą jedną z sióstr. Ta jednak w końcu przestraszyła się i wróciła z powrotem do domu.

Prokurator wyjaśnił dziennikarzom, że „zaniedbania i nadużycia” rozpoczęły się, kiedy rodzina zamieszkała w Teksasie. W pewnym okresie rodzice żyli z dala od dzieci, co pewien czas przywożąc im tylko jedzenie. Kiedy w 2010 roku rodzina przeniosła się do Murietty, nadużycia i zaniedbania stały się jeszcze poważniejsze.

– Wszystkie ofiary zostały już zbadane przez lekarzy i specjalistów z dziedziny medycyny – zapewnił. – U wszystkich stwierdzono poważne niedożywienie.

Dodał również, że dwudziestodziewięcioletnia Jennifer ważyła zaledwie 36 kilogramów, a trzynastoletnia Jolinda miała wagę siedmiolatki. Niektóre z ofiar cierpią na zaburzenia poznawcze i nerwowe, co jest wynikiem nadużyć fizycznych. Kary obejmowały częste bicie, a nawet duszenie.

Hestrin przyznał, że żadna z ofiar nie była u lekarza od czterech lat, a stomatologa nie odwiedziła nigdy w życiu. Pozwalano im tylko na jeden prysznic w ciągu roku. Kiedy rodzeństwo nie było przykute, zamykano ich w różnych pokojach i fatalnie karmiono zgodnie z ustalonym harmonogramem. Choć nie pozwalano im się bawić, śledczy znaleźli w domu wiele nieotwartych opakowań z zabawkami, wszystkie w oryginalnych pudełkach. Ku zdumieniu dziennikarzy prokurator okręgowy wyjaśnił, że David i Louise w okrutny sposób dokuczali swoim głodującym dzieciom, pozostawiając pyszne ciasta na kuchennym stole. Dzieci widziały te wypieki i czuły ich zapach, ale nie mogły ich zjeść, a jedynie obserwować, jak się psują i zostają wyrzucone do śmieci.

– Choć dzieci były pozornie uczone w domu – ciągnął – brakowało im podstawowej wiedzy na temat życia. Wiele z nich nie wiedziało nawet, kim jest funkcjonariusz policji.

Rodzeństwu pozwalano jedynie prowadzić dzienniki. Setki takich zeszytów były obecnie przeczesywane przez śledczych pod kątem dowodów.

– To bardzo skomplikowana sprawa – powiedział prokurator. – Istotne jest zgromadzenie i przeanalizowanie tych dowodów. Przekazałem wam dziś ważne informacje i mam nadzieję, że członkowie społeczeństwa ujawnią się z kolejnymi, cennymi wskazówkami dotyczącymi tej rodziny i jej przestępstw.

Następnie Hestrin przedstawił swoją szefową do spraw ofiar Melissę Donaldson, by mogła opowiedzieć o pomocy, jaką uzyskują dzieci.

Powiedziała ona dziennikarzom, że niezbędna będzie długoterminowa pomoc, a jej dział będzie współpracował z opieką społeczną nad zapewnieniem, że nie dojdzie do żadnych kolejnych krzywd.

– Dysponujemy zespołem reagowania kryzysowego – dodała. – To adwokaci ofiar, którzy zostali specjalnie przeszkoleni w zakresie aktów krzywdzenia wielu poszkodowanych i są gotowi służyć swoją pomocą.

W końcu prokurator Hestrin zezwolił na zadawanie pytań. Pierwsze dotyczyło charakteru zarzutu dotyczącego czynu lubieżnego.

– Zakładamy, że David Turpin dotykał jedną z ofiar w niestosowny sposób, wykorzystując zastraszenie jej – odpowiedział.

Zapytany, czy David i Louise są biologicznymi rodzicami całej trzynastki, Hestrin wyjaśnił, że jest jeszcze zbyt wcześnie, by to potwierdzić, ale śledczy z pewnością to sprawdzą.

Dziennikarz telewizyjny zapytał, dlaczego Turpinowie robili to wszystko swoim dzieciom.

– Nie wiem, czy potrafię odpowiedzieć na to pytanie – odparł Hestrin. – Mogę jednak stwierdzić jako oskarżyciel, że są takie sprawy, które długo towarzyszą człowiekowi i nie dają mu spokoju. Czasami na tym stanowisku musimy stawiać czoła ludzkiej nikczemności i tak właśnie jest w tym przypadku.

Następnie poproszono go o scharakteryzowanie rodzaju kontroli, jaką sprawowali rodzice nad dziećmi przez całą dobę.

– Mówimy tutaj o poważnych emocjonalnych i fizycznych nadużyciach – odpowiedział. – Nie da się tego inaczej nazwać. To

postępowanie godne najwyższego potępienia.

Dziennikarz zapytał, czy rodzice zostali uznani za „częściowo szalonych”.

– Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie – odpowiedział prokurator.

W końcu zapytano go, jak zespół śledczych radzi sobie z tą „straszliwą sprawą” na poziomie osobistym, zachowując obiektywizm.

– No cóż, nie jesteśmy robotami. To jest trudne dla każdego, kto widzi te obrazy i słyszy te historie. Więc owszem, łamie nam to serca. Ale jesteśmy zawodowcami. Nasza praca polega na tym, by znaleźć się w sądzie i szukać sprawiedliwości. I to właśnie zamierzamy zrobić.

* * *

Dwie godziny później David i Louise Turpinowie zostali postawieni przed sądem w Riverside Hall of Justice. Dwoje oskarżonych poprowadzono tunelem łączącym centrum zatrzymań Robert Presley Detention Center, gdzie przetrzymywano ich od momentu aresztowania, z sądem po drugiej stronie ulicy. Kiedy na salę wpuszczono dziennikarzy i fotografów, para była już spętana w pasie i nadgarstkach przy stole obrończym. Założyli też czarne kurtki, które otrzymali w biurze oskarżyciela publicznego. David – nieogolony, z sięgającymi ramion farbowanymi blond włosami – miał na sobie fioletową koszulę, a ciężki łańcuch mocno wrzynał mu się w wydatny brzuch.

Obojgu przydzielono osobny zespół adwokatów. Davida reprezentowali obrońcy z urzędu, David Macher i Allison Lowe, a Louise bronił Jeff Moore z kancelarii Blumenthal w Riverside. Jako obrońca z urzędu Macher mógł reprezentować Davida, ale stanowiłoby to konflikt interesów, gdyby jego kancelaria broniła również Louise, stąd wyznaczono prywatnego adwokata Jeffa Moore’a. Podczas trwającego siedem minut postawienia w stan

oskarżenia Turpinowie siedzieli przy swoich obrońcach i zerkali na siebie nerwowo. Po prawej stronie zasiadł zastępca prokuratora okręgowego hrabstwa Riverside Kevin Beecham, który miał być głównym oskarżycielem w sprawie.

Przed odczytaniem zarzutów żaden z adwokatów nie spotkał się ze swoimi klientami, a kiedy Jeff Moore odezwał się do Louise przy stole, ta się do niego uśmiechnęła. Przed rozpoczęciem procesu Macher zapytał swojego nowego klienta, czy jego nazwisko zostało poprawnie zapisane w obszernych arkuszach zarzutów.

– Nie mam przy sobie okularów do czytania – wymamrotał David, po czym odwrócił się do Louise i wzruszył ramionami.

Sędzia Michael B. Donner wszedł na salę, by rozpocząć całą procedurę.

Macher złożył wniosek, by zakazać nagrywania i elektronicznego rejestrowania procesu, ponieważ szkodzi to jego klientowi. Prokurator nie miał nic przeciwko, ale sędzia Donner odrzucił wniosek.

– Słyszałem, że materiał z tego procesu jest wysyłany dosłownie na cały świat – wyjaśnił sędzia. – Wiem również że zdjęcia, wypowiedzi ludzi, artykuły i tak dalej, są dostępne w mediach już od dłuższego czasu. Nie widzę więc powodu, by elektroniczna rejestracja procesu miała aż takie znaczenie, jak sugeruje to obrona.

Kiedy prokurator powiedział sędziemu, że obronie przekazano wstępne dowody – dokumenty policyjne i karty medyczne rodzeństwa – oba zespoły adwokackie potwierdziły, że poinformowały klientów o ich konstytucyjnych prawach i poprosiły sąd, by zrezygnować z odczytywania zarzutów i przejść do zapytania o przyznanie się do winy za wszystkie dwadzieścia siedem zarzutów.

Turpinowie odezwali się tylko raz, odpowiadając cicho „tak” na zadane przez sędziego Donnera pytanie, czy zrzekli się również przyspieszonego, wstępnego przesłuchania w ciągu dziesięciu dni.

Następnie sąd wyznaczył kaucję po 13 milionów dolarów za każdego z oskarżonych i ustalił termin następnej rozprawy na 23

lutego.

Po wyjściu z sali sądowej Macher przyznał, że obrona Davida Turpina będzie dla niego prawdziwym wyzwaniem.

– Zamierzamy bronić się zaciekle – zadeklarował. – Sprawa odbędzie się w końcu w sądzie, a nie w mediach.

Prawnik Louise Jeff Moore był równie świadomy stawki związanej z tym procesem.

– Nie ma nic poważniejszego pod względem ciężkości zarzucanego czynu, a także narażenia na karę więzienia – powiedział.

Kilka godzin po rozprawie przyrodnia siostra Louise McCeary Lee, córka Phyllis i Davida Lee, służąca kiedyś w amerykańskich Marines, umieściła na Facebooku emocjonalny wpis, w którym poprosiła o pozostawienie jej rodziny w spokoju. Napisała, że nie zamierzała się wypowiadać na temat „tego bałaganu”, ale poczuła się do tego zobowiązana po usłyszeniu oskarżeń, że rodzina musiała coś na ten temat wiedzieć i utrzymywała to w tajemnicy.

„Tak, wiedzieliśmy, że David i Louise są dość dziwni”, napisała, „ale skąd niby mieliśmy wiedzieć, że torturują naszych siostrzeńców i siostrzenice? Zostawcie dzieci i nas w spokoju. Dowiadujemy się o tym z mediów jak wszyscy inni, a na to, przez co to rodzeństwo przechodzi, po prostu brakuje słów. Co więcej, nie wiemy absolutnie nic więcej na ten temat niż wszyscy inni. Zadając nam pytania, nie uzyskacie żadnych odpowiedzi”.

POZOSTAJEMY ZJEDNOCZENI Z DZIEĆMI TURPINÓW

Pod adresem 160 Muir Woods Road w oknie wciąż wisiała świąteczna gwiazda, a cenna statuetka syczącego węża nadal stała przy drzwiach wejściowych. Całe dni ludzie przyjeżdżali pod dom Turpinów, pozostawiając tam znicze, maskotki, kwiaty, balony i karteczki z wyrazami miłości i wsparcia dla trzynastoletniego rodzeństwa.

„Te dzieci kocha tak wielu ludzi”, napisano na jednej z nich. „Czekają na nich jeszcze wielkie i wspaniałe chwile”.

Na drugiej: „Niech was Bóg błogosławi. Modlę się o radosne dni dla was wszystkich. Jesteście w naszych myślach”.

A na trzeciej: „Pozostajemy zjednoczeni z dziećmi Turpinów”.

Trzyletnia Riley Unger, która mieszkała kilka domów dalej, zostawiła dwa swoje pluszowe misie dla dzieci, których nigdy nie widziała.

Sąsiadka Wendy Martinez wyznała dziennikarzowi „The Press-Enterprise”:

– Dla mnie to jakby zobaczyć małe światełko w tunelu.

Do Izby Handlowej w Coronie i szpitala uniwersyteckiego Riverside wciąż napływały pieniądze z całego świata, a niektóre darowizny przekraczały 10 tysięcy dolarów.

– Nasze telefony rozdzwoniły się niemal natychmiast – powiedziała dyrektorka wykonawcza Erin Phillips. – Telefonowały osoby prywatne i organizacje, które chciały się dowiedzieć, jak mogą pomóc. Wiemy, że podarunki o charakterze finansowym nie

złagodzą ich traumy, ale dodatkowe środki będą wyjątkowo ważne, żeby pomóc tym ofiarom w dłuższej perspektywie czasu.

Izba Handlowa otrzymała już 65 tysięcy dolarów, a szpital, w którym leczono rodzeństwo, zgromadził niemal 200 tysięcy.

– Ktoś w szpitalu stwierdził, że dobrze byłoby dla rozwoju ich edukacji, by mieli iPada – powiedział prezes Izby Bobby Spiegel. – Pojechałem więc do Rotary Club i zapytałem: „Czy ktoś z was zna kogoś z branży komputerowej?”. Jedna z kobiet odpowiedziała: „Ja przekażę to urządzenie”. W ciągu niecałej minuty trzynaścioro ludzi zgłosiło chęć zakupu iPada.

Kilka dni po rozpoczęciu zbiórki pieniędzy przez Izbę Handlową do Spiegela na ulicy pod biurem podszedł bezdomny mężczyzna.

– Sięgnął do kieszeni – powiedział Spiegel – wyjął dwa dolary i trzydzieści osiem centów, zapewne wszystko, co miał. I powiedział: „Proszę powiedzieć tym dzieciom, że świat patrzy i ich kocha”. Wciąż zbiera mi się na łzy, kiedy o tym mówię, bo to właśnie obraz ludzkiego dobra.

Choć Spiegel nigdy nie spotkał siedmiorga dorosłych dzieci Turpinów, otrzymywał ze szpitala regularne raporty dotyczące stanu ich zdrowia. Odebrał również mnóstwo ofert bezpłatnej, dożywotniej opieki stomatologicznej dla dzieci.

– Chłopcom po raz pierwszy ścięto włosy – powiedział. – Mieli je naprawdę długie... Ich ojciec wyglądał jak kapitan Kangaroo.

Joshua i Jonathan przekazali swoje włosy do Locks of Love, organizacji typu *non-profit*, która wykonuje peruki dla chorych na raka.

* * *

Zespół medyczny leczący siedmiorgo dorosłych Turpinów w szpitalu Corona w szybkim tempie związał się emocjonalnie ze swoimi pacjentami. Lekarze i pielęgniarki zbliżyli się do starszego rodzeństwa, gdyż jako pierwsi zobaczyli skutki tego, co im zrobiono. Dyrektor placówki Mark Uffer opowiedział ABC News o jednej

dwudziestoczteroletniej pielęgniarce, rówieśnicy Jessiki Turpin, która była prawdziwie zszokowana widokiem jej zrujnowanego ciała.

– Dla człowieka staje się to sprawą osobistą – powiedział Uffer. – I to boli, kiedy się pomyśli, co jedna istota ludzka jest w stanie zrobić drugiej. Takie coś zostaje w głowie na długo.

Wszyscy członkowie zespołu zajmującego się starszym rodzeństwem byli głęboko poruszeni, a wielu z nich po prostu się rozplakało.

– Myślę, że niewielu z tych, którzy mieli z nimi kontakt, rozmawiali z nimi lub w jakiś sposób się nimi zajmowali, było w stanie zasnąć w ciągu tego tygodnia. Ludzie po prostu budzili się w nocy i zastanawiali nad ich losem.

Wszyscy lekarze opiekujący się Turpinami zostali starannie dobrani pod kątem umiejętności nawiązywania więzi i zaufania, co miało na celu pomóc w terapii fizycznej i mentalnej.

– Jesteśmy dopiero na wstępnym etapie wprowadzania ich do świata – wyjaśniła ich lekarka prowadząca, doktor Fari Kamalpour.

* * *

Specjalistka od traumatycznych przeżyć u dzieci, Allison Davis Maxon, przyznała, że rodzeństwo Turpinów będzie potrzebowało ciągłej miłości i wsparcia ze strony zaufanych ludzi, którym na nich zależy, aby mogli pokonać traumę relacyjną i poważne deprivacje, których doznali.

– Leczenie wymaga czasu i jest złożonym procesem – wyjaśniła. – Nie można się tak po prostu cofnąć i wymazać wczesnej izolacji, zaniedbań i traumy. Od momentu przyjścia na świat jesteśmy tak zaprogramowani, by realizować potrzeby poprzez zawiązywanie więzi z innymi osobami. Wczesna deprivacja eliminuje wszelkie aspekty rozwoju społecznego i emocjonalnego, a w szczególności rozwoju mózgu. Wystarczy pomyśleć o tym, jak uczymy się języka – robimy to dzięki relacjom z innymi, a nie w odosobnieniu.

Kiedy dzieci, zwłaszcza w młodym wieku, doświadczają poważnej deprivacji, nie uczą się przywiązywania do innych ludzi. Mogą mieć problemy z przekazywaniem swoich potrzeb lub czuciem się wystarczająco ważnymi, by zbliżyć się emocjonalnie do innych. Mamy zatem do czynienia z nieporadnością lub karłowatością emocjonalną. Dzieci mogą mieć trudności z odczytywaniem uczuć innych ludzi i reagowaniem na nie, skupiając się jedynie na tym, co same czują i dlaczego to czują. Umiejętność przekazywania potrzeb emocjonalnych, myśli i uczuć innym osobom wymaga podstawowego zaufania, samoświadomości i chęci podjęcia ryzyka.

Maxon dodała, że proces leczenia rodzeństwa będzie długotrwały, ponieważ ich układy fizjologiczne i rozwój nie postępowały w normalny sposób.

– Rozwój w dzieciństwie odbywa się w sposób sekwencyjny – wyjaśniła. – Dzieci najpierw uczą się siadać, potem raczkować, wstawać, chodzić, a na końcu biegać. Nasze umiejętności społeczno-emocjonalne są podobne, ponieważ najpierw wydajemy dźwięki, potem wypowiadamy słowa, ciągi słów ułożone w zdania, a następnie identyfikujemy to, czego potrzebujemy lub co czujemy. Dopiero potem przekazujemy swoje odczucia ludziom, którym ufamy.

Nasze mózgi i ciała są zbudowane tak, by się rozwijać i uczyć w opisany wyżej sposób. Kiedy zatem szanse na naukę kurczą się lub znikają, następna część tego, czego musimy się nauczyć, nie może oprzeć się na określonym zestawie umiejętności lub kompetencji, bo jesteśmy pozbawieni doświadczeń niezbędnych do opanowania kolejnych umiejętności. Zatem dzieci, które doświadczyły chronicznej deprivacji, mogą mieć piętnaście czy dwadzieścia lat, a funkcjonować emocjonalnie i społecznie tak, jakby miały trzy czy pięć. To nie jest coś, co da się odwrócić w prosty sposób.

* * *

W piątek biuro prokuratora okręgowego hrabstwa Riverside ogłosiło, że złożony zostanie wniosek o zakaz jakichkolwiek dalszych kontaktów Davida i Louise Turpinów ze swoimi dziećmi. W ten sposób Turpinowie nie mogliby komunikować się z nimi i próbować wywierać na nie jakiegokolwiek wpływu przed procesem.

Wieczorem w Perris zorganizowano zebranie straży sąsiedzkiej, by pomóc mieszkańcom w radzeniu sobie ze sprawą Turpinów. W Monument Park, niedaleko niesławnego domu, zgromadziło się ponad pięćdziesiąt osób.

– Staraliśmy się, żeby to nie wyszło na zewnątrz – powiedział burmistrz Vargas – ponieważ chcieliśmy się skoncentrować na członkach naszej społeczności. Ale była tutaj prasa i natychmiast to wywęszyła.

Na spotkaniu władarze miasta Perris zapewnili mieszkańców, że choć sytuacja jest bardzo ciężka, będą musieli żyć dalej.

– Podobnie jak wy wszyscy – powiedział zarządca miejski Richard Belmudez – wiemy dobrze, że zaledwie dwie osoby nie definiują 74 998 członków społeczności.

Kapitan Greg Fellows z biura szeryfa poprosił mieszkańców o udział w akcjach, których celem byłoby zapewnienie, że nic podobnego do sprawy Turpinów nie będzie mieć więcej miejsca.

– Zdziwilibyście się, jak ogromne znaczenie mogą mieć dodatkowe oczy i uszy w waszej społeczności.

Pod koniec spotkania odbyła się uroczysta procesja pod 160 Muir Woods Road zakończona czuwaniem. Mieszkańcy zapalili świece i śpiewali razem *Amazing Grace*.

* * *

Tego samego wieczoru w audycji 20/20 w telewizji ABC wyemitowano specjalny materiał poświęcony sprawie Turpinów, w którym opowiedziano ich historię od początków w Princeton w Wirginii Zachodniej. Prokurator okręgowy Michael Hestrin udzielił

w programie wywiadu na wyłączność, ujawniając nowe szczegóły dotyczące sprawy.

– Mamy tutaj rodziców, którzy torturują swoje dzieci – powiedział. – Sprawiają im ból. Kazały im cierpieć z powodu niedożywienia, nadużyć fizycznych i psychologicznych. To przerażające.

Elizabeth Flores, o której również była mowa, opisała swoje dzieciństwo w Princeton jako „całkiem normalne życie”. Pod gradem pytań ujawniła jednak mroczniejsze strony przeszłości Louise i swojej własnej.

– Byliśmy ofiarami nadużyć seksualnych ze strony członka rodziny – wyznała. – Bliskiego przyjaciela domu, nie naszych rodziców. Nie wolno nam było o tym rozmawiać. Nie usprawiedliwiam w żaden sposób siostry, ale myślę, że to nie pozostało bez wpływu na to, co się wydarzyło.

Elizabeth powiedziała, że rodziny Louise i Davida chodziły do tego samego Kościoła zielonoświątkowców w Princeton.

– Znałam Davida przez całe swoje życie – oznajmiła dziennikarce 20/20 Elizabeth Vargas. – Nasi rodzice się przyjaźnili. Wszyscy przez długie lata byliśmy członkami Kościoła Bożego w Princeton.

Program podjął temat życia Louise i Davida w Teksasie, gdzie urodziła się większość ich trzynastorga dzieci. Ashley Vinyard, której przelotna znajomość z Jennifer i Joshua została zakończona przez ich matkę, przypomniała sobie dzień, w którym wszyscy przeprowadzili się do wielkiej przyczepy na tyłach domu. Później już nigdy więcej ich nie widziała.

– Wszystko stawało się coraz bardziej tajemnicze – powiedziała. – Aż pewnego dnia po prostu przepadli bez śladu.

Billy Baldwin, który kupił nieruchomość po Turpinach po jej zlicytowaniu, przyznał, że dom był w opłakanym stanie. Pokazał również wykonane polaroidem zdjęcia, na których widać było sznur zwisający z ramy łóżka w jednej z dziecięcych sypialni.

– Nie mieliśmy jednak pojęcia, co się tam wyprawiało – powiedział.

– Naprawdę mi przykro, że dochodziło do takich nadużyć.

Następnie twórcy programu prześledzili losy Turpinów w południowej Kalifornii, koncentrując się na ich wycieczkach do Disneylandu.

– Ona miała obsesję na punkcie Disneylandu – przyznała Elizabeth. – Przez całe swoje małżeństwo kupowali karnety sezonowe i regularnie tam jeździli. Byli prawdziwymi fanatykami Disneya i Myszki Miki.

Pokazano również nagrania z jednej z trzech ceremonii odnowienia przysięgi małżeńskiej Turpinów z Las Vegas.

– To była niezła zabawa – powiedział odtwórca roli Elvisa Kent Ripley. – Naprawdę widać było uśmiechy na twarzach tych dzieci.

Mike Clifford Sr., który mieszkał naprzeciw Turpinów w Murietcie, przyznał, że często widywał rodzeństwo po północy, maszerujące tam i z powrotem w szeregu. Pomyślał wtedy, że to jakiś rodzaj terapii.

Pod koniec programu prokurator okręgowy Hestrin ponownie poprosił wszystkich dysponujących jakimikolwiek informacjami na temat Turpinów o ich przekazanie.

– Chcemy wiedzieć absolutnie wszystko – powiedział. – Te domniemane przestępstwa miały miejsce w zamkniętym domu, w zamkniętych pomieszczeniach pod osłoną mroku. Ktoś musiał jednak coś widzieć. Prosimy zatem o pomoc.

* * *

W niedzielę 21 stycznia, tydzień po ucieczce, Jim i Betty Turpinowie wzięli udział w nabożeństwie w Kościele Bożym w Princeton. Po mszy spotkali się z pastorem Rayem Hurtem, prosząc o radę.

– Rodzina Davida, jego matka i ojciec, to bardzo pobożni i dobrzy obywatele – oznajmił doktor Hurt. – Troszczył się przede wszystkim o wnuki, ponieważ byli od nich odseparowani przez wiele lat. Nie udało się im utrzymać dobrego kontaktu z synem i synową.

Dziadkowie opowiedzieli pastorowi o ostatniej rodzinnej wizycie w Murietcie.

– Przyznali, że nie zauważyli żadnych dziwnych zachowań u dzieci. Wszyscy zachowywali się radośnie. Oczywiście Turpinowie mają już swoje lata i byli tam zaledwie kilka dni. Nie mają doświadczenia psychologicznego i mogli po prostu pewne rzeczy przeoczyć.

Pastor z Kościoła Bożego podkreślił również, że traktowanie dzieci przez Davida i Louise Turpinów nie ma absolutnie żadnego związku z naukami zielonoświątkowców.

– Dzieci uważamy za dar od Boga – wyjaśnił. – Należy się nimi opiekować i właściwie odżywiać. Stosujemy się do dość prostej zasady opieki i miłości wobec dzieci. Nie wiem, dlaczego przyjęli taką ideologię i przekonania. Zdecydowanie coś musiało im się przytrafić, kiedy opuścili to miejsce.

RODZINNE TAJEMNICE

W poniedziałek 22 stycznia Teresa Robinette była gościem specjalnym w programie *Megan Kelly Today*. Otoczona publicznością w studio, pełna emocji Teresa powiedziała, że David i Louise są dla niej martwi po tym, co uczynili.

– Porozmawiajmy o Louise – zaproponowała Kelly. – W waszej rodzinie dochodziło do molestowania. Czy może nam pani ujawnić nieco więcej informacji na ten temat?

– Bardzo bliski członek rodziny, którego powinniśmy kochać i szanować, molestował moją matkę – wyznała Teresa, a po jej policzkach spłynęły łzy. – Później również mnie, Louise i Elizabeth oraz kilka naszych kuzynek. To trwało przez długi czas, a mimo to matka wciąż nas tam zabierała.

Kelly spytała, czy Teresa kiedykolwiek zgłosiła to odpowiednim organom władzy.

– Nie. Dorośli w naszej rodzinie zawsze go chronili, bo był jej członkiem... Miało to pozostać mroczną rodzinną tajemnicą.

Teresa opowiedziała Kelly o wyjeździe Louise i Davida do Alabamy oraz ich seksualnych eksperymentach. Przyznała, że dorastająca Louise nigdy nie wypaliła papierosa ani nie wypita alkoholu ze względu na konserwatywne przekonania religijne. Kiedy jednak skończyła czterdzieści lat, przestali z Davidem chodzić do kościoła, zaczęli pić i prowadzić otwarte małżeństwo.

Pod koniec wywiadu Kelly zapytała Teresę, na co liczy w odniesieniu do dalszych losów jej siostrzenic i siostrzeńców.

– Przede wszystkim mam nadzieję, że będę mogła ich wszystkich przytulić – odparła – i powiedzieć im, że mają kochającą rodzinę, która nie jest obłąkana. Tak jak to powinno wyglądać.

* * *

W poniedziałek po południu kanadyjski skoczek spadochronowy zmarł po kolizji z innym skoczkiem i uderzeniu o dach domu położonego około kilometr od Muir Woods Road. Kiedy dziennikarze obozujący pod domem Turpinów dowiedzieli się o wypadku, natychmiast udali się na miejsce zdarzenia, zapewniając okolicznym mieszkańcom odrobinę wytchnienia od ciągłej obecności mediów.

– To był jedyny moment, kiedy odjechali – przyznał mieszkający w pobliżu Donald Kick. – Spadochron się nie otworzył i facet zderzył się ze swoim kolegą. Dziennikarze w jednej chwili rzucili się na nowy temat. W końcu trzeba kuć żelazo, póki gorące.

* * *

Tego samego dnia doktor Randy Turpin skontaktował się z opieką społeczną w Kalifornii i wyraził zainteresowanie adopcją części młodszych bratanców i bratanków. Nagrał dla nich nawet materiał wideo, na którym powiedział: „Nie mogę się was tutaj doczekać”.

Kiedy jednak opieka społeczna oddzwoniła w tej sprawie, nie było żadnej odpowiedzi, a Randy wynajął adwokata, żeby ten zajmował się zapytaniami ze strony mediów.

Od momentu aresztowania jego brata i bratowej prezes Valor Christian College starał się specjalnie nie ujawniać, odmawiając udzielania wywiadów. Media znalazły jednak i opublikowały fotografię z Facebooka z 2011 roku, na której widać rodziny Randy’ego i Davida w Disneylandzie, podpisaną: „Wspomnienie, które będę chował w sercu do końca mojego życia. Tak wspaniale było spędzić z wami czas”.

Jego książka *21 dni modlitwy i postu* również znalazła się w centrum uwagi w kontekście przerażającego niedożywienia dzieci Turpinów.

Pastor Kościoła Bożego Ray Hurt przyznał, że zna Randy'ego i jego pracę na rzecz religii.

– Jego rodzina wydaje się bardzo zrównoważona, więc to, co się stało z Davidem jest dla mnie całkowitą anomalią.

Doktor Hurt nalegał, by pościć wyłącznie w kontekście religijnym i nigdy nikogo do tego nie zmuszać.

– Uważam również, zważywszy na moją znajomość z Randym, że to podejście do postu nie ma absolutnie żadnego związku z tym, co się tam wydarzyło. Kontekst jest tutaj absolutnie odmienny.

* * *

W środę David i Louise Turpinowie wrócili na salę sądu w Riverside, by wysłuchać słów sędzi Emmy Smith dotyczących wniosku prokuratury o niedopuszczenie do kontaktów z dziećmi. Przed rozprawą obrońca z urzędu Steve Harmon złożył wniosek mówiący o tym, że „nadzwyczajne” zainteresowanie mediów sprawą Turpinów może doprowadzić do przyszłego „zatrucia” ławników i poprosił o zmianę miejsca rozprawy.

O 13:30 zezwolono mediom na wejście na salę sądową sędzi Smith, gdzie Louise i David siedzieli już przy stole ze skutymi nadgarstkami i kostkami. Obrońcy odwiedzili dom Turpinów i zabrali dla nich ubrania na czas rozprawy. Dzięki temu David założył szary garnitur, fioletową koszulę i krawat, a Louise białą rozpinaną bluzkę i żakiet, na który opadały jej kręcone siwiejące włosy. W pewnej chwili spojrzała na męża i się uśmiechnęła.

Zastępca prokuratora okręgowego Kevin Beecham rozpoczął od wyjaśnienia, że oskarżyciele musieli rozdzielić trzynastoro dzieci na dwa ośrodki z powodu ich liczności.

Kiedy Louise i David Turpinowie popatrzyli na niego bez cienia emocji, sędzia Smith odczytała treść trzyletniego zakazu kontaktów.

– Nie wolno nękać, bić, grozić, atakować, prześladować, molestować, niszczyć ani uszkadzać mienia ofiar – powiedziała. – Zakłócać spokoju, sprawować nadzoru ani blokować drogi chronionym osobom. Nie wolno pozyskiwać ani próbować pozyskiwać ich adresów. Nie wolno utrzymywać żadnych osobistych, telefonicznych czy pisemnych kontaktów z którąkolwiek z wymienionych osób, chyba że za pośrednictwem ich prawnika. I na koniec, należy utrzymywać odległość co najmniej stu metrów od wszystkich przez cały czas, nie licząc rozpraw sądowych, na których wymagana jest obecność wszystkich osób. Rozumiemy się?

Oboje oskarżeni pokiwali głowami. Sędzia Smith nakazała im stawić się ponownie w sądzie 22 lutego w sprawie ugody, aby omówić gotowość prawników do wstępnej rozprawy. Louise uśmiechnęła się do swojego adwokata.

Po wyjściu z sali sądowej David Macher powiedział dziennikarzom, że rozpoczął już własne śledztwo w sprawie i odmówił dalszych komentarzy.

* * *

Do opieki nad siedmiorgiem dorosłych dzieci Turpinów wyznaczono kuratora społecznego, ponieważ nie byli oni w stanie się sobą zająć. W końcu przygotowano ich do przeniesienia do nadzorowanego ośrodka opiekuńczego. Sześcioro małych, którzy poprosili o ich nierozdzielanie, zwolniono już ze szpitala i przekazano do dwóch domów zastępczych.

– Macie dwie różne agencje nadzorujące dzieci – powiedział dziennikarz „Press-Enterprise” Brian Rokos. – Kurator społeczny dogląda dorosłych, a opieka społeczna nieletnich.

Teresa Robinette wyznała w *Inside Edition*, że nie chciała, by rozdzielano sześcioro małych dzieci.

– To najgorszy możliwy scenariusz – powiedziała. – Chcemy, by członkowie naszej rodziny byli razem, a także tego, by każde z dzieci było umieszczone u kogoś z krewnych. W ten sposób

nawet w przypadku rozdzielenia pozostaną one w rodzinie i będą miały ze sobą stały kontakt.

* * *

27 stycznia, dwa tygodnie po ucieczce Jordan, prokurator okręgowy Michael Hestrin pojawił się w lokalnych wiadomościach KCBS News, aby przekazać nowe informacje w sprawie śledztwa.

– Pracujemy na okrągło, żeby zapoznać się z dosłownie każdym detalem – zapewnił.

Prokurator wysunął teorię, że działania rodziny Turpinów pozostawały niewykryte przez tak długi czas dlatego, że funkcjonowała ona przede wszystkim w godzinach nocnych.

– Takie przestępstwa z natury dzieją się za zamkniętymi drzwiami i w ciemności, przez co są trudno wykrywalne.

Zapytano go wówczas, jak radzą sobie ofiary zarówno pod względem medycznym, jak i emocjonalnym.

– Coraz lepiej – przyznał. – Z pewnością odczuwają ulgę. Są dobrze karmione i mają doskonałą opiekę. Moim zdaniem zajmują się nimi najlepsi możliwi profesjonaliści nie tylko od spraw fizycznych, ale również mentalnych i emocjonalnych.

Hestrin ponownie przyznał, że jego zdaniem setki dzienników prowadzonych przez rodzeństwo przez lata zawierają „znaczące” dowody przeciwko ich rodzicom.

– Warto przysiąść na moment i się zastanowić, jak rzadko mamy do czynienia z bezpośrednimi dowodami na to, przez co przeszły ofiary w tego typu przypadku.

* * *

Dzień po tym, jak Davidowi i Louise Turpinom zabroniono utrzymywania jakichkolwiek kontaktów ze swoimi dziećmi przez trzy lata, Natascha Kampusch, ofiara porwania z Austrii, udzieliła wywiadu, w którym stwierdziła, że rodzeństwo powinno móc się

skonfrontować ze swoimi rodzicami. Trzydziestoletnia obecnie Natascha została porwana na wiedeńskiej ulicy w wieku dziesięciu lat przez Wolfganga Priklopila. Następnie spędziła osiem lat jako jego zakładniczka w ukrytej piwnicy pod garażem. W końcu zdołała uciec i powiadomić władze, ale Priklopil zdążył popełnić samobójstwo, skacząc pod pociąg jeszcze przed aresztowaniem.

Kampusch, która napisała kilka książek o swoich losach i wzięła udział w nagraniu dokumentu, powiedziała dziennikarzowi „The Sun”, że interakcja dzieci Turpinów z rodzicami byłaby ważną częścią procesu ich leczenia.

– Kontakt z rodzicami jest ważny, podobnie jak możliwość odwiedzania ich w więzieniu. Będą musieli znaleźć sposób na to, żeby albo im wybaczyć, albo całkowicie wyeliminować ich ze swojego życia.

Dodała, że możliwość powiedzenia rodzicom, że ich nienawidzą lub że im wybaczą, byłaby korzystna pod kątem terapeutycznym.

– Pomogłoby to rozpocząć proces, w którym zaczęliby radzić sobie z całą sytuacją i poczuliby stabilizację. Dzieci będą potrzebowały takiego zamknięcia sprawy.

LEARNING TO FLY

Od dnia, w którym uratowano dzieci Turpinów, Elizabeth Flores i Teresa Robinette otwarcie wypowiadały się w mediach o tragicznym dzieciństwie ich siostry Louise. Ich pierwsza kuzynka Tricia Andreassen również padła ofiarą molestowania przez ich dziadka w dzieciństwie. Wychowała się z trzema siostrami Robinette, ale straciła kontakt z rodziną po opuszczeniu domu.

W 2012 roku Tricia skontaktowała się jednak z Elizabeth na Facebooku i kobiety zaczęły stopniowo odbudowywać swoją relację. Po dwudziestu pięciu latach od wyjazdu z Princeton Tricia została autorką książek, mentorką i mówczynią motywacyjną. Nazywa samą siebie „Wojowniczką nie do powstrzymania”.

Od chwili aresztowania Louise kuzynki zacieśniły więzi jeszcze bardziej, odnajdując wolność po latach nakazanego z góry milczenia na temat nadużyć w ich dzieciństwie. We wstępie do wspomnień Elizabeth, które opublikowała Tricia, napisała ona, że Bóg polecił jej, aby pomogła Elizabeth opowiedzieć swoją historię.

„Moim życiowym celem było znalezienie odwagi do wypowiedzenia się na głos”, napisała, „i zachęcenia do tego Elizabeth”.

Na facebookowej stronie Tricia opublikowała zdjęcia, na których wraz z Elizabeth bierze udział w programach dla *Good Morning America*, *ABC World News Tonight* i *The Dr. Oz Show*.

„Moja piękna kuzynka Tricia”, skomentowała Elizabeth, „przyjaciółka i mentorka, która dała mi SIŁĘ!”.

W poniedziałek 29 stycznia Elizabeth wystąpiła w programie *Dr. Phil*, gdzie opowiedziała, jak Louise zmieniła się po ucieczce

z Davidem.

– Kiedy uciekła z domu, zapragnęła zostawić wszystko za sobą, włącznie z rodziną. To się wiązało bezpośrednio z historią naszego molestowania w dzieciństwie.

Kiedy dr Phil poprosił ją o rozwinięcie tematu, nabrała wody w usta. Podkreśliła jedynie, że molestował je „członek rodziny”, a nie rodzice, nie wdając się w szczegóły.

Następnego dnia Elizabeth i Tricia gościły wspólnie w *The Dr. Oz Show*, gdzie zalane łzami ujawniły jednak tożsamość członka rodziny, który je wszystkie wykorzystywał.

W trakcie niezwykle emocjonalnego wywiadu przed publicznością zgromadzoną w studio Elizabeth opowiedziała szczegółowo o nadużyciach. Wysnuła również teorię, że mogła to być przyczyna, dla której Louise tak traktowała swoje dzieci po wielu latach.

– Myślę, że zależało jej głównie na poczuciu sprawowania kontroli – przyznała. – W trakcie swojego dorastania nigdy bowiem niczego nie kontrolowała. Nie miała przyjaciół w szkole i często ją wyśmiewano. Stąd ten Disneyland i wszystko inne.

Elizabeth dodała, że mimo tego, iż ona i jej kuzynki przeszły przez to samo, zupełnie nie były podobne do Louise.

– Czy mogę zapytać o molestowanie w rodzinie? – spytał Dr Oz.

– Bardzo bliski członek rodziny, z którym przebywaliśmy na co dzień, molestował moje kuzynki. Wszystko było zamiatane pod dywan. Gdyby coś wyszło na jaw, byłybyśmy uznane za kłamczuchy.

Elizabeth powiedziała, że sprawca tych czynów dawał im odpowiednie wskazówki dotyczące tego, co miało się wydarzyć.

– To były słowa w rodzaju: „Musimy przejść do drugiego pokoju, tam się do mnie mocno przytulisz” – wyznała. – A my już wiedziałyśmy, co to oznacza.

Tricia dodała, że powiedziała rodzicom o molestowaniu, ale oni nic w tej sprawie nie učinili.

– Wszystkie dziewczęta były instruowane, żeby udawać i o niczym nie mówić.

Elizabeth przyznała, że sprawca był „bardzo bogaty” i wykorzystywał to jako kartę przetargową.

– Był głową całej rodziny. Kiedy mama potrzebowała pieniędzy, biegła do niego.

– Czy to był jej ojciec? – zapytał delikatnie Dr Oz.

– Tak – przyznała Elizabeth i się rozplakała, a Tricia chwyciła ją za rękę.

– Pani dziadek?

– Tak.

Elizabeth opowiedziała Dr. Ozowi, jak jej babcia przyłapała niegdyś dziadka gwałcącego Louise na sofie, co ostatecznie doprowadziło do ich rozwodu.

– Zaatakowała go patelnią – powiedziała. – Ale mimo tego niczego nie zgłosiła, ponieważ najważniejsze było utrzymanie dobrej reputacji rodziny. To było nieduże miasteczko i wszyscy się znali. Dziadek dawał pieniądze tak długo, jak dostawał to, czego chciał.

Producent programu odnalazł Johna Taylora, obecnie dziewięćdziesięcioletniego, i poprosił go o komentarz.

– Nie, nie wydaje mi się, żeby ktokolwiek był wykorzystywany seksualnie w dzieciństwie – usłyszał. – Jestem pewny, że nic takiego nie miało miejsca.

* * *

Tego wieczoru Rada Miejska w Perris rozmawiała na temat „Domu grozy”, modląc się o odzyskanie zdrowia przez trzynaścioro dzieci.

– Nasze serca i modlitwy są z tą rodziną – zapewniał burmistrz Vargas. – Najważniejsze jest, by odzyskali zdrowie. To był dla nas wyjątkowo trudny miesiąc.

Rada przekazała również 10 tysięcy dolarów na Fundusz Ofiar Zaniedbania w Perris.

W środę Izba Handlowa w Coronie zorganizowała „dzień jedzenia na mieście”, w trakcie którego zbierano pieniądze dla rodzeństwa Turpinów. Do udziału zgłosiło się ponad trzydzieści restauracji, które

przekazały 20 procent swoich dochodów tego dnia na fundusz dla dzieci. Zebrano ponad 400 tysięcy dolarów, a pieniądze napływały nawet z Włoch.

Amy Duggar King, kuzynka gwiazd reality show *19 Kids and Counting*, oznajmiła, że chciałyby zaadoptować całą trzynastkę rodzeństwa Turpinów. Jak na ironię, było to show, które David i Louise zawsze chcieli naśladować.

„Chciałabym okazać im prawdziwą miłość, zapewnić piękne życie oraz stabilny i bezpieczny dom”, napisała na Tweeterze Amy. „Każdy, kto potrafi krzywdzić zwierzęta oraz głodzić i torturować w jakikolwiek sposób dzieci, zasługuje na powieszenie do góry nogami. Samo oglądanie tych wiadomości łamie mi serce. Jedynie Bóg może oddać to, co zabrał diabeł”.

* * *

W trakcie długich lat więzienia rodzeństwo Turpinów zabijało czas, pisząc piosenki i śpiewając sobie nawzajem. Mark Uffer często przynosił do szpitala swoją akustyczną gitarę, żeby móc dla nich grać. Uffer był perkusistą w lokalnej kapeli rockowej i uznał, że będzie to dla nich doskonałą terapią.

– Muzyka potrafi być kojąca i stanowi doskonałe hobby – powiedział dziennikarzowi magazynu „People”. – Ma działanie uspokajające.

Jedną z ulubionych piosenek rodzeństwa było *Take Me Home, County Roads* Johna Denvera, do której zawsze wspólnie śpiewali.

– Wszyscy mają piękne, dobre głosy – powiedział Uffer – z oczu pielęgniarek płynęły łzy, gdy słuchały ich śpiewu.

Dowiedziawszy się, że Turpinowie są wielkimi fanami Johna Denvera, zarządca majątku zmarłego piosenkarza przesłał im pudełko z jego kompletną dyskografią.

Uffer skontaktował się z fabryką gitar Fender w Coronie i zapytał, czy byłaby możliwość przekazania im kilku instrumentów.

Legendarna wytwórnia zgodziła się od razu i przesłała ponad trzysta akustycznych gitar.

Po ich dostarczeniu do szpitala członkowie personelu ustawili je w rzędzie pod ścianą i oznaczyli każdą imieniem jednego z dzieci. Rodzeństwo było zachwycone prezentem.

– Sam widok powalał człowieka na kolana – przyznał Uffer. – Wszyscy chcieli się tulić i dziękować. Oni naprawdę potrafią okazać wdzięczność.

Przed ratunkiem żadne z nich, z wyjątkiem Joshui, nigdy nie widziało prawdziwej gitary, nie licząc telewizji i filmów.

– Wspaniale było zobaczyć, jak trzymają te instrumenty. Nie wiedzieli, co się z nimi robi, ale podobały im się dźwięki.

Dzieci natychmiast wzięły udział w kursie gry na gitarze prowadzonym w sali konferencyjnej szpitala. Mieli też swoje śpiewniki. Innym utworem, szczególnie przez nich uwielbianym, było *Learning to Fly* Toma Petty’ego, którego emocjonalny, optymistyczny tekst niebywale poruszył ich serca.

– Zakochali się w tej piosence – powiedział Uffer. – I chyba dobrze ją rozumieli.

* * *

W środę 14 lutego, w walentynki, przypadała miesięcznica ucieczki dzieci. W związku z tym całe rodzeństwo otrzymało specjalne podarunki od Izby Handlowej w Coronie.

Prezes Izby Bobby Spiegel odebrał telefon od kobiety z Karoliny Północnej, która właśnie rozpoczęła działalność związaną ze sprzedażą porcelanowych lalek.

– Powiedziała, że chciałaby nam kilka przysłać – powiedział Spiegel. – Odparłem więc, że potrzebujemy dziesięciu. Odłożyła słuchawkę i zaczęła się modlić.

Kobieta, która wykonuje kolekcjonerskie lalki o tematyce religijnej, wysłała maile do wszystkich swoich klientów i dostawców, prosząc

o pieniądze na zakup zapasów. W ciągu jednego dnia zgromadziła dość, żeby wykonać dla każdego z rodzeństwa indywidualną lalkę.

– Są piękne – przyznał Spiegel. – Daliśmy je dziewczętom w walentynki, a one natychmiast się w nich zakochały.

Izba nie zapomniała jednak o trzech chłopcach, którzy wyrosli już z ubrań otrzymanych przed miesiącem.

– Najwspanialsze jest to, że są karmieni dobrym jedzeniem i ćwiczą – powiedział Spiegel. – Spodnie, które im kupiliśmy na początku, są już za małe, poszliśmy więc na zakupy i zakupiliśmy trzy nowe pary na walentynki.

Personel w szpitalu przygotował również teren na zewnątrz, gdzie rodzeństwo mogło ćwiczyć, grać w piłkę i w koszykówkę. Po raz pierwszy w życiu jadali naprawdę treściwie. Uwielbiali zupę z soczewicy i lasagne, ale do burrito wciąż mieli odrazę.

Rodzeństwo uwielbiało tworzyć spersonalizowane bransoletki dla pracowników szpitala, korzystając z koralików z literami, za pomocą których układali imiona i zabawne teksty.

– Wykorzystywali rozciągliwy sznurek, z którego robili te bransoletki – powiedział Uffer. – Zrobili je też dla mnie, z napisami: „Wyjątkowy dyrektor” lub „Najfajniejszy dyrektor na świecie”. Było to możliwe dzięki licznym prezentom. Ludzie przysyłali plastelinę, kredki i kolorowanki.

W wielu pomieszczeniach personelu zostawiali też samoprzylepne karteczki, na których umieszczali wyrazy swojej wdzięczności. Pisali na przykład „Kochamy was” i „Dziękujemy za opiekę”. Zostawili też jedną dla dyrektora – narysowali na niej konia i napisali: „Green Acres to miejsce dla Marka Uffera”.

– Mają naprawdę fajne poczucie humoru – powiedział Uffer. – Są kochani i widać po nich, że potrzebują zainteresowania z naszej strony.

* * *

Pewnego ranka ktoś zakradł się na teren nieruchomości Turpinów i ukradł jeden z zaparkowanych tam samochodów. Po kilku godzinach zniknął również Volkswagen Beetle. Później pocięto opony furgonetki Turpinów. Funkcjonariusze biura szeryfa hrabstwa Riverside aresztowali dwudziestodwuletniego bezdomnego za kradzież volkswagena. Pierwszego ze skradzionych samochodów nigdy nie odzyskano.

Miesiąc po tym, jak sąsiedztwo Turpinów zostało wywrócone do góry nogami, życie na Muir Woods Road zaczęło powoli wracać do normalności. Od dnia aresztowania ulicę oblegały media z całego świata. Na krawężnikach stały rzędy telewizyjnych furgonetek, a mieszkańcy nie byli w stanie wyjść z domu, żeby nie zaczęto im zadawać kolejnych pytań na temat rodziny Turpinów.

Jedna z sąsiadek Kimberly Milligan powiedziała, że jej ulica zmieniła się w „park rozrywki”.

– Ta chorobliwa ciekawość jest najbardziej przerażająca. To widzenie tunelowe tylko tego jednego domu i brak poszanowania dla wszystkiego, co jest wokół.

Wendy Martinez wyznała w „The Press-Enterprise”, że „będzie to blizna widoczna na wieki na naszej społeczności. Każdy przejeżdżający samochód jest poddawany skrupulatnej obserwacji”.

Pod domem przy 160 Muir Woods Road wciąż rosła sterta balonów, świec i kwiatów. Pośród dziesiątków poruszających komunikatów wyróżniał się jeden, napisany przez ofiarę nadużyć.

„Drogie dzieci. Moje dzieciństwo również było wypełnione przemocą. Nauczyłam się ufać Bogu i stać ponad tym wszystkim. Teraz to wy musicie pomagać innym dzieciom w wychodzeniu z tej traumy. Ta droga jest długa i bolesna, ale będziecie jeszcze kiedyś silni. Ufajcie Bogu i miejcie w Niego wiarę”.

* * *

W piątek 16 lutego prokurator Hestrin oświadczył, że zamierza powołać niektóre z dzieci Turpinów na świadków w procesie

przeciwko ich rodzicom.

Przemawiając na comiesięcznym zebraniu Izby Handlowej w Coronie, powiedział, że jego doświadczeni adwokaci ofiar pomogą dzieciom Turpinów zapoznać się z charakterem rozprawy sądowej.

– Kiedy mamy ofiarę będącą dzieckiem, nie można tak po prostu postawić jej na mównicy. Musi ona zrozumieć to postępowanie i czuć się komfortowo w trakcie procesu.

Hestrin powiedział, że rodzeństwo Turpinów będzie musiało udać się do sądu kilkakrotnie, zanim zaczną zeznawać, żeby poznać sędziego, oswoić się z salą i doświadczyć siedzenia na miejscu dla świadków.

– To jest stresujące – powiedział Hestrin. – Wyobraźcie sobie dziecko molestowane przez rodzica czy opiekuna, które prosimy o udanie się do sądu i przeżycie tego wszystkiego na nowo przed ławnikami. Przed obcymi ludźmi. Wyobraźcie sobie konieczność opowiadania o najbardziej bolesnych chwilach swojego życia, kiedy było się najbardziej bezbronnym, oraz odpowiadania na szczegółowe pytania. I to wszystko przed publicznością.

Prokurator powiedział, że osobiście przygotowywał ofiary do stawienia się w sądzie i za każdym razem instruował, żeby nie patrzyły na swoich oprawców, kiedy zeznają.

– Mówiłem im: „Możecie patrzeć na mnie i zeznawać. Patrzcie mi prosto w oczy i wtedy będzie to zwyczajna rozmowa, tak jak w tej chwili”. Dzięki temu dzieci czuły się bardziej komfortowo. Trzeba umożliwić im mówienie i zeznawanie w warunkach, które w innych okolicznościach byłyby nierealne.

* * *

W międzyczasie sędzia hrabstwa Riverside wyznaczył adwokatów Jacka Osborna i Caleba Masona z położonej w Los Angeles kancelarii Brown, White & Osborn do reprezentowania siedmiorga dorosłych dzieci Turpinów.

– To dla nich nowe doświadczenie – powiedział Osborn. – Muszą zrozumieć, że mają swoje prawa i mogą się wypowiedzieć.

Prawnicy powiedzieli w CBS News, że ich nowi klienci dochodzą do siebie w ośrodku medycznym Corona, choć ich zwolnienie zostało odroczone po wybuchu epidemii grypy.

Rodzeństwo korzystało z nowych iPadów i nadrabiało zaległości, oglądając *Harry'ego Pottera* i *Star Treka*. Po raz pierwszy w życiu mogli spędzać czas tak, jak mieli na to ochotę.

– To wielki przełom – powiedział Osborn. – Sami decydują o tym, co zamierzają przeczytać czy na siebie założyć. Wszystkie te decyzje sprawiają, że każdy nowy dzień wzmacnia ich poczucie kontroli nad swoim życiem. To tak, jakby przebywali na statku wycieczkowym, a nie w szpitalu.

Choć sześcioro młodszych i siedmioro starszych dzieci Turpinów nie widziało się od dnia ucieczki, codziennie komunikowali się ze sobą na Skypie. Starsi chcieli chodzić na plażę, jeździć w góry lub oglądać filmy, a ostatecznie pójść do szkoły i rozpocząć karierę zawodową.

– Wszyscy mają spore ambicje i własne zainteresowania – powiedział. – A teraz mają także okazję do ich realizacji, co jest naprawdę ekscytujące.

Burmistrz Corony Karen Spiegel, żona prezesa Izby Handlowej Bobby'ego Spiegela, wyznała magazynowi „People”, że codziennie otrzymuje od pielęgniarek raporty dotyczące postępów dokonywanych przez starsze rodzeństwo.

– To kochane i miłe dzieciaki – powiedziała. – Choć to dorośli ludzie, wciąż nazywamy ich dziećmi, bo mają jeszcze co robić, jeśli chodzi o rozwój.

* * *

W piątek 23 lutego David i Louise Turpinowie wrócili do sądu, gdzie usłyszeli po trzy dodatkowe zarzuty dotyczące nadużyć względem dzieci. Dodatkowo Louise po raz kolejny oskarżono o napaść.

– Dalszy tok śledztwa wymusił na nas zmianę charakteru zarzutu – wyjaśnił rzecznik prokuratury okręgowej John Hall. – Ich wyroki mogą się jeszcze bardziej wydłużyć.

David, skuty i ubrany w czarny garnitur i niebieską koszulę, miał obcięte włosy. Louise, która założyła granatowy komplet, wydawała się wyjątkowo ożywiona. Bez przerwy kręciła się na krześle i zerkąła na dziennikarzy.

Obie grupy prawników oświadczyły sędzi Emmie Smith, że ich klienci nie przyznają się do nowych postawionych zarzutów. Oskarżyciel Kevin Beecham oznajmił, że wezwie na mównicę policjantów dopiero wówczas, gdy dojdzie do końcowej rozprawy, żeby dzieci nie musiały zeznawać.

Po wyznaczeniu wstępnego przesłuchania, w trakcie którego miano określić, czy liczba dowodów była wystarczająca, by kontynuować proces zaplanowany na 14 maja, adwokat David Macher zgłosił wniosek o więcej czasu na przygotowania.

– Zważywszy na objętość dokumentów w sprawie – powiedział – włącznie z zeznaniami audio i wideo oraz poważne dowody fizyczne, podchodzę sceptycznie do naszej gotowości na 14 maja. Jestem skłonny zgodzić się na tę datę w dobrej wierze i postaram się zdążyć, ale nie wiem, czy nam się to uda.

– Pański sceptycyzm został odnotowany – odparła sędzia i wyznaczyła nową datę kolejnego przesłuchania na 23 marca.

ONA ŻYJE W ŚWIECIE FANTAZJI

Trzy dni później producenci programu *The Dr. Oz* zorganizowali przelot Elizabeth Flores i Tricii Andreassen do Kalifornii, żeby mogły odwiedzić Louise i Davida Turpinów za kratami. Z hotelu odebrała je korespondentka programu Melissa Moore, córka Keitha Jespersona, niesławnego „Happy Face Killera”^[7]. Po przetrwaniu traumy związanej z mieszkaniem z ojcem, którego skazano za pozbawienie życia ośmiu kobiet i który odbywa wyrok potrójnego dożywocia w zakładzie karnym w Oregonie, Moore napisała książkę i została adwokatem krewnych innych seryjnych morderców.

Kiedy włączono kamery, zapewniła kobiety, że rozumie, przez co przechodzą.

– Kiedy skończyłam piętnaście lat, musiałam odwiedzać ojca w więzieniu i pamiętam, że nie spałam przez całe noce poprzedzające te wizyty.

W drodze do centrum zatrzymań Robert Presley Detention Center Moore zapytała Elizabeth, dlaczego ta chce odwiedzić siostrę w areszcie.

– Bo nic nie zmienia faktu, że jest moją siostrą – odpowiedziała Elizabeth. – Poza tym nikt na świecie jej nie wspiera. Nie pochwalam tego, co zrobiła, ale uważam, że nadal pozostaje istotą ludzką.

Mimo tego Elizabeth była bardzo zdenerwowana przed spotkaniem z Louise. Bała się, że kiedy spojrzy jej w oczy, zobaczy „czyste zło” albo że okaże się, że David wyprał jej siostrze mózg.

– Naprawdę uważam, że on jest kimś w rodzaju lalkarza pociągającego za sznurki – powiedziała Tricia. – To coś w rodzaju:

„Jeśli będę to robiła, dostanę to, czego chcę, a on nie skieruje przeciwko mnie swojego gniewu, bo będę jego partnerką w zespole”.

Po przyjeździe do aresztu Moore spytała Elizabeth, jakie pytania chce zadać Louise.

– Czy może mi to wyjaśnić – odparła Elizabeth. – Co nią kierowało? Dlaczego tak się stało?

Nieco ponad dwie godziny później wstrząśnięte Elizabeth i Tricia opuściły areszt. Przyznały, że Louise stosowała metodę całkowitego zaprzeczenia.

– Ona żyje w świecie fantazji – oznajmiła Elizabeth. – Wciąż się zastanawiałam, czy zobaczę zło w jej oczach.

Louise początkowo się rozpląkała, ale ucieszyła się na ich widok. Ani razu nie zapytała o dzieci i zdawała się uważać, że nie uczyniła niczego złego.

– Kiedy z nią rozmawiałam – powiedziała Elizabeth – uświadomiłam sobie, że to wszystko fantazja. Ona żyje w jakimś filmie. Pisze swoją własną historię na nowo.

Następnego dnia Melissa Moore zawiozła je z powrotem do aresztu, tym razem na spotkanie z Davidem Turpinem. Według Elizabeth Louise poprosiła je o wizytę u niego, ponieważ było jej przykro, że nikt go nie odwiedza.

Elizabeth przyznała, że na samą myśl o wizycie u szwagra zrobiło jej się niedobrze.

– Wolałabym, żeby Louise nie prosiła mnie o coś takiego.

– Wydaje mi się, że zobaczę prawdziwego sadybę – dodała Tricia.

Po odwiedzinach obie zmieniły jednak całkowicie zdanie na temat Davida Turpina.

– Wiedział, że postępował źle – oznajmiła Elizabeth. – Żałował tego, co zrobił. Przez cały czas płynęły mu łzy. To nie było udawane.

Powiedziała również, że David w pewnej chwili się załamał i płakał w niekontrolowany sposób. Przeprosił nawet za to, że podglądał ją przed laty pod prysznicem.

– Odniosłam wrażenie, że rozmawiam z małym chłopcem, który jest gotów przyznać się do wszystkiego, co uczynił. Wciąż powtarzał:

„Chciałbym opowiedzieć wam o tym, co zrobiliśmy. O tym, co się wydarzyło”. Ale prawnicy odradzili mu coś takiego.

Następnego dnia zaplanowano odwiedzin u siostrzenic i siostrzeńców Elizabeth w ośrodku medycznym Corona. Przed wyjazdem z hotelu Moore nagrała, jak po raz ostatni sprawdzają poduszki, które zrobiły dla siedmiorga rodzeństwa. Wyhaftowały na nich specjalne przekazy, na przykład: „Niech twoje światło nigdy nie zgaśnie”.

Jednak kiedy Elizabeth i Teresa przyjechały do szpitala, zatrzymano je przy drzwiach wejściowych. Zostawiły poduszki u prawnika rodzeństwa Jacka Osborna i wyraziły szczere ubolewanie, że nie wolno im zobaczyć dzieci.

Moore zawiozła je do Perris, żeby mogły na własne oczy zobaczyć niesławny „Dom grozy”.

– To jak koszmar, z którego nie można się obudzić – powiedziała Elizabeth w drodze powrotnej. – Każdy krok wymaga wielu nerwów.

Elizabeth została sfilmowana, jak podchodzi do drzwi wejściowych, czyta niektóre wiadomości pozostawione przez ludzi i wybuchnęła płaczem.

– Najbardziej bolesne jest to, że wszyscy troszczą się o te dzieci bardziej niż ich rodzice – powiedziała, łkając. – One tylko potrzebowały pomocy. Kogoś, do kogo będą mogły wyciągnąć rękę. Przeszły piekło. Ich płaczu nikt nie usłyszał.

* * *

Kiedy słynny wiolonczelista Yo-Yo Ma usłyszał o zamiłowaniu rodzeństwa Turpinów do muzyki, poruszony ich historią, 2 marca zagrał prywatny koncert dla całej trzynastki w szpitalu Corona. Była to pierwsza okazja do spotkania wszystkich dzieci od dnia ucieczki i bardzo emocjonalny moment dla wszystkich.

– Wszyscy byli naprawdę szczęśliwi – powiedział Mark Uffer. – Oszołomieni poziomem talentu muzyka. Naprawdę się im podobało.

Ma, który przebywał akurat w Kalifornii w związku z koncertem w Hollywood Bowl, nie zareagował na prośby ze strony mediów o komentarz lub umieszczenie informacji na swojej oficjalnej stronie internetowej. Prywatny koncert został zaaranżowany przez Izbę Handlową w Coronie po tym, jak Ma oświadczył, że chciałby zrobić coś wyjątkowego dla dzieci Turpinów.

– Zdecydował, że chce przyjechać, odwiedzić dzieci i spędzić z nimi trochę czasu – powiedział Bobby Spiegel. – I to było piękne. Jedno z dzieci powiedziało: „Hej, to jest super, ale kim pan jest?”. Nie mieli pojęcia, kto do nich przyjechał.

* * *

Cztery dni później w *Good Morning America (GMA)* ujawniono, że Jordan Turpin była aktywna w mediach społecznościowych jeszcze przed ucieczką oraz że opublikowała serię nagrań na własnym kanale YouTube. Wyjawiono także, że pod pseudonimem Lacey Swan pisała na Twitterze i Instagramie. W części zatytułowanej „nowe informacje na temat »Domu grozy«” *GMA* podało, że ostatnie wideo zostało opublikowane na tydzień przed ucieczką. Wyemitowano fragmenty nagrań Jordan, na których zamazano jej twarz.

Kiedy historia wyszła na jaw, YouTube i Instagram natychmiast zamknęły wszystkie jej konta, pozostało jedynie to na Twitterze.

Biuro prokuratora okręgowego hrabstwa Riverside odmówiło potwierdzenia lub zaprzeczenia, że filmy opublikowała jedna z córek Turpinów.

„W mediach pojawiły się doniesienia na temat jednej z ofiar Davida i Louise Turpinów i jej obecności w mediach społecznościowych”, napisano w oświadczeniu wydanym przez biuro prasowe prokuratury. „Nasze biuro nie odniosło się do tego doniesienia, nie będzie również tego potwierdzać ani w żaden sposób komentować ze względu na dobro toczzonego śledztwa”.

* * *

W pierwszym tygodniu marca pięćdziesięcioletni John Thomas Taylor udzielił krótkiego telefonicznego wywiadu. Powiedział w nim, że wie o aresztowaniu Louise za tortury i zaniedbania względem dzieci.

– Nie, nie wiem nic na ten temat – odparł Taylor. – Wiem tylko tyle, że mają kłopoty. Dowiedziałem się o tym z telewizji. Postawiono im zarzuty, ale niczego więcej nie wiem.

Zapytany o domniemane molestowanie seksualne dziewcząt z rodziny, udzielił wymijającej odpowiedzi, choć wcześniej zaprzeczył pogłoskom w rozmowie z producentem programu *Dr. Oz*.

– Nie muszę być o to pytany – oznajmił. – Nie rozumiem, o co w tym wszystkim chodzi, a wy nie musicie wtrącać się w moje życie.

Oświadczył też niespodziewanie, że trzy lata wcześniej sporządził testament, w którym zapisał wszystko na jedynego syna, Jamesa.

– Nie zamierzam przekazywać niczego moim wnukom – warknął i przerwał rozmowę.

[7] Seryjny morderca, który swój przydomek (tłumaczony jako „Zabójca z uśmiechniętą buźką”) zyskał po tym, jak w listach do mediów i prokuratorów rysował uśmiechy (przyp. tłum.).

NOWE ŻYCIE

W czwartek 15 marca siedmioro rodzeństwa Turpinów potajemnie wywieziono z ośrodka medycznego Corona, w którym spędzili dwa miesiące. Ich prawnik Jack Osborn oraz kurator społeczny przetransportowali dorosłych do wiejskiego domu w nieokreślonym miejscu, gdzie mieli rozpocząć kolejny etap swojego powrotu do zdrowia.

– Dorosłe dzieci Turpinów chcą być znane jako zwycięzcy, a nie ofiary – powiedział Osborn, dodając, że wkrótce dołączą do nich ich ulubione psy.

Pielęgniarki i lekarze, którzy nawiązali tak bliskie więzi z rodzeństwem, zorganizowali przed ich wyjazdem pożegnalną imprezę.

Podano pizzę i kanapki, a następnie wstawiono maszynę do karaoke, żeby Turpinowie mogli śpiewać swoje ulubione piosenki.

– Oni uwielbiają śpiewać – powiedział Mark Uffer. – Lubią rozmawiać z ludźmi. Wyczuwają tych, którzy dobrze im życzą i nawiązują więzi.

W trakcie dwumiesięcznego pobytu w szpitalu cała siódemka zrobiła piorunujące wrażenie na wszystkich, którzy mieli z nimi kontakt. Pomimo wielu lat nadużyć i zaniedbań wciąż potrafili przyjmować i okazywać miłość.

– To właśnie łamie człowiekowi serce – przyznał Uffer. – Czytamy tylko o tym, co zrobili im rodzice. Kiedy ma się z nimi styczność, naprawdę trudno jest zrozumieć, jak siedmioro dorosłych i sześcioro

dzieci można było tak torturować, a jednocześnie dzisiaj dostrzegać u nich zdolność do okazywania uczuć.

Rodzeństwo i personel szpitala nie kryli wzruszenia, kiedy nadszedł czas ostatecznego pożegnania.

– To był ich nowy dom po tym, co przeszli – powiedział Uffer. – Dla całego personelu było to bardzo poruszające doświadczenie, więc pożegnanie było dość trudne. Gdyby zapytać o to pielęgniarki, każda z nich przyznałaby, że było to jedno z doświadczeń, które zmieniają człowieka na zawsze.

Chcąc wyrazić swoją wdzięczność, pod koniec imprezy rodzeństwo wręczyło opiekunom prezenty, które sami wykonali.

– To przypominało imprezę urodzinową – dodał Uffer. – Zrobili dla nas wszystkich podarunki, wszystkie własnoręcznie. Przygotowali bransoletki z koralików, które dostali. Poprosili nas także o wpisanie się do ich małych notesików, żeby mieli później co wspominać.

Pielęgniarki również otrzymały spersonalizowane bransoletki, które rodzeństwo zrobiło z wielkim uczuciem.

– To były takie szczerze prezenty, dane nam z głębi serca. Niczego więcej nie mieli. Naprawdę pokochali ludzi, z którymi mieli styczność przez ostatnie dwa miesiące.

Opuszczenie szpitala było niezwykle traumatycznym doświadczeniem dla rodzeństwa. Kiedy przyjechał po nich kurator społeczny, rozplakali się. A gdy wpuszczono ich do samochodów, które miały zabrać ich do nowego domu, co chwilę któreś z nich wymykało się, żeby wrócić do szpitala.

– Cała siódemka płakała i chyba była trochę przerażona – powiedział Uffer. – Zapewniłem ich, że wcale się nie żegnamy, że mówimy sobie „do następnego spotkania”. Mieliśmy nadzieję, że to nie jest pożegnanie.

Lokalizacja ich nowego domu była tak pilnie strzeżona, że żaden pracownik szpitala nie miał na ten temat pojęcia. Mark Uffer chciał, aby pielęgniarki i lekarze, którym rodzeństwo zaufało, mogli kontynuować terapię poza szpitalem, ale kurator społeczny i ich wyznaczony adwokat natychmiast ucięli wszelką komunikację.

– To dla nas trochę niepokojące – przyznał Uffer. – Mieliśmy nadzieję, że będziemy mogli wspomóc ich w tych przenosinach w nowe miejsce, chcieliśmy wysłać tam pielęgniarki i terapeutów. Nie mamy jednak pojęcia, dokąd ich zabrano.

Dyrektor szpitala był również zaniepokojony faktem, że mogą upłynąć całe lata, zanim rodzeństwo będzie zdolne do samodzielnego życia.

– Muszą poznać podstawowe umiejętności. Robienie zakupów, gotowanie, pranie, czyli rzeczy, które dla nas są oczywiste. Nie wydaje mi się, żeby już dysponowali takimi umiejętnościami. To musi potrwać.

* * *

Choć pobyt w szpitalu pomógł zaleczyć niektóre rany fizyczne, specjalistka od traumatycznych przeżyć u dzieci Allison Davis Maxon uznała, że rodzeństwo Turpinów rozpocznie teraz skomplikowany proces leczenia emocjonalnego i mentalnego.

– Trauma, zaniedbania i deprivacja uderzają w nas zasadniczo na trzech poziomach – wyjaśniła. – Po pierwsze: ciało, czyli jak wpływa to na nasz układ fizjologiczny. Ekstremalne zaniedbania mogą powodować trwałe problemy fizyczne u dzieci. Mogą to być problemy o charakterze medycznym, spowodowane między innymi nieleczonymi chorobami. To sprawy, które wynikają z głodowania i ekstremalnego zaniedbania.

Po drugie: psychika. Ich umysły. *Dlaczego mi się to przytrafiło? Czy to była moja wina?* Dzieci często myślą w taki właśnie sposób. W terapii istotne będzie zatem określenie, jak ich umysł leczy się po czymś takim. To, w jaki sposób opowiadają historię swojego życia i co się im przydarzyło ma szczególne znaczenie w procesie terapii po takim dzieciństwie.

Emocjonalność jest ostatnim elementem tej układanki. Jest tu mowa o dzieciach narażonych na ogromny niepokój, ból, traumę, przemoc i tortury. W ujęciu emocjonalnym nagromadziły one zatem

ogromne ilości toksycznego stresu i bólu, z którymi również należy się rozprawić.

Specjalistka wyznała, że jednym z niewielu pozytywów jest tutaj fakt, że rodzeństwo przeszło przez to wszystko wspólnie. Będzie to istotnym elementem ich drogi ku lepszemu życiu.

– Ich wzajemne więzi opierają się zapewne na dużej dozie zaufania – wyjaśniła. – Choć nie ufają swoim rodzicom, mogły wypracować zaufanie do starszego rodzeństwa i na odwrót. Mogą w ten sposób wytworzyć pewne umiejętności emocjonalne, ponieważ starsi zajmują się młodszymi. A skoro ich terapia odbywa się w zewnętrznym świecie, to dzięki relacjom z ludźmi oraz budowaniu intymności i autentyczności w tych stosunkach mogą oni osiąść umiejętność ufania innym. W ten sposób nauczą się, że nie wszyscy ludzie są tacy, jak ich rodzice.

Według Maxon gwałtowne zerwanie przez rodzeństwo więzi, które nawiązali w szpitalu, może negatywnie wpłynąć na proces leczenia.

– Dzieci posiadające straszne doświadczenia z dzieciństwa z udziałem rodziców mogą nawiązać oparte na miłości i zaufaniu relacje z innymi ludźmi, którzy ich wspierają i rozumieją. Nie jest to szybki proces i nie powinien taki być. To, czego potrzebują, to ludzie, którzy stale się nimi opiekują – powiedziała Maxon. – Nie tymczasowi opiekunowie, którzy pojawiają się i znikają, lecz ludzie, którzy są bardzo zaangażowani w proces ich leczenia przez długi czas. Taki proces pozwala ustabilizować więzi i stanowi coś co nazywamy „doświadczeniem korygującym”. Są to znaczące, długoterminowe, bezpieczne, leczące oraz oparte na miłości relacje z innymi ludźmi.

* * *

Dzień po zwolnieniu rodzeństwa ze szpitala Corona starszy śledczy Wade Walsvick przesłuchał Jordan Turpin, która mieszkała obecnie u rodziny zastępczej. Jordan opowiedziała mu o żalosnej egzystencji w Murietcie i przyznała, że praktycznie wcale się nie uczyła.

– Matka zrównała edukację dzieci do poziomu pierwszoklasisty – powiedział Walsvick.

Śledczy, który był wykwalifikowany do rozmów z nieletnimi ofiarami nadużyć, dodał również, że Jordan oskarżyła ojca o seksualne napastowanie w domu w Murietcie. Podając więcej szczegółów niż ostatnim razem, dziewczyna wyjaśniła, że miało to miejsce w Dniu Dziękczynienia w 2013 roku, kiedy miała dwanaście lat. Ojciec siedział na fotelu w pokoju telewizyjnym na piętrze, gdy wezwał ją do siebie.

Następnie ściągnął jej spodnie. Jordan podniosła je z powrotem, mówiąc, że jej się to nie podoba. Niestety, Ojciec ponowił próbę, dźwignął dziewczynkę i posadził ją sobie na kolanach. W tej samej chwili usłyszeli wchodzącą po schodach Matkę, więc pozwolił jej odejść.

– Przyznała, że ojciec zabronił jej mówić o tym komukolwiek – powiedział Walsvick. – Opisała to jako jeden z gorszych dni w swoim życiu.

Jordan powiedziała, że była tak wstrząśnięta, że myślała o samobójstwie. Poszła do łazienki i napełniła zlew, planując się utopić. Ostatecznie zmieniła zdanie.

Trzy tygodnie później Walsvick przesłuchał najstarsze z rodzeństwa, Jennifer i Joshuę Turpinów. Jennifer oświadczyła, że doszła do trzeciej klasy w szkole podstawowej Meadowcreek w Fort Worth, zanim rodzice postanowili wypisać ją ze szkoły. Przyznała też, że Matka wręczyła im dyplomy ukończenia szkoły średniej.

– Powiedziała, że nie były prawdziwe – oznajmił śledczy. – Matka zamówiła je po prostu w internecie. Zapewniała ją, że to dyplom dla uczących się w domu.

Walsvick zapytał również, kto wpadł na pomysł przykuwania ich łańcuchami w ramach kary.

– Odpowiedziała, że to jej ojciec wymyślił coś takiego – zeznał później. – Wyjaśnił to ponoć w ten sposób: „W domu nadal będą ginęły różne rzeczy, jeśli nie przykujemy ich wszystkich”.

Jennifer powiedziała, że Matka się temu sprzeciwiała, chcąc przykuwać jedynie „podejrzanych”, którzy kradli jedzenie i inne rzeczy.

W końcu Walsvick zwrócił się do wyjątkowo ożywionego Joshuy.

– Stwierdzenie, że był nerwowy i niespokojny, byłoby zwyczajnym niedopowiedzeniem – powiedział śledczy. – W niektórych chwilach w ogóle nie potrafił znaleźć słów.

Joshua opisał różne poziomy kar stosowane przez rodziców oraz ich modyfikacje na przestrzeni lat.

– Niskim progiem było policzkowanie, uderzanie w głowę, bicie i/lub miotanie po pomieszczeniu – zeznał Walsvick. – Joshua położył szczególny nacisk na fakt, że karanie nie było tak prostym procesem, jak mogło się wydawać. Jeśli matka lub ojciec kogoś popchnęli, to zwykle kończyło się na podłodze lub w drugim kącie pokoju. Tak to wyglądało.

Następny poziom kary wiązał się z chłostą pasem. Zaczynali od skórzanej końcówki, ale z czasem zaczęli używać sprzączki, przez co powstawały liczne rany na skórze. Jeśli dane dziecko nie zmieniało po tym swojego zachowania, przechodzili do wiośła i tłukli je po plecach, pośladkach i nogach.

– Wiośło opisał jako najgorsze z przedmiotów – powiedział Walsvick. – Joshua przyznał, że rodzice bili ich również metalowym słupkiem do namiotu owiniętym w szklane włókno z metalowymi końcówkami, które wczepiały się w ciało. Wolał zdecydowanie, kiedy robiła to matka, ponieważ nie miała tyle siły, co ojciec.

Jeśli taka kara również nie przynosiła skutku, zamykano ich w klatkach jak zwierzęta. Matka i Ojciec używali dwóch rodzajów klatek, kiedy mieszkali w przyczepie w Rio Vista w Teksasie. Pierwsza, z metalową ramą i ściankami z desek, mieściła dwie osoby. U dołu znajdowała się szpara umożliwiającą wsunięcie jedzenia. Przestali z niej jednak korzystać, kiedy Jonathan zdołał uciec.

Wówczas Matka i Ojciec sprowadzili klatkę dla psów o wymiarach metr na metr, którą Joshua opisał jako „typową budę dla psa

pasterskiego”.

- Klatka zamykana była na dodatkowy klucz – powiedział śledczy.
- Nie można było w niej stanąć ani z niej uciec.

Kiedyś rodzice zamknęli Joshuę w tej klatce na cały dzień, kiedy Matka przyłapała go na oglądaniu *Gwiezdnych Wojen*.

Nastolatek wyjaśnił również, że w Rio Vista przenieśli się do podwójnej przyczepy po tym, jak w ich domu nie dawało się już mieszkać. Niedługo potem Matka i Ojciec wyjechali i zamieszkali w wygodniejszym mieszkaniu z dwiema najmłodszymi córkami, Jolindą i Julissą.

- Opuścili dzieci na... trzy lata – powiedział śledczy – żeby zamieszkać w mieszkaniu położonym w odległości około osiemdziesięciu kilometrów.

Joshua zeznał, że rodzice nakazali jemu i Jennifer zaopiekować się ośmiorgiem młodszego rodzeństwa, zmieniać im pieluchy i karmić. Co pewien czas Ojciec przywoził jedzenie, nigdy jednak nie widzieli Matki. Turpinowie nadal kontrolowali swoje dzieci przez telefon, nakazując Joshui i Jennifer karać rodzeństwo za wszelkie wykroczenia, w przeciwnym razie sami mogli skończyć w klatkach.

W trakcie rozmowy z Walsvickiem, Joshua próbował wyjaśnić, jak niegdyś postanowił się zbuntować. Emocje przytłoczyły go jednak tak bardzo, że nie zdołał dokończyć opowieści.

- Postanowiłem wybrać odpowiednią drogę, żeby utrzymać rodzeństwo przy życiu – oznajmił.

* * *

W piątek 23 marca David i Louise Turpinowie ponownie znaleźli się na sali sądowej Sądu Najwyższego hrabstwa Riverside na dyskusji dotyczącej dowodów oraz kolejnych ustaleń. Kilka minut przed rozpoczęciem rozprawy na miejsce przyjechały Elizabeth Flores, Tricia Andreassen i Melissa Moore w towarzystwie Denise Perdoux, adwokat z *The Dr. Oz Show*. Kobiety czekały przed salą i pozwolono im wejść przed przybyciem przedstawicieli mediów.

David i Louise czekali już wewnątrz przy stole z prawnikami. Po raz pierwszy żadne z nich nie było zakute w kajdanki.

Przed rozpoczęciem przesłuchania sędzia Emma Smith wezwała wszystkich prawników do swojego gabinetu na konferencję. Siedzący samotnie w odległości metra oskarżeni uśmiechali się do siebie. Louise wyszeptała coś do Davida, ale woźna sądowa nakazała im zachować ciszę. Louise uśmiechnęła się tylko do siostry i kuzynki, siedzących w tylnym rzędzie publiczności za jej plecami.

W trakcie pięciominutowego przesłuchania przedstawiciel opieki społecznej Riverside przekazał dwa kartony zawierające informacje na temat siedmiorga dorosłego rodzeństwa. Dowody zostały natychmiast zabezpieczone przez sędzię.

Po odroczeniu sprawy przez sąd dziennikarze i ekipy telewizyjne obległy Elizabeth i Tricię przed budynkiem, wykrzykując pytania dotyczące Louise. W pewnym momencie zapłakana Elizabeth doznała ataku paniki i musiała usiąść na ławce, by dojść do siebie. Po odzyskaniu panowania nad sobą została odprowadzona przez Tricię i Melissę Moore do oczekującego samochodu.

Adwokat obrony David Macher został zapytany o ostatnie oświadczenie Elizabeth dotyczące pisanej przez nią książki oraz o informacje na temat Louise z programu *The Dr. Oz Show*.

– Czy to nie wspaniałe? Rodzina – rzucił z przekąsem Macher. – To wygląda tak, jakby ludzie próbowali zmienić to wszystko w reality show i jeszcze na tym zarobić.

* * *

Dwa tygodnie po tym, jak dorosłe dzieci Turpinów znalazły się w nowym domu, ich prawnik Caleb Mason przekazał „The People” nowe informacje na temat czynionych przez nie postępów. Stwierdził, że priorytetem jest teraz edukacja.

– Wszyscy są bystrzy i gadatliwi i nie mogą się już doczekać nauki. Edukacja jest teraz ich największym marzeniem.

Adwokat powiedział, że miejscowy uniwersytet opracowuje plan nauki, który pomoże im zdać maturę lub uzyskać dyplomy ukończenia szkoły średniej.

– Tym właśnie obecnie się zajmujemy – oznajmił Mason. – Oni nie chcą żyć w odosobnieniu, ucząc się przez internet. Chcą zdobywać wiedzę w dokładnie taki sam sposób, jak wszyscy pozostali. Mamy nadzieję, że za kilka lat zobaczymy ich w kampusie sporządzających notatki tak samo, jak inni. Posiadają podobne aspiracje w zakresie nauki do każdej innej grupy młodych, dorosłych osób.

Mason dodał też, że prawdziwie inspirujące było obserwowanie rodzeństwa adaptującego się do nowych warunków życiowych po opuszczeniu szpitala.

– Wszystko jest dla nich nowe i inne. Chyba czują się dość dziwnie, po raz pierwszy w życiu dysponując względną wolnością i doświadczaniem wszystkiego poza wcześniejszymi ograniczeniami. Jest to dla nich wyjątkowo pozytywne i przyzwyczajenie się do tego zapewne zabierze im trochę czasu. Przechodzą do następnego etapu swojej wyprawy, czyli dołączenia do społeczeństwa.

Przejście rodzeństwa do świata zewnętrznego miało być celowo powolnym procesem, pozwalającym im na aklimatyzację.

– Ostatecznie będą zwyczajnymi ludźmi, chodzącymi na zajęcia, do pracy – powiedział Mason. – Problem leży w tym, że doznali wyjątkowej traumy, więc to trochę potrwa. Uważam jednak, że są bardzo wytrwali i wszystko się w końcu ułoży po myśli nas wszystkich.

Producenci programu *The Dr. Oz Show* przewieźli Elizabeth Flores i Tricię Andreassen z powrotem do Princeton, gdzie planowano nakręcenie dwuczęściowego dokumentu dotyczącego rodziny Turpinów.

27 marca John Taylor ukończył dziewięćdziesiąt cztery lata. Kilka dni później jego wnuczka i córka bratanka przyjechały do jego domu przy Bailey Hollow Road, żeby w końcu doprowadzić do konfrontacji na temat jego molestowania seksualnego – „pierwotnego Domu grozy”, jak to ujęła Melissa Moore.

Siedząc jeszcze w samochodzie, Tricia dostrzegła mężczyznę na podwórzu.

– O mój Boże, ale wali mi serce! – zawołała Elizabeth.

W końcu Tricia wysiadła i ruszyła w jego stronę. Podeszła do drzwi wejściowych i zapukała. Taylor otworzył je i wpuścił ją do środka. Po pół godzinie wyszła z wyrazem twarzy pozbawionym emocji.

Trzy tygodnie później, w studio z udziałem publiczności, Dr. Oz zapytał Tricię, co się wydarzyło w domu.

– Powiedziałam mu, że to ja, Patty. Przypomniał sobie. Dodałam wtedy: „Chcę ci coś teraz przekazać. Niezależnie od tego, co powiesz, wybaczam ci”.

Kiedy w studio zapadła gwałtowna cisza, Tricia wyjaśniła, że „uzbroiła się” w egzemplarz Biblii i zapytała go o to, co zrobił Louise i innym dziewczętom z rodziny.

– Miał możliwość wypowiedzenia się z tego wszystkiego – powiedziała Tricia – ale powiedział tylko: „Nie pamiętam, o czym mówisz”. Wszystkiemu zaprzeczył.

Tricia oświadczyła, że wkrótce złoży przeciwko niemu sprawę do sądu.

– Zamierzam wnieść oskarżenie – zadeklarowała, na co widownia zareagowała burzliwymi oklaskami. – Czas, żebym przestała żyć przeszłością.

* * *

Dziesięć dni po emisji odcinka *The Dr. Oz Show* John Taylor zmarł w szpitalu w Princeton z przyczyn naturalnych. W nekrologu opublikowanym online przez dom pogrzebowy wspomniano o nim jako o wysoko odznaczonym bohaterze wojennym i byłym właścicielu stacji Shella przy Athens Road.

„John z dumą służył w Armii Stanów Zjednoczonych”, napisano. „Podczas służby otrzymał dwa Purpurowe Serca, Srebrną Gwiazdę, pięć Brązowych Gwiazd, Medal za Wzorową Służbę i odznaczenie French Fortiche. John był również dowódcą Organizacji Weteranów

Wojennych, doradcą Weteranów Hrabstwa Mercer, członkiem Legionu Amerykańskiego i Organizacji Niepełnosprawnych Weteranów oraz kapelanem w trakcie pogrzebów wojskowych. Był również wiernym członkiem Kościoła Bożego”.

Nie wspomniano ani słowem o jego wnuczce Louise czy jej dzieciach.

* * *

9 kwietnia członek zgromadzenia ustawodawczego z Riverside Jose Medina złożył w Komitecie Stanu Kalifornia wniosek o zmianę przepisów dotyczących szkolnictwa domowego. Była to bezpośrednia reakcja na sprawę Turpinów i brak nadzoru, który wyszedł na jaw.

– Uważam, że incydent w Perris odśłonił brak informacji na temat szkół domowych w stanie Kalifornia – wyjaśnił Medina.

Radny wiedział jednak, że przegłosowanie takiego wniosku nie będzie proste, ponieważ szkolnictwo domowe było bardzo kontrowersyjnym tematem.

– Określam to jako płynięcie pod prąd – powiedział – i próbę dotarcia do mety, czyli na biurko gubernatora. Tak to właśnie wygląda.

W artykule w „The Californian” adwokat szkolnictwa domowego Maximo A. Gomez odniósł się do wniosku Mediny i określił go przykładem progresywnego socjalizmu.

„Wszyscy bez wątpienia słyszeli o tragedii w południowej Kalifornii. Stosujących edukację domową rodziców aresztowano w styczniu za nadużycia fizyczne i psychologiczne wobec trzynaściorga dzieci”, napisał. „Louise i Davida Turpinów oskarżono o wielokrotne przestępstwo stosowania tortur, nadużycia wobec dzieci i dorosłych oraz bezprawne uwięzienia. Teraz stan Kalifornia, a szczególnie radny Jose Medina, próbuje przypiąć każdemu rodzicowi uczącemu swoje dzieci w domu taką samą metkę. Każdy taki rodzic stał się

nagle podejrzany o bycie seksualnie zdeprawowanym masochistą, kultystą i wymachującym bronią idiotą”.

Na zebraniu komitetu edukacji, w środę 25 kwietnia, Medina odniósł się do zarzutu.

– Ja nie dostrzegam problemu w społeczności edukującej dzieci w domu – oznajmił. – Szanuję rodziców jako nauczycieli, bo sam nim jestem. Ten wniosek nie ma na celu w jakikolwiek sposób storpedować systemu edukacji domowej.

Po trwającej trzy godziny debacie wniosek Mediny przepadł jednak bez głosowania. Setki rodziców uczących w domu i ich uczniów z całej Kalifornii napisało pisma do swoich radnych, sprzeciwiając się wnioskowi.

Po zebraniu Medina zarzekał się, że będzie dalej walczył o zwiększenie odpowiedzialności takich jednostek edukacyjnych. Gdyby taka odpowiedzialność istniała, „można by uniknąć tragedii, jaka miała miejsce w domu Turpinów”.

* * *

Pod koniec kwietnia Teresa Robinette oświadczyła, że pisze ujawniającą wszelkie fakty książkę na temat swojej rodziny, konkurując z pozycją *Sisters of Secrets* pisaną przez Elizabeth.

Kiedy sprawa Turpinów wyszła na światło dzienne, Elizabeth umieściła na Facebooku informację, że już dwa lata wcześniej zaczęła spisywać wspomnienia z dzieciństwa.

„Książka poszła do redakcji w tym samym tygodniu, w którym wszystko wyszło na jaw”, napisała.

Jedna z jej przyjaciółek zapytała na Facebooku, czy w pisaniu brała udział również jej siostra Teresa.

„Nie”, odpisała Elizabeth. „To ja jestem autorką. Teresa nie pisze książek”.

28 kwietnia Teresa i jej przyrodni brat Billy Lambert pojawili się w dwugodzinnym programie specjalnym zatytułowanym *13 Turpinów: Ujawnienie sekretów rodzinnych*. W programie, którego

gospodarzem była Soledad O'Brien, cofnięto się do czasów Davida i Louise w Wirginii Zachodniej, Teksasie i Kalifornii.

Teresa wyznała, że rozmawiała z siostrzenicami i siostrzeńcami po ich ucieczce i że wszyscy wspominali ich sesje na Skypie.

– To była najwspanialsza rozmowa telefoniczna, jaką kiedykolwiek w życiu przeprowadziłam – wyznała prowadzącej program O'Brien. – Byłam w jej trakcie bardzo szczęśliwa, ale kiedy się rozłączyłam, popłynęły mi łzy.

Młodsza siostra Louise, obecnie trzydziestosiedmioletnia, powiedziała, że chciałaby adoptować dwoje rodzeństwa. Billy był gotów przyjąć troje.

– Myślę, że dałbym radę – powiedział. – Gdybym dostał troje dzieci, zrobiłbym wszystko, żeby im pomóc w każdy możliwy sposób.

W wywiadzie w Fox News Teresa ujawniła, że Louise zadzwoniła do niej kilkakrotnie z aresztu.

– Nie planowałam z nią rozmawiać – przyznała. – Wciąż jestem wściekła. Ale odebrałam od niej połączenie... jakiś miesiąc temu.

Teresa odmówiła ujawnienia szczegółów rozmowy, twierdząc, że nie życzy sobie dalszej komunikacji z siostrą.

– Od tamtej pory próbowała kilkakrotnie – powiedziała. – Nie odbierałam telefonu, bo nie będę z nią dyskutować i jeszcze za to płacić.

* * *

W piątek 4 maja David Turpin usłyszał osiem dodatkowych zarzutów składania fałszywych zeznań, po jednym za każdy rok, w którym wypełnił oświadczenie o prowadzeniu edukacji domowej w Departamencie Edukacji Kalifornii. Oznaczało to, że zawisło nad nim w tym momencie łącznie pięćdziesiąt zarzutów.

W trakcie krótkiej rozprawy w Sądzie Najwyższym Riverside dwoje oskarżonych zasiadało przy stole bez kajdanek. David nie przyznał się do nowych zarzutów, choć miał to zrobić na następnej rozprawie 18 maja. Sędzia Emma Smith zgodziła się również na odłożenie

w czasie wstępnego przesłuchania na 20 czerwca, żeby zapewnić obronie więcej czasu na przygotowania.

Na zewnątrz sali sądowej obrońca z urzędu David Macher powiedział, że jego klient jest wciąż przekonany o swojej niewinności w odniesieniu zarówno do nowych, jak i starszych zarzutów.

W następnym tygodniu Macher złożył wniosek, tak zwany zarzut procesowy, w którym sprzeciwił się ośmiu zarzutom składania fałszywych zeznań. Argumentował, że owe zarzuty nie miały związku z pozostałymi, ponieważ nie dotyczyły stosowania siły, przemocy czy fizycznych zaniedbań lub nadużyć Davida względem dzieci.

Zastępca prokuratora okręgowego Kevin Beecham nie wyraził zgody i złożył w sądzie pismo z odpowiedzią.

„Fałszowanie świadczenia usług edukacyjnych dla wielu dzieci ma bezpośredni związek z ich zaniedbywaniem, ponieważ wymagają one edukacji w celu zapewnienia sobie niezależności”, napisał. „W tym świetle brak edukacji dzieci ma bezpośredni skutek polegający na tym, że stają się one osobami dorosłymi pozostającymi pod opieką”.

Argumentując w sądzie 18 maja, Macher oświadczył sędziemu Bernardowi J. Schwartzowi, który przejął sprawę od Emmy Smith, że nowe zarzuty o składanie fałszywych zeznań nie mają związku z innymi oskarżeniami wobec jego klienta.

– Fałsz dotyczący edukacji, o ile z takowym w ogóle mamy tutaj do czynienia, nie jest częścią całej tej sprawy. To po prostu nieprawdziwe oświadczenie zapisane w dokumencie.

Odnosząc się do złożonej formalnie przez Beechama odpowiedzi, Macher oświadczył sądowi, że brak edukacji niekoniecznie prowadzi do tego, że dana osoba staje się dorosłym pozostającym na utrzymaniu.

– Pewien dżentelmen nazwiskiem Abraham Lincoln spędził w swoim życiu mniej niż dwanaście miesięcy w szkole, a jednak świetnie sobie poradził. Są też inne przykłady. Nie ma zatem

żadnego związku i proszę, by sąd uwzględnił złożony zarzut procesowy.

Następnie za mikrofonem stanął gotowy do walki Beecham.

– Abraham Lincoln był osobą wyedukowaną – zaczął. – To spora różnica w stosunku do omawianej tutaj sprawy, ponieważ siedmioro dorosłych nie uzyskało edukacji, nie przyjmowało nauki w domu i nie poszło do szkoły.

Zastępca prokuratora okręgowego dodał, że brak edukacji spowodował powstanie „atmosfery zaniedbań, które doprowadziło do wytworzenia zależności” i że wszystkie te przestępstwa są ze sobą powiązane.

Następnie Macher przeprosił sędziego Schwartza za nieużycie słowa „autodydakta” w swoim wstępnym wniosku.

– Muszę go teraz użyć – powiedział sędziemu – ponieważ nieczęsto pojawia się możliwość stwierdzenia, że prezydent Lincoln był autodydakta. To oznacza samouka. W związku z tym...

– W porządku – przerwał mu sędzia, który zapoznał się już z wnioskiem obrony i podjął decyzję. Stwierdził, że „domniemane kłamstwo” oskarżonego uniemożliwiło Departamentowi Edukacji skontrolowanie dobrobytu dzieci i skierowanie ich do właściwej szkoły.

– W rezultacie stwierdzono, że „przedłużająca się atmosfera zaniedbań w pozbawionym edukacji środowisku doprowadziła do tego, że osoby dorosłe stały się zależne od opiekunów”. Uważam, że w świetle sprawy jest to wystarczający powód, by oddalić wniosek o zarzut procesowy – oznajmił sędzia.

David Turpin nie przyznał się do ośmiu zarzutów składania fałszywych zeznań, a Louise nie przyznała się do trzech zarzutów bezprawnego uwięzienia i jednej napaści.

MOJE DWIE SIOSTRZYCZKI SĄ SKUTE ŁAŃCUCHAMI!

O 8:30 w środę 20 czerwca Departament 44 Sądu Najwyższego Riverside wypełnił się dziennikarzami i zaciekawionymi widzami, którzy chcieli zostać świadkami rozprawy Davida i Louise Turpinów. Sędzia Bernard Schwartz zezwolił na użycie kamer tylko w trakcie swojej nieobecności na sali sądowej oraz zabronił fotografowania i rejestrowania dźwięku w trakcie rozprawy.

Przy stole obrony usiadł David Turpin, który swoje siwe już włosy ściał za uszy i zaczesał do przodu. Ubrany był w workową niebieską koszulę i trójkolorowy krawat. Niedaleko siedziała jego żona, ubrana w ten sam luźny komplet i białą koszulę. Oskarżonych nie skuto. Oboje mieli długie, ale dobrze wypielęgnowane paznokcie. obrońcy z urzędu, David Macher i Allison Lowe, szeptali coś do Davida, a Louise uśmiechała się do Jeffa Moore'a.

Po ich lewej stronie przy stole oskarżycieli zasiedli zastępca prokuratora okręgowego Kevin Beecham i jego asystentka Kim DeGonia, a także główny śledczy Wade Walsvick.

Na salę wszedł sędzia Schwartz i rozpoczęło się wstępne przesłuchanie.

– W odniesieniu do osób niezidentyfikowanych, będziemy się do nich odnosić po imieniu – oznajmił Beecham, mając na myśli trzynastoro dzieci.

Na mównicę wezwano pierwszego świadka, detektywa Toma Salisbury'ego z biura szeryfa hrabstwa Riverside. Powiedział on sędziemu, że do dyspozycji są dwa osobne nagrania z połączenia Jordan Turpin z numerem 911 w dniu 14 stycznia 2018 roku. Za

pierwszym razem dodzwoniła się ona do kalifornijskiej drogówki o 5:50 nad ranem, a trzy minuty później nastąpiło przełączenie do dyspozytorki biura szeryfa Kelly Eckley.

Następnie wstrząsające, trwające dwadzieścia minut połączenie z numerem alarmowym zostało odtworzone. Louise przecierała łzy, a jej mąż wpatrywał się w notatki sporządzone na żółtej podkładce.

Wysokim, drżącym głosem dziesięciolatki Jordan przeliterowała błędnie swoje nazwisko jako T-U-R-P-E-N, a zapytana o adres, podała kod pocztowy.

– Nigdy nie wychodziłam na zewnątrz. Rzadko w ogóle gdzieś wychodzimy – oznajmiła dyspozytorce. – Moja rodzina liczy piętnaście osób, a moi rodzice stosują przemoc. Moje dwie siostrzyczki są skute łańcuchami. Budzą się w nocy i zaczynają płakać. Prosiły mnie, żebym do kogoś zadzwoniła i sprowadziła pomoc. Chciałam więc prosić o pomoc dla moich sióstr.

Powiedziała również, że jeden z jej braci również jest przykuty do łóżka.

Zapytana, czy w domu znajdują się jakiekolwiek medykamenty, Jordan odpowiedziała:

– Nie wiem, co to są medykamenty.

Wyjaśniła kobiecie, że żadne z nich nie chodzi do szkoły.

– Ojciec założył fałszywą szkołę – powiedziała. – Nie skończyłam pierwszej klasy, a mam siedemnaście lat.

Nie miała pojęcia, ile lat ma jej matka, niewiele w ogóle o niej wiedziała poza tym, że nie lubi żadnego ze swoich dzieci poza dwulatką.

– Nią Matka zajmuje się właściwie – dodała Jordan.

Odzyskując nad sobą panowanie, dziewczyna wymieniła wiek swojego rodzeństwa od najmłodszego do najstarszego. Ujawniła również, że rodzice zostawili ich samych w przyczepie w Teksasie na cztery lata, zanim przeprowadzili się do Kalifornii.

Jordan powiedziała dyspozytorce, że mieszkają w brudzie i czasami jest im trudno oddychać. Zapytana, kiedy ostatnio brała kąpiel, odpowiedziała: „mniej więcej rok temu”.

Na koniec wspomniała, że Matka i Ojciec są jedynymi osobami, które kiedykolwiek przyszły do ich domu, a pozostała część rodziny ich nie zna. Jej ciotka Elizabeth prosiła o spotkanie z nimi, ale Matka się nie zgodziła.

* * *

Po odtworzeniu połączenia Jordan z numerem 911 żadna ze stron nie miała pytań. Detektyw Salisbury został zwolniony i poinformowany, że może zostać jeszcze wezwany.

Następnie prokurator Beecham wezwał drugiego świadka, funkcjonariusza Manuela Camposa z biura szeryfa hrabstwa Riverside. Mężczyzna rozmawiał z Jordan Turpin w trakcie połączenia telefonicznego oraz później, na posterunku w Perris.

– Po pierwsze, proszę o opisanie Sądowi, jakie dziewczyna sprawiała wrażenie – powiedział Beecham.

– Jordan brzmiała jak ktoś o wiele młodszy niż siedemnastolatka – odparł.

Obrońcy Jeff Moore i Allison Lowe zgłosili sprzeciw, a sędzia Schwartz go podtrzymał, nakazując usunąć odpowiedź funkcjonariusza z zapisów.

– Proszę zatem powiedzieć, jak wyglądała? – dopytał Beecham.

– Miała na sobie różową czapkę, dżinsową kurtkę, niebieskie dżinsy i białe buty. Jej włosy wyglądały na nieumyte, sprawiała wrażenie, jakby nie myła się regularnie. Na skórze miała warstwę brudu, który był dosłownie zaskorupiały. Wokół niej unosił się zapach kogoś, kto często się nie kąpie.

Beecham zapytał, w jaki sposób określała swoich rodziców podczas przesłuchania.

– Matka i Ojciec – odparł Campos. – Powiedziała, że tak kazano im mówić, bo miało to bardziej biblijny wydźwięk.

– Czy zapytał ją pan, jak się czuła, kiedy uciekła z domu? – zapytał prokurator.

– Tak. Przyznała, że była śmiertelnie przerażona, że to jedna z najstraszniejszych rzeczy, które przeżyła. Trzęsa się ponoć tak bardzo, że miała trudność z wybraniem numeru.

Jordan powiedziała mu, że nie mogła zostać dłużej w domu i patrzeć, jak jej skute łańcuchami siostry płaczą z bólu.

– Zeznała, że sama przez to cierpiała i popadała w depresję. Nie mogła tego dłużej znieść. Tego ranka, kiedy uciekła, ponoć wszystkie dzieci płakały, a Matka wrzeszczała na każde z nich. Dodała także, że niemal usypiała na stojąco. Julissa powiedziała jej, że Matka określiła ją jako kogoś gorszego od diabła.

Funkcjonariusz Campos powiedział, że zadał Jordan kilka podstawowych pytań, a ona nie знаła nawet bieżącej daty.

Następnie prokurator zapytał, czy Jordan wyznała Camposowi, od jak dawna planowała ucieczkę.

– Od dwóch lat – odparł Campos. – Próbowwała zdobyć telefon komórkowy.

– Skąd go wzięła? – zapytał prokurator.

– Jej brat dostał nową komórkę i pozbył się tej starej. Przejęła ją od niego.

Funkcjonariusz zeznał, że przed ucieczką Jordan sfotografowała Joannę i Julissę w łańcuchach, żeby móc udowodnić, co dzieje się w domu.

– Wracając do łańcuchów – powiedział Beecham. – Czy Jordan wyjaśniła, jak mocno związane były nimi Joanna i Julissa?

– Sprzeciw! – zawołał Jeff Moore, zrywając się na równe nogi. – To spekulacja.

– Odrzucony – odparł sędzia. – Proszę odpowiedzieć.

– Wspomniała, że czasami Julissie i Joannie udawało się wysunąć ręce z łańcuchów. Z tego powodu Matka je zacieśniła. Pozostały po nich ślady na ich nadgarstkach.

Campos opowiedział o codziennej rutynie Jordan. Spędzała ona dwadzieścia godzin w pokoju, który dzieliła z trzema siostrami. Wyjść mogła wyłącznie po uzyskaniu pozwolenia Matki, w celu zjedzenia czegoś, skorzystania z toalety czy umycia zębów.

– Czy Jordan powiedziała, z jakiego powodu jej siostrzyczki zostały skute łańcuchami? – zapytał Beecham.

– Tak. Kradły cukierki z kuchni.

Prokurator pokazał Camposowi zdjęcie sypialni Jordan i poprosił o jej opisanie.

– Po lewej stronie widzę dwa łóżka – odparł. – A po prawej kolejne dwa, z materacami na podłodze.

– A co widzi pan na tym materacu?

– Dwie kłódki.

Campos zeznał, że według Jordan dzieci dostawały tylko jeden posiłek w ciągu dnia: kanapkę z masłem orzechowym, kielbasą lub mrożone burrito.

– Przez pięć lat nieustannie jadła kanapki z masłem orzechowym – powiedział. – Nie może już go więcej jeść, bo dostaje mdłości i wymiotuje. Potem jadła już tylko burrito.

Funkcjonariusz opisał następnie, jak Matka „podduszała” piętnastoletnią Jordan za oglądanie wideo z Justinem Bieberem na telefonie komórkowym Jennifer.

– Jej brat Joshua zauważył, że to ogląda i powiedział o tym Matce. A Matka zaczęła ją z tego powodu dusić, mówiąc przy tym bardzo bolesne słowa.

– Czy powiedziała, jakie to były słowa? – spytał Beecham.

– Tak. Kiedy Matka ją dusiła, powiedziała: „Chcesz umrzeć?”. Jordan odpowiedziała: „Nie”. A Matka dodała: „Tak, chcesz! Chcesz! Chcesz umrzeć i trafić do piekła!”.

Następnie Campos opowiedział, jak Jordan oskarżyła Ojca o napaść na tle seksualnym, kiedy miała dwanaście lat. Powstrzymała go Matka wchodząca po schodach.

– Natychmiast zeskoczyła i podciągnęła spodnie – powiedział. – Wtedy weszła Matka. Później ojciec zabronił jej mówić komukolwiek o tym zdarzeniu.

– Czy Jordan wspomniała o innych incydentach związanych z niestosownym kontaktem między nią a ojcem?

– Tak. Przyznała, że Ojciec próbował na siłę całować ją w usta.

– Ile razy?

– Oszacowała, że mniej więcej dziesięć.

W końcu Beecham zapytał, czy Jordan mówiła o opuszczaniu pokoju w celu spędzania czasu z rodzeństwem.

– Tak – odpowiedział Campos. – Kiedy Matki i Ojca nie było w domu, wszyscy próbowali wychodzić z pokojów.

Przechodząc do czasów, kiedy Turpinowie mieszkali w Teksasie, Beecham zapytał:

– Czy kiedykolwiek wspomniała o okresie, w którym rodzice z nią nie mieszkali?

Obrończyni Allison Lowe natychmiast zaprotestowała, informując sędziego, że to, co wydarzyło się w Teksasie, nie ma żadnego związku z postawionymi zarzutami.

– Czy zamierza pan omawiać incydenty, które wydarzyły się w Teksasie? – zapytał sędzia.

– Tak – odparł prokurator.

– Co to ma na celu?

– Cóż, jednym z elementów, które musimy udowodnić, jest zależność – wyjaśnił Beecham. – Uważam, że to, co miało miejsce w Teksasie, ma bezpośredni wpływ na to, że mamy do czynienia z dorosłymi pozostającymi pod opieką. Ponadto sądzę, że pokazuje to zamiary i podejście oskarżonych w odniesieniu do stosowania tortur.

Sędzia Schwartz odpowiedział, że sąd może rozważyć dowody z Teksasu, choć Turpinów nie można sądzić za nic, co miało tam miejsce, ze względu na brak jurysdykcji.

Adwokat Macher nie był zadowolony z takiego obrotu sprawy.

– Wysoki sędzie – powiedział, wstając. – Zważywszy na tę decyzję, chciałbym wnioskować o unieważnienie procesu. Złożę wniosek o anulowanie tego przesłuchania, abyśmy mogli rozpocząć w innym czasie bez tych dowodów. Czuję bowiem, że mamy tu do czynienia z uprzedzeniami i że nie może tutaj dojść do sprawiedliwego procesu z uwzględnieniem tych dowodów.

Sędzia Schwartz odnotował sprzeciw obrony, ale powiedział, że zamierza dopuścić dowody z Teksasu w przesłuchaniu wstępnym. Obiecał ponowne rozważenie sprawy w późniejszym czasie.

Prokurator jeszcze raz spytał funkcjonariusza Camposa, czy Jordan wspomniała o czasach, kiedy nie mieszkali z nią rodzice.

– Tak – odpowiedział. – Było to w okresie między jej szóstym a dziewiątym rokiem życia.

– Kto się nią opiekował?

– Rodzeństwo. W szczególności brat Joshua.

– Czy Jordan widziała się z matką, kiedy była w wieku od sześciu do dziewięciu lat?

– Powiedziała, że nie miała z nią kontaktu.

Prokurator zapytał w końcu, czy Jordan była świadkiem nadużyć Matki wobec dwuletniej Janny.

– Tak – odparł Campos. – Matka uderzała ją w głowę ołówkiem i szczypała.

Po zmianie stron Allison Lowe zapytała, czy Jordan wspomniała o założeniu różnych kont w mediach społecznościowych, w tym na Instagramie, Twiterze i YouTube.

– Tak – odpowiedział funkcjonariusz.

– Również o tym, że publikowała na YouTube filmy, na których śpiewała?

– Zgadza się.

– Miała też przyjaciół w mediach społecznościowych, bo wspomniała o nich panu, prawda?

– Powiedziała o jednym przyjacielu, owszem.

– A czy przypomina pan sobie, że poinformowała też o nawiązaniu innej przyjaźni z osobą, która miała jej pomóc w nagrywaniu klipów muzycznych?

– Tak.

Lowe zapytała, czy Campos miał świadomość, że w domu Turpinów dostępna była stacjonarna linia telefoniczna.

– Z tego co pamiętam, jedno z dzieci, z którymi rozmawiałem, wspomniało mi o istnieniu takiej linii.

– Czy Jordan powiedziała, że kiedy Matka i Ojciec wyjeżdżali, wychodziła z pokoju, żeby przebywać z rodzeństwem?

– Tak.

Lowe zaczęła zadawać dalsze pytania, próbując udowodnić, że jej klient David Turpin rzadko bywał w domu i większość kar wprowadzała Louise.

– Czy Jordan powiedziała, przez ile godzin w ciągu dnia jej ojciec był nieobecny?

– Wspomniała, że wciąż jeździł do pracy – odparł Campos.

– A czy przypomina pan sobie rozmowy o zasadach w kontekście przymusu siedzenia w pokoju, niewychodzenia na zewnątrz i tak dalej?

– Tak.

– Czy Jordan powiedziała, kto wprowadził te zasady?

– Jej zdaniem Matka.

– Chcę tylko coś uściślić – powiedziała Lowe. – Kiedy mówił pan o karach za nieposłuszeństwo, o uderzaniu w głowę, ciągnięciu za włosy, policzkowaniu i tak dalej, to kiedy Jordan opisywała te incydenty, informowała, że robiła to Matka. Zgadza się?

– Owszem – odparł funkcjonariusz.

– Nigdy nie powiedziała, że została uderzona przez Ojca, tak?

– Zgadza się.

– Bo Ojciec był w pracy?

– Tak.

– Porozmawiajmy o łańcuchach – ciągnęła Lowe. – Jordan wspomniała, że zakuto w nie troje jej rodzeństwa. Ona sama nigdy nie została spętana. Zgadza się?

– Tak.

– A czy powiedziała, że Ojciec sam nikogo nigdy nie przykuwał?

– Tak.

Prokurator Beecham zaprotestował, informując, że Jordan wypowiadała się wyłącznie z własnego punktu widzenia.

– No cóż, zakładam, że opiera się to na tym, co sama widziała – powiedział sędzia Schwartz. – A mogła nie widzieć wszystkiego. Ale

bazując na tym, co widziała, Ojciec nie robił takich rzeczy?

– Zgadza się – odpowiedział funkcjonariusz.

Lowe odniosła się następnie do zarzutu domniemanego nadużycia seksualnego przez jej klienta. Campos wyjaśnił, że Jordan opowiedziała mu o incydencie po tym, jak pracownik opieki społecznej zadał pytanie czy w domu dochodziło do niestosownych dotyków.

– I odpowiedziała, że jej zdaniem ojciec próbował, tak?

– Tak.

– Opisała panu, że ojciec przebywał w pokoju na piętrze, siedział na fotelu i że zdjął jej spodnie?

– Tak.

– Zademonstrowała, że kiedy wziął ją na kolana, było to jego lewe udo. Gdzieś w połowie między kolanem a biodrem. Zgadza się?

Campos wyjaśnił, że pokazała to własnymi rękami, ale nie uszczegółowiła, gdzie znajdowała się jego noga.

– Okej. Czy Jordan uściśliła, że w momencie, kiedy zdjął jej spodnie, zrobił to również z bielizną? Czy były to same spodnie?

– Powiedziała, że spodnie.

– Rozumiem. Czy oprócz ściągnięcia spodni i posadzenia jej sobie na kolanach, ojciec dotykał ją w jakikolwiek sposób? – zapytała Lowe.

– Nie.

– Żeby była jasność: nie wspomniała o tym, że dotykał obszaru jej klatki piersiowej. Zgadza się?

– Owszem.

– Nie powiedziała również, że dotykał obszaru jej krocza?

– Zgadza się.

– Ani pośladków, skoro o tym mowa?

– Zgadza się.

– I powiedziała, że w trakcie tego incydentu jej ojciec był ubrany, tak?

– Tak.

– I dodała, że natychmiast wstała i podciągnęła spodnie, tak?

– Tak.

– I że się to jej nie podobało?

– Zgadza się.

– A jej ojciec niczego nie powiedział w trakcie tego incydentu?

– Tylko to, żeby nikomu o tym nie mówiła – odparł funkcjonariusz.

Następnie Lowe odniosła się do stwierdzenia Jordan, że ojciec próbował ją pocałować.

– Wydaje mi się, że użył pan określenia „wymuszone pocałunki” – powiedziała. – Żeby była jasność: Jordan stwierdziła, że kilkakrotnie próbował ją pocałować w usta, zgadza się?

– Tak. Użyła słowa „wymuszenie”. Powiedziała: „Próbował wymuszonych pocałunków w usta”.

– Ale nigdy tak naprawdę mu się to nie udało, prawda?

– Powiedziała, że próbował. Nie sprecyzowała, czy mu się to udało.

– Czy zademonstrowała w jakiś sposób, jak to wyglądało?

– Nie.

– Czy podała jakiegokolwiek ramy czasowe, kiedy miało to miejsce?

– Tak – odparł Campos. – Powiedziała, że zaczęło się, kiedy miała dwanaście lat, a potem piętnaście lub szesnaście.

Po krótkiej przerwie głos zabrał adwokat Louise Turpin Jeff Moore. W pierwszej kolejności zapytał funkcjonariusza Camposa o „incydent z duszeniem”. Policjant potwierdził, że Jordan nie mogła sobie przypomnieć, czy Matka robiła to oburącz, czy jedną ręką.

– Zapytał ją pan, czy straciła przytomność w trakcie tego incydentu, tak? – zapytał Moore.

– Tak.

– I odpowiedziała, że nie?

– Zgadza się.

– Dopowiedziała też sama, że nie pozostawiło to miejsc i zwracam tu szczególną uwagę na słowo „miejsce”. Zgadza się?

– Tak.

– Czy zinterpretował to pan jako odpowiednik słowa „siniak”?

– Tak. Siniak lub innego rodzaju ślad.

Funkcjonariusz powiedział, że Jordan nie potrafiła określić, jak długo dusiła ją Matka.

– Padły jednak słowa – ciągnął Moore, zaglądając do notatek – „Chcesz umrzeć?”, „Nie”, „Tak, chcesz. Chcesz. Chcesz umrzeć i trafić do piekła”. Więc trwało to przynajmniej tak długo, prawda?

– Zgadza się.

– Czyli jej opis zapewnia kilka informacji, prawda? – powiedział Moore. – Daje on mniej więcej pojęcie, jak długo mogło to trwać.

– Tak.

– Wystarczająco długo, by wymienić kilka słów, zgadza się?

– Tak.

– Oznacza również, że choć była duszona, była w stanie wypowiadać słowa, prawda?

– Tak – uznał funkcjonariusz.

* * *

Po południowej przerwie współoskarżycielka Kim DeGonia wezwała na mównicę detektywa Toma Salisbury'ego. Przesłuchiwał on oboje oskarżonych na posterunku w Perris w dniu ucieczki.

DeGonia zaczęła od zadania pytań o wielogodzinną rozmowę z trzynastoletnią Jolindą, która odbyła się kilka godzin po aresztowaniu Turpinów.

– Czy rozmawiała ona z panem na temat jej edukacji? – zapytała DeGonia.

– Mówiła, że przed przeprowadzką do Murietty w 2010 roku uczyła się w domu – odparł detektyw. – Oraz że doszli do litery „I” w alfabecie. Od tamtej pory mama zajmowała się jej nauką w domu w Perris w bardzo niewielkim wymiarze czasu, zdołała jednak dojść do litery „J” lub „T”. Nie pamiętała dokładnie, do której.

– Jaki jej zdaniem był jej poziom wykształcenia?

– Chciała przyspieszyć naukę, by ukończyć pierwszą klasę, bo miała już dość zajęć przedszkolnych.

– Czy określiła, jak reagowała Matka, kiedy udzielali niewłaściwych odpowiedzi na pytania, realizując program przedszkolny?

– Tak – odparł Salisbury. – Jeśli nie udawało im się narysować prostych linii lub wykraczali poza nie, Matka ciągnęła ich za włosy i miotła nimi po całym pokoju.

– Czy kiedy prowadził pan z nią rozmowę, zauważył pan nieznamość podstawowych słów, takich jak „szacunkowy”? – zapytała DeGonia.

– Tak. Było wiele słów ze zrozumieniem, których miała problemy. Przyznała nawet sama, że miała trudności ze słowem „rzekł”.

Detektyw zeznał również, że Jolinda, która urodziła się w Teksasie, nie wiedziała, czy to stan czy państwo.

– Nazwała Teksas państwem?

– Tak.

Prokurator zapytała również, co Jolinda miała do powiedzenia na temat donosicieli, których Matka wykorzystywała jako swoje uszy i oczy. Salisbury odpowiedział, że najstarsze rodzeństwo, czyli Joshua i Jennifer, działali jako donosiciele, podobnie jak starsze siostry Julianne i Jeanetta.

– A czy wyjaśniła, dlaczego w domu działali tacy donosiciele?

– Tak – odparł Salisbury. – Żeby dzieci przestały kraść cukierki i inne rzeczy z pokoju Matki oraz żeby... nie wynosiły jedzenia z kuchni.

DeGonia zapytała następnie, co Jolinda powiedziała na temat swojego wczesnego dzieciństwa w Rio Vista w Teksasie. Salisbury odpowiedział, że wiedziała jedynie tyle, że urodziła się w Teksasie i że mieszkała z rodzeństwem w przyczepie.

– Jej rodzice byli wówczas nieobecni – dodał detektyw. – Zajmował się nimi głównie najstarszy brat Joshua, a przyczepa była brudna i bardzo śmierdziała.

Jolinda przyznała również, że nie kąpała się od maja 2017 roku.

DeGonia zapytała, jakich nadużyć fizycznych doznała Jolinda.

– Pociągania i szarpania za włosy – odparł. – Oprócz tego była szczypana i duszona przez matkę, czasami również bita.

Jolinda powiedziała mu także o napadach złości u Matki i o tym, że była również bita w głowę pięściami.

– Czy Jolinda wskazała, w jakich okolicznościach była duszona przez Matkę?

– Tak. Brała kąpiel i dopiero kiedy weszła do wanny, zorientowała się, że musi skorzystać z toalety. Matka bardzo się zdenerwowała i ją uszczypnęła. Zaciśnęła jej na szyi dłonie i podniosła w górę.

DeGonia odniosła się następnie do późniejszej rozmowy detektywa z tego samego dnia, którą przeprowadził z Jonathanem. Chłopak był skuty łańcuchami w dniu, kiedy do domu wkroczyła policja.

– Czy wiedział, że ktokolwiek inny poza nim jest skrępowany łańcuchami? – zapytała.

– Tak, wiedział. Miał świadomość, że w takiej samej sytuacji znajdują się jego dwie młodsze siostry Julissa i Joanna. Powiedział, że byli „podejrzany”.

– Kiedy powiedział pan, że byli „podejrzany”, czego się pan na ten temat od niego dowiedział?

– Sporo rozmawialiśmy na temat tych „podejrzany” – odparł Salisbury. – Wyjaśnił, że jest to określenie wymyślone przez Matkę. Byli podejrzany o kradzież oraz brak szacunku wobec rodziców i rodzeństwa.

Prokurator zapytała, co takiego uczynił Jonathan, że stał się „podejrzany”.

– Na początku zabrał aparat starszego brata i schował go w śmietniku, przez co później został przypadkowo wyrzucony – odpowiedział detektyw. – A potem oskarżono go o kradzież jedzenia.

Salisbury dodał, że Jonathana krępowano i uwalniano na przemian przez sześć i pół roku – początkowo z użyciem sznurów w domu w Murietcie, a potem łańcuchów w Perris.

– A więc najpierw używano sznurów, potem łańcuchów?

– Tak.

– Czy wiedział, dlaczego Matka i Ojciec zrezygnowali ze sznurów na rzecz łańcuchów?

– Sprzeciw – powiedziała Lowe. – To zniekształcenie zeznań i przyjęcie faktów nieznajdujących się w materiale dowodowym.

– Odrzucony – odparł sędzia Schwartz.

– Kiedy wiązali go sznurami – wyjaśnił detektyw – to udawało mu się oswobodzić z użyciem zębów. Przeszli zatem na coś, co określił jako cienkie łańcuchy. Znow udawało mu się je zsunąć z ramy łóżka, więc użyli grubszych i cięższych.

Salisbury zeznał, że według Jonathana najpierw zakuwał go Ojciec, a następnie Matka. Kiedy do domu przyjechali funkcjonariusze, znaleźli Jonathana przykutego do górnego łóżka. Spędził w takim stanie kilka tygodni, ale wcześniej przykuwano go nawet na dwa miesiące.

W trakcie przesłuchania Allison Lowe odniosła się ponownie do zeznania detektywa mówiącego o tym, że Jolinda miała trudności ze zrozumieniem niektórych słów.

– Jednym z przykładów, które pan podał, było słowo „szacunkowy”?

– Tak.

– Ale czy nie jest tak, że rozumiała pytania, które pan zadawał, i udzielała stosownych odpowiedzi?

– Tak.

– Powiedział pan również, że była bardzo gadatliwa. Zgadza się?

– Tak – odparł detektyw. – Próbowałem zachęcać dzieci do mówienia w trakcie przesłuchania.

– Czy Jolinda wspomniała o jakichkolwiek obrażeniach, które spowodował jej ojciec? – zapytała Lowe.

– Nie – odpowiedział Salisbury.

MATKA BUDZIŁA W NIEJ PRZERAŻENIE

Po przerwie na lunch wznowiono rozprawę, a prokuratura wezwała trzeciego świadka, śledczego Bretta Rookera z biura szeryfa hrabstwa Riverside. Zapytany przez Kim DeGonię Rooker wyjaśnił, że przesłuchiwał Joannę, Jessicę i Joy Turpinów na posterunku policji w Perris w dniu ucieczki. Prokurator zaczął od zadania pytań o nadużycia wobec Joanny po przeprowadzce do Kalifornii.

– Powiedziała, że kiedy miała osiem lub dziewięć lat i mieszkali w Murietcie, matka zrzuciła ją ze schodów – odpowiedział śledczy.

– Czy stwierdziła, że po upadku ze schodów odniosła obrażenia?

– Bolały ją plecy i szyja – odparł Rooker. – Do tego miała zawroty głowy.

Prokurator zapytała, dlaczego Matka zepchnęła ją ze schodów.

– Została przez nią przyłapana w swojej sypialni. Matka bardzo się zirytowała, zaczęła nią miotać po pokoju i krzyczeć. A potem, kiedy wstała, zrzuciła ją ze schodów.

– Czy zeznała, że padała ofiarą innych aktów agresji ze strony Matki lub Ojca?

– Stwierdziła, że była krępowana łańcuchami.

– Co dokładnie powiedziała na ten temat?

– Że przykuwanie łańcuchami zaczęło się od tego, że kradła różne rzeczy. Miała po tym „ciemne miejsca” na ramionach od łańcuchów.

Rooker poprosił Joannę o pokazanie mu tych „ciemnych miejsc”.

– Podwinęła rękawy. Zobaczyłem na jej ramionach zaskorupiały brud.

Dodał również, że przykuwano ją od października ubiegłego roku.

Prokurator pokazała Rookerowi fotografię przedstawiającą ramiona Joanny, zrobioną kilka godzin po akcji ratunkowej.

– Co tutaj widzimy? – zapytała.

– Wewnętrzną część lewego przedramienia – odparł. – Widać również jasne ślady na nadgarstkach w miejscach, gdzie łańcuchy starły brud.

Następnie prokurator pokazała kolejne zdjęcie prawego przedramienia czternastolatki z podobnym, jasnym pierścieniem wokół nadgarstków.

– Czy opisała, jak często brała kąpiele? – zapytała DeGonia.

– Powiedziała, że po raz ostatni kąpała się na Dzień Matki, osiem miesięcy wcześniej.

– Czy Joanna wspomniała coś o rodzeństwie, które nie sypiało przez całą noc, żeby obserwować innych?

– Tak – odparł Rooker. – Mówiła, że Jeanette i Joanna pilnowały holu. A od kiedy przenieśli się do Perris, ktoś trzymał wartę przez dzień i noc, żeby nikt nie kradł żywności lub nie wchodził do sypialni Matki.

– Czy wskazała, jakie miała odczucia względem Matki i Ojca?

– Powiedziała, że Matka budziła w niej przerażenie. – Joanna wyjaśniła mu, że Matka ją biła, ciągnęła za włosy i policzkowała.

– Czy wspomniała cokolwiek na temat żaluzji w ich pokoju? – zapytała DeGonia.

– Tak. Uważała, że od kiedy zaczęło się używanie łańcuchów, Matka zamykała ich okno i żaluzje, żeby nikt nie mógł zajrzeć do środka.

Prokurator spytała następnie o zdjęcia ubrań sześciorga małego rodzeństwa, wykonane na posterunku w Perris. Rooker powiedział, że to on je podnosił, żeby je pokazać policyjnemu fotografowi.

– I jakie one były? – spytała DeGonia.

– Ciężkie i brudne.

– Jaki miały zapach?

– Zgnilizny. Nawet trudno było je rozłożyć.

- Dlaczego?
- Z powodu tego zapachu.
- Były brudne?
- Ekstremalnie brudne.

Śledczy zeznał, że pojechał później do ośrodka medycznego Corona, żeby zebrać i sfotografować odzież dorosłego rodzeństwa.

– Czy odnotował pan ten sam zapach i brud na ubraniach dorosłych, jak w przypadku małoletnich?

– Tak – odparł Rooker.

Śledczy powiedział Sądowi, że po rozmowie z siedmiorgiem dorosłych Turpinów odruchowo wystawił nakaz obserwacji psychiatrycznej w trosce o ich bezpieczeństwo.

– To były poważnie nieprzystosowane osoby dorosłe – podsumował.

– Sprzeciw, Wysoki Sądzie – zawołał adwokat Macher, wstając. – To jest sugerowanie wniosków.

– Podtrzymuję – odparł sędzia. – Proszę wykreślić „poważnie nieprzystosowane osoby dorosłe”.

Śledczy zeznał następnie, że ukończył szkolenie w akademii policyjnej dotyczące postępowania z dorosłymi, którzy stanowią zagrożenie dla siebie samych lub innych.

– Wystawiałem takie nakazy względem wielu osób – wyjaśnił. – A tamtego dnia nie przesłuchiwałem ich ja, tylko inni śledczy w sprawie. Wszyscy zdecydowaliśmy, że w oparciu o zredukowane umiejętności i brak edukacji nie mogą dbać o siebie na odpowiednim poziomie. Wystawiłem zatem nakaz, żeby mogli liczyć na właściwą opiekę.

– Czy w tamtej chwili dorośli Turpinowie znajdowali się już w szpitalu Corona?

– Tak, proszę pani.

Po zmianie strony zadającej pytania David Macher poprosił o informację, czy Joanna płakała w trakcie rozmowy.

– Tak, płakała – odpowiedział Rooker. – Wyznała mi, że się boi.

– Czy powiedziała, że boi się rodziców? – spytał Macher.

– Tak.

Prawnik Davida Turpina przyjął wówczas strategię umniejszania roli swojego klienta w tym, co się wydarzyło.

– Czy Joanna powiedziała, że David Turpin był wciąż w pracy?

– Tak.

– Czy powiedziała, że kiedy bywał w domu w weekendy, wyjeżdżali z Louise na cały dzień?

– Tak.

– Czy powiedziała, że David Turpin nic jej nie zrobił?

– Nie wydaje mi się, żeby użyła takich słów – odparł Rooker.

– Okej – naciskał Macher. – Czy zeznała zatem, że David Turpin ją skrzywdził?

– Nie.

– A czy mówiła, że jej rodzice się kłócili?

– Sprzeciw – powiedziała DeGonia. – To nieistotne.

– Odrzucam – zdecydował sędzia Schwartz. – Proszę odpowiedzieć.

– Nie przypominam sobie.

Następnie Macher zapytał, czy Joanna wspomniała, jak niewielu jej siostram i braciom pozwalano oglądać telewizję.

– Powiedziała, że starsi, którzy pomagali Matce, mogli oglądać telewizję – wyjaśnił Rooker.

– Czy powiedziała, że Jessica i Joy zawsze towarzyszyły Louise, kiedy ta wychodziła z domu?

– Tak.

– A że jej brat Joshua wybiera się do college'u?

– Tak.

– W porządku – rzucił obrońca. – Pytał ją pan o molestowanie seksualne?

– Tak.

– I odpowiedź była negatywna?

– Tak.

Kim DeGonia nie miała żadnych powtórnych pytań i Rookera zwolniono.

* * *

Następnym świadkiem był Dan Brown z biura szeryfa hrabstwa Riverside, który przesłuchiwał Julissę, Joshuę i Jeanettę kilka godzin po akcji ratunkowej. Z jedenastoletnią Julissą rozmawiał niemal dwie godziny, głównie na temat diety rodzeństwa.

– Zawsze chodziła głodna – powiedział funkcjonariusz. – Obiad i kolację jadali w postaci jednego, połączonego posiłku. Były to albo kanapki z masłem orzechowym, albo z kiełbasą jalapeño, albo jakiegoś rodzaju mrożone dania.

– Czy powiedziała, że zdarzało się im dostać zwykły chleb? – zapytała DeGonia.

– Tak.

– Czy wskazała, że Matka lub Ojciec jadali inne rzeczy niż oni? Przez „oni” rozumiem tutaj dzieci Turpinów.

– Tak, rodzice jadali inne posiłki – odparł Brown. – Konkretnie wspomniała o kanapkach z sieci Jersey Mike’s, pizzy i frytkach.

– Ale dzieci tego nie dostawały, zgadza się?

– Tak.

Następnie prokurator zapytała, co Julissa mówiła mu na temat ciast.

– Powiedziała, że Matka kupowała różne ciasta i zostawiała je albo w lodówce, albo w spiżarni. Potem czekali, aż spleśnieją, żeby wyrzucić je do śmieci.

– Czy Julissa wspomniała, że miała ochotę na te ciasta?

– Tak, miała.

Julissa zeznała również Brownowi, że po raz ostatni kąpała się w Dniu Matki w 2017 roku.

– Matka umyła jej włosy i resztę ciała. Zmieniła jej ubranie z myślą o wyjściu na Dzień Matki, a po powrocie do domu zmusiła do założenia tej samej, brudnej i cuchnącej odzieży.

– Kiedy Julissa miała zmienianą pościel po raz ostatni? – zapytała DeGonia.

- Na święta w 2016 roku.
- A pan rozmawiał z nią 14 stycznia 2018 roku?
- Zgadza się.

Prokurator zapytała następnie, czy Julissa wspominała o specjalnej karze dla rodzeństwa podczas świąt Bożego Narodzenia.

– Przed świętami została przyłapana wraz z częścią rodzeństwa na kradzieży jedzenia ze spiżarni, bo byli bardzo głodni. Stracili przez to święta.

– A czy wyjaśniła, na czym polegała owa „utrata świąt” w domu Turpinów?

– Nie wolno było świętować z resztą rodziny, ale trzeba było na wszystko patrzeć.

– A więc Julissa i inne dzieci za kradzież jedzenia z powodu głodu zostali ukarani i utracili możliwość świętowania, tak?

– Sprzeciw – przerwał Jeff Moore. – Sugerowanie wniosków.

– Zgadzam się – przyznał sędzia. – Podtrzymuję.

Prokurator zapytała, kiedy Julissa została przykuta łańcuchami po raz pierwszy.

– Mniej więcej w wieku jedenastu lat – odparł Brown. – Matka zaczęła wtedy krępować jej nadgarstki.

– I do czego była przykuwana?

– Do łóżka. Jej materac leżał na ziemi, siedziała więc na podłodze, a wokół nadgarstków miała bransolety, których łańcuch przechodził przez ramę łóżka.

Funkcjonariusz dodał, że po przykuciu Julissa mogła leżeć na plecach, a początkowo również wstawać.

– Kiedy Matka się dowiedziała, że dziewczynka może wstać, zagroziła jej skróceniem łańcucha. Kiedy do domu weszli funkcjonariusze, Julissa była przykuta.

– Czy wskazała, w jaki sposób została uwolniona, kiedy do środka weszła policja?

– Tak. Jej starsza siostra Jessica wbiegła do pokoju i szybko ją oswobodziła.

Brown powiedział, że zbadał ręce Julissy pod kątem czegoś, co dziewczynka określiła jako „wgłębienia”.

– Kiedy podciągnęła rękawy, zauważyłem białe ślady na nadgarstkach w miejscach, w których bransolety łańcuchów stały zaskorupiały brud.

– Czy powiedziała, przez ile dni była przykuta?

– Zeznała, że przez piętnaście.

– Czy wcześniej również była przykuwana?

– Tak – odparł funkcjonariusz. – Dwukrotnie, przez okres od dwóch do czterech miesięcy.

DeGonia odniosła się następnie do tego, co Julissa określiła mianem „klapsów w twarz”, czyli policzkowania po twarzy w pobliżu oczu.

– Czy powiedziała, kto to robił? Matka czy Ojciec?

– Jej zdaniem Matka.

– Czy stwierdziła, że Ojciec był lub nie był obecny podczas tych „klapsów w twarz”?

– Przyznała, że Ojciec o tym wiedział i nie robił niczego, by to powstrzymać.

– Czy powiedziała o swoich uczuciach względem rodziców?

– Stwierdziła, że boi się tak samo zarówno Matki, jak i Ojca.

Po zmianie stron prawniczka Davida Turpina Allison Lowe zapytała funkcjonariusza Browna, czy przypomina sobie słowa Julissy: „Ojciec nigdy nas nie atakował”.

– Tak.

– A czy pamięta pan zadane Julissie pytanie, kto tam rządził?

– Owszem.

– I jak brzmiała odpowiedź?

– Matka – odparł funkcjonariusz.

* * *

Piątym świadkiem oskarżycieli był Patrick Morris, nadzorujący sprawę śledczy z biura prokuratora okręgowego. Wezwano go

w celu złożenia zeznań na temat stanu fizycznego i psychicznego rodzeństwa po rozmowie z lekarzami, którzy się nimi zajmowali.

DeGonia poprosiła Morrisa o zrelacjonowanie swojej rozmowy z doktorem Markiem Massim ze szpitala uniwersyteckiego Riverside, który leczył sześcioro najmłodszych dzieci.

– Czy doktor Massi wskazał u Julissy jakieś problemy natury fizycznej? – zapytała.

– Jeśli chodzi o stan zdrowia, opisał ją jako jedno z najbardziej poszkodowanych dzieci z całego rodzeństwa – powiedział Morris. – Zdiagnozował u niej poważny brak białka i kalorii w połączeniu z dolegliwością zwaną kacheksją, czyli utratą masy mięśniowej.

Śledczy dodał, że ramiona jedenastoletki wyglądały jak u czteromiesięcznego dziecka.

– Miała dużą niedowagę jak na swój wiek – ciągnął. – Doktor Massi powiedział też, że w związku z niedożywieniem zatrzymał się również wzrost. Ważyła dwadzieścia jeden kilogramów, za mało o co najmniej siedem. Niedożywienie wywołało zapalenie i uszkodzenie wątroby. Miała również karłowatość psychospołeczną, która była rezultatem przebywania w środowisku pełnym przemocy i zaniedbań.

Śledczy zeznał, że doktor Massi zdiagnozował również wiele podobnych dolegliwości u piętnastoletniego Jamesa.

– Wskazał jego ogólne braki rozwojowe – powiedział Morris – wynikające z niedożywienia, karłowatości psychospołecznej lub obu tych czynników. Tak czy inaczej, jego rozwój również został zatrzymany na skutek nadużyć.

Doktor Massi stwierdził także, że James miał problemy psychologiczne na skutek zaniedbań.

– Wykazywał zachowania antyspołeczne. W szczególności powtarzał, że chce zabijać zwierzęta i że sny pozwalają mu przewidywać przyszłość.

W przypadku Jordan śledczy zeznał, że doktor Massi wysłał ją na zajęcia logopedyczne, ponieważ trudno było ją zrozumieć.

– Stwierdził, że wynikało to z izolacji i braku socjalizacji. Wyraził również troskę o jej umiejętności integrowania się z innymi, ponieważ, jak na swój wiek, wydawała się bardzo dziecinna.

Morris opowiedział również o swojej rozmowie z doktor Sophią Grant, która prowadzi oddział dla małoletnich ofiar nadużyć w szpitalu Riverside. Zbadła ona Jolindę, która również cierpiała na poważne niedożywienie i utratę masy mięśniowej. Choć miała trzynaście lat, wciąż nie weszła w okres dojrzewania.

– Spodziewaliśmy się, że powinno dojść u niej do rozwoju piersi – wyjaśnił śledczy – niestety, tak nie było.

– I doktor Grant powiązała to wszystko z jej stanem zdrowia? – zapytała DeGonia.

– Z niedożywieniem.

– A co doktor Grant miała do powiedzenia na temat Janny?

– Przyznała, że dwulatka była w lepszym stanie niż jej rodzeństwo, ale wciąż nie w wystarczająco dobrym.

Po zmianie stron David Macher zadał kilka pytań na temat dwuletniej Janny, najlepiej odżywionej z całego rodzeństwa.

– Według pańskiego raportu Janna nie cierpiała na niedobór białka, zgadza się?

– Tak.

– Nie cierpiała także na niedobór witaminy D?

– Nie, nic mi o tym nie wiadomo.

– Okej – powiedział obrońca. – A jeśli chodzi o niski poziom potasu?

– Nic mi o tym nie wiadomo.

Macher skomentował następnie sukcesy rodzeństwa w nabieraniu wagi w szpitalu i uzyskiwaniu lepszego samopoczucia.

– Napisał pan również w raporcie, że wszyscy małoletni żywo reagowali na leczenie. Czy tak właśnie ujęli to lekarze?

– Tak, generalnie tak – odparł Morris.

Jeff Moore nie miał więcej pytań, więc podziękowano Morrisowi i sędzia zarządził popołudniową przerwę.

* * *

Po wznowieniu sprawy zastępca prokuratora okręgowego Kevin Beecham wezwał ostatniego, szóstego świadka, czyli starszego śledczego Wade'a Walsvicka. Beecham rozpoczął od zapytania o dziennik należący do Joy Turpin, w którym zanotowała datę przeprowadzki Turpinów do Kalifornii.

– Wskazała, że przenieśli się do tego stanu 4 czerwca 2010 roku – powiedział Walsvick, dodając, że osiem dni później wprowadzili się do domu w Murietcie.

Beecham spytał następnie o osiem oświadczeń, które David Turpin złożył w Departamencie Edukacji Kalifornii, rejestrując w ten sposób swoją Miejską Szkołę Dzienną w Murietcie i Szkołę Dzienną Sandcastle w Perris. Poprosił go o odczytanie sądowi potwierdzenia, że Turpin dokonał zgłoszenia na rok szkolny 2010.

– „To prywatna szkoła działająca w pełnym wymiarze godzin” – przeczytał Walsvick – „oferująca lekcje w kilku dziedzinach nauki wymaganych w szkołach publicznych w stanie Kalifornia. Lekcje są prowadzone w języku angielskim. Dokumentuje się również obecność uczniów”.

Walsvick potwierdził, że Miejska Szkoła Dzienna mieściła się pod adresem 39550 Saint Honore Drive – tam, gdzie znajdował się dom Turpinów w Murietcie – i że oskarżony złożył podpis.

– A jaką funkcję pełnił pan Turpin zgodnie z formularzem? – zapytał Beecham.

– Mianował się dyrektorem – odparł Walsvick.

Śledczy zapewnił, że Turpin wypełnił oświadczenie pod rygorem krzywoprzysięstwa i podpisał je elektronicznie. Identyczne dokumenty przygotowywał w październiku każdego roku przez siedem kolejnych lat.

Walsvick powiedział, że przesłuchiwał również Jennifer, Joshuę, Jeanettę, Jordan i Julissę pod kątem edukacji, którą pobierali w prywatnej szkole dziennej ojca.

– Jordan określiła to mianem nauki domowej. Przyznała, że miało to miejsce okazjonalnie, a później następowały wydłużone okresy, w których Matka nie zajmowała się niczym – ani edukacją, ani jakimikolwiek szkoleniami.

– Czy określiła może, ile trwały owe „wydłużone okresy”? – zapytał prokurator.

– Latami.

– To gdzie przebywało i czym zajmowało się rodzeństwo w okresie, w którym nie chodziło do szkoły?

– Tak naprawdę użyła słowa „niczym” – odparł Walsvick. – W Murietcie Matka kazała im wychodzić z pokoiów i siedzieć przez cały dzień na podłodze na piętrze.

– Czy powiedziała, dlaczego musieli w taki sposób siedzieć?

– Tak. Matka chciała się upewnić, że nie zobaczą ich sąsiedzi, bo w tym czasie powinni brać udział w zajęciach szkolnych.

Walsvick powiedział, że przesłuchał również Jennifer, która ukończyła trzecią klasę szkoły podstawowej w Fort Worth i opisała edukację jej rodzeństwa jako „minimalną”.

– Edukacja była prowadzona w ciągu kilku dni i to w bardzo krótkim wymiarze godzinowym. Mijały lata i znów nadchodziło zaledwie kilka dni nauki. Tak to wyglądało.

– I wiemy, że nie ukończyła szkoły średniej, tak? – zapytał Beecham.

– Nie ukończyła trzeciej klasy edukacji podstawowej.

– Czy stwierdziła, że potrafi nawiązywać kontakty z osobami spoza rodziny?

– Tak, ale tylko w ograniczonym stopniu, potajemnie, przez internet.

– Ale jeśli chodzi o kontakty z prawdziwymi przyjaciółmi, na żywo... miała takowych?

– Nie.

Śledczy przesłuchał również doktor Fari Kamalpour ze szpitala Corona, która leczyła siedmioro dorosłych.

– Jeśli chodzi o Jennifer... – powiedział Beecham. – Ile miała wzrostu i ile ważyła po przyjęciu do szpitala?

– Jennifer mierzyła sto sześćdziesiąt centymetrów i ważyła trzydzieści sześć kilogramów – odparła. – Jak na swój wiek, płeć i wzrost brakowało jej dobrych piętnastu kilogramów.

– Jak brzmiała diagnoza w przypadku Jennifer?

– Opisano ją jako mającą niskie zdolności poznawcze i umiejętności w zakresie wykonywania zadań umysłowych. Cierpiała również na poważny deficyt kaloryczny.

Doktor Kamalpour powiedziała Walsvickowi, że Jennifer cierpiała na duży niedobór witaminy B12 i kacheksję, czyli utratę masy mięśniowej. Prokurator zapytał, czy lekarka uszczegółowiła efekty poważnego niedożywienia w powiązaniu z kacheksją.

– Zaczęła od opisanego skutków u dorosłych kobiet, w szczególności możliwości zajścia w ciążę – odparł śledczy. – Następnie wymieniła Jennifer i Jessicę jako te, które prawdopodobnie nigdy nie będą mogły urodzić dzieci.

Po chwili prokurator pokazał dwa zdjęcia zrobione przez Jordan, na których widniały przykute do łóżek jej dwie młodsze siostrzyczki. Zgromadzona publiczność zareagowała głośno.

– Co tutaj widzimy? – zapytał Beecham.

– To zdjęcie, na którym widać czternastoletnią Joannę w łańcuchach siedzącą na łóżku.

Prokurator otworzył drugie zdjęcie.

– To zbliżenie na nadgarstki Joanny – powiedział Walsvick. – Widać tutaj sińce i wgłębienia spowodowane przez łańcuchy.

– Nie mam więcej pytań – oznajmił prokurator.

Po zmianie stron David Macher zapytał, czy Jordan Turpin zeznała, że Matka gotowała kiedyś posiłki i ich uczyła, ale później wszystko się skończyło.

– Zgadza się – przyznał Walsvick.

– Okej – ciągnął Macher. – Powiedziała również, że kiedy rodzina mieszkała w Murietcie, to Louise Turpin podejmowała wszelkie decyzje?

– Tak.

– Oraz że David Turpin obiecał przestać i dotrzymał obietnicy.
Zgadza się?

– Tak.

Następnie Macher skoncentrował się na dokumentacji medycznej siedmiorga dorosłych, pytając, czy doktor Kamalpour wskazała, że u części zdiagnozowano neuropatię.

– To prawda – przyznał Walsvick.

– Czy powiedziała, że można to odwrócić witaminami i dobrą dietą?

– Tak mi się wydaje.

– Czy doktor Kamalpour użyła określenia „poważny niedobór żelaza”?

– Tak, użyła go.

– Czy to inne określenie na anemię?

– Możliwe, tak.

– Czy anemię można wyleczyć witaminami i dobrą dietą? – zapytał Macher. – Czy doktor Kamalpour tak stwierdziła?

– Nie wydaje mi się, żeby coś takiego mi powiedziała, ale to możliwe.

– Dziękuję panu. Nie mam więcej pytań.

O 16:30 prokuratura zamknęła sprawę. W związku z tym, że obie grupy obrońców nie wzywały żadnych świadków, sędzia Schwartz zakończył rozprawę. Mowy końcowe zaplanowano na 10:00 następnego dnia.

OKRUTNE, NIETYPOWE KARY I EKSTREMALNY BÓL

O 8:30 następnego ranka cała siódemka dorosłego rodzeństwa Turpinów wzięła udział w niejawnej rozprawie spadkowej w budynku Sądu Historycznego Riverside. Piętnaście minut przed rozpoczęciem zastępca szeryfa nakazał dziennikarzowi „Press-Enterprise” Brianowi Rokosowi, żeby opuścił hol, aby rodzeństwo mogło wejść niezauważone.

Rozprawy spadkowe są zazwyczaj otwarte dla publiczności, ale ta została zamknięta. Zdecydowano, że kurator publiczny hrabstwa Riverside będzie nadal nadzorował siedmioro rodzeństwa. Przed salą sądową stanęło dwóch funkcjonariuszy, których zadaniem było uniemożliwienie nikomu wejścia do środka.

Po zakończeniu przesłuchania pracownicy sądu przygotowali hol, żeby rodzeństwo Turpinów mogło opuścić gmach przez podziemny garaż bez fotografowania przez kogokolwiek. Zawieziono ich do nieujawnionego nowego domu pod miastem.

* * *

Zaledwie kilka przecznic dalej Davida i Louise Turpinów przywieziono do departamentu 44 Sądu Najwyższego Riverside na mowy końcowe. Troje prawników obrony złożyło wnioski o unieważnienie wszelkich wysoce szkodliwych dowodów na temat nadużyć w Teksasie, które zgłoszono poprzedniego dnia. Zastępca prokuratora okręgowego Kevin Beecham zwrócił się do sędziego,

argumentując, że incydenty z Teksasu odegrały kluczową rolę w tym, co wydarzyło się później w Kalifornii.

– Nadużycia fizyczne w Teksasie rozpoczęły się od policzkowania, bicia i miotania po pomieszczeniach – powiedział. – Do tego używano pasek ze skórzaną końcówką, a potem również z klamrą.

Kiedy pasek nie pozwalał na „wyeliminowanie nieposłuszeństwa”, David Turpin bił swoje dzieci wiośłem, drewnianą łopatką lub metalowym prętem. Kiedy rodzina przeniosła się do podwójnej przyczepy, ponieważ ich dom nie nadawał się już do zamieszkania, David zaczął przetrzymywać dzieci w klatkach. Następnie wraz z Louise opuścili je na niemal cztery lata.

– To jak analogia do powieści *Władca Much* – powiedział Beecham sędziemu – w której dzieci są pozostawione samym sobie w najtrudniejszym okresie swojego życia.

Choć oskarżeni mieszkali w odległości osiemdziesięciu kilometrów, wciąż byli w stanie kontrolować dzieci i wymierzać kary młodszym, umieszczając je w klatkach.

– To niewyobrażalne, że mieli tak dużą kontrolę nad swoimi dziećmi, choć mieszkali daleko od domu i przyczepy.

Powiedział też sędziemu, że po przeprowadzce do Kalifornii David Turpin przestał fizycznie krzywdzić dzieci, co miało miejsce w Teksasie. Prokurator uważał jednak, że działo się tak dlatego, że zyskał nad nimi większą kontrolę niż wcześniej.

– To on zainicjował krępowanie – dodał Beecham. – To on wymyślił, by robić to z użyciem łańcuchów. Bezpośrednim jednak powodem, dla którego nie krzywdził dzieci fizycznie (przestał używać wiośła i łopatki, a może nawet metalowej końcówki paska) był brak takiej konieczności. Przez wiele lat „wychowywał” sobie dzieci, stosując wieloletnie dręczenie fizyczne, a wszystko to zaczęło się w Teksasie. Szkolił dzieci w sposób, który jest wręcz niewyobrażalny.

Prokurator dodał, że dzieci miały możliwość ucieczki w Kalifornii, ale ich mózgi zostały wyprane po tym wszystkim, co wydarzyło się w Teksasie.

– W domu był ponoć telefon stacjonarny – powiedział Beecham. – Mogli zadzwonić po pomoc. Oczywiście za każdym razem, kiedy kilkoro wybranych dzieci było poza domem z Matką, mogły one zawołać o pomoc. Ale dzieci były wytresowane po wydarzeniach z Teksasu. Wytresowane poprzez porzucenie.

Nawet w latach, kiedy były oddzielone od rodziców, rodzeństwo musiało okazywać posłuszeństwo.

– Jeśli byli nieposłuszni – ciągnął Beecham – więziono ich. Umieszczano w klatkach, a to dopiero po tym, kiedy zostały zmalretowane fizycznie w niewyobrażalnym stopniu.

Prokurator powiedział sędziemu, że kiedy Jennifer próbowała uciec w Teksasie, nie była w stanie poradzić sobie sama.

– I co to jej dało? – zapytał. – Próbowwała znaleźć pracę, ale nie miała prawa jazdy ani żadnych realnych perspektyw. Żadnej socjalizacji. Co zatem zrobiła? Zadzwoniła do matki, a ta przyjechała, zabrała ją i odwiozła do przyczepy.

Prokurator po raz kolejny pokazał sądowi dwa straszne zdjęcia, które zrobiła Jordan zakutym w łańcuchy siostrom.

– Widzimy tu jedenastoletnią Julissę – powiedział. – Przerażliwie bladą, wychudzoną, zaniedbaną, w łańcuchach. Dzieci więziono zarówno w Teksasie, jak i w Kalifornii. A to jej siostra Joanna. Podkrążone, zapadnięte oczy. Ma czternaście lat, a wygląda, jakby miała siedem.

Następnie pokazał zdjęcia zatęchłej odzieży dzieci, która nie była zmieniana od miesięcy.

– Widać tu zaskorupiały brud – powiedział. – Nie wolno im się było kąpać. Przywykli do tego, bo tak samo było w Teksasie, gdzie byli pozostawieni sami sobie.

Kiedy David Turpin wracał z pracy, widywał dzieci w opłakanym stanie, ubrane w cuchnące ubrania.

– Wszystko to ma swój początek w Teksasie – powiedział sędziemu. – Teksas jest tutaj niezwykle istotny. Nie tylko istotny, a wręcz krytyczny z powodu zamiarów państwa Turpinów ze względu na to, co robili. Jak to robili. Jak knuli w Teksasie. Poziom

zaniedbań w Teksasie jest odzwierciedleniem tych samych zaniedbań w Kalifornii. Pokazuje on, że oboje oskarżonych działało świadomie, z myślą o wprowadzaniu okrutnych, nietypowych kar i ekstremalnego bólu dla tych dzieci w Kalifornii. Pokazuje to, że wiedzieli, jak należy je tresować.

Prokurator wyjaśnił, że skupił się na roli Davida Turpina, ponieważ jego obrońcy starali się zminimalizować jego udział w tych wydarzeniach.

– To pan Turpin zainicjował krępowanie łańcuchami. Chciał zakuć wszystkie dzieci. To był jego pomysł. Kiedy przyjeżdżał do domu, widział, w jakim są stanie: głodne, wychudzone, brudne, śmierdzące, nieopuszczające domu, przychodzące pojedynczo do kuchni, żeby coś zjeść na stojąco.

Beecham przypomniał sędziemu, że przez osiem lat David przysyłał formularze do Departamentu Edukacji, utrzymując, że prowadzi prywatną szkołę dzienną.

– Wymienia nawet poziom edukacji wszystkich swoich dzieci – powiedział Beecham. – Nie siedzi tutaj bezczynnie, jest sprawcą zaniedbań i nadużyć.

Prokurator opisał obrażenia fizyczne u dzieci na skutek tortur i stwierdził, że David Turpin jest winny przestępstwa.

– Mówimy tu o jedenaściorgu z dwanaściorga dzieci, u których tortury doprowadziły do atrofii mięśni i utraty masy mięśniowej – oznajmił sędziemu. – Są one wycieńczone i mają straszliwą niedowagę. Dorośli mieli około piętnastu kilogramów niedowagi. Wielu małych dało wynik 0,01 percentyla masy ciała, którą powinni mieć. Jedna setna. To niewyobrażalne.

– I na koniec, ułatwiał on stosowanie nadużyć. Bezpośrednią, naturalną i prawdopodobną tego konsekwencją było niedożywienie na poziomie kacheksji i poważne zakłócenia w pracy organizmów. Te dzieci cierpiały ogromne katusze.

Następnie wstał David Macher, który nadal sprzeciwiał się włączeniu do sprawy dowodów z Teksasu. Rozpoczął od określenia

tresury dzieci w Teksasie mianem „interesującej teorii”, pozbawionej zeznań ekspertów.

– Nie jestem oczywiście specjalistą w dziedzinie psychologii – powiedział sędziemu. – Czy mówimy o syndromie sztokholmskim? O innego rodzaju tresurze psychologicznej? Nie mam pojęcia.

Macher dodał, że niesprawdzona teoria oskarżenia jest wystarczającym powodem, by odrzucić zeznania z Teksasu.

– Dowody z Teksasu są podburzające – powiedział sędziemu. – Kiedy się je usłyszy, trudno o nich zapomnieć. Uważam, że powinny one zostać wyłączone ze sprawy. One nie mają żadnego znaczenia.

Prawnik obrony nazwał „wysoce krzywdzącym” pozbawienie jego klienta prawa do sprawiedliwej rozprawy.

– Jak Wysoki Sąd wie – powiedział siwobrody adwokat – lubię cytować Szekspira i przemowy Abrahama Lincolna. Ale w tym przypadku musiałbym zacytować rosyjską powieść Fiodora Dostojewskiego, *Bracia Karamazow*.

Wyjaśnił, że w powieści jeden z trzech braci, Iwan, próbował pogodzić istnienie dobrego, wszechmogącego Boga z całym złem panującym na świecie. Ale Iwan, który za zło uznawał cierpienie dzieci, nie był w stanie tego uczynić. Odwrócił się zatem od Boga i religii.

– Dlaczego o tym mówię? – zapytał Macher. – Mianowicie dlatego, że jak opisał to elokwentnie pan Beecham, w tej sprawie mamy do czynienia z ogromnym cierpieniem dzieci, które ciągnęło się latami. Nie jesteśmy tutaj, by bronić takiego zachowania. Jesteśmy tutaj po to, by określić, czym to zachowanie jest, gdzie należy je umieścić w korpusie prawa kryminalnego.

Podczas gdy David i Louise Turpinowie patrzyli przed siebie bez emocji, Macher wyjaśnił sądowi, że był to jedynie naturalny proces ochrony niewinnych dzieci przed krzywdą.

– Te dzieci są niewinne, wrażliwe i nie zasługują na nic złego – ciągnął. – Zło wyrządzane dzieciom jest tak nieakceptowane przez nas wszystkich, że może pomóc zrozumieć, dlaczego ta sprawa tak nas porusza. Ale to tylko zgadywanie, a nie to, o co naprawdę tu

chodzi. Ważniejsze jest to, że nasze przerażenie w reakcji na cierpienie dzieci wywołuje poważne zagrożenie w tej sali sądowej. Przesłębstwa wobec nieletnich wywołują oburzenie i gniew, a w tych okolicznościach emocje – moje własne, sądu, czy pana Beechama – mogą przeważać nad umiejętnościami rozsądnego myślenia. A rozsądne myślenie decyduje tu o sprawiedliwości.

Następnie poprosił sędzię o odrzucenie wszystkich zarzutów dotyczących tortur, które dotyczyły jego klienta.

– Według mnie słowo „tortura” jest bardzo zbliżone do cierpienia dzieci. Uważam, że wywołuje w nas potężne i głębokie reakcje. To jest ważne. Istotne, ponieważ jak w przypadku cierpienia dzieci, wyraz „tortura” każe się nam oddalić od rozsądnego myślenia i podążać za instynktem.

Adwokat powiedział, że tortury nie miały zastosowania w przypadku Joshui, który poszedł do college’u i oglądał telewizję z rodzicami, oraz w przypadku Jessiki i Joy, które chodziły z Matką na zakupy.

– Jordan opisała ich jako „ich prawdziwe dzieci” – powiedział. – Jennifer, najstarsza z córek Turpinów, miała konta w mediach społecznościowych. Pomogła również założyć je Jordan. Uważam, że dla tej czwórki oddalenie zarzutów o stosowanie tortur powinno być oczywiste.

Wyjaśnił też sądowi, że Louise Turpin jest zdecydowanie bardziej winna zarzutów niż jego klient.

– W mojej opinii z torturami wiąże się celowy zamiar. Myślę, że można powiedzieć, że Louise miała taki zamiar. Bardzo niewiele dowodów wskazuje na winę mojego klienta Davida Turpina za wydarzenia z Kalifornii. Sporo pracował i często był nieobecny. Julissa nie potrafiła sobie przypomnieć ani jednego przypadku nadużyć, kiedy pan Turpin przebywał w domu.

Macher uznał, że istniały pewne dowody na to, że jego klient sugerował zakuwanie w łańcuchy, ale nazwał to „jedynie pogłoskami”. Przyznał, że kiedy jego klient wracał do domu, musiał widzieć, jak szczupłe są jego dzieci i jak chodzą ubrane.

– Nawet ślepiec zauważyłby, że w domu dzieje się coś niedobrego – ciągnął Macher. – Ale czy on w tym pomagał? Nie sądzę, by były na to dowody, ponieważ zgodnie z zeznaniami Julissy często nie było go w domu, kiedy miały miejsce różne nadużycia. Uważam zatem, że pana Turpina można oskarżyć o tortury jedynie na podstawie teorii podżegania.

Macher zwrócił następnie uwagę na siedem przypadków nadużyć wobec dorosłych pozostających pod opieką, dodając, że żadne z rodzeństwa powyżej osiemnastu lat nie pasuje do tego opisu.

– Nie są to dorośli pozostający pod opieką dlatego, że nie mają prawa jazdy – argumentował. – Nie są to również dorośli pozostający pod opieką, bo ich edukacja została w żałosny sposób zaniedbana. Osoba dorosła pozostająca pod opieką w moim mniemaniu to ktoś z ograniczeniami fizycznymi lub rozwojowymi. A tutaj nie mamy z tym do czynienia.

Adwokat poprosił następnie sędziego o odrzucenie części zarzutów, ponieważ leżały one poza ograniczeniami przedawnienia, a pozostałych dlatego, że starsze rodzeństwo było traktowane dużo lepiej niż młodsze dzieci.

Później głos zabrała Allison Lowe. Odniosła się do zarzutu, który mówił, że David Turpin dopuścił się czynu nierządowego względem swojej córki.

– Podobnie jak pan Macher, uważam, że jeśli wyeliminujemy czynnik emocji i spekulacji, to nie mamy tutaj żadnych dowodów.

Lowe powiedziała sędziemu, że nie ma w tym przypadku mowy o elementach siłowych czy celowych.

– Przekazane tutaj dowody pozbawione są wyraźnego zamiaru o charakterze seksualnym. Oskarżony musi popełnić czyn, który w jakiś sposób ma zapewnić mu satysfakcję w kontekście pożądania seksualnego u siebie lub dziecka.

Adwokat stwierdziła, że sąd usłyszał dwie różne wersje wydarzeń od różnych świadków. Jeden powiedział, że spodnie Jordan zostały zsunięte raz, a drugi, że dwa razy. Niezależnie od tego dowody

wykazały, że doszło do tego szybko i nie miało to wymiaru seksualnego.

Lowe wskazała również, że funkcjonariusze przesłuchujący Jordan nie zapytali, w jakim stopniu zostały jej zdjęte spodnie i czy również zdjęto jej bieliznę.

– Nie zeznała ani razu, że zdjęto jej bieliznę – powiedziała Lowe. – Jak Wysoki Sąd wie, nie doszło do żadnego domniemanego dotyku genitaliów u żadnej ze stron. Nie ma mowy o próbach obmacywania, a jedynie o posadzeniu Jordan na lewym udzie. Wiemy w oparciu o zaprezentowane dowody, że dziewczyna zeznała funkcjonariuszom, iż wstała sama i podciągnęła spodnie. I stało się tak, zanim Matka weszła do pokoju. Nie było też żadnej próby zapobieżenia wykonaniu tej czynności.

Adwokat uznała, że „bardzo słabe są dowody” na to, że jej klient kilkakrotnie wymuszał pocałunki na swojej córce i jak długo to trwało.

– Proszę zatem Sąd o odrzucenie tego zarzutu.

W końcu do sędziego zwrócił się prawnik Louise Turpin Jeff Moore, który powiedział, że znajduje się w „kłopotliwej sytuacji”, ponieważ jego argumenty zdążył już przedstawić pan Macher.

– Po pierwsze, chcę powiedzieć jasno, że nie zgadzam się, że czynniki zostały spełnione.

Jednocześnie poprosił sędziego o zredukowanie charakteru zarzutu napaści – mając na myśli swoją klientkę, która dusiła Jordan w reakcji na przyłapanie jej na oglądaniu wideo z Justinem Bieberem – z przestępstwa na wykroczenie.

– Uważam, że byłoby to stosowne, zważywszy na zeznania w trakcie rozprawy wstępnej.

W odpowiedzi na to prokurator Kevin Beecham argumentował, że oskarżona mogła doprowadzić do poważnych obrażeń ciała u córki. Powiedział, że potrafiłby zrozumieć reakcję Matki, gdyby jej dziecko podpaliło dom.

– Ale piętnastoletnia Jordan, która oglądała wideo z Justinem Bieberem, była duszona i grożono jej śmiercią. Kiedy pani Turpin wypowiedziała słowa „Chcesz umrzeć?”, „Zabiję cię!” i „Pójdiesz do

piekła”, Jordan naprawdę się przeraziła i uwierzyła, że umrze. Uważam, że w takiej sytuacji nie ma usprawiedliwienia dla zmniejszenia mocy zarzutu z przestępstwa na wykroczenie. Co więcej, Jordan zeznała, że odczuwała ból nie przez chwilę, a przez dwa dni.

Prokurator argumentował również, że siedmioro starszego rodzeństwa z całą pewnością kwalifikowało się jako osoby dorosłe pozostające pod opieką, ponieważ nie były one w stanie same się sobą zajmować.

– To oczywiste – powiedział sędziemu – że stały się takimi osobami po dziesięcioleciach nadużyć, a żeby wykazać, że podlegały prawdziwej tresurze, nie jest wymagana opinia żadnego eksperta.

Dodał również, że funkcjonariusze wydali nakaz opieki nad całą siódmką, ponieważ było oczywiste, że nie są oni w stanie żyć samodzielnie.

– I to nie dlatego, że nie mają prawa jazdy ani pracy, ani dlatego, że są niewyedukowani, lecz dlatego, że zostali wytresowani i pozbawieni czynnika socjalizacji do takiego stopnia, że siedemnastolatka zachowuje się jak pięciolatka. Mamy też dwudziestodziewięciolatkę, która ukończyła trzy klasy szkoły podstawowej i waży trzydzieści sześć kilogramów. Zatem po długich latach, po całych dziesięcioleciach tresury i tortur ze strony oskarżonych, stali się oni niestety dorosłymi wymagającymi opieki.

MAMY MNÓSTWO DOWODÓW

Sędzia Schwartz rozpoczął podsumowanie od zwrócenia uwagi na wnioski obrony o usunięcie wszelkich dowodów z Teksasu. Wyjaśnił, że przesłuchanie wstępne to coś innego niż proces, a ławnicy mogą mieć trudności z oddzieleniem tego, co wydarzyło się w Teksasie i Kalifornii.

– Poza tym na ławie przysięgłych łatwo o stronniczość, jeśli chodzi o słuchanie o dodatkowych czynach dokonanych przypuszczalnie przez pana i panią Turpin.

Sędzia dodał również, że decyzja o tym, czy dowody z Teksasu zostaną dopuszczone na procesie, zostanie podjęta w późniejszym czasie.

– Czy te dowody są istotne? – zapytał. – Myślę, że niezwykle istotne, ale również mają stronniczy charakter. Mają znaczenie dla całej historii, którą opowiadają przedstawione nam wczoraj dowody.

Schwartz powiedział, że dowody spełniły wymagania prawne w zakresie stosowania tortur: obrażeń ciała z zamiarem wywołania silnego bólu i cierpienia.

– W tej sprawie mamy mnóstwo dowodów, począwszy od sposobu karmienia dzieci. Przez pewien okres jadały dwa razy w ciągu dnia, a później już tylko raz.

Sędzia przyznał, że ich ekstremalnie ograniczona dieta oparta na kanapkach z masłem orzechowym i kiełbasą doprowadziła do niedożywienia i anemii.

– Taka żywność ma bardzo małe wartości odżywcze – powiedział.
– Do tego dochodzi powtarzalność. Przypominam sobie zeznanie

Jordan, w którym stwierdziła, że nie może już nawet patrzeć na kanapki z masłem orzechowym, bo natychmiast robi jej się niedobrze. Widać zatem, że dzieci nie były właściwie żywione.

Następnie sędzia odniósł się do różnych kar, które oskarżeni stosowali wobec dzieci po przeprowadzce do Kalifornii.

– Dochodziło do bicia, policzkowania, ciągnięcia za włosy, miotania po pokoju i popychania, które zostało opisane nie jako zwykłe popychanie, ale takie, na skutek którego między osobą dokonującą czynu a dzieckiem powstawała spora odległość. Do tego oczywiście zakuwanie w łańcuchy, które trwało tygodniami, czasem miesiącami, pozostawiając sińce na karanych w ten sposób dzieciach.

Sędzia Schwartz przyznał, że był zdumiony brakiem opieki zdrowotnej i faktem, że dzieci nigdy nie były u stomatologa.

– Brak socjalizacji, zakaz wychodzenia na zewnątrz w celu pobawienia się z innymi dziećmi, a nawet między sobą. Wiemy, jak negatywnie wpłynęło to na ich wychowanie i umiejętność normalnego funkcjonowania w społeczeństwie. Następnie mamy brak edukacji. Nie ma wątpliwości, że dzieci się nie uczyły. Jedno z nich poznało alfabet do litery „l”, a miało bodajże piętnaście lat.

Sędzia odniósł się także do karygodnych warunków, w jakich żyli Turpinowie.

– Sąd widział, jak to wyglądało. Brudna bielizna, którą nosili całymi miesiącami i odzież, która w ogóle nie była prana. Pościeli nie zmieniano od dwóch lat. Na samą myśl, że dzieci żyły w takim otoczeniu... Jordan zeznała, że pomimo zakazu wyglądanego przez okno, musiała wystawiać głowę na zewnątrz, żeby móc odetchnąć od obecnego w domu odoru.

Sędzia Schwartz przyznał, że doprowadziło to do poważnych fizycznych dolegliwości u dzieci, włącznie z niedożywieniem, kacheksją, karłowatością psychospołeczną, skoliozą i zatrzymaniem wzrostu.

– Dolegliwości, o których tutaj mowa, dotknęły poszczególne dzieci w różnym stopniu. W niektórych przypadkach części z nich da się wyeliminować. Wiem, że są dobrze karmieni i przybrali na wadze.

Niektórych rzeczy nie da się jednak cofnąć ze względu na stan zdrowia.

Choć to Louise stosowała większość fizycznych kar w Kalifornii, Schwartz powiedział, że jej mąż nie zrobił nic, by temu zapobiec.

– Mamy tutaj zatem Matkę, czyli panią Turpin, stosującą dotkliwe kary cielesne wywołujące obrażenia ciała. Ale pan Turpin, bądź to bezpośrednio jako sprawca, bądź jako pomocnik czy podżegacz, miał obowiązek zapewnić, aby dzieci były pod właściwą opieką. Sąd nie ma wątpliwości, że nie podołał temu zadaniu. Sąd ponadto uważa, że pan Turpin spełnia warunki osoby stosującej tortury.

Następnie odniósł się do zarzutu mówiącego o tym, że oskarżony dopuścił się czynu lubieżnego na swojej dwunastoletniej córce.

– Sąd wysłuchał wczoraj dowodów mówiących o tym, że zgodnie z zeznaniami Jordan, pan Turpin zawołał ją do siebie i kazał zdjąć spodnie. Jest to jedna wersja, zgodnie z którą nic więcej się nie wydarzyło. Druga wersja mówi o tym, że Jordan podciągnęła spodnie, a on zsunął je ponownie.

Sędzia uznał, że niezależnie od wersji do zdjęcia spodni została w pewnym stopniu użyta siła. To samo dotyczyło podniesienia dziewczynki i posadzenia jej sobie na kolanach. Poza tym udało się to zakończyć dzięki temu, że do domu wróciła Matka.

– Dla sądu istotne znaczenie ma fakt – kontynuował Schwartz – że dochodziło tutaj do prób pocałunków. Z pewnością podkreśla to zamiary pana Turpina i pokazuje, że mógł mieć na celu to, żeby zapewnić sobie zaspokojenie seksualne. Istotne jest również to, że na koniec powiedział do córki: „Nie mów o tym nikomu”. Dlaczego miałby wprowadzić taki zakaz, gdyby do niczego nie doszło albo gdyby był to czyn całkowicie nieszkodliwy? Pan Turpin jest jej ojcem. Stoi na stanowisku, które wymaga zaufania, ale które również zapewnia pewien rodzaj władzy nad nią, szczególnie w przypadku, kiedy mowa o tak rygorystycznej kontroli nad dziećmi.

Sędzia odniósł się również do kwestii, w której mowa o tym, że siedmioro starszego rodzeństwa jest dorosłymi pozostającymi pod opieką. Stwierdził, że funkcjonariusze wystawili nakaz wyłącznie

opierając się na „zdrowym rozsądku”, braku edukacji i niezdolności do samodzielnego życia.

Jedynym zarzutem wobec oskarżonych, do którego Schwartz nie był przekonany, było sprowadzenie niebezpieczeństwa na dwuletnią Janę.

– To prawda, że dziewczynka żyła w przerażającym środowisku, którego nie była jeszcze świadoma. Istnieją jednak zeznania mówiące o tym, że opiekowano się nią w sposób właściwy. Nie ma dowodów na to, że była ofiarą fizycznych oraz emocjonalnych nadużyć.

Sędzia postanowił odrzucić ten zarzut przeciwko oskarżonym, a następnie przeszedł do dwunastu dotyczących bezprawnego uwięzienia.

– Sąd nie ma wątpliwości, że w sprawie występują dwa rodzaje bezprawnego uwięzienia. Jeden z nich dotyczy krępowania łańcuchami, fizycznego unieruchamiania dzieci. Drugi był natomiast zwyczajnym brakiem przyzwolenia na wychodzenie z domu.

Sędzia odnotował, że choć część starszego rodzeństwa faktycznie opuszczała dom, to towarzyszyli oni Matce i nigdy nie wolno im było zostać samym. Przez większość czasu musieli zatem przebywać w swoich sypialniach, wychodząc wyłącznie po to, by coś zjeść.

– Wysłuchanie wczoraj treści połączenia Jordan z numerem alarmowym 911 było bardzo istotne – powiedział sędzia. – Szczególnie fakt, że rzadko, o ile w ogóle, wychodziła ona z domu. Nie знаła nawet własnego adresu zamieszkania. Nie wiedziała nic na temat sąsiedztwa, bo nie miała możliwości poznania go.

Sędzia odniósł się także do wniosku obrońcy Jeffa Moore’a o zmianę charakteru zarzutu wobec Louise Turpin na wykroczenie.

Odnotował, że kiedy Matka zagroziła Jordan, że ta umrze, nastolatka natychmiast w to uwierzyła. Ponadto, użyto wobec niej „całkiem dużej” siły fizycznej, po czym przez dwa dni bolała ją szyja.

– To wystarczy, by pokazać, że był to akt użycia siły, który mógł wywołać poważne obrażenia.

W końcu sędzia Schwartz wspomniał o ośmiu przypadkach składania fałszywych zeznań przez Davida Turpina dotyczących jego nieistniejącej prywatnej szkoły.

– W dokumentach przekazanych przez Davida Turpina w oświadczeniach dotyczących prywatnej nauki, zasadniczo jest mowa o tym, że dzieci podlegają pełnemu procesowi nauki w takim samym stopniu, jakby uczęszczały do szkoły publicznej. Realia były jednak takie, że żadnej szkoły nie było. Dzieci pozostawiano bez nadzoru w kontekście edukacji w istotnym okresie ich życia. Sąd nie ma wątpliwości, że nie wypełniały obowiązków szkolnych zgodnie z obowiązującym prawem.

Schwartz uznał, że istnieją przesłanki pozwalające założyć, że oboje oskarżeni stosowali przemoc i tortury wobec dwunastki swoich dzieci i że powinni odpowiadać za blisko pięćdziesiąt przestępstw, każde z osobna.

Wyzначył datę następnej rozprawy na piątek 3 sierpnia, a datę procesu po upływie kolejnych sześćdziesięciu dni.

– Czy akceptuje pan takie terminy, panie Turpin? – zapytał sędzia.

– Tak, Wysoki Sądzie – odparł David.

– A pani, pani Turpin?

– Tak – odpowiedziała cicho Louise.

Obrońcy poprosili następnie sędziego Schwartza o zabezpieczenie nagrania połączenia Jordan z numerem 911 i dwóch zdjęć, które zrobiła, przedstawiających zakute w łańcuchy siostry.

– Mamy już dosyć niekorzystnego rozgłosu w tej sprawie – powiedział David Macher. – Nie sądzę, żebyśmy go więcej potrzebowali. Moim zdaniem te zdjęcia nie powinny krążyć w mediach.

Po chwili przedstawiciele biura prokuratora okręgowego oznajmili, że nie udostępnią nagrania ani zdjęć, ponieważ są to dowody w trwającej sprawie sądowej.

Na zewnątrz gmachu sądu dziennikarz „Enterprise-Press” Brian Rokos zapytał Davida Machera, czy planuje złożyć wniosek

o zmianę lokalizacji i wyprowadzenie sprawy poza granice hrabstwa Riverside.

– Niewykluczone – odpowiedział adwokat. – Jeśli dojdzie do procesu.

EPILOG

W piątek 3 sierpnia 2018 roku o godzinie 8:30 David i Louise Turpinowie zostali ponownie doprowadzeni do budynku Sądu Najwyższego Riverside na rozprawę. Przed jej rozpoczęciem sędziemu Bernardowi Schwartzowi wręczono pisemny wniosek złożony przez trzynaścioro dzieci Turpinów, zawierający prośbę o wydanie aktów urodzenia, dokumentów i aparatu fotograficznego, które zostały zajęte przez policję. Był to znak mówiący o tym, że rodzeństwo próbuje organizować sobie dalsze życie. W związku z tym, że ani oskarżyciele, ani obrońcy nie mieli nic przeciwko, sędzia podpisał zgodę na wydanie ich prywatnych rzeczy. Następnie odłożył rozprawę na kolejne cztery tygodnie.

31 sierpnia sędzia Schwartz odrzucił wniosek adwokata Davida Machera o oddzielenie ośmiu zarzutów składania fałszywych zeznań przez Davida Turpina od pozostałych czterdziestu jeden. Zastępca prokuratora okręgowego Kevin Beecham wyjaśnił sędziemu, że wymyślona szkoła domowa stanowiła integralną część całego kompletu zaniedbań, których doznało siedmioro dorosłych dzieci, na skutek czego nie byli oni w stanie zapewnić sobie samodzielności. Sędzia wyraził zgodę.

– Brak edukacji jest istotnym elementem całej sprawy – zawyrokował.

Chwilę później oboje oskarżonych ponownie zeznało, że są niewinni wszystkich czterdziestu ośmiu postawionych przeciwko nim zarzutów.

Na następnej rozprawie, która odbyła się 5 października, Jeff Moore oznajmił, że u Louise zdiagnozowano histrioniczne zaburzenie osobowości i poprosił sędziego o zwolnienie jej z aresztu celem skierowania na terapię w ramach programu interwencji przedprocesowej.

– Czynności, z których wynikają zarzuty – wyjaśnił Moore – zostały zmotywowane lub wywołane przez zaburzenia zdrowia psychicznego. Pani Turpin nie stanowi zagrożenia dla społeczeństwa. Kwalifikuje się do leczenia w placówce nieobjętej nadzorem.

Prokurator Beecham uznał, że obrona nie ustaliła, czy za postępowanie Louise odpowiadają zaburzenia osobowości.

– Ona stanowi duże zagrożenie dla społeczeństwa – powiedział sędziemu.

Sędzia Schwartz zgodził się z nim i odrzucił wniosek obrony.

Pod koniec listopada sędzia wyznaczył datę procesu końcowego.

* * *

W piątek 22 lutego 2019 roku David i Louise w dramatyczny sposób przyznali się do winy w odniesieniu do czternastu zarzutów przestępstwa, w tym stosowania tortur, bezprawnego uwięzienia i sprowadzenia niebezpieczeństwa na dzieci. Początkowo parze groziło niemal pięćdziesiąt zarzutów, ale oskarżyciele wyrazili zgodę na odrzucenie wielu z nich.

Na rozprawie Louise płakała i ocierała łzy, przyznając się do każdego z zarzutów, natomiast David sprawiał wrażenie opanowanego i pozbawionego emocji. Parze groziło teraz spędzenie reszty życia za kratami.

W oparciu o zredukowane zarzuty Turpinowie osobno przyznali się do co najmniej jednego przestępstwa wobec każdego z dwanaściorga dzieci. Nie postawiono im żadnych zarzutów dotyczących trzyletniej już córeczki.

– Przyznanie się do winy oznacza wyroki dożywocia – oświadczył prokurator okręgowy hrabstwa Riverside Mike Hestrin na konferencji prasowej po zakończeniu rozprawy. – Uważam to za sprawiedliwy wyrok, stanowiący ekwiwalent morderstwa pierwszego stopnia.

* * *

Dwa miesiące później, w Wielki Piątek 19 kwietnia 2019 roku, Davida i Louise Turpinów skazano na dożywotni wyrok więzienia z możliwością warunkowego zwolnienia po dwudziestu pięciu latach. W trakcie pełnej emocji rozprawy Jennifer i Joshua Turpinowie po raz pierwszy stanęli przed publicznością, by przekazać swoim rodzicom wzruszające oświadczenie. Asystował im pies towarzyszący – labrador – wabiący się Raider.

– Rodzice odebrali mi całe życie, ale teraz zaczynam je odzyskiwać – powiedziała trzydziestoletnia Jennifer drżącym, wysokim głosem. – Widziałam, jak mój tata zmienia moją mamę. Oboje byli bliscy wprowadzenia tej zmiany i we mnie, ale zrozumiałam, co zaszło. Walczyłam o to, by pozostać osobą, jaką teraz jestem. Jestem wojowniczką, jestem silna i pędzę przez życie jak rakietą.

Następnie na mównicy stanął dwudziestosiedmioletni Joshua, który podziękował rodzicom za nauki o Bogu i wierze. Choć studiował obecnie inżynierię oprogramowania, przyznał, że wciąż budzi się z koszmarami, w których jest przykuty łańcuchami i bity.

– To jednak przeszłość, a teraz jest teraz – powiedział. – Kocham moich rodziców i wybaczyłem im wiele rzeczy, które nam robili. Wiele się nauczyłem i jestem teraz samodzielny.

Joshua odczytał również oświadczenie sporządzone przez jego siostrę Jessicę.

– Choć nie był to najlepszy sposób na wychowanie nas wszystkich – powiedział – to cieszę się mimo wszystko, że dzięki temu jestem taką osobą, jak dziś.

Następnie adwokat Davida Turpina odczytał sędziemu jego oświadczenie.

– Nigdy nie zamierzałem skrzywdzić swoich dzieci. Przepraszam, jeśli zrobiłem cokolwiek, przez co cierpiały. Mam nadzieję i modłę się, by moje dzieci trzymały się blisko siebie, bo ich matka i ojciec nie będą już mogli ich wspierać.

W końcu swoje oświadczenie wygłosiła Louise Turpin.

– Chcę, żeby wiedzieli, że mamie i tacie nic nie będzie – zaczęła, ocierając łzy chusteczką. – Cieszę się, że jestem matką każdego z nich. Niech moje dzieci również wiedzą, że moim zdaniem Bóg ma dla nich specjalny plan. Przepraszam za wszystko, co zrobiłam i za krzywdę wyrządzoną moim dzieciom. Kocham je bardzo mocno.

Przed ogłoszeniem wyroku sędzia Bernard Schwartz zwrócił się do Louise i Davida Turpinów:

– Dzieci są naprawdę darem. Są darem dla swoich rodziców, dla rodziny, dla przyjaciół, w końcu są też darem dla społeczeństwa. Darem dla rodziców są w tym sensie, że to właśnie ten rodzic może cieszyć się ich pierwszymi osiągnięciami w życiu. Pierwszym dniem w szkole, pierwszą randką, pierwszym ukończeniem nauki, pierwszą pracą, małżeństwem. Dzieci powinny cieszyć się tym wszystkim razem ze swoimi rodzicami.

Sędzia Schwartz powiedział oskarżonym, że „samolubne, okrutne i nieludzkie traktowanie” dzieci na zawsze wpłynęło na ich umiejętności nauki i radzenia sobie w życiu.

– Opóźniło to ich rozwój psychiczny, fizyczny i emocjonalny – powiedział. – Teraz sobie radzą, a dowiedzieliśmy się dziś, że tak właśnie jest, nie dzięki wam, ale wbrew wam obojgu.

SPIS TREŚCI

[Okładka](#)

[Karta tytułowa](#)

[Dedykacja](#)

[Podziękowania](#)

[Prolog](#)

Część pierwsza [ZIARNO ZŁA](#)

[King Turpin](#)

[On jest taki przerażający](#)

[Honorowy student](#)

[Ucieczki](#)

Część druga [RODZINA](#)

[Myślałem, że ich życie jest idealne](#)

[Szkoła podstawowa Meadowcreek](#)

[Rio Vista](#)

[DL4EVER](#)

[Władca Much](#)

[Burzliwa młodość](#)

[Murietta](#)

[Tak wielu małych, jasnoookich marzycieli](#)

[Louise Turpin jest supermama](#)

[Viva Las Vegas](#)

[Perris](#)

[Niech Bóg was pobłogosławi kolejnymi dziećmi](#)

[Numer od 1 do 13](#)

[Gdzie jest klucz?](#)

Część trzecia

NIEZWYKŁA TRZYNASTKA

[Ratunek](#)

[To Bóg nakazał im mieć tyle dzieci](#)

[Osobiście nazwałbym to torturą](#)

[Postępowanie godne najwyższego potępienia](#)

[Pozostajemy zjednoczeni z dziećmi Turpinów](#)

[Rodzinne tajemnice](#)

[Learning to Fly](#)

[Ona żyje w świecie fantazji](#)

[Nowe życie](#)

[Moje dwie siostrzyczki są skute łańcuchami!](#)

[Matka budziła w niej przerażenie](#)

[Okrutne, nietypowe kary i ekstremalny ból](#)

[Mamy mnóstwo dowodów](#)

[Epilog](#)

[Reklama 1](#)

[Reklama 2](#)

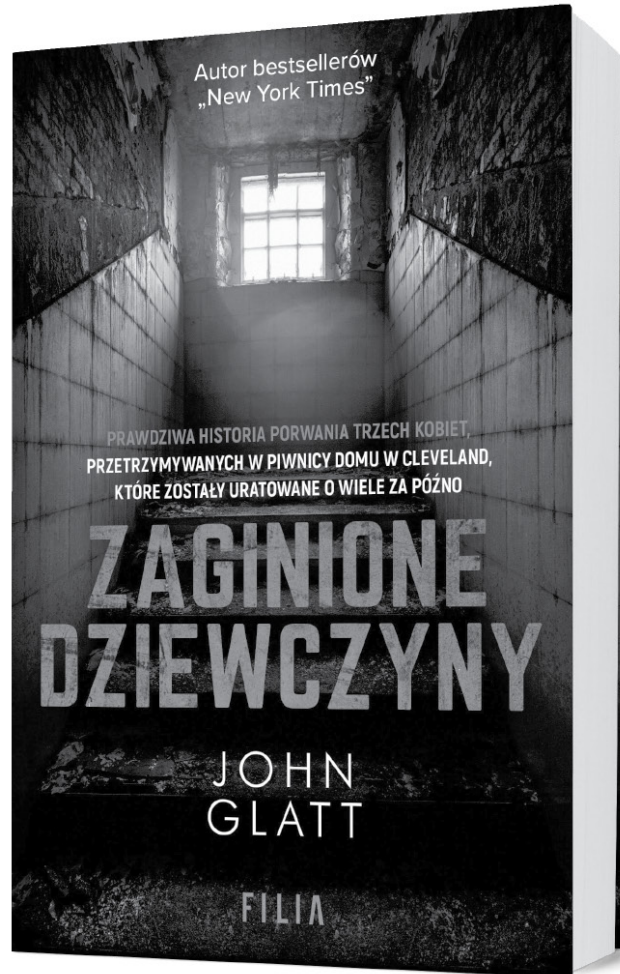
[Reklama 3](#)

[Karta redakcyjna](#)

Przejmująca opowieść o Amandzie Berry, Ginie DeJesus i Michelle Knight, które zostały porwane i uwięzione.

Były przetrzymywane przez ponad 10 lat.

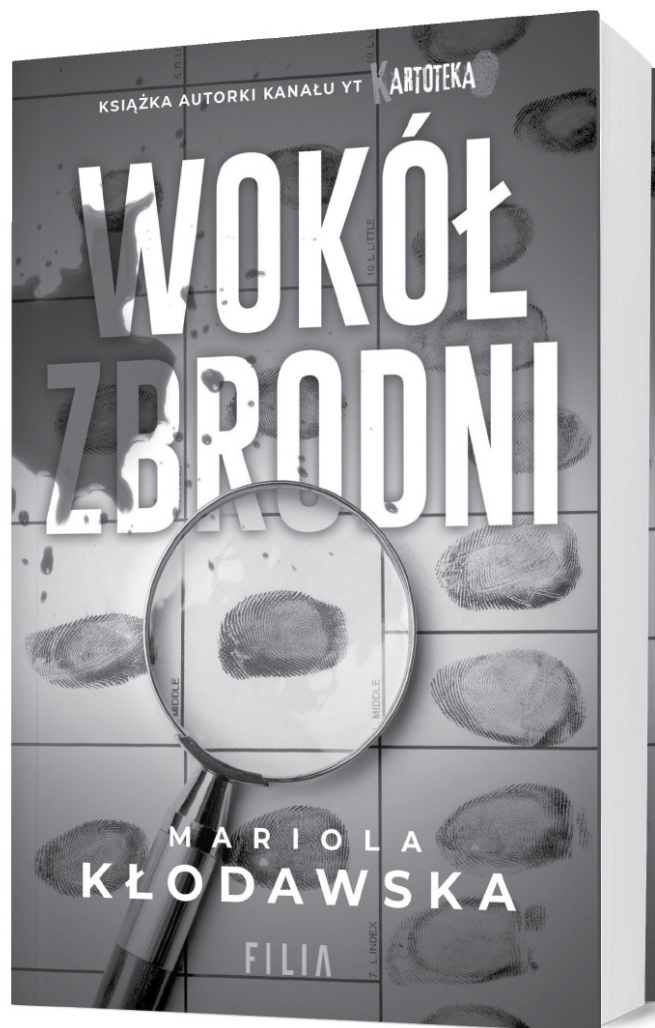
W piwnicy domu kierowcy autobusu szkolnego Ariela Castro, potwora w ludzkiej skórze, przeżyły prawdziwy koszmar.



FILIA

NA FAKTACH

Prawdziwe zbrodnie, które wstrząsnęły światem.
Okrutni mordercy, którzy żyli tuż obok swoich ofiar.



FILIA

NA FAKTACH



FILIA
NA FAKTACH

Tytuł oryginału: *The Family Next Door*

Copyright © 2019 by John Glatt
Copyright for the Polish edition © 2022 by Wydawnictwo FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2022

Projekt okładki: PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN
Zdjęcie na okładce: © Lyn Randle / Trevillion Images

Redakcja, korekta, skład i łamanie: Editio

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:
„DARKHART”
Dariusz Nowacki
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8195-907-0

FILIA

Wydawnictwo FILIA
ul. Kleeberga 2
61-615 Poznań
wydawnictwofilialia.pl
kontakt@wydawnictwofilialia.pl

Seria: FILIA NA FAKTACH